D55
St 15

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

1

Rocznik IV. — Zeszyt I. — 1897.

WE LWOWIE.

Nakładem Towarzystwa Filologicznego.

Z drukarni E. Winiarza.

Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Voluminis IV. fasciculus I. — 1897.

LEOPOLI

Sumptibus societatis philologae.

Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Kupować można tylko rocznik **cały,**
złożony z 2 zeszytów, za cenę 3 zł. w a., czyli 6 mar. niem.,
czyli 3 rubli srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego, opłacający rocznej wkładki 2 zł. i 1 zł. wstępnego, otrzymują EOS bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa
prof. Hoszowski, Lwów, ul. Grottgera l. 10.

Adres Redakcyi:
Dr. Ludwik Ćwikliński, Lwów, ul. Mickiewicza l. 10.
Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

Rocznik IV. — 1897.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.

Z DRUKARNI E. WINIARZA.

Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Volumen IV. — 1897.

LEOPOLI

SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.

Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Spis rzeczy.

Str.

I. Rozprawy — miscellanea — przyczynki do historyi humanizmu i filologii.

1. Nowsze badania nad uzbrojeniem bohatera Homerowego, nap. Winc. Śmiałek 1
2. Dwie etyki w »Antygonie« Sofoklesa, nap. Stan. Schneider . 21
3. Plutarcha Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν w świetle nowszej pedagogiki, nap. Ant. Danysz 38
4. Miscellanea, scr. Leo Sternbach 55
5. Martini Cromeri ad Romulum Amasaeum epistulae, ed. Ios. Korzeniowski 62
6. Kallimach i Bessaryon oraz współcześni Polacy w Rzymie, nap. Ks. Jan Fijałek 70
7. Sofista Antyfont jako psychiatra, nap. Stan. Schneider . 129
8. O typie Parasyta u Lukiana, nap. Tad. Mandybur . . 137
9. Methodii patriarchae et Ignatii patriarchae carmina inedita ed. Leo Sternbach, accedit Appendix critica de Ioanne Euchaitensi 150
10. Apollo belwederski w świetle najnowszej krytyki, nap. W. Zagórski 164
11. O Atenie lemnijskiej Fidyasa, nap. W. Zagórski . . 169
12. Nowo odkryty dyplom żołnierski z czasów Domitiana, nap. Kar. Hadaczek 172

II. Recenzye i zapiski literackie 74, 178

III. Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w programach galicyjskich szkół średnich . . 102, 216

IV. Z zakresu nauki szkolnej języków klasycznych . . 119, 232
Lekcya Homera w klasie VI (str. 232).
(Spis abecadłowy omówionych książek i rozpraw poniżej).

V. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa 241

Spis abecadłowy omówionych książek i rozpraw.

Str.

Aischylos, zob. Wilamowitz-Möllendorff
Aristoteles, zob. Uranowicz.
Assos, zob. Romański.
Bartunek, O chronologicznem następstwie dyalogów Platońskich: Protagorasa, Gorgiasa i Menona (M. Jezienicki) 221
Basiński, Roksolania Klonowicza w stosunku do poezyi łacińskiej i greckiej I i II. (J. Nogaj) 105
Bogucki, Lukianos, Prawdziwa historya (I. C.) 102
— Lukianos, Ikaro—Menippos (I. C.) 102
Caesar, zob. Terlikowski.
Christ, zob. Jezienicki.
Cicero, zob. Zieliński.
Czyczkiewicz, Senat rymskij (St. Rudnicki) 222
Dareste, Haussoullier, Reinach, Recueil des inscriptions juridiques grecques. III fasc. (T. Lewicki) 196
Diels, Parmenides' Lehrgedicht griechisch u. deutsch. (St. Schneider) . 198
Dobrzański, Fedra »Bajki Ezopowe«. Przełożył... (I. C.) . . . 112
Egejskie morze, zob. Zych i Romański.
Goetz, zob. Reinach.
Gomperz, Griechische Denker. I Bd. (A. Skórski) 74
Gortyńskie prawa, zob. Lewicki.
Hahn, Pentesilea, dramat Szymona Szymonowicza (St. Bielawski) . . 213
Hermann, Lehrbuch d. griech. Antiquitäten. II, 1: Rechtsalterthümer. 4 Aufl. v. Thalheim. (T. Lewicki). 194
Haussoullier, zob. Dareste.
Himer, Řecká slova v palliatách. (St. Witkowski) 184
Homer, zob. Jezienicki.
Horatius, zob. Rzepiński.
Huelsen, zob. Kiepert.
Jezienicki, Homera Odysseja w skróceniu. Wyd. A. T. Christa przerobił M. J. (Z. Dembitzer) 119
Inscriptiones graecae, zob. Dareste.
Jüthner, Über antike Turngeräthe. (M. J.) 198
Kalinka, Prolegomena zur pseudoxenophontischen Ἀθηναίων πολιτεία. (St. Schneider) 89
Kiepert et Huelsen, Formae urbis Romae antiquae (L. Ćwikliński) . 209
Kieroński, Etyka w tragedyach Sofoklesa (St. Schneider) . . . 225
Klonowicz, zob. Basiński.
Konstantynopol, zob. Romański.
Lewicki, Z praw gortyńskich. (J. Staromiejski) 108
Lukian, zob. Bogucki.
Mandybur, Olimpia 220
Mithradates, zob. Reinach.
Nauck zob. Zieliński.
Olimpia, zob. Mandybur.

Str.

Ostrowski (†), Historya rzymska Kajusa Wellejusa Paterkula. Ks. I. i II., przeł... (O. Geciów) 117, 228
Parmenides zob. Diels.
Phaedrus, zob. Dobrzański.
Philosophi graeci, zob. Gomperz.
Planta, Grammatik der oskisch-umbrischen Dialekte (F. Krček) . . 178
Plato zob. Bartunek.
Pompei, zob Rzepiński.
Reinach, Mithradates Eupator.... in's Deutsche übertragen v. A. Goetz. (Eug. Barwiński) 93
Reinach, zob. Dareste.
Romański, Podróż naukowa po wyspach i wybrzeżach morza Egejskiego, wycieczka do Assos, Troi i Konstantynopola (L. Ćwikliński) . . 219
Rzepiński, Komentarz do wybranych pieśni Horacego (J. Dolnicki) . 123
— Przechadzki po starożytnem Karnuntum (F. Bostel). . . . 111
— Pompei (L. Ćwikliński) 218
Rzym, zob. Kiepert i Schneider.
Sabat, Lektura starożytnych klasyków w gimnazyach (A. Danysz) . . 226
Schneider, Das alte Rom (St. Rzepiński) 96
Senat rzymski, zob. Czyczkiewicz.
Sophocles, zob. Kierońtki.
Swiba, De Adelphis Terentianis (M. Jezienicki) 216
Szymonowicz, zob. Hahn.
Terentius, zob. Swiba.
Terlikowski, C. Iulii Caesaris de bello Gallico. Do użytku szkolnego wydał.... (Z. Dembitzer) 120
Thalheim, zob. Hermann.
Tralka, Socratis de diis eiusque daemonio opiniones quae fuerint (M. Jezienicki) 109
Troja, zob. Romański.
Uranowicz, Arystotelesa nauka o duszy (K. Twardowski) . . . 115
Velleius Paterculus, zob. Ostrowski.
Wilamowitz-Möllendorff, Die Perser des Aischylos (St. H.) . . 201
Witkowski, Prodromus grammaticae papyrorum Graec. (L. Ćwikliński) 207
Xenophon, zob. Kalinka.
Zieliński, Cicero im Wandel der Jahrhunderte (St. H.) . . . 204
— August Nauck. Ein Bild seines Lebens u. seiner Werke (L. Ćwikliński) . 210
Zych, Tydzień na wodach morza Egejskiego (J. Sanojca) . . . 101

Nowsze badania nad uzbrojeniem bohatera Homerowego.

Ważne źródło naszej wiadomości o uzbrojeniu starożytnych Greków i Rzymian stanowią monumenty. Rzadziej się z niem spotykamy na pomnikach greckich niż na pomnikach rzymskich, a powód niezawodny tego leży w odmiennym charakterze sztuki greckiej. Reprezentowały je do niedawna nieliczne przedmioty wykopane, kamienie grobowe, rzeźby i bronzy. Materyał ten powiększyły wykopaliska pergameńskie i mikeńskie. Pierwsze mają znaczenie dla epoki dyadochów, drugie rozświetlają czasy przedhomeryczne, a temsamem rzucają światło na epokę Homera, do której zrozumienia podają klucz pierwszorzędnej wagi. Wykopaliska bowiem stwierdzają, że poezya homeryczna w skreśleniu form życiowych swoich »bohaterów« zawiera nie obrazy fantazyi, lecz mniej lub więcej wierne odbicie rzeczywistego życia pewnej kultury, która w głównych punktach schodzi się z mikeńską. Doniosłość materyału pomnikowego zadokumentowało epokowe dzieło Helbiga. Ono także dało punkt wyjścia badaniom, które tu przedstawić postanowiliśmy. Od pojawienia się dzieła Helbiga nawet w wydaniu drugiem upłynęło już lat 9, — źródeł przybyło więcej, badania postąpiły naprzód. Z prac tego kierunku wymieniam rozprawę Ottona Rossbacha »*Zum ältesten Kriegswesen*« (Philol. XLI. 1892. zesz. I. s. 1—13), stanowiącą ważny przyczynek do kwestyi tarczy, — H. Klugego »*Vorhomerische Kampfschilderungen in der Ilias*« (N. Jahrb. f. Phil. 1893. s. 81—94), — tegoż autora »*Der Schild des Achilles und die mykenischen Funde*« (N. Jahrb. f. Phil. 1894. s. 81—90), poświęconą specyalnie tarczy Achillesa. Najważniejszą publikacyą na tem polu jest praca Wolfganga Reichla »*Über Homerische Waffen*«, Wien 1894. Reichel zabytki archeologiczne stara się godzić z tradycyą poetycką, a raczej tę ostatnią objaśnić pierwszymi. Rezultaty, do jakich

doszedł, pobudziły wielu do protestu, ale więcej do uznania. Obszerne oceny pomieściły prócz innych czasopism Berl. Phil. Wochenschr. 1895. szp. 481 nn., 513 nn. pióra M. Mayera i Zeitschr. f. d. österr. Gymn. 1895. str. 398—430 pióra A. Scheindlera. Na ostatnią odpowiedział sam autor w temże piśmie z r. 1895. str. 824—837., stając z nowymi dowodami w obronie swoich twierdzeń. Na tle tego ruchu i tej wymiany zdań wystąpiły pewne wyniki, które z niejakiem prawdopodobieństwem można już dziś przyjąć za pewne. Pierwsze, co zauważyć należy, to to, że obecne badania ograniczają się głównie do broni odpornej. Przejdźmy poszczególne jej części kolejno.

I.

Nowe zapatrywania uzyskano w zakresie tarczy. Napotykane na pomnikach mikeńskich tarcze dadzą się sprowadzić do 2 głównych typów. Jedna tarcza kształtu okrągłego, silnie wklęsła od wnętrza, tworząca owal, zakrywający pierś od jednego ramienia do drugiego, a sięgająca prawie do stóp. Brzeg jej zwykle wcina się w połowie z jednej i drugiej strony na sposób wcięć pudła skrzypcowego. Druga tarcza z obwodem czworobocznym, cokolwiek mniejsza, posiada także sklepienie ale jednostajne, bez wydęcia w środku jak w poprzedniej. Górny jej brzeg ma niekiedy częściowe przedłużenie, obliczone na ochronę głowy walczącego. Tarcza okrągła była częściej w użyciu i częściej się ją spotyka na pomnikach. Chroniła bowiem ciało pewniej, bo gdy nawet pocisk przeszedł przez tarczę, natrafiał jeszcze w próżną przestrzeń, za którą dopiero stał walczący. Przeciwnie tarcza czworoboczna, przylegając tuż do ciała, przepuszczała pocisk wprost w ciało. Miała wprawdzie tę dogodność, że była mniejsza nieco, a zatem i lżejsza, ale i ciężar pierwszej zmniejszały wspomniane już wcięcia, przypadały bowiem na sam pas, gdzie część chroniona jest węższa, podczas gdy szersze połowy zakrywały dolne i górne części. Że to znaczenie miały wcięcia boczne, a nie znaczenie otworów do wyrzucania pocisków, jak sądzono, z pomników wykazał Reichel str. 11. Z pomników także poznać można sposób trzymania owych tarcz. Pokazuje się mianowicie, że nie trzymano ich lewą ręką, jak w czasach późniejszych, lecz zawieszano na rzemieniu na sobie tak, że obie ręce były wolne. Gdy tarcza była potrzebna, przerzucano ją przed siebie, — gdy była niepotrzebna, odrzucano ją w tył. Ten stary zwyczaj noszenia tarczy potwierdza Herodot I, 171 ἄνευ ὀχάνων ἐφόρεον τὰς ἀσπίδας πάντες. W epoce mikeńskiej, lubu-

jącej się tak bardzo w ornamentyce, oczywiście i tarczom nie mogło braknąć dekoracyi. Śladów ich domyślać się można z gwiazdkowych punktów, oraz z analogii dekorowanych kling sztyletów i mieczów znalezionych. Kształt i wielkość obu typów tarczy mikeńskiej zniewala do przypuszczenia, że składała się na nie głównie skóra wołowa w kilku pokładach z obiciem metalowem na zewnątrz. Ciężar jej był mimoto dość znaczny — tak, że wymagał wielkiej siły, a jeszcze większej zręczności w kierowaniu jej, zwłaszcza w nagłych wypadkach.

Porównajmy ten stan rzeczy ze stanem, nakreślonym przez Homera. Tu napotykamy tarczę Ajasa Telamończyka wielką »jak wieża«, σάκος ἠύτε πύργον, (P 128) tarczę Mikeńczyka Periphelesa »sięgającą do stóp«, ποδηνεκής (O 646). Kiedy Hektor idzie, uderza go krawędź tarczy w szyję i kostki (Z 117). Odysseus opowiada, że spędził noc z towarzyszami — zimną noc »pod tarczami« εὗδον δ' εὐκηλοι σάκεσιν εἰλυμένοι ὦμους (ξ 479). Tarcza Homerowa jest ἀμφιβρότη »okalająca męża« (B 389, Λ 32, M 402, Υ 281). Wszystkie te właściwości wskazują całą siłą faktów na wielką tarczę mikeńską. Różnicy typów dopatrzeć się niepodobna, w wyliczonych jednak właściwościach stanowczo wykluczona jest myśl późniejszej tarczy okrągłej. Ale jakże z tem pogodzić epitety πάντοσ' ἐΐση i ἐύκυκλος? Zdaniem Reichla epitet πάντοσ' ἐΐση odnosi się do ciężaru, czyli do tej równowagi, którą zachowują płynące okręty, nazywane także ἐΐσαι. Epitet ten miałby więc podstawę w jednolitem nałożeniu warstw skóry. Helbig nie sądzi, aby ten epitet koniecznie stanowił o kształcie tarczy, bo zarówno dobrze może być wzięty w znaczeniu »zewsząd równa« a więc »okrągła«, jak »zewsząd równo przylegająca«, a więc »osłaniająca«. Inni, jak Scheindler, odnoszą go do małej tarczy okrągłej, — a w tem zdaniu utwierdza Scheindlera drugi epitet ἐύκυκλος. Według Helbiga przemawia ten epitet całkiem pewnie za przyjęciem dla Homera tarczy okrągłej. Skoro na powierzchni tarczy różne pokłady skóry ukazują się w formie κύκλοι, to i cały kształt tarczy nie mógł być inny, tylko okrągły. I to rozumowanie Helbiga stara się osłabić Reichel mówiąc, że tak dla wyrabiających tarczę, jak i dla wszystkich, którzy znali tę technikę, był κύκλος główną formą jedynie na obwodzie bocznym po obu stronach zwężonych. Tak nazywały się w technice owe kręgi, obiegające na powierzchni, i taką nazwę zatrzymał poeta. Są one wyraźnie wspomniane w tarczy ἀμφιβρότη (Υ 280), a więc mikeńskiej. Technicznemu również początkowi zawdzięcza zdaniem Reichla tarcza epitet ὀμφαλόεσσα. Helbig, a za nim wszyscy, uważali ὄμφαλος za okrągłą, mocną blaszkę, wzmacniającą środek tarczy. U Helbiga (str. 319) ryciny z takim ὄμφαλος przedstawiają późniejszą

tarczę okrągłą, usprawiedliwiającą takie wzmocnienie w środku, choć w zachowanych okazach często ich brak. Dla tarczy mikeńskiej, mającej nierówne rozmieszczenie, ὄμφαλος w tem znaczeniu nie byłby potrzebny, a jeżeli jest jej często przyznawany, to zdaniem Reichla musi oznaczać coś, co dla owej tarczy jest charakterystyczne, a co z jej powstaniem się łączy: mniema więc, że przez ściągnięcie warstw skóry ku środkowi i nadaniu jej trwałości zapomocą żebrowania, powstawała na zewnątrz wypukłość znaczna — ὄμφαλος, której spadek był powolny tak, że kamień, wypuszczony przez Hektora, uderza w tarczę Ajasa »μέσσον ἐπομφάλιον«.

Charakter mikeński przebija się także w dzierżeniu tarczy. Jak tam, tak i tu tarczę podtrzymuje »telamon«, przechodzący przez lewe ramię, które w ciągu dłuższej walki ciśnione rzemieniem i ciężarem tarczy nuży się. Tak o Dyomedesie czytamy E 795 ἰδρὼς γάρ μιν ἔτειρεν ὑπὸ πλατέος τελαμῶνος | ἀσπίδος εὐκύκλου τῷ τείρετο, κάμνε δὲ χεῖρα. Wedle potrzeby tarczą manewruje bohater Homerowy tak, jak pokazują mikeńskie pomniki. Wymagało to wielkiej zręczności — i sztuką tą chełpi się Hektor (H 238): οἶδα ἐπὶ δεξιά, οἶδ' ἐπ' ἀριστερὰ νωμῆσαι βῶν | ἀζαλέην, τό μοί ἐστι ταλαύρινον πολεμίζειν t. j. na lewo, chcąc ją pod prawe ramię przed siebie sprowadzić, na prawo, chcąc ją odrzucić w tył. Oczywiście kto tej sztuki nie posiadał, padał nieraz ofiarą swojej niezręczności, bo nieprzyjaciel z każdego odsłonięcia się przeciwnika korzystał. Poza walką tarcza zwisa z tyłu: Ajas, uchodząc przed siłą Trojan (Λ 545), ὄπισθεν σάκος βάλε. Przed spotkaniem się z nieprzyjacielem Deiphobos (N 157): πρόσθεν ἔχεν ἀσπίδα πάντοσ' εἴσην κοῦφα ποσὶ προβιβὰς καὶ ὑπασπίδια προποδίζων. Dzięki wolnemu zwisaniu tarczy może wojownik używać obu rąk w walce. Patroklos (Π 734), potykając się z Hektorem, σκαιῇ ἔγχος ἔχων· ἑτέρῃφι δέ λάζετο πέτρον | μάρμαρον ὀκριόεντα etc. Taka sytuacya dozwala rękami odepchnąć tarczę przeciwnika, jak to czyni Apollo z Patroklosem (Π 703): τρὶς αὐτὸν ἀπεστυφέλιξεν Ἀπόλλων | χείρεσσ' ἀθανάτῃσι φαεινὴν ἀσπίδα νώσσων. Walka nad zwłokami, jaką np. mamy w Π 761 n., wymaga posługiwania się obiema rękoma: jedną ręką Patroklos i Hektor walczą, drugą ciągną ku sobie zwłoki Kebryonesa, — przecież bez tarczy w walkę się nie zapuścili. Prócz tych 2 głównych ruchów z tarczą w tył i naprzód musi walczący wykonywać inne wśród walki. Stojąc za tarczą, jakby za murem, wychyla się głową, która w istocie jest celem pocisków przeciwnika. Uchodzi ciosu jedynie prędkiem przykucnięciem, — gdy widzi rzut zbyt silny, zręcznem odskoczeniem w bok, wreszcie podniesieniem tarczy, chwytając ją za kanon t. j. poprzeczny pręt, wyprężający tarczę w szerz i utrzymujący jej stale kształt owalny.

Znaczenie wspomnianych w eposie κανόνες niezupełnie jasne: Helbig uważa (str. 324) je za kabłąki, służące do trzymania tarczy, bo zdaniem jego »*dass es jemals Schilde ohne irgendwelche Handhabe gegeben habe, ist undenkbar*«. Nie zgadza się z objaśnieniem starożytnych komentatorów (Helbig 325 uw. 3), którzy te urządzenia uważali za wynalazek Karyjczyków, nie zgadza się z przytoczonem już świadectwem Herodota. Reichel zwraca uwagę (str. 23) na to, że Homer, który wchodzi zazwyczaj w szczegóły wszelkich sprzętów, o przyrządach do trzymania tarczy słowem nie wspomina. Nie mogą zdaniem jego uchodzić za nie wymienione κανόνες. W całej greczyźnie wyraz κανών oznacza coś, nadającego jakiejś rzeczy kierunek wytyczny. Nie inne znaczenie musi mieć u Homera: tu podtrzymuje stale bufiastość tarczy i to jest właściwe przeznaczenie kanonu. Tylko w chwilach wyjątkowych chwyta zań walczący, by tarczę unieść w górę i zasłonić głowę przed pociskiem. Tem bardziej zaś podsuwał się on pod rękę, że do niego był przyczepiony telamon, jak potwierdza Hesychios s. v. κανών... καὶ οἱ τῆς ἀσπίδος ῥάβδοι, ἀφ' ὧν ὁ τελαμὼν ἐξῆπτο.

Wyobrażeniu tarczy mikeńskiej odpowiada także tarcza Achillesa. Pierwsza rzecz, która w niej wpada, to jest dekorowanie, a to odpowiada zwyczajom i sposobowi zabytków mikeńskich. Mnogość scen wymaga większej przestrzeni, a tę dać mogła tylko wielka tarcza mikeńska, — na małej tarczy okrągłej z polem środkowem i czterema pierścieniami współśrodkowymi, jak zwykle tarczę Achillesa sobie przedstawiają, zbyt mała powierzchnia nie dozwoliłaby rozwinąć wyrazistości obrazów, w których z intencyi poety uwydatnić się miało mistrzowstwo Hefajstosa. Treść przedstawionych scen odpowiada życiu społecznemu epoki mikeńskiej. Wielce charakterystycznem jest pominięcie kultu i żeglugi, które w epoce bohaterskiej grają już pewną rolę. Okoliczność ta wskazywać się zdaje na czasy, kiedy te dwie strony życia jeszcze się nie rozwinęły. Cześć bóstw jeszcze tak zespolona z rodem, że bóstwu nie stawia się osobnej świątyni, ale dzieli ono pałac władcy. Reminiscencyę tych czasów mamy w Odyssei H 81, gdzie czytamy, że Atena, opuściwszy Scheryę i przybywszy do Aten, δῦνε δ' Ἐρεχθῆος πυκινὸν δόμον. Podobnież żegluga pozostawała poza warunkami starych Greków: sprawy handlowe spoczywały w rękach obcych kupców, rzek spławnych nie było, a morze odstraszało przed piratami — kultura obiera sobie kierunek szlaków lądowych. Znamiona przytoczone wskazują na czasy oświaty mikeńskiej. Wnosić z nich jednak, że gotowy model poeta miał przed sobą, byłoby iść za daleko. Reichel to czyni i, starając się ów pierwowzór zrekonstruować, popada w sprzeczności, które składa na poetę, rze-

komo źle interpretującego swój wzór. Taka metoda nie tylko nie doprowadziłaby do zrozumienia Homera, ale sprawiłaby jeszcze większe zamieszanie. Słusznie wytyka mu niewłaściwości w takiem traktowaniu poety E. Maass w Deutsche Litteraturzeitung 1895, nr. 51. szp. 1617 n. Wręcz przeciwnego zdania reprezentantem jest Helbig. Jego dochodzenia, którym poświęcił osobny ekskurs (str. 291 n.), dadzą się streścić w następujących słowach: Tarcza Achillesa jest dziełem fantazyi poety, który jednak w opisie scen poszczególnych korzysta niejednokrotnie z dzieł sztuki plastycznej. Były niemi fenickie naczynia metalowe lub imitujące je greckie wyroby. Mogły jednak mieć wpływ pewien i twory greckiego ducha o wybitnym narodowym charakterze. Co się tyczy uporządkowania dekoracyi, to w umyśle poety kosmiczny obraz środkowego pola i obramiający tarczę Okeanos żywo i jasno się układały, podczas gdy z dyspozycyi scen, między owemi granicami pomieszczonych, jasno poeta sprawy sobie nie zdawał. Pokrewne zdanie, choć w wytłómaczeniu różnic odmienne, wypowiedział H. Kluge w przytoczonej już rozprawie: »*Der Schild des Achilles und die mykenischen Funde*«. I według niego nie miał poeta modelu gotowego, ale brał wzory z czar fenickich i chociaż miał ogólny plan całej tarczy, to jednak w rozmieszczeniu scen na tarczy jasnego nie miał poglądu, — podnosi nadto, że poszczególne obrazy są rozmaicie traktowane. Ta rozmaitość polega na odmiennej technice starszej epoki mikeńskiej a epoki późniejszej. Zależnie od tych dwu rodzajów technik poeta jedne obrazy opisuje według istniejących wzorów, wskazanych rodzajami kruszców, drugie rozwija swobodniej według pomysłu własnej fantazyi, ale równolegle do obrazów pierwszych. Jeżeli tu dwóch poetów było czynnych, to drugi poeta był genialniejszym od pierwszego. Zdanie Klugego o tyle ma znaczenie, że w tarczy Achillesa odnajduje i wyjaśnia pierwiastki sztuki mikeńskiej. Zresztą zostaje Kluge na stanowisku Helbiga. Że tarcza Achillesa nie jest kopią, wynika już z tego, że wszelkie próby rekonstrukcyi pełzną na niczem. Sądzę nadto, że uwłaczałoby to genialności poety, gdyby w swojej twórczości ograniczał się do prostego kopiowania. Dzieło mistrzowstwa boskiego musiało być opisane także z natchnieniem i polotem boskim. Wyobraźnia oparła się o realne podstawy, którym badania przyznają należytą miarę i właściwy czas, ale wzniosła się wyżej i stworzyła dzieło, któremu rzeczywistość odpowiadać nie mogła.

Z istnienia tarczy mikeńskiej u Homera wyprowadza Reichel dalsze konsekwencye. Na jedną z nich niewątpliwie trzeba się zgodzić t. j., że kształt tej tarczy nie nadawał się do jazdy konnej. Ale żeby

jej ciężar powodował użycie wozu, to nie wydaje się prawdopodobnem. Walka z wozu nie jest u Homera czemś podrzędnem, dodatkowem, wóz nie jest tylko ekwipażem do odwiezienia bohatera na pole walki albo ulżenia ciężaru wśród walki, bo w obu razach można było wóz zastąpić przez pachołka, jak to odbywało się w czasach późniejszych, ale walka z wozu jest osobnym rodzajem walki w epoce bohaterskiej. Z przykładów, którychby tu wiele zacytować można, przytoczyć wystarczy Λ 50., gdzie przeciwstawiona jest walka na wozach walce pieszej: πεζοὶ μὲν πεζοὺς ὄλεκον φεύγοντας ἀνάγκῃ | ἱππῆες δ' ἱππῆας... Łucznicy wprawdzie nie mają wozu, ale nie dlatego, że nie mają tarczy, jak utrzymuje Reichel, ale oczywiście dlatego, że walczą z daleka. Z biegiem czasu nastaje zmiana w taktyce wojennej. Sposób wojowania z wozu wychodzi z użycia, ale nie myślę, jak Reichel, żeby to nastąpiło z wprowadzeniem tarczy okrągłej, ale raczej zostało to wywołane posługiwaniem się samym koniem, do czego w następstwie tarcza mikeńska okazała się niedogodną. Przykład tego znajdujemy już u Homera w Dolonei. Dyomedes i Odysseus wsiadają na koń uzbrojeni tarczą, — tarcza ta była niewątpliwie tarczą okrągłą. Takąż tarczę mieli towarzysze Dyomedesa (K 152), którzy εὖδον, ὑπὸ δὲ κρασὶν δ' ἔχον ἀσπίδας. Co się tyczy monumentów, ślady takiej tarczy odnalazł Reichel na ściennych malowidłach pałacu mikeńskiego, oraz na wozach mikeńskich z czasów ostatnich. Pewniejsze przykłady występują w najbliższej epoce t. zw. »dipylon«. Na tej podstawie odnosi Reichel pojawienie się tarczy okrągłej do połowy VIII. wieku, przyjmując dla czasu całego eposu tak homerycznego, jak cyklicznego, starą tarczę typu mikeńskiego. Tarczę tę oznaczają wyrazy ἀσπίς i σάκος. Oprócz tych znajdujemy λαισήιον i αἰγίς. Pierwsza jest bronią prostego żołdactwa, gdyż ἀσπίς jest bronią głównych bohaterów. Zestawiwszy pierwszą nazwę z wyrazem λάσιος i notatką Herodota VII. 91 o Kilikijczykach λαισήιά τε εἶχον ἀντ' ἀσπίδων, ὠμοβοέης πεποιημένα, powiemy, że były to skóry surowe, niewyprawne, które zarzucone na barkach chroniły przed pociskami. Są to szczątki bardzo pierwotnych czasów. Pierwotnie skóra jest odzieniem, a więc zasłoną przed wpływami atmosferycznymi, następnie ochroną przed pociskami ręki nieprzyjacielskiej. Reprezentantów stanu pierwotnego przyoblekała wyobraźnia starożytnych w skóry zwierząt. Potwierdza to sztuka plastyczna. Zostało to wreszcie w nazwie δύειν, wspólnej dla nałożenia sukni, jak tarczy (Ξ 377, Π 64, Ε 192). W eposie zbroją się λαισήιον żołnierze prości, a nadto łucznicy. Alexander (Γ 317) idzie na pole walki παρβαλέην ὤμοισιν ἔχων καὶ καμπύλα τόξα. Podobnie o Dolonie czytamy (K 334): ἔσσατο δ' ἕκτοσθεν ῥινὸν πολιοῖο λύκοιο. Za odbicie tegosamego

stanu może uchodzić i αἰγίς, tarcza bogów. Przemawia za tem także pokrewieństwo z wyrazem αἴξ. U Homera ma epitet δυσανόεσσα. Frendzle takie napotykamy i na pomnikach, nawet u tarczy wielkiej, do której prawdopodobnie później się dostały. Wszystko to tłómaczy powolne przejście z prostej, pojedynczej skóry do wielkiej tarczy głównych bohaterów. Celem zyskania większego bezpieczeństwa składano więcej skór, które zszywano razem — wreszcie zaczęto nadawać temu formę sztywną i tak przyszło z czasem do wielkiej tarczy mikeńskiej. Nie wszyscy na nią zdobyć się mogli z powodu wielkiej ceny, jaką przedstawiała taka tarcza i dlatego mają ją tylko osoby pierwszorzędne. Zwykli śmiertelnicy zachowali tarczę dawną, którą także dzierżą bogowie — rys to naturalny i powszechny, że w kulcie dominuje element konserwatywny i archaiczny.

Kto pomyśli sobie tarczę mikeńską puszczoną wolno na rzemieniu, temu musi się wydawać koniecznem osłonienie nóg przed jej uderzeniami, które szczególnie przy szybkich ruchach mogły być i krępujące i nawet bolesne. To zadanie spełniały według Reichla nagolenice. Ślady ich z końca epoki mikeńskiej coraz częstsze — tłómaczy to Reichel tem, że sztuka w tym czasie więcej uwagi poświęca szczegółom, niż poprzednio, ale twierdzi, że stanowczo istniały od czasu wprowadzenia wielkiej tarczy. Były one prostymi kamaszami ze sukna lub ze skóry, przytwierdzonymi do nogi za pomocą osobnego przyrządu, który także znaleziono w grobach mikeńskich. Echem tych czasów byłby kostyum starego Laertesa, który (ω 228) περὶ δὲ κνήμῃσι βοείας κνημῖδας ῥαπτὰς δέδετο, γραπτῦς ἀλεείνων. Skórę później zastąpił spiż i zdaniem Reichla miałoby to nastąpić z zaprowadzeniem tarczy okrągłej. Cel dawny nagolenic ustąpił — teraz spełniają zadanie zbroi i stanowią integralną część uzbrojenia hoplity przez cały wiek VII. i VI., przetrwały jeszcze dwa następne wieki, w końcu zupełnie znikają, choć tarcza okrągła pozostaje nadal. W tem właśnie słaba strona hipotezy Reichla; bo jeżeli początek spiżowych nagolenic związany był z tarczą okrągłą, to jakże wytłómaczyć zarzucenie ich mimo utrzymania się tej tarczy? Powtóre znaczenie starych kamaszy, jakie wyłącznie dla Homera przyjmuje Reichel, z trudnością da się pogodzić z stałym epitetem Achajów εὐκνήμιδες, występującym raz nawet w formie χαλκοκνήμιδες, który naturalnie u Reichla musi uledz atetezie. Wnioski wysnute z braku tarczy wielkiej, a więc i nagolenic u łuczników, którzy walczyli z daleka, a taksamo ze zbrojenia się Alexandra (Γ 30), który mógł wziąć z tarczą μέγα τε στιβαρόν τε także nagolenice, chociaż poeta o tem nie wspomina, są domysłami, na korzyść hipotezy za słabo

przemawiającymi. To jedno z hipotezy Reichla trzeba przyjąć, że pierwotne kamasze, pełniące rolę obuwia, jak u Laertesa, naprowadziły na wynalezienie nagolenic. U Homera stanowią one już część uzbrojenia, potrzebną nawet przy tarczy wielkiej nietylko do łagodzenia uderzeń krawędzi tarczy, ale i do zabezpieczenia nóg podczas manewrowania tarczą. W chwili podniesienia tarczy do góry, gdy wydawało się, że pocisk skierowany będzie w głowę, mógł przeciwnik ugodzić w nogi. Zdarzało się to rzadko, ale i na takie ewentualności trzeba było być przygotowanym. Że jeszcze pamięć tego zachowała się w czasach Homera, że spiż wyparł tu skórę, możnaby mieć niejaką wskazówkę w tem, iż na tarczy Achillesa woły miały być wyrobione z tegosamego kruszcu, co i κνημῖδες, t. j. z κασσίτερος.

II.

Do dalekich wniosków doprowadziły badania nad pancerzem. Zabytki mikeńskie pancerza nie znają. To spowodowało Reichla do odmówienia go także epoce Homera. Do Iliady dostał się zdaniem jego drogą interpolacyi, dokonanej około r. 700. przed Chr. t. j. w czasie, kiedy wojownika nie można było sobie pomyśleć bez pancerza. Sam wyraz jest daty daleko wcześniejszej, choć znaczenie jego było inne, ogólniejsze. Śladów tego znaczenia dopatrzeć się jeszcze można i w dzisiejszej Iliadzie, przeważnie jednak pojawia się on już w znaczeniu specyalnem, właściwem czasom interpolatora. Wtręty poznać można z zamieszania, jakiem pierwotny związek naruszono. Najczęściej ograniczają się one do jednego formułkowego wiersza, którym krótko usiłowano do pełnej zbroi wprowadzić pancerz swojego czasu, kiedy już zapomniano, że przy użyciu tarczy mikeńskiej był on zupełnie zbyteczny. Reichel wprowadza do interpretacyi Homera klucz nowy, w obcej pracowni ukuty, a do Homera tylko przystosowany. Skutek też tego taki, że nie wszystko tam przystaje, że niektóre części trzeba przypiłować, inne według potrzeby dopełnić. Innemi słowy Reichel, przystępując do Homera ze zdaniem z góry powziętem, ucieka się do interpolacyi i do własnego interpretowania miejsc, nie nastręczających zresztą trudności.

Z podobnych premis, choć nie do tak gwałtownej konkluzyi, doszedł Kluge. Zaznacza on, że zazwyczaj wojownicy Homerowi występują opancerzeni, ale z drugiej strony liczne są miejsca, w których niema wzmianki o pancerzu, chociażby nieraz można jej się spodziewać. Na wizerunkach mikeńskich widać walczących bez pancerza w chitonie,

do góry podpasanym, tak że tylko fałdy tu i ówdzie zwisają. Taki kostyum przyjąć trzeba i dla bohaterów Homerowych, ale nie dla wszystkich, — inni bowiem są już uzbrojeni w pancerz późniejszy: zatem epos dzisiejsze połączyło uzbrojenia dwóch epok, jednej starszej, kiedy mikeński strój wojownika był w użyciu, i drugiej późniejszej, której owi bohaterowie byli świadkami.

Zdanie Klugego racyonalniej tłómaczy różnice, które się objawiają w użyciu pancerza przez bohaterów Homerowych, a roztaczając równomiernie szersze okresy czasu, sprowadza ten problem do wspólnego łożyska, którem płynie geneza poematów Homerycznych. Nie tłómaczy tylko, dlaczego te różnice ostatniemu diaskeauście nie wpadły w oczy. A są one znaczne. W całej Dolonei i w całej Odyssei niema wzmianki o pancerzu, choć do tego sposobności nie brak. W K 75 leży obok łoża Nestora cała zbroja, części jej wylicza poeta, o pancerzu ani słówka. W megaronie Odysseusa rozwieszona zbroja, pośród której nie widzimy pancerza. To są przecież chwile, w których przypadkowe pominięcie przypuścić trudno. Wejdźmy w sceny bojowe. Że tu wzmianki o pancerzu nie będą tak częste, jak o tarczy lub o włóczni, to jasne: poeta opisuje to, co zewnętrznie w oko wpada, a pancerz zakryty jest tarczą. Mimoto czytelnik nie inne odniesie wrażenie, jak że pancerz jest powszechną częścią uzbrojenia. Trudniej mu będzie tylko wyobrazić sobie, jak ten pancerz wyglądał i jak daleko sięgał. Dowie się wprawdzie, że składał się z spiżowych γύαλα, chroniących piersi i grzbiet, ale ile ich było i jak były rozłożone, tego nie wyczyta. Wyeliminować go dlatego z Iliady, jak to czyni Reichel, niema dostatecznego powodu. Nawet trudności, które w wyjaśnieniu niektórych miejsc zdają się powstawać, osłabną, gdy się uwzględni, że bliższych szczegółów, dotyczących pancerza, epos nie podaje. Takie trudności upatrują w scenach zranienia. E 98 trafia Pandoros Dyomedesa strzałą: κατὰ δεξιὸν ὦμον, Ἰώρηκος γύαλον· διὰ δ' ἔπτατο πικρὸς ὀιστός, ἀντικρὺς δὲ διέσχε, παλάσσετο δ' αἵματι Ἰώρηξ. Zatem strzała przebiła na wskróś pancerz i zabarwiła go krwią. Przystępuje Stenelos (E 112) i wyciąga ją: πὰρ δὲ στὰς βέλος ὠκὺ διαμπερὲς ἐξέρυσ' ὦμου· αἷμα δ' ἀνηκόντιζε διὰ στρεπτοῖο χιτῶνος. W kierunku strzały ciągnie Stenelos, a po jej wydobyciu trysnęła krew διὰ στρεπτοῖο χιτῶνος, nie διὰ Ἰώρηκος. A zatem albo Dyomedes pancerza nie ma, jak wnosi Kluge, a γύαλον Ἰώρηκος jest podejrzanym dodatkiem, jak sądzi Reichel, albo niejasność usunie się rzutem kabłąkowym strzały, od którego Dyomedes został w tylną część ramienia trafiony, jak domyśla się Scheindler. Mimo tej rany walczy Dyomedes dalej i to w Ἰώρηξ,

w który znowu uderza go Pandaros włócznią (E 282). W końcu znajduje go Atena (E 795) ἕλκος ἀναψύχοντα, τό μιν βάλε Πάνδαρος ἰῷ, a więc tę poprzednią ranę. Czyni zaś to w ten sposób, że (E 798) ἂν δ' ἴσχων τελαμῶνα κελαινεφὲς αἶμ' ἀπομόργνυ, zatem według brzmienia nie zdejmując pancerza, jedynie podnosząc telamon tarczy. Czy to dowód, że pancerza nie miał? Θ 195 jest on nawet dziełem Hefaistosa. Raczej trudność sprawia to, że nie wiemy, jak ten pancerz sobie przedstawić. Pewną wskazówkę, sądzę, daje nam porównanie powyższych wyrażeń w wierszu E 100 i E 114; w obu razach chodzi o skutek, wywołany tąsamą przyczyną: przez przejście strzały παλάσσετο αἵματι Ὠρῃξ, a przez dalsze jej przeciągnięcie nawet αἷμα ἀνηκόντιζε διὰ στρεπτοῖο χιτῶνος. Wypływ krwi ujawnia się na zewnątrz w tensam sposób, a tylko z nierówną siłą — w jednym i drugim razie miejsce tosamo, czyli wniosek oczywisty, że Ὠρῃξ = στρεπτὸς χιτών. Że przebicie płyty metalowej późniejszego pancerza, ramienia i drugiej płyty pędem wypuszczonej strzały jest wprost niemożliwe, to jasne. Za to przy innym rodzaju pancerza nie jest wykluczone. Takim byłby w danem miejscu στρεπτὸς χιτών. Wyraz ten znajdujemy jeszcze Φ 30: Achilles, pojmawszy 12 trojańskich młodzieńców, ὄφρα δ' ὀπίσσω χεῖρας ἐυτμήτοισι ἱμᾶσιν, τοὺς αὐτοὶ φορέεσκον ἐπὶ στρεπτοῖσι χιτῶσιν. Starsi interpreci rozumieli przez ten wyraz pancerz łańcuszkowy lub pierścieniowy. Studniczka objaśnia στρεπτός przez εὔννητος, εὔκλωστος »wohlgezwirnt«, »z dobrze skręconych nici zrobiony«, Kluge »zusammengerollt«, »zwinięty, podpasany«, odnosząc do chitonu, fałdującego się na biodrach; Reichel tłómaczy go przez »biegsam«, widząc w nim przeciwstawienie do χάλκεος χιτών i χαλκοχίτωνες. Przymiotnikowi στρεπτός i miejscem w wierszu i określeniem odpowiada ἐύτμητος. Jak to wskazuje na wyrobienie ἱμᾶσιν, tak podobnie tamto odnosić się będzie do sporządzenia χιτῶσιν. Oznaczać więc będzie chiton, silniej zrobiony, by mógł służyć także do powstrzymania pocisków w razie odsłonięcia się. U owych młodzieńców sciągał go rzemyk (ἐὐτμήτοισι ἱμᾶσιν), zazwyczaj ku celowi temu służy ζωστήρ, o którym później wspomniemy. O takim chitonie wojennym czytamy także E 736 = Θ 387. Atena, gotując się do walki, bierze chiton Zeusa: ἡ δὲ χιτῶν' ἐνδῦσα Διὸς νεφεληγερέταο τεύχεσιν ἐς πόλεμον Ὠρήσσετο δακρυόεντα. Taki więc pancerz w formie wzmocnionego chitonu mógł mieć i Dyomedes. Chiton ten był jeszcze czemś więcej wzmocniony: miał γύαλα. Dokładniejszej wiadomości o nich nie mamy; wiemy tylko, że były spiżowe. Liczba ich także nieznana. Przyjąć można, że nie były wielkie, by swoboda ruchów nie była krępowaną, musiało ich więc być więcej. Były to zapewne blaszki spiżowe, które dokoła piersi i grzbietu chiton wojenny wzmacniały. Osłonę niższych części stanowiła mitra,

o której wzmiankę uczynimy poniżej. Ze względu na te spiżowe dodatki nazywa się on także χάλκεος χιτών, od czego wzięty epitet χαλκοχίτων. Reichel uważa to za wyrażenie obrazowe i odnosi je do tarczy, ale powoływania się na λάινος χιτών (Γ 58) nie można nazwać szczęśliwem. Ostatnie wyrażenie żartobliwe opiera się właśnie na χάλκεος χιτών. Rolę pancerza spełnia χάλκεος χιτών N 439. Idomeneus trafia w pierś Alkatoosa i ῥῆξεν δὲ οἱ ἀμφὶ χιτῶνα χάλκεον, ὃς οἱ πρόσθεν ἀπὸ χροὸς ἤρκει ὀλεθρον. Jednak zbyt pewną bronią nie był i stąd w uzbrojeniu zajmuje nawet podrzędne miejsce. Jeżeli przeto czy w scenach zranienia, czy w opisie zbroi (Φ 50, Ψ 798—800) nie jest wspomniany pancerz, to niekonieczny stąd wniosek, że go tam zupełnie nie było, jak domyśla się Kluge i Reichel, ale może to pochodzić stąd, że jest czemś pobocznem. Dowodu na to dostarczają nam te miejsca, gdzie bohaterowie pozbawieni innych części zbroi są już nazwani γυμνοί. Φ 50 jest Lykaon dlatego γυμνός, że jest ἄτερ κόρυθός τε καὶ ἀσπίδος, οὐδ' ἔχεν ἔγχος. X 124 myśli Hektor w chwili rozstrzygającej, czyby nie odłożyć tarczy i hełmu, a dzidy nie oprzeć o mur i tak prosić Achillesa o łaskę. Ale zaraz przychodzi mu na myśl, że γυμνὸν ἐόντα zabiłby przeciwnik αὖτως ὥς τε γυναῖκα. Ostatniemi słowy chciał poeta wyrazić, że Hektor po odłożeniu wyliczonych części zbroi czułby się bezbronnym i słabym — porównanie najlepiej to maluje. Tymczasem Reichel, rozumiejąc te słowa literalnie, uważa je za poparcie swojej hipotezy »so lange Weiber keine Panzer tragen« (str. 97).

Trudno w tem twierdzeniu nie posądzić go o tę samą pedanteryę, którą przypisuje poecie przy sposobności rozbrojenia Patroklosa. Wśród zbroi Achillesa, którą przyodział Patroklos, był i pancerz (Π 133): δεύτερον αὖ θώρηκα περὶ στήθεσσιν ἔδυνεν ποικίλον ἀστερόεντα ποδώκεος Αἰακίδαο. Kiedy ma zginąć, uderza go z tyłu ręką Apollo w szyję i zaraz spada mu hełm, tarcza i włócznia na ziemię, a wreszcie i pancerz, ale dopiero po rozwiązaniu tegoż przez Apollina (Π 804) λῦσε δέ οἱ θώρηκα ἄναξ Διὸς υἱὸς Ἀπόλλων. Euforbos rzuca włócznię na niego, ale nie śmie mu stawić czoła, mimo γυμνὸν περ ἐόντα. W tem osobnem zrzuceniu pancerza upatruje Reichel pedantyczność. Zapewne względom estetycznym może to mniej odpowiada. Skuteczność uderzenia ręki boskiej silniej ujawniłaby się, gdyby mu towarzyszyło opadnięcie także pancerza. Ale dzisiejszemu opisowi trudno odmówić naturalności. Patroklos, uderzeniem oszołomiony, traci siłę, a z nią części zbroi, które podtrzymywał: tarczę i dzidę. Hełm skutkiem zwieszenia głowy, bezsilnie opadającej na piersi, mógł także zsunąć się na ziemię. Inaczej z pancerzem. Ten skutkiem

utraty siły jeszcze nie opadł — on bowiem ubierał bohatera jak suknia, a przeto potrzeba było osobnej czynności, by go ściągnąć. Całe to miejsce wskazuje, że już mamy do czynienia z pancerzem, który w uzbrojeniu gra wybitniejszą rolę, kiedy Apollo, chcąc rozbroić Patroklosa zupełnie i wystawić na niechybną śmierć, nie zostawił go. Nie był to już pancerz chitonowy, skoro nie wdziewa się, czy nie zdejmuje się go, w ten sposób jak chiton, ale z zewnątrz sprzączkami się go spina i rozpina. Jest to już pancerz metalowy, który po rozpuszczeniu sprzączek spada z szczękiem na ziemię. W dalszym więc rozwoju pancerza przyjąć należy pomnożenie części metalowych tak dalece, że one z czasem zastąpiły materyały mniej trwałe, płótno lub nawet skórę, małe γύαλα zlały się w większe całości, a jako ślad po nich zostały ozdoby gwiazdkowe, wyrabiane na płytach kruszcowych, stąd epitety πολυδαίδαλος ἀστερόεις. I ten pancerz z Iliady wyrugować trudno. Mimoto Reichel badaniami swemi położył tę zasługę, że jednolitość pancerza w wszystkich partyach Iliady została raz na zawsze zachwiana i cała kwestya musi być odtąd rozważana z historycznego stanowiska. Wpływ tych badań już dziś jest widoczny. Maksymilian Mayer w ocenie pracy Reichla (w Berl. phil. Wochenschr. 1895, z 13. i 20. kwiet.), odrzucając za nim pancerz metalowy jakoby właściwy epoce bohaterskiej, radzi, by analogicznie do innych najstarszych narodów przyjąć i dla Greków jakiś prymitywniejszy rodzaj pancerza, który wyprzedził joński pancerz metalowy, a mógłby to być jakiś »mit Blechstücken besetzter Kittel«. To samo doradzał już poprzednio Reichlowi prof. Benndorf. Jakoż przychylił się do tego zdania Reichel w odpowiedzi, danej Scheindlerowi (Zeitschr. f. ö. Gymn. 1895, str. 837), przyznając, że złote napiersniki mikeńskich grobów, uważane dotąd za ozdoby, będą najprawdopodobniej takimi pancerzami. Z przyjęciem tego zdania zniknie trudność, którą Reichel miał w wytłómaczeniu epitetu λινοθώρηξ (»über die eigentliche Bedeutung von λινοθώρηξ habe ich kein Urtheil«, Hom. W. p. 111). Epitet ten stanie obok χαλκοχίτων i tłómaczyć będzie stopniowy rozwój pancerza greckiego.

Z tym rozwojem zostają w związku ζωστήρ i μίτρη. Chiton Homerowy, jak wykazał Studniczka (str. 58), jest długi i potrzebuje podpasania. Funkcyę tę spełnia ζωστήρ, pas skórzany. Ἱμάντες młodzieńców trojańskich, których pojmał Achilles, są niezawodnie takimi pasami. Kiedy chiton wojenny dostał wzmocnienia metalowe, otrzymał je także i pas, stąd παναίολος, a przeto obok właściwego zadania swego spełniał drugie, chroniąc poniekąd te części, które przykrywał. Nigdy jednak tak ważną zbroją nie był, żeby można nazwać go θώρηξ, jak to przyjmuje Reichel.

Że często pociski godzą κατὰ ζωστῆρα, to raczej oznacza to ogólniej kierunek strzały, miejsca zranienia, podobnie jak ζώννυσθαι oznacza gotowanie się do walki: Λ 15 czytamy Ἀτρεΐδης δ' ἐβόησεν ἰὲ ζώννυσθαι ἄνωγεν Ἀργείους· ἐν δ' αὐτὸς ἐδύσετο νώροπα χαλκόν. Rozkaz Agamennona ζώννυσθαι: wypełniają Argiwowie w ten sposób, że wdziewają pancerze, poczem dopiero następuje właściwe ζώννυσθαι i inne czynności.

Że tak κατὰ ζωστῆρα należy rozumieć, potwierdzają i te miejsca, gdzie pocisk przeszywa tarczę, przechodzi przez ζωστήρ i grzęźnie w dolnej części brzucha: νειαίρῃ δ' ἐν γαστρὶ διὰ ζωστῆρος ἔλασσεν (E 337) — nawet nie wspomniana μίτρη. A jest to stara część zbroi, już na pomnikach mikeńskich często napotykana. Towarzysze Sarpedona (Π 419) nie mają jej i stąd są nazwani ἀμιτροχίτωνες. Jest ona metalowa. Reichel myśli, że noszono ją na gołem ciele. Ale kawał blachy na ciele uciskałby, zwłaszcza w częściach tak miękkich, na jakich ona spoczywała. W miejscach, gdzie jest z innemi częściami uzbrojenia wymieniona, wyliczone są w porządku: ζωστήρ, ζῶμα, μίτρη. Wciągnijmy do tego epitet ἀμιτροχίτωνες (»z wolno spuszczonym chitonem« t. j. »z chitonem bez mitry«) — a zobaczymy, że μίτρη stała w związku z chitonem, oczywiście wojennym. Ten więc chiton, w górnej części wzmocniony płytkami metalowemi, był na dole opasywany przez μίτρη. Widocznie więc tutaj ζῶμα = pancerz (pierwotny). Studniczka i Reichel uważają je za fartuch »Lendenschurz«, wnosząc to z wizerunków mikeńskich i z wyrażenia λῦσε ζῶμα. »Einen Chiton löst man nicht, den hebt man auf« Reichel p. 109.

Na wazie, pochodzącej z późniejszych wprawdzie czasów, znajdujemy pancerz, który wkłada sobie sam wojownik. Jestto łuskowy gorset z spadającym od pasa rodzajem fartucha, znacznie krótszym od wyglądającego z dołu chitonu. Pancerz ten, opatrzony jeszcze z góry klapami, jest z przodu rozdzielony, tak, że przy wdziewaniu zbliża się obie części do siebie i spina. Podobny sposób nakładania chitonu wojennego przyjąć możemy dla owej epoki, a wtedy λύειν ζῶμα będzie jasne. Temsamem wytłómaczy się trudne miejsce, dwa razy powtórzone διπλόος ἤντετο Σώρηξ. Wyrażenie to znachodzi się na dwu miejscach Iliady: Λ 132 i Υ 413. W pierwszem miejscu kieruje Pallas Atene strzałę Pandarosa, rzuconą na Menalaosa tam, ὅθι ζωστῆρος ὀχῆες | χρύσειοι σύνεχον καὶ διπλόος ἤντετο Σώρηξ. Strzała przechodzi przez pas, pancerz, mitrę i rani Menelaosa. Υ 413 trafia Achilles Polydorosa, τὸν βάλε μέσσον ἄκοντι ποδάρκης δῖος Ἀχιλλεύς | νῶτα παραίσσοντος, ὅθι ζωστῆρος ὀχῆες | χρύσειοι σύνεχον καὶ διπλόος ἤντετο Σώρηξ. Skutek drugiego rzutu jest taki, że ἀντικρὺ δὲ διέσχε παρ' ὀμφαλὸν ἔγχεος αἰχμή. W pierwszym wypadku rzut pada z przodu, w dru-

gim z tyłu. Gdzie są ζωστῆρος ὀχῆες i co jest διπλόος Θώρηξ? Jeżeli z przodu i z tyłu można w nie trafić, to były gdzieś z boku — tak rozumuje Helbig—a w takim razie διπλόος Θώρηξ byłby dwiema płytami, które »längs einer Schmalseite des Leibes an einander stiessen«. Reichel sądzi, że tu Θώρηξ ma znaczenie pierwotne i tłómaczy to miejsce »wo der Waffe ein doppelter Leibschutz begegnete«, rozumiejąc przez »doppelter Leibschutz« ζωστήρ i μίτρη. Oba tłómaczenia są dowolne: Helbiga nie wyjaśnia, dlaczego należy rozumieć jedną tylko ścianę, boczną ciała, skoro przypuszcza dwie płyty pancerza, — i jak mógł poeta wyrazić, że zranienie nastąpiło w νῶτα. Reichla zdanie jeszcze dowolniejsze, nadaje bowiem znaczenie obce wyrazom ζωστήρ i μίτρη, a z χρύσειοι ὀχῆες nie wie co zrobić: »darf man vielleicht bei den ὀχῆες an Scharniere denken, die den aus einzelnen Blechstücken gefügten Gurt verbanden?« (str. 108). Domysłom tym spróbowalibyśmy przeciwstawić inny.

Wiemy już, że ζωστήρ należy do chitonu i, jak ze znaczenia ζώννυσθαι wnosić można, do chitonu wojennego czyli pancerza. Pas ten, jak było naturalnem i jak z tego rodzaju przyrządów widać, spinać musiano z przodu. Słowa ὀχῆες σύνεχον określają tosamo miejsce, co διπλόος ἥντετο Θώρηξ ze sposobem, właściwym określeniom epickim: t. j. co jedno określiło dokładniej, tosamo drugie zaznaczyło ogólniej lub odwrotnie. Zejście się końców pasa przypada na miejsce, leżące w linii, utworzonej przez schodzące się poły chitonu pancernego. Miejsce to bardziej było wystawione na zranienie, gdyż wycięcia boczne tarczy je odsłaniały, tam też kieruje strzałę Pandarosa Atene. Jeżeli pocisk Achillesa, rzucony z tyłu Polydorosa, pada ὅθι ὀχῆες σύνεχον καὶ διπλόος ἥντετο Θώρηξ, to słowa te nie oznaczają nic innego, jak tylko kierunek pocisku i miejsce, leżące w poziomie owych haftek; jakoż pocisk przechodzi w okolicy pępka, a więc miejsca, gdzie były ὀχῆες. Słowa więc ὅθι ὀχῆες σύνεχον i t. d. są formułkowem wyrażeniem. Potwierdza to identyczność brzmienia mimo odmiennej sytuacyi i tosamo umieszczenie w wierszu. Takie więc i inne jeszcze trudności rozwiązują się z przyjęciem dla Homera chitonu blaszkowego, jako właściwego pancerza, a zdobycz tę przypisać potrzeba dzisiejszym badaniom, nie ścieśniając jej jednak do takich granic, któreby wykluczały w epoce Homerowych poematów istnienie pancerza metalowego w formie znanej z czasów późniejszych.

III.

Nowe problemy otwierają się także przy rozważaniu hełmu Homerowego z uwzględnieniem zabytków. Na czoło wysuwa się pytanie, czy Homer zna przyłbicę, czy też szyszak Homerowy jest tylko okryciem samej głowy. W samem eposie odpowiedzi stanowczej na to nie znajdziemy. Musimy tylko z ubocznych okoliczności to wywnioskować. Takiej wskazówki dostarczy nam najpierw rozważanie miejsc, w które głowa zostaje zranioną, a więc: nos E 291, skronie Δ 502, policzki Π 405 i uszy Υ 473. Tych więc części hełm nie osłania i w ogóle o żadnej osłonie tych części nie słychać. Najbliżej zaś hełmu, a może w części pod hełmem są skronie, jak na to wskazywać się zdaje κόρυθα κροτάφοις ἀραρυῖαν Σ 611. Zupełnie pod hełmem, a przeto zabezpieczone przed zranieniem, jest czoło i górna część głowy. Płytkość takiego hełmu usprawiedliwia istnienie rzemyka ἱμάς, który jest nazwany ὀχεὺς τρυφαλείης Γ 372, usprawiedliwia także łatwość, z jaką taki hełm spada z głowy Π 793, — zrozumiałem jest wreszcie użycie takiego hełmu jako naczynia do rzucania losów. Płynącej stąd oczywistej konsekwencyi zdają się zaprzeczać dwa epitety hełmu: χαλκοπάρῃος i αὐλῶπις, w których Helbig widzi konieczność pojmowania hełmu Homerowego jako przyłbicy. Reichel jednak zwraca uwagę, i to nie bez racyi, że skoro χαλκοπάρῃος jest epitetem hełmu, a nie rycerza, nie musi koniecznie wyrażać, że hełm rozciąga się na całe policzki, ale po prostu może oddawać inne wyrażenie: κροτάφοις ἀραρυῖα. Pokrycie częściowe skroni (nie całe, bo jak wspomnieliśmy, są wzmianki o zranieniu skroni) stanowiła obrączka spiżowa, obiegająca krawędź hełmu i wieńcząca niejako głowę. Jest to owa στεφάνη, oznaczająca niekiedy przez synekdoche hełm, a którą dotąd mylnie uważano za osobny rodzaj hełmu. Epitet χαλκοπάρῃος odpowiada epitetowi okrętów μιλτοπάρῃος, analogicznie więc muszą iść ich znaczenia: czerwonemu obramowaniu brzegów okrętowych odpowiadać będzie spiżowe otoczenie krawędzi szyszaka.

Trudniejsza sprawa z epitetem αὐλῶπις. Starożytni objaśniali go dwojako: »z otworami dla oczu«, albo »z rurką dla wetknięcia kity«. Nowsi także dwojako go rozumieją. Helbig oświadcza się za znaczeniem pierwszem. Drugiego broni przedewszystkiem Ameis w N. Jahrb. f. Phil. 73 s. 223, przytaczając: 1. że αὐλός znaczy zawsze rura, 2. o otworach przyłbicowych w eposie niema wzmianki, 3. Sofokles nadał (frgm. p. 243 N.) ten epitet αὐλῶπις długiej włóczni. Powodom, przyto-

czonym przez Ameisa, i Helbig odmówić słuszności nie może, odwołuje się tylko na to, że epitety Homerowe wyrażają zawsze coś, co w oko wpada, a dla rzeczy samej jest znamieniem — oczywiście taka rurka pod kitę nie byłaby ani jednem ani drugiem — i w tem ma znowu Helbig niezaprzeczenie słuszność. Pozostaje więc droga do innego objaśnienia i z takiem objaśnieniem występuje Reichel. Napotkał on na niektórych starych hełmach rureczkowate rożki z przodu, które uważa za φάλος, a na związek epitetu αὐλῶπις z φάλος naprowadziło go regularne połączenie αὐλῶπις τρυφάλεια. Sam wyraz φάλος nie jest jasny. Rüstow i Köchly (Gesch. des griech. Kriegswesens s. 9) uważają go za naczołek, idący od hełmu, Helbig za Buttmannem (Lexilogus II. s. 240) myśli, że był to grzebień, ciągnący się środkiem szyszaku od tyłu głowy do czoła. Według eposu jest φάλος z przodu hełmu, cięcia i strzały uderzają weń, —. wojownicy, gdy stoją ściśnięci w szeregach, dotykają się łatwo λαμπροῖσι φάλοισι (N 132). Liczebnie jest jeden φάλος, albo dwa (ἀμφίφαλος), albo cztery (τετράφαλος), w dwu parach rozmieszczone, i ostatniej może formie zawdzięcza hełm nazwę τρυφάλεια. Jeżeli domysł, utożsamiający φάλος z owymi rożkami, miałby za sobą prawdę, to wystające końce rureczkowate mogła fantazya uważać za oczka takie, jak oczy ślimaka lub jakiegoś rodzaju ryby, wspomnianej przez Oppiana (Hal. I. 256); a zwanej także αὐλωπός lub αὐλωπίας od silnie wystających oczu. Objaśnienie to w niczem nie ustępuje dotychczasowym, a przewyższa je wiernością znaczenia, tkwiącego w wyrazie αὐλῶπις. Przyjąwszy je, odsłonimy w naszem wyobrażeniu twarz uzbrojonego bohatera Homerowego, a żadne miejsce Iliady temu się nie sprzeciwia. Helbig zaznacza to, że bohaterowie nie poznają się wśród walki, — musieli więc mieć oblicze zakryte. To jednak odnosi się tylko do znacznej odległości. Zbroja Achillesa na Patroklosie zbiła z tropu Trojańczyków, ale kiedy przyszedł bliżej, poznano go zaraz. (por. II 41, 278 n. i II 544). Także miejsca, wzmiankujące o ponurym uśmiechu lub groźnym, zapalczywym wzroku, lepiej wychodzą przy objaśnieniu Reichla; nie mógłby być tak wielki efekt, ani tak przez poetę podpatrzony, gdyby się kryły te organa w jakiejś osadzie spiżowej. Hipotezie, obstającej za przyjęciem dla Homera płytkiej formy szyszaka, dostarczają zabytki poparcia. Cała epoka mikeńska zna tylko hauby, zakrywające górną część głowy, podobnież epoka najbliższa (dipylon), i dopiero w ostatnich czasach tej epoki zdaje się pojawiać przyłbica, a więc już poza wiekiem VIII., którego koniec za granicę attyckiej kultury dipylonu wyznaczają Alfred Brückner i Erich Pernice w rozprawie: »Ein attischer Friedhof« (Athen. Mittheil. 1893

s. 73—191). Reichel wychodzi nawet poza czystogrecki grunt i wykazuje, że i na innych pomnikach, jakoto: fenickich, cypryjskich i t. d., płytkiego typu szyszak do tegosamego czasu jest powszechny. Odtąd wypiera go przyłbica, ale utrzymuje się jeszcze tam, gdzie konserwatyzm najbardziej się ujawnia, t. j. w religii: zdobi on dalej głowę Ateny, choć pod wpływem przyłbicy zmienia się nieco. Ważną pozostałość znajdujemy na jednym z jej wizerunków: są nią cztery postaci zwierzęce na czole hełmu, przypominające dawne φάλοι, które dość wcześnie zaczęły schodzić z widowni.

Z kształtem szyszaka poruszono w badaniach kwestyę materyału, z którego szyszak był zrobiony. Helbig z epitetów χαλκείη i πάγχαλκος przyjmuje spiż; Reichel z tego, że hełmy mikeńskie wyglądają na plecionki skórzane, przypuszcza skórę jako główny materyał. Utrwala go w tem przekonaniu epitet τρίπτυχος, który łatwiej da się odnieść do trzech warstw skórzanych, niż kruszcowych. Także zdaniem jego φάλαρα raczej przystają do skóry, niż do kruszcu. Rozumuje mianowicie Reichel tak, że gdy owe φάλαρα, jak Helbig niezbicie wykazał, są wypukłościami na hełmie w rodzaju kółek na uprzęży koni lub rzymskich *phalerae*, czyli tarczek przytwierdzonych na pancerzach skórzanych, to analogicznie na hełmie pod niemi jest skóra a nie metal. Temu rozumowaniu trudno przypisać coś więcej nad znaczenie domysłu. Wartość jego wtedy się okaże, jeżeli tej części zbroi ujednostajniać dla Homera nie zechcemy. Niezawodnie pierwotnem okryciem głowy była skóra i świadectwem tego stanu jest sama nazwa szyszaka κυνέη. Dwa razy (K 257—259, 261—265) wymienia Iliada wyraźnie hełmy skórzane. Ale jak okrycie ciała zwolna wytwarza powstanie pancerza, tak naturalne i zwykłe okrycie głowy przechodzi zwolna w zbroję, ubezpieczającą głowę. Nie nastąpiło to odrazu ani w jeden i tensam sposób. Spiżowy składnik wzmocnił może najpierw brzegi pierwotnie skórzanego hełmu i stał się tak silną jego częścią, że nawet od spiżowej στεφάνη wprost hełm nazywano — wkrótce jednak objął on całą głowę (χαλκήρης i χαλκείη), otrzymując jeszcze wzmacniające dodatki w postaci wspomnianych już φάλος i φάλαρα. Jeszcze i ten stan przejściowy zachował się u Homera w καταίτυξ, która była bez φάλος i φάλαρα. Stan więc u Homera jest odbiciem dłuższego czasu, w którym dokonało się przeobrażenie pierwotnego okrycia głowy w hełm spiżowy.

IV.

By w krótkiem resumé podać przegląd poruszonych kwestyi i z rezultatów ich dotknąć wniosków tak, jak one same się nasuwają, powtarzam: Bohater Homerowy ma przedewszystkiem tarczę wielką, mikeńską — obok tej pojawiać się zaczyna tarcza okrągła. Nogi zbroi w κνημῖδες spiżowe, chociaż jeszcze nie zatarła się pamięć skórzanych kamaszy. Pancerzem stałym jest chiton wojenny, silniejszy od zwykłego chitonu, który stanowi odzienie, — chiton ten wzmacniano zwolna blaszkami spiżowemi, które z czasem zlały się w wielkie blachy i wytworzyły pancerz metalowy. Głowę okrywa szyszakiem płytkim, spiżowym, chociaż związek z dawnym skórzanym szyszakiem jeszcze jest uczuwany. W każdej z wymienionych części zbroi jest nie jedna forma, lecz stopniowy rozwój, począwszy od wczesnej doby, przypominającej czasy bardzo dawne, a wkraczając w czasy historyczne. Rozwój ten dokonywa się w ciągu dłuższego czasu. Kultura, objęta pieśniami Homerowemi, zakreśla więc dalekie przestrzenie. Podstawą jest kultura mikeńska. W całem uzbrojeniu jest spiż panującym metalem, — kowal, choć ma już do czynienia ze złotem i srebrem, nazywa się mimoto χαλκεύς. Tarcza cała odpowiada wizerunkom mikeńskim, pancerz i hełm je przypominają, — ale zarazem jest postęp naprzód znaczny. Kwestya uzbrojenia stwierdza to, co Ed. Meyer powiedział, że epoka Homera sięga w czasy mikeńskie, a może nawet dalej. Powtóre schodzi się ze zdaniem, rozwiniętem osobliwie przez Wilamowitza (H. U. 292), że kultura Homerowa nie jest jednolitą. Helbig dopatrywał się w niej wpływów fenickich, starogreckich i staroitalskich. W dzisiejszym stanie badań uwaga zwraca się wyłącznie na jedną kulturę, całymi wiekami wyprzedzającą erę historyczną. Centrum jej Mikeny i południowozachodnia Grecya — w podobnej postaci występuje ona w Hissarliku, siedlisku starej odwiecznej kultury. Szósta warstwa wielce charakterystycznymi rysami, uwydatnionymi przedewszystkiem przez Dörpfelda, wykazuje niezbity związek między Peloponezem a północnozachodnią częścią Małej Azyi. Związek ten występuje w podaniu o wojnie trojańskiej. Podanie to rozwinęli poeci w pieśniach, które wcielone w dzisiejszą całość Homerową, przeniosły główne rysy wiernie. Nadawały one eposowi starożytny koloryt, a o przyswojenie sobie jego starali się poeci epiczni. Wytworzył się w ten sposób i zapanował nad eposem element konwencyonalny, stwierdzony w różnych szczegółach przez Wilamowitza. W odtwarzaniu przeszłości pomagały także poetom przedsta-

wienia plastyczne. Uczonych studyów antykwarycznych pewnie nie podejmowali. Następstwem tego musiało być, że z pod wpływów swej epoki wyswobodzić się nie mogli — stare rysy zabarwiali szczegółami swego czasu. I znowu rozważając dzisiejszy stan naszej kwestyi, wypadnie jej przeszłość połączyć z ogólnem zadaniem, jakie Wilamowitz wytknął badaniom nad eposem, by mianowicie stare znamiona oddzielić od tych, które teraźniejszość mimowoli podsunęła. Przez takie postawienie naszej kwestyi uzyska się nowe kryteryum w oznaczeniu starszych i młodszych partyi Homera.

Lwów. *Wincenty Śmiałek.*

Dwie etyki w „Antygonie“ Sofoklesa.

Walka pomiędzy uniwersalizmem państwowym a indywidualizmem społecznym, jaką Sofokles rozwinął w »Antygonie“, dotychczas toczy się nierozstrzygnięta. Warto jednak przypatrzeć się z blizka obu postaciom, w które wielki dramaturg wcielił dwie sprzeczne, a jakby się pozornie wydawać mogło, nie nadające się wcale do pogodzenia zasady życiowe. W kilku dopiero ostatnich latach zaczęło przemagać zdanie, że Antygona nie jest jedyną ani niewinną bohaterką dramatu Sofoklesa, lecz jeno główną postacią obok Kreonta, który wyłącznie winy tragicznej nie dźwiga [1]). Jakim się tedy okazuje nasamprzód Kreon sam w sobie, zanim przystąpił do akcyi?

Zaraz przy pierwszym wstępie na scenę Kreon przedstawia się jako chłodny polityk, niekoniecznie tebański, ale ze szkoły siedmiu mędrców. Jeden z tych mędrców bowiem wygłosił zdanie, jakoby władza była probierzem męża (ἀρχὴ ἄνδρα δείκνυσι). Całkiem podobnie według Kreonta istotną wartość człowieka wypróbowują urzędy i prawa (w. 177: ἀρχαί τε καὶ νόμοι). Pod tym względem wyznaje Kreon prawidło Solonowe, że władza jest czemś wznioślejszem ponad człowieka i że dlatego należy się jej bezwarunkowe posłuszeństwo (por. nakaz Solona: Ἀρχῶν ἄκουε καὶ δίκαια κάδικα ze słowami Kreonta w. 666 n.). Tak wysokie pojęcie

[1]) F. Gregar: Der Charakter des Kreon nach den drei thebanischen Tragödien des Sophokles (Progr. Mähr.-Trübau 1891); J. Überegger: Zur Schuldfrage der Antigone des Sophokles (Progr. Olmütz 1896): beide (Kreon u. Antigone) sind die Hauptträger der Handlung und Gegenhandlung, die Antagonisten oder zwei Hauptgegner, wie etwa Tasso und Antonio in Göthes Drama oder Maria und Elisabeth in Schillers »Maria Stuart« (str. 8).

władzy musiało oczywiście wymagać poprzedniego ćwiczenia się w karności (por. Solona u Diog. Laer. I. 2, 12: ἄρχε πρῶτον μαθὼν ἄρχεσθαι), gdyż niema zgoła większego dla ludzkości nieszczęścia nad bezrząd (por. w. 672: ἀναρχίας δὲ μεῖζον οὐκ ἔστιν κακόν z równobrzmiącą sentencyą Antyfonta fr. 135: Ἀναρχίας δ' οὐδὲν κάκιον ἀνθρώποις).

Podobieństwo pomiędzy edukacyą publiczną, jaką roztacza Kreon w swych słowach, a okruchami z περὶ ὁμονοίας lub z »Polityka« mowcy Antyfonta jest tak widoczne, że nie wahamy się twierdzić, iż było zamiarem Sofoklesa z Kreonta zrobić przedstawiciela dawniejszego systemu socyalno-politycznego w Helladzie (por. Antyf. fr. 134: ἐν νέῳ σώματι ὅταν τις τὴν παίδευσιν γενναίαν ἐναρόσῃ..., fr. 135: οἱ πρόσθεν ἄνθρωποι ἀπὸ τῆς ἀρχῆς εἴθιζον τοὺς παῖδας ἄρχεσθαι καὶ τὸ κελευόμενον ποιεῖν..., fr. 122: ἀπειθαρχία· Ἀ. Πολιτικῷ..., Sofokl. Antyg. w. 675: τῶν δ' ὀρθουμένων σῴζει τὰ πολλὰ σώματ' ἡ πειθαρχία). Przytem należy podnieść, że w tej wychowawczej metodzie, przedewszystkiem spartańskiej i peloponeskiej, chodziło zwłaszcza o wyrobienie siły cielesnej, trwożnie uległej prawom (por. Sofokl. Aj. 1073 n.; Tucyd. I. 121, 3; Demost. Filip. III. 40). Chyba ten, kto był powołany w państwie do współudziału w rządach i wykonywaniu praw, mógł ujawnić swą duszę i rzeczywisty sposób myślenia (w. 176: ψυχήν τε καὶ φρόνημα καὶ γνώμην); resztę liczono jako τὰ πολλὰ σώματα albo σωμάτων πλῆθος, obowiązaną do biernego posłuchu i drżącą przed miarodawczym nakazem.

Łatwo pojąć, że taki martwy i oderwany od społeczeństwa mechanizm państwowy musiał jednostki ludzkie uznawać tylko za różne koła i kółka do nakręcania z zewnątrz (por. w. 635 n.: γνώμας ἀπορθοῦν i w. 675: οἱ ὀρθούμενοι = οἱ ἀρχόμενοι). Jeszcze bowiem wszechwładna maszyna górowała nad wątłą organizacyą, której nie natchnął duch humanizmu i filozofii, jaki przebija n. p. z powiedzenia innego Tebańczyka, atoli przesiąkniętego już oświatą helleńską, Epaminondasa, że mianowicie nie tylko władza tworzy człowieka, lecz także człowiek władzę (Plut. Mor. 811 b: οὐ μόνον ἀρχὴ ἄνδρα δείκνυσιν, ἀλλὰ καὶ τὴν ἀρχὴν ἀνήρ). Plutarch (Temist. 2, 4) nazwał dawniejszą i od Solona przekazywaną mądrość δεινότητα πολιτικὴν καὶ θραστήριον σύνεσιν, którą wprost przeciwstawił swobodnym roztrząsaniom sofistów. Kreon, jak w ogóle wszyscy przed sofistami, wierzył wyłącznie w domorosłą tężyznę, która nawet tak dzielnych charakterów, jak Temistoklesa i Antyfonta, nie uchroniła od moralnego upadku (por. w. 661: τὰ οἰκεῖα — Tucyd. I. 138, 3: οἰκεία ξύνεσις — Plut. v. Antiph. [Mor. 832c]: οἰκεία φύσις — Γένος Ἀντιφ. [ed. Blass] 4: φυσικὴ δεινότης).

Wcale już innym jest Hemon, syn rodzony Kreonta. Mimo że go Sofokles na drugi plan usunął, przyczynia się znakomicie do jędrnej charakterystyki ojca. Buta bezwzględna rodzica doprowadza w pokorze mu oddanego Hemona (w. 635: πάτερ, σός εἰμι) do nazwania tym razem marnemi jego zazwyczaj dobrej woli ojcowskiej i postanowień (w. 635: χρηστὰ γνῶμαι, w. 640: γνώμη πατρῴα, w. 753: κεναὶ γνῶμαι). Ale jakkolwiek wiek swój młody czynami raczej poleca mierzyć, niż laty (w. 728 n.), na czyn heroiczny przecież się Hemon nie zdobył. Znając usposobienie ludu przeciwne samowoli Kreonta (w. 688 nn.), powinien był nie próżnemi słowami, lecz stanąwszy na czele Teban, faktem przekonać ojca, co sądzi Θήβης τῆς δ' ὁμόπτολις λεώς (w. 733) i że bynajmniej ogół nie jest własnością jednego (w. 737). Zamiast się targać w szale rozpaczy po śmierci Antygony na życie ojca i własne (w. 1231), byłby o wiele lepiej przysłużył się jemu, sobie i narzeczonej, gdyby był w porę Kreonta nadużywanej władzy pozbawił. Hemon wszelako, mimo podniosłych uczuć i myśli, nie jest człowiekiem, stworzonym do przedsiębiorczych i śmiałych czynów; przeciwnie słabą odporność dzieli ten nieszczęśliwy młodzian z większemi od siebie kreacyami: z Hamletem Szekspirowskim i Szczęsnym Słowackiego.

Natomiast u Antygony nie znać takiej niemocy, owszem w determinacyi swojej zgrzeszyła ona przez pospiech i nadmiar woli. Można zapytać: czemu zwierzyła się Antygona przed siostrą swoją Ismeną, że ciało brata Polinicesa myśli pogrzebać wbrew zakazowi Kreonta, a nie zwierzyła się z tym zamiarem przed oblubieńcem Hemonem? Snać nie tyle jej szło o pomoc, ile o wspólne oddanie bratu ostatniej posługi. Ale w tem właśnie błąd, że pochopnie bez oglądania się na nikogo i na nic z siebie i z życia swego zrobiła piękną, acz bezcelową ofiarę. Mylą się wprawdzie ci, co mniemają, że przemówienie z jej strony do przekonania Kreonta byłoby go skłoniło do cofnięcia zakazu. Kreon bowiem należał sam przedewszystkiem do tych pysznych i hardych natur, o których mówi, że jak żelazo w ogniu dopiero gną się i łamią (w. 473 nn.). Jednak groźby, popartej siłą i odwołaniem się do ludu, z pewnością byłby się uląkł, jak wnosić każe owo znamienne δέδοικα w jego ustach (w. 1113) i małoduszny lament przy końcu sztuki.

Zresztą Sofokles, chociaż owionął Antygonę czarownem tchnieniem poezyi i współczucia, nie podał jej za ideał. Chór wypowiada wręcz zawodzącej nad swoim losem, że sama jest swej niedoli sprawczynią, posunąwszy się aż do szczytu zuchwalstwa (w. 821: αὐτόνομος, w. 853: προβᾶσ' ἐπ' ἔσχατον θράσους, w. 875: σὲ δ' αὐτόγνωτος ὤλεσ' ὀργά). Kreon, zarówno jak Antygona, nie zna umiarkowania ani ustępstwa w rozna-

miętnionym umyśle; toteż oboje napięli strunę swej woli aż do pęknięcia: ona przez θάρσος bez granic, on przez θυμός (w. 718). Tymczasem Hemon przez swą łagodność i niedociągnięcie struny pod hasłem τὸ μὴ τείνειν ἄγαν (w. 711) zbliżył się do chwiejnego stanowiska Ismeny, a rozminął z odwagą i męstwem (por. Plat. Protag. 351 A: θάρσος μὲν γὰρ καὶ ἀπὸ τέχνης γίγνεται ἀνθρώποις καὶ ἀπὸ θυμοῦ τε καὶ ἀπὸ μανίας, ὥσπερ ἡ δύναμις, ἀνδρεία δὲ ἀπὸ φύσεως καὶ εὐτροφίας τῶν ψυχῶν γίγνεται). Wielki historyk wojny peloponeskiej tak tę psychologiczną różnicę po mistrzowsku wyraził: ἀμαθία μὲν θράσος, λογισμὸς δὲ ὄκνον φέρει (Tucyd. II. 40). Owa zaś ἀμαθία równa się ἀβουλία, o której wbrew orzeczeniu Kreonta, jakoby nad anarchię nie było zła większego (w. 672), słyszymy w tejże tragedyi, że jest największą klęską mogącą dotknąć człowieka, czego przykład wymowny dał właśnie Kreon (w. 1242: δείξας ἐν ἀνθρώποισι τὴν ἀβουλίαν | ὅσῳ μέγιστον ἀνδρὶ πρόσκειται κακόν). Jakoż wrażają się mocno w pamięć słowa starego wieszcza Tejrezyasa i doświadczonego chóru, zwrócone do niego, o εὐβουλία jako najtrwalszym skarbie i jej nieodzownej potrzebie (w. 1050: ὅσῳ κράτιστον κτημάτων εὐβουλία — w. 1098: εὐβουλίας δεῖ, παῖ Μενοικέως Κρέον).

Ta εὐβουλία jest to nauka i mądrość, której udzielał mistrz sofistów Protagoras, a definicya jej tak opiewa: τὸ δὲ μάθημά ἐστιν εὐβουλία περί τε τῶν οἰκείων, ὅπως ἂν ἄριστα τὴν αὑτοῦ οἰκίαν διοικοῖ [podmiot domyślny], καὶ περὶ τῶν τῆς πόλεως, ὅπως τὰ τῆς πόλεως δυνατώτατος ἂν εἴη καὶ πράττειν καὶ λέγειν (Plat. Protag. 318 E). Według Tucydydesa za najdzielniejszych w życiu (κράτιστοι τὴν ψυχήν) słusznie uchodzą οἱ τά τε δεινὰ καὶ ἡδέα σαφέστατα γιγνώσκοντες καὶ διὰ ταῦτα μὴ ἀποτρεπόμενοι ἐκ τῶν κινδύνων (II. 40). To przekonanie wynika także z dramatu Sofoklesa, a drogą prowadzącą do niego jest εὐβουλία, nieznana Kreontowi; w połowie zaś tylko była ona dostępną Hemonowi, o ile szło o najrozumniejszą rozwagę, w drugiej natomiast połowie Antygonie, dla której niepowstrzymana odwaga znów była wszystkiem. W tem się ukrywa głęboki i symboliczny pomysł tragedyi, że kiedy ginie przez samobójstwo para niepołączonych na ziemi kochanków: rozum i wola — niższy duchowo człowiek zostaje przy życiu i ostatecznie spełnia od biedy niewykonane przez tę parę zadanie (w. 1196 nn.).

Nim wykażemy, że myśli i dążenia wcielone przez poetę w postaci Hemona i Antygony były tworzywem, z którego się wywiązała nowa nauka Protagorasa o »zdrowej radzie«, czyli o εὐβουλία — zwróćmy się jeszcze w stronę tych starych zasad, których gmach runął nad skoła-

taną głową Kreonta. Jego systemat socyalno-polityczny, oparty na pozytywnem prawie i tegoż sile, bierze w rachubę niemal jedynie tylko zewnętrzną powłokę ludzką. Charakterystyczną zaś rzeczą, jak Ismena odczuwa przygniatający ciężar prawa, a nie ma tyle wewnętrznej mocy, iżby się ośmieliła sprzeciwić temu prawu; uznaje owszem za jego pogwałcenie, jeżeli się pośrednio wystąpi przeciw właściwym gwałcicielom, stojącym u steru władzy, albowiem siła jest przy nich (w. 63: οὔνεκ' ἀρχόμεσθ' ἐκ κρεισσόνων, por. w. 59 i 66). Zresztą Kreon ma usta pełne praw, odwołuje się bowiem wciąż do nich (w. 191, 287, 449, 481, 663). Nadto nadaje swym słowom ścisłość poniekąd doświadczalną, gromadząc w jednej scenie predylekcyjne słówka medyczne (εὑρίσκω w. 281 i 307) i pitagorejskie (ἐπίσταμαι w. 293 i 305). Można się o tem przekonać przez porównanie tego ustępu z traktatem Hippokratesa Περὶ ἀρχαίης ἰητρικῆς, który się roi od form utworzonych od słowa εὑρίσκω i odpowiedniego ζητέω, jakoteż z pitagorejskich Διαλέξεις, gdzie obok takiego zwrotu w ostatniej rozprawce: ἐξεύρημα εὕρηται nie brak ciekawych odmian wyrazu ἐπίσταμαι. Komu to nie wystarcza, niechaj zagląd nie do Περὶ τέχνης roz. 1 i Herodota ks. VII., roz. 8—10, gdzie znajdzie nader licznie skupione ewolucye snać bardzo ulubionego czasownika εὑρίσκω w złożeniu i bez złożenia z przyimkami.

Zacytowany traktat »O starej sztuce lekarskiej«, który szczęśliwym trafem dochował się w Corpus Hippocraticum, ma niepoślednią wartość chociażby z tego cywilizacyjnego powodu, że się zwraca przeciwko nowej metodzie (καινὴ ὑπόθεσις) pewnych lekarzy, tudzież sofistów (roz. 1 oraz 20 wyd. Kuehleweina: Hippocratis opera etc. vol. I., Teubner 1895). Autor empiryk i realista uważa wszelką wiedzę, nie wychodzącą od rzeczy i otoczenia na ziemi, za niebylicę i stawia w jednym rzędzie z nauką o abstrakcyach i sprawach pozagrobowych (εἴων περὶ τῶν μετεώρων ἢ τῶν ὑπὸ γῆν). Nikt nie może być pewnym prawdy co do tych niedostępnych tajemnic (τὰ ἀφανέα τε καὶ ἀπορεόμενα ... ἃ εἴ τις λέγοι καὶ γινώσκοι ὡς ἔχει, οὔτ' ἂν αὐτῷ τῷ λέγοντι οὔτε τοῖς ἀκούουσι δῆλα ἂν εἴη, εἴτε ἀληθέα ἐστὶν εἴτε μή. οὐ γὰρ ἔστι πρὸς ὅ τι χρὴ ἀνενέγκαντα εἰδέναι τὸ σαφές). Ale czem człowiek jest i jakiem jest jego pochodzenie (roz. 20: ὅ τί ἐστιν ἄνθρωπος καὶ ὅπως ἐγένετο πρῶτον καὶ ὁπόθεν συνεπάγη ἐξ ἀρχῆς), dowiedzieć się można nie od młodszych lekarzy, sofistów lub z filozofii Empedoklesa i innych (τείνει δὲ αὐτοῖς ὁ λόγος ἐς φιλοσοφίην, καθάπερ Ἐμπεδοκλῆς ἢ ἄλλοι οἵ περὶ φύσιος γεγράφασιν), ale wyłącznie tylko z właściwej sztuki lekarskiej. Teraz już pojmujemy, co znaczy ἄγνωστον lub ἀκατάληπτον ἀνθρώπῳ w ustach chłodnego sceptyka i retora Gorgiasa, albo nazwanie dane przez niego tragedyi: ἀπάτη. Prawdę, jeżeli jest jaka, uznał ten

mistrz wymowy za niedoścignioną przez poezyę, a jego uczeń Antystenes za niezbadaną przez doświadczenie (por. tegoż paradoks: οὐκ ἔστι ζητεῖν z wyrazem, tylokrotnie powtórzonym u Hippokratesa).

Kreon, jak ów klasyczny mędrzec ze szkiełkiem w oku, »martwe znał prawdy, nieznane dla ludu», »nie znał prawd żywych»; tymczasem Antygona, jak owa dziewczyna w »Romantyczności«, istnienie wiecznych praw bożych (w. 450 nn.) »czuła« i »miała serce«. O pochodzeniu zaś tych niepisanych i niespożytych praw nie wiedziała z taką enigmatyczną pewnością, z jaką chór w »Królu Edypie« twierdzi (w. 864 nn.), że rodzicami ich byli οὐρανία αἰθήρ i Olimp (por. Antyg. w. 458: κοὐδείς οἶδεν ἐξ ὅτου 'φάνη). Za to »wierzyła głęboko« z gminem, że są bogowie w podziemiu i sprawiedliwość, którym potrzeba służyć, chociażby życie przyszło poświęcić (w. 75, 89, 96, 451). Natomiast Kreon wytrwałą cześć dla Hadesa poczytuje złośliwie i szyderczo za »duby smalone« (w. 780). Wiarę w niebiańskie i zagrobowe prawa wyrzuca młodemu pokoleniu lekarzy oraz sofistów, kształconych na filozofii, zwolennik starej metody pozytywnej w nauce i medycynie. Hippokrates tedy zwraca się nawet imiennie przeciw poecie i myślicielowi zarazem, Empedoklesowi, o którym wiemy, że zdefiniował topograficznie wszechprawo w następujących wierszach: Ἀλλὰ τὸ μὲν πάντων νόμιμον διά τ' εὐρυμέδοντος Αἰθέρος ἠνεκέως τέταται διά τ' ἀπλέτου αὐγῆς (404 n.). Po nim sofista Prodykos duszę zbolałą i utęsknioną pragnął utopić w owym pokrewnym eterze (Pseudo-Plat. Axiochos III.: ἡ ψυχὴ συναλγοῦσα τὸν οὐράνιον ποθεῖ καὶ σύμφυλον αἰθέρα, καὶ δυφᾷ, τῆς ἐκεῖσε διαίτης καὶ χορείας ὀρεγνωμένη).

Ślęczenie nad kosmologią, zwyczajne u sofistów, Sokrates — jak świadczy Xenofont (Memor. I. 1, 11) — nazywał »kuźnią głupstwa« (τοὺς φροντίζοντας τὰ τοιαῦτα μωραίνοντας ἀπεδείκνυεν), aczkolwiek Platon modyfikuje nieco to jego ostre zdanie (Apolog. 19 C). Jak Antystenes, twierdził on, że nie można tych rzeczy dociec przez doświadczenie (Xen. Memor. IV. 7, 6: οὔτε γὰρ εὑρετὰ ἀνθρώποις αὐτὰ ἐνόμιζεν εἶναι, οὔτε χαρίζεσθαι θεοῖς ἂν ἡγεῖτο τὸν ζητοῦντα ἃ ἐκεῖνοι σαφηνίσαι οὐκ ἐβουλήθησαν). U Platona wszelako tenże Sokrates uznaje i przypuszcza możliwość tego rodzaju wiedzy (tamże: καὶ οὐχ ὡς ἀτιμάζων λέγω τὴν τοιαύτην ἐπιστήμην, εἴ τις περὶ τῶν τοιούτων σοφός ἐστι). Toć go samego oskarżono, ὡς ἔστι τις Σωκράτης, σοφὸς ἀνήρ, τά τε μετέωρα φροντιστὴς καὶ τὰ ὑπὸ γῆς ἅπαντα ἀνεζητηκώς (tamże 18 B). Ależ Sokrates do żadnej wiedzy nie rościł sobie pretensyi (Plat. Gorg. 506 A, Pseudo-Plat. Axioch. IV.: οἶει δὲ, καθάπερ Ἀθηναίων ἡ πληθύς, ἐπειδὴ ζητητικός εἰμι τῶν πραγμάτων, ἐπιστήμονά του εἶναί με). Platon w końcu obrony (Apolog. 40 C — 41 C) z dwu wierzeń każe mu

wybrać jedno: że śmierć jest albo unicestwieniem i znieczuleniem zupełnem (οἷον μηδὲν εἶναι μηδ' αἴσθησιν μηδεμίαν μηδενὸς ἔχειν τὸν τεθνεῶτα), albo według podania przesiedleniem się duszy z padołu ziemi na inne miejsce (κατὰ τὰ λεγόμενα μεταβολή τις τυγχάνει οὖσα καὶ μετοίκησις τῇ ψυχῇ τοῦ τόπου τοῦ ἐνθένδε εἰς ἄλλον τόπον). W pierwszym razie Sokrates zgon mieni zyskiem, a w drugim taką rozkoszą, że nieraz pragnąłby śmierci, byleby dostać się do podziemia, którego nie wyobraża sobie bez rozprawiania z umarłymi.

To przekonanie, że śmierć jest lepszą od życia, podzielał mistrz Platona tak z Prodykosem i jego filozofią niebytu, która głosiła wyswobodzenie od doczesności (Axioch. III.: ἡ τοῦ ζῆν ἀπαλλαγὴ κακοῦ τινός ἐστιν εἰς ἀγαθὸν μεταβολή), jak z wiarą ludową oraz kultem umarłych, któremu całkiem oddała się Antygona. Ale potrójnie zawarunkował platoński Sokrates bytowanie pośmiertne dusz w Hadesie nieobojętnym dodatkiem: jeżeli to, co mówią, jest prawda (εἰ ... ἀληθῆ ἐστὶ τὰ λεγόμενα — εἰ ταῦτ' ἐστὶν ἀληθῆ — εἴπερ γε τὰ λεγόμενα ἀληθῆ ἐστιν). Chociaż wiarę nadwątla takowe zastrzeżenie, pomimo to nie odbiera nadziei; za przykład może posłużyć Kochanowski, gdy pyta w trenie X.: »W którą stronę, w któráś się krainę udała?«, a kończy szereg niepewnych pytań znamiennym zwrotem: »Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest«. Niezawodnie w pierwszem wystąpieniu sofistów tkwił duch pokrewny romantyzmowi z właściwym mu odwróceniem się od realnych zadań życia w nadświaty i za groby. Dotkliwie ranił poziom rzeczywistości wyższe umysły, zrażone słabym i małodusznym rozsądkiem takich, jak Kreon, trzeźwych i krótkowidzących ludzi, którego chełpliwe φρόνημα (w. 176 i 207) spokorniało do tego stopnia, że jako: ἄβουλος, ἄνολβος i κακόφρων przestał być mężem (w. 1025 nn. i 1104). Kreon, któremu tak dalece szło o to, ażeby z synem nie wydał się pośledniejszym od niewiast (w. 680, 746 i 756), w końcu ujrzał się pokonanym przez dwie niewiasty: przez Antygonę, którą nazywa ἄνους oddawna, jak nazywała ją zrazu także Ismena (w. 99), i przez Ismenę, którą uważa za taką samą, odkąd stanęła po stronie siostry (w. 562).

Wobec empiryi, dla której εὐτροφία σωμάτων wraz z εὐτροφία ψυχῶν były wszystkiem, i romantyzmu, graniczącego z obłędem i szałem (ἔσχατον θράσους = θυμός τε καὶ μανία, por. Sofokl. Antyg. w. 853 i Plat. Protag. 351 A, oraz artykuł Mickiewicza: »O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych«) — humanizm helleński arcydoniosłe miał do spełnienia zadanie. Pogląd naiwny, odziedziczony po wieku Homerowym, jakoby sami bogowie dowolnie przyprawiali człowieka o zgubę (w. 623, 1272, 1345 nn.), walczył z poglądem sentymentalnym, iż oni i sprawiedliwość domagają

się bezwarunkowo równych praw dla każdego (w. 451, 519 i 854). Oba poglądy, aczkolwiek różniły się zasadniczo, to jedno miały wspólne, że obracały się jakby w zaczarowanem kole przyrody. Teo- i kosmogoniczne zapatrywania święciły tryumf w systemach Pitagorasa i Empedoklesa, dla których κόσμος jakoteż φύσις były przedmiotem badań. Nowy czynnik i sprawdzian odkrył Anaxagoras w umie (νοῦς), do którego się wszystko musi stosować (por. dawną zasadę: »alle unsere Erkenntniss müsse sich nach den Gegenständen richten« z zasadą Kanta: »die Gegenstände müssen sich nach unserer Erkenntniss richten«, Kritik der reinen Vernunft, Vorr. z. zweit. Ausg.). Już poprzednio Heraklit w przeciwieństwie do wielowiedzy (πολυμαθίη) Pitagorasa wytknął jej, że rozumu nie uczy (νόον οὐ διδάσκει) i że ἓν τὸ σοφὸν ἐπίστασθαι γνώμην, ἥ κυβερνᾶται πάντα διὰ πάντων (por. Demokr. fr. mor. 140—142: πολλοὶ πολυμαθέες νόον οὐκ ἔχουσι — πολυνοίην οὐ πολυμαθίην ἀσκέειν χρή — μὴ πάντα ἐπίστασθαι προθύμεο, μὴ πάντων ἀμαθὴς γένῃ). Podobnież Gorgias wyparł się fizyki swego mistrza Empodoklesa w dziele Περὶ τῆς φύσεως ἢ περὶ τοῦ μὴ ὄντος. Także Protagoras szydził z wszechuczoności przyrodoznawczej Hippiasa i występował w imię pomocnych i pożyteczniejszych nauk przeciw t. zw. naukom lub sztukom wyzwolonym (Plat. Protag. 318 E), zupełnie jak Rej w »Żywocie poczciwego człowieka« nie rozprószonej wszechwiedzy od niego żąda, lecz »iżby się sam w sobie słusznie rozsądzić... swą się własną piędzią rozmierzyć umiał« (ks. I., roz. 5; por. hasło Protagorasa u Diog. Laer. IX. 8, 51: πάντων χρημάτων μέτρον ἄνθρωπος).

Przejście od fizyki do erystyki, a od erystyki do retoryki, trafnie wykazał Diels na przykładzie z Gorgiasem (Gorgias und Empodokles, Sitzungsber. d. k. preuss. Akad. der Wissensch. zu Berlin 1884, str. 343—368). Hippias poprzestał na pierwszym szczeblu tej skali; Prodykos nie wzniósł się do drugiego, ale ze swoją doktryną o niespożytym eterze cofnął się przez Empedoklesa na stanowisko, jakie zajął Dyogenes z Apollonii (por. Dümmler: Akademika, str. 236); Protagoras trwale zatrzymał się przy erystyce i dyalektycznej metodzie, którą następnie wydoskonalił Sokrates; wreszcie Gorgias, zwątpiwszy o dostępności prawdy, jeżeli jest w ogóle jaka, wzbił się do pustej i bezprzedmiotowej retoryki, mimo że na dążeniu do absolutnej prawdy drogą wyrównywania pozornych, bo od podmiotu tylko zależnych przeciwieństw, Protagoras i Sokrates całe życie strawili. Na tem polega główna i zasadnicza różnica między dawniejszą a nowszą filozofią helleńską, n. p. między systemem Pitagorasa i jego uczniów (οἱ παλαιότατοι) a erystyką

Protagorasa tudzież sofistów (οἱ νεώτεροι), że tamten rzekomo posiadł pewną i niezachwianą prawdę (ἑστῶτα καὶ τὰ αὐτὰ ἑαυτοῖς ἀποδείξει ἐπιστημονικῇ βεβαιωθέντα διὰ μαθημάτων καὶ θεωρίας), a ten przez sprzeczne mniemania (σχίσεις i ἀντιλεγόμεναι δογματίσεις) starał się do niej zbliżyć (por. Jambl. Protr. ed. Pist. p. 105, 27; 118, 10 sq.). Wobec zacofanego w swych uprzedzeniach Kreonta zwykły strażnik ludowy ma tę niewątpliwą wyższość, że wolnym jest od powziętych z góry przesądów (w. 323). To, co wydaje się Kreontowi pewnikiem, jest w oczach reprezentanta ludu kłamstwem, a co uważa Kreon za głupstwo, to jest najszczerszą prawdą dla Antygony (por. w. 469 i nast. z potrójnym epitetem o głupim, głupiej i głupstwie, zwykłym w polemice z sofistami, a oraz wyrażenie sofisty Antyfonta [Jambl. Protr. ed. Pist. p. 103, 26]: ὅστις γὰρ ἡγεῖται βασιλέα ἢ τύραννον ἐξ ἄλλου τινὸς γίγνεσθαι ἢ ἐξ ἀνομίας τε καὶ πλεονεξίας, μωρός ἐστιν i identyczne zdanie Eurypidesa [frag. 172]: οὔτ' εἰκὸς ἄρχειν οὔτ' ἐχρῆν ἄνευ νόμου | τύραννον εἶναι· μωρία δὲ καὶ θέλειν | ὃς τῶν ὁμοίων βούλεται κρατεῖν μόνος).

Pozytywnej pewności wiedzy (τὸ βέβαιον) i politycznym prawom, na których Kreon zasadza swój prawno-państwowy system, złożony częścią z solońskich częścią pitagorejskich czynników, przeciwstawiła wiara ludowa (ἡ δόξα) w słowach i postępowaniu Antygony społeczne i idealne prawa, które uwzględnił w swej filozofii poeta-myśliciel Empedokles (por. Herod. VII. 50: εἰδέναι δὲ ἄνθρωπον ἐόντα κῶς χρὴ τὸ βέβαιον; δοκέω μὲν οὐδαμῶς. Gorg. Hel. 11: ἡ δὲ δόξα σφαλερὰ καὶ ἀβέβαιος οὖσα σφαλεραῖς καὶ ἀβεβαίοις τύχαις περιβάλλει τοὺς αὐτῇ χρωμένους. Tamże 13: χρὴ μαθεῖν πρῶτον μὲν τοὺς τῶν μετεωρολόγων λόγους, οἵτινες δόξαν ἀντὶ δόξης τὴν μὲν ἀφελόμενοι τὴν δ' ἐνεργασάμενοι τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα φαίνεσθαι τοῖς τῆς δόξης ὄμμασιν ἐποίησαν). Owóż erystyka czyli t. zw. λόγων ἀγῶνες w tem polegały, iżby wykazać, że jednakowe są szanse wiedzy i wiary, ἐπιστήμης pitagorejskiej i δόξης, o której Kreon z lekceważeniem mówi (w. 324), jakoteż by słabszej stronie dopomódz do równowagi (por. Gorg. Hel. 13: λόγων ἀγῶνες — Herod. VII. 50: εἰ δὲ ἐρίζων πρὸς πᾶν τὸ λεγόμενον μὴ τὸ βέβαιον ἀποδέξεις, σφάλλεσθαι ὀφείλεις ἐν αὐτοῖσι ὁμοίως καὶ ὁ ὑπεναντία τούτοισι λέξας. τοῦτο μέν νυν ἐπ' ἴσης ἔχει — *Eos* rocz. III., str. 61). To jest istotna myśl osławionej zasady: τὸν ἥττω λόγον κρείττω ποιεῖν, za którą gromiono sofistów, zwłaszcza Protagorasa, zarówno jak Sokratesa (Plat. Apolog. 19 B). Stanowi zaś ta dewiza konieczne uzupełnienie i dynamiczną stronę statarycznego prawa, które tak zdefiniował Gorgias (Hel. 6): πέφυκε γὰρ οὐ τὸ κρεῖσσον ὑπὸ τοῦ ἥσσονος κωλύεσθαι, ἀλλὰ τὸ ἧσσον ὑπὸ τοῦ κρείσσονος ἡγεῖσθαι, τὸ δὲ ἧσσον ἔπεσθαι (zob. Demokr. fr. 191: φύσι τὸ ἄρχειν οἰκήιον τῷ κρέσσονι).

Przytoczona maksyma sycylijskiego retora — bez najmniejszej restrykcyi na rzecz rozwoju siły u słabszych — może leżała w bezwzględnem usposobieniu Kreonta i biernym charakterze Ismeny (w. 63 n.). Nie licowała jednak ze szlachetnością Ateńczyków, gdyż ci pomimo, że sprzymierzeńcy z własnej winy zostali ich poddanymi, władzy swojej nad nimi w miarę możności nie wyzyskali (Tucyd. I. 76). Ta okoliczność, że Antygona jest też widocznie reprezentantką związkowych z ich dążeniami do samorządu i równych praw (w. 519 i 821), natomiast uchodzi w oczach Kreonta, jako przedstawiciela tyranii (w. 506), za niewolnicę (w. 479), przywodzi na myśl stosunek demosu ateńskiego do sprzymierzeńców, który wyszedłszy ἀπὸ τοῦ ἴσου (Tucyd. I. 99), siłą rzeczy zawrócił do niewątpliwie starszej, a obcej sobie pierwotnie zasady: ἀπὸ τοῦ κρείσσονος (Tucyd. I. 77), czyli do τυραννίς wobec δοῦλοι (Tucyd. II. 63 i Plut. Cym. 11). Antygona uległa, »chorobie zgubnej«, tej melancholii, której ustąpić kazał przed dobrą myślą Jan z Czarnolesia (XXVI. pieśń ks. 2), o której zaś mówi Szaman w Anhellim Słowackiego (roz. V.), że jest dwojaka: «jedna jest z mocy, druga ze słabości: pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się«. Owa więc melancholia i »zamyślenie się zbytnie o rzeczach duszy« tak Antygonę, jak Anhellego, wybrały na »ofiarę spokojną», która być może była konieczną, aby mógł nadejść »czas żywota dla ludzi silnych« (roz. XV. i XVII.), dobrze świadomych tego, że równe prawa dla wszystkich w teoryi wymagają od wszystkich w praktyce sił równych i równych obowiązków. Lecz Antygona nad rzeczywiste życie przeniosła śmierć i mieniła ją zyskiem oraz wygraną, całkiem podobnie jak Prodykos i platoński Sokrates, tudzież ci, którym Antyfont wytknął nieudolność życiową (w. 460 nn. Axioch. III.: ὥσπερ εἰς ἕτερον ζῆν ἀποθανούμενος, Plat. Apolog. 40 E, Antiph. ed. Blass fr. 127: Εἰσί τινες οἳ τὸν παρόντα μὲν βίον οὐ ζῶσιν, ἀλλὰ παρασκευάζονται πολλῇ σπουδῇ, ὡς ἕτερόν τινα βίον βιωσόμενοι, οὐ τὸν παρόντα, καὶ ἐν τούτῳ παραλειπόμενος ὁ χρόνος οἴχεται).

Jednostronny, a przytem wyłączny kult doczesności przyprawił w końcu całokształt życia (w. 176: ψυχήν τε καὶ φρόνημα καὶ γνώμην) Kreonta o bankructwo z powodu niedostrojenia się jego wnętrza do praw nadziemskich, natomiast w Antygonie nerw życia się rozstroił od niepodzielnej czci ideału (w. 559: ἡ δ' ἐμὴ ψυχὴ πάλαι τέθνηκεν). Zauważyć atoli potrzeba, że wyrazu ψυχή nie używa ni Kreon ni Antygona w znaczeniu, przyjętem już przed Platonem przez Prodykosa i Demokryta (Axioch. III.: ἡμεῖς μὲν γάρ ἐσμεν ψυχή, ζῷον ἀθάνατον ἐν θνητῷ καθειργμένον ῥουρίῳ — Demokr. fr. 1: ψυχὴ δ' οἰκητήριον δαίμονος, fr. 11: τὰ δὲ πλεῖστα ἐν βίῳ ψυχὴ εὐξύνετος ὀξυδερκέειν κατιθύνει), lecz w rozumieniu fizycznem

i pierwotniejszem n. p. w wyrażeniach sofisty Antyfonta (Jambl. Protr. ed. Pist. p. 98: τῆς ψυχῆς ἀφειδῆς ἐπὶ τοῖς δικαίοις ἐσπουδακώς... φιλοψυχοῦσι μέν, ὅτι τοῦτο ἡ ζωή ἐστιν, ἡ ψυχή). Tucydydes nigdy nazwie ψυχή nie przyznaje duchowego znaczenia (I. 136, 4, II. 40, 3, III. 39, 8, VIII. 50, 5), nawet na przytoczonem już wyżej miejscu κράτιστοι τὴν ψυχήν (II. 40, 3) nie moralnej odwagi się tyczy — wbrew Classenowi (zob. komentarz do tego miejsca w jego wydaniu Tucydydesa) — lecz najdzielniejszych w życiu. Toteż gdy owo pojęcie jako zbiornik fizycznej egzystencyi spróbował Prodykos uduchowić (Axioch. III.: ἡ ψυχὴ συναλγοῦσα τὸν οὐράνιον ποθεῖ καὶ σύμφυλον αἰθέρα), słusznie Protagoras przypomniał, że niczem jest materyalne i czysto fizyczne życie w obec zmysłów (Diog. Laer. IX. 8, 51: μηδὲν εἶναι ψυχὴν παρὰ τὰς αἰσθήσεις. Por. Skarga Kaz. 85: »Dusza nasza duchem się zowie, gdy z anioły, którzy są szczerzy duchowie, obmyśla rzeczy niebieskie, ale się duszą zowie, gdy rzeczy ziemskie i te z bydłem równe zabawy na sobie nosi«). Zmysły są narzędziami umysłu, umysł częścią składową ducha, a »duch jest tchnieniem samego Boga i pochodzi z poza obrębów przestrzeni i czasu, ale duszy byt jest zawarowany materyą« (Z. Kaczkowski).

Lubo ważnym czynnikiem w ustroju ludzkim jest rozum (νοῦς) czyli umysł, jako przybytek myśli, wyróżniający od przyrody człowieka, a zbliżający do Boga, przecież nietrafnie utożsamiła go filozofia Anaxagorasa z pojęciem ducha bożego (por. Jambl. Protr. p. 48: ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ὁ θεός, εἴτε Ἑρμότιμος εἴτε Ἀναξαγόρας εἶπε τοῦτο — Euryp. frag. 1007: ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ἐστιν ἐν ἑκάστῳ θεός). Analogicznie »duch rozumny« u Reja jest synonimem »świętego rozumu«, który nazywa się obrazowo »wszech zmysłów wójtem« (Żyw. pocz. czł. ks. I. roz. 2 i 5), lub według Kochanowskiego »hetmanem«, który ma strzedz »poruczników« i nie dawać im rządzić (Satyr). Ale jak jest zawodnym rozum w niedoli i cierpieniu, dowiedli Hemon i Antygona czynem, Ismena zaś słowami (w. 68, 564, 767). Νοῦς to niedostateczny i niezupełny objaw ducha (φρήν, φρένες), jak widać z połączenia wyrazów: ὁ νοῦς τῶν φρενῶν (w. 1090, por. Król Edyp w. 624: γνώμη φρενῶν i Euryp. frag. 27: θεὸς ἐξαφαιρεῖται φρενῶν τὸν νοῦν). O φρένες nader często wspomina Sofokles w tej tragedyi (ww. 298, 319, 492, 604, 623, 648, 683, 754, 792, 993, 1015, 1060, 1063, 1090, 1095, 1261). Równie często używa poeta słowa φρονεῖν i to z przysłówkami: ἴσον φρονεῖν (w. 375), μέγα φρονεῖν (ww. 479 i 768), χωρὶς φρονεῖν (w. 510), καλῶς φρονεῖν (w. 557), εὖ φρονεῖν (ww. 755, 904, 1031), lub absolutnie: (τὸ) φρονεῖν (ww. 49, 707, 727, 996, 1023, 1051, 1349, 1353). Podczas gdy φρόνημα u Herodota wyraża tylko sposób myślenia, chwieje się u Sofoklesa między temże pojęciem (ww. 176 i 207) a dumą (ww. 495 i 473),

którą oznacza stale u Tucydydesa. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, że ani u Sofokłesa ani u Tucydydesa νοῦς nie przybiera pierwszorzędnego znaczenia; u drugiego zaledwie w złożeniach oddaje duchową stronę, dla której γνώμη stanowi intelektualny wykładnik, podobnie jak u pierwszego φρένες tworzy moralny (zob. przedmowę Classena w jego wyd. Tucyd.).

Ostatniem słowem poety, które chór wypowiada dwukrotnie w końcu tragedyi, jest τὸ φρονεῖν = εὐβουλία, gdyż μὴ φρονεῖν jako πλείστη βλάβη (w. 1051) = ἀβουλία jako μέγιστον ἀνδρὶ κακόν (w. 1243). Człowiek z ludu poucza Kreonta, że jest »bożem igrzyskiem«, bo »im się bardziej sili, tem jeszcze więcej myli« (por. ww. 323 i 623 nn. z Kochanowskiego XXVI. pieśnią ks. 2: Dobra myśl stanie za wszystko = κράτιστον κτημάτων εὐβουλία we w. 1050). Otóż w tem błąd Kreonta, że zamiast zmysły uważać za pewną miarę, odmierzającą zewnętrzny świat od własnej wewnętrznej istoty, duszę umieścił w zmysłach, których wrażeniom pozwolił na niej wygrywać mamidła o przekupstwie strażnika i Tejrezyasa (ww. 322 i 1055). »Wszystkie płacze, wszystkie łzy Heraklitowe« miały siedzibę w nerwach i rozigranej przez zmysły wyobraźni (por. Arystot. Metaf. Γ 7, 1012a 24: ἔοικε δ' ὁ μὲν Ἡρακλείτου λόγος λέγων πάντα εἶναι καὶ μὴ εἶναι, ἅπαντα ἀληθῆ ποιεῖν — A 6, 987a 32: ὡς τῶν αἰσθητῶν ἀεὶ ῥεόντων καὶ ἐπιστήμης περὶ αὐτῶν οὐκ οὔσης), przeciwnie prostak w tragedyi Sofoklesa wykrywa znaczną różnicę pomiędzy urojonemi ranami, jakie słowa zadają uszom, a rzeczywistym bolem, który czyn wraża w duszę (w. 316 nn.). Gdyby Kreon był chciał odpowiedzieć na pytanie strażnika: ἐν τοῖσιν ὠσὶν ἢ 'πὶ τῇ ψυχῇ ὀδυνᾷ, zamiast odpłacać mu pytaniem: τί δέ; ῥυθμίζεις τὴν ἐμὴν λύπην ὅπου; (ww. 317 i 318), — byłby mógł użyć mniej więcej słów gniewnego Xerxesa: εὖ νῦν τόδ' ἐξεπίστασο, ὡς ἐν τοῖσι ὠσὶ τῶν ἀνθρώπων οἰκέει ὁ θυμός, ὃς χρηστὰ μὲν ἀκούσας τέρψιος ἐμπιπλέει τὸ σῶμα, ὑπεναντία δὲ τούτοισι ἀκούσας ἀνοιδέει (Herod. VII. 39). Tymczasem ów dyalektyk ludowy nie tylko z własną duszą zostaje na poufałej stopie (w. 227 nn.), lecz nawet Kreontowi udziela śmiałej wskazówki, że jej mieszkanie gdzieindziej, a nie w uszach. I Hemon także przestrzegał ojca, że nieraz tacy, którym się zdaje, iż mają wyjątkową ψυχήν (w. 707 nn.) i χρηστὰς γνώμας (w. 635 n.), okazali się w rzeczy samej »bez serc, bez ducha« (ww. 709 i 753: κενοί i κεναὶ γνῶμαι). Pysznym jest ten przedstawiciel demosu, kiedy szorstko odzywa się do Kreonta, pogrążonego w szkolarskiej filozofii i widzącego »takie świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy«, że po niespodziewanem wyjściu na jaw postępku Antygony wie wszystko (w. 402: πάντ' ἐπίστασαι), albo gdy pyta zuchwale reprezentanta natrząsających się z «rajskiej dziedziny

ułudy« temi słowy (w. 405): ἆρ' ἔνδηλα καὶ σαφῆ λέγω; (por. zacytowane wyżej ustępy w rozd. 1 Hippokr. π. ἀρ. ἰητρ. o »τὰ ἀφανέα τε καὶ ἀπορεόμενα« i Gorg. Hel. 11 o »τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα«).

Neoplatonik Jamblichos próbował w swym Protreptyku (wyd. Pist. strona 7 i 105) wykryć drogę pośrednią między nauką Pitagorasa a metodą ludową, któraby jednak od żadnej z obu zanadto nie odbiegała. Że przez metodę, przeciwstawioną pitagorejskiej, a nazwaną κοινὴ καὶ δημώδης καὶ τοῖς ἄλλοις ἅπασιν εἰωθυῖα λέξις τε καὶ ἑρμήνεια (tamże str. 106), jakoteż przez ἡ διὰ τῶν σωματικῶν καὶ αἰσθητῶν χωροῦσα φιλοσοφία, ἣν οἱ νεώτεροι κατακόρως χρῶνται καὶ τὸν θεὸν καὶ τὰς ποιότητας καὶ τὴν ψυχὴν καὶ τὰς ἀρετὰς καὶ ἁπλῶς πάντα τὰ ἐν τοῖς οὖσιν αἴτια κυριώτατα νομίζοντες σῶμα εἶναι (str. 118) — rozumieć można jedynie materyalistyczny kierunek, z którego wyszedł Protagoras, głowa sofistów i ewolucyonista, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zapewne twierdził z początku ten myśliciel, jak autor Περὶ τέχνης (roz. 2): τὰ μὲν ἐόντα αἰεὶ ὁρᾶταί τε καὶ γινώσκεται, τὰ δὲ μὴ ἐόντα οὔτε ὁρᾶται οὔτε γινώσκεται. Może nawet był pierwszym z tych, o których wyraża się Platon (Teajt. 155 E): εἰσὶ δὲ οὗτοι οἱ οὐδὲν ἄλλο οἰόμενοι εἶναι ἢ οὗ ἂν δύνωνται ἁπρὶξ τοῖν χεροῖν λαβέσθαι, πράξεις δὲ καὶ γενέσεις καὶ πᾶν τὸ ἀόρατον οὐκ ἀποδεχόμενοι ὡς ἐν οὐσίας μέρει. Ale należał już niewątpliwie do ἄλλοι δὲ πολὺ κομψότεροι (tamże 156 A) i miał już materyalizm za sobą, gdy utrzymywał z Heraklitem i Empedoklesem: ἔστι μὲν γὰρ οὐδέποτ' οὐδέν, ἀεὶ δὲ γίγνεται (tamże 152 E). Zdawałoby się, że Protagoras, taki sam proces przebywszy z fizyką, jakiego doświadczył na sobie Gorgias, że mianowicie uznawszy przyrodę za τὸ μὴ ὄν, zachowa się również odpornie w obec niepoznawalnych — chyba tylko wzrokowi nadzmysłowemu widocznych — tajemnic (Arystot. o Gorgiasie Περὶ Μελίσσου κ. τ. λ. roz. 5: οὐκ εἶναί φησιν οὐδέν· εἰ δ' ἔστιν, ἄγνωστον εἶναι — Gorg. Hel. 13: τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα φαίνεσθαι τοῖς τῆς δόξης ὄμμασιν). Jednakowoż Protagoras, przecząc bytowi materyalnemu, stwierdził zarazem byt idealny, człowieka jako duchową istotę uczyniwszy probierzem wszystkiego (Diog. Laer. IX, 8, 51: πάντων χρημάτων μέτρον ἄνθρωπος· τῶν μὲν ἐόντων ὡς ἔστι, τῶν δὲ οὐκ ἐόντων ὡς οὐκ ἔστι). Może to do tej prawdy, od której dostało nazwę dzieło Protagorasa Ἀλήθεια, odnosi się równie chlubny, jak wrogi, sąd Gorgiasa (Hel. 13) o »λόγων ἀγῶνες, ἐν οἷς εἷς λόγος πολὺν ὄχλον ἔτερψε καὶ ἔπεισε τέχνῃ γραφείς, οὐκ ἀληθείᾳ λεχθείς«.

Był więc Protagoras jednym z pierwszych, który nawiązał do wyobrażeń ludowych o ψυχή, nie unicestwił i nie rozpuścił jej atoli w niebiańskim eterze według recepty Prodykosa, lecz z bolu indywidualnego

wywiódł swą filozofię życia, jak gdyby z nieco zmienionej kartezyańskiej zasady: Cierpię, więc jestem (por. protagorejską odpowiedź Xerxesa na prodykosowe zwątpienie w słowach Artabanosa: ὁ μὲν θάνατος μοχθηρῆς ἐούσης τῆς ζόης καταφυγὴ αἱρετωτάτη τῷ ἀνθρώπῳ γέγονε — μηδὲ κακῶν μεμνώμεθα χρηστὰ ἔχοντες πρήγματα ἐν χερσί. Herod. VII., 46 i 47. Zob. *Museum* rocz. XII., str. 361 i 367). Co do szczęścia, od ziemskich dóbr zawisłego, zarówno Protagoras i Sokrates, jak Prodykos, niewątpliwie doznali rozczarowania (por. Herod. VII, 46: ἐν γὰρ οὕτω βραχεῖ βίῳ οὐδεὶς οὕτω ἄνθρωπος ἐὼν εὐδαίμων πέφυκε, οὔτε τούτων οὔτε τῶν ἄλλων, τῷ οὐ παραστήσεται πολλάκις καὶ οὐκὶ ἅπαξ τεθνάναι βούλεσθαι μᾶλλον ἢ ζώειν. Plat. Apolog. 41 A: ἐγὼ μὲν γὰρ πολλάκις ἐθέλω τεθνάναι). Pod tym wszelako względem, że szczęście albo nieszczęście od wyrobienia własnego ducha zależy, zdania Protagorasa i Demokryta musiały być jednakowe (por. Demokr. fr. 1: εὐδαιμονίη ψυχῆς καὶ κακοδαιμονίη οὐκ ἐν βοσκήμασι οἰκέει, οὐδ' ἐν χρυσῷ· ψυχὴ δ' οἰκητήριον δαίμονος). Jak ἀβουλία tedy największem jest dla człowieka nieszczęściem, tak znowu τὸ φρονεῖν główną tworzy podstawę szczęścia (por. z jednej strony ἰδίη ἀβουλίη, a z drugiej ψυχὴ εὐξύνετος we fr. 11, jakoteż Sofokl. Antyg. w. 1242 n. i w. 1348: πολλῷ τὸ φρονεῖν εὐδαιμονίας πρῶτον ὑπάρχει).

Trochę inaczej wyraża się chór o szczęśliwych na innem miejscu (w. 582): Εὐδαίμονες οἵσι κακῶν ἄγευστος αἰών, gdzie wprawdzie αἰών oznacza żywot, lecz oraz błogi stan łaski i natchnienia bożego (por. Herod. VII, 46: ὁ δὲ θεὸς γλυκὺν γεύσας τὸν αἰῶνα φθονερὸς ἐν αὐτῷ εὑρίσκεται ἐών — Jambl. Protr. p. 48: καίπερ ὢν ὁ βίος ἄθλιος φύσει καὶ χαλεπός, ὅμως ὠκονόμηται χαριέντως, ὥστε δοκεῖν πρὸς τὰ ἄλλα θεὸν εἶναι τὸν ἄνθρωπον. »ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ὁ θεός«, εἴτε Ἑρμότιμος εἴτε Ἀναξαγόρας εἶπε τοῦτο, καὶ ὅτι »ὁ συνητὸς αἰὼν μέρος ἔχει θεοῦ τινος« — Verg. Aen. I, 546: vescitur aura aetheria). W tem zaś walna polega różnica, że dusza ludzka jest »jako goła tabliczka, a co na niej napiszą« zmysły i ich wrazenia, »to już tak zawżdy na sobie mieć musi« (zob. Rej: Ż. p. czł. ks. I, roz. 5, a przytem znaną zasadę Protagorasa u Diog. Laer. IX, 8, 51: μηδὲν εἶναι ψυχὴν παρὰ τὰς αἰσθήσεις), chyba, że na nią duch boży spłynie; natomiast u Anaxagorasa i jego ucznia racyonalisty Eurypidesa (fr. 1007: ὁ νοῦς γὰρ ἡμῶν ἐστιν ἐν ἑκάστῳ θεός) znachodzi się już ubóstwienie rozumu, którego ani w senzualizmie Protagorasa (αἰσθήσεις), ani w intelektualizmie Tucydydesa (γνώμη), ani nareszcie w spirytualizmie naszego poety (φρένες) niema zupełnie. Podczas gdy Empedokles krew, i serce uważał za siedzibę myślenia i świadomości (w. 329: αἷμα γὰρ ἀνθρώποις περικάρδιόν ἐστι νόημα), Protagoras i Demokryt zrównoważyli duszę i rozum, czucie i prawdę, wiedzę i wiarę (Arystot. De an. I, 2, 404 a 27:

ἐκεῖνος (Δημόκριτος) μὲν γὰρ ἁπλῶς ταὐτὸν ψυχὴν καὶ νοῦν· τὸ γὰρ ἀληθὲς εἶναι τὸ φαινόμενον — Philop. De an. B 16 m: ἄντικρυς γὰρ εἶπεν (ὁ Δημόκριτος) ὅτι τὸ ἀληθὲς καὶ τὸ φαινόμενον ταὐτόν ἐστι, καὶ οὐδὲν διαφέρειν τὴν ἀληθειαν καὶ τὸ τῇ αἰσθήσει φαινόμενον, ἀλλὰ τὸ φαινόμενον ἑκάστῳ καὶ τὸ δοκοῦν τοῦτο καὶ εἶναι ἀληθὲς, ὥσπερ καὶ Πρωταγόρας ἔλεγεν — Sex. Math. VII, 140: Διότιμος δὲ τρία κατ' αὐτὸν ἔλεγεν εἶναι κριτήρια· τῆς μὲν τῶν ἀδήλων καταλήψεως τὰ φαινόμενα, ὥς φησιν Ἀναξαγόρας, ὃν ἐπί τούτῳ Δημόκριτος ἐπαινεῖ κ. τ. λ. — Gorg. Hel. 13: τὰ ἄπιστα καὶ ἄδηλα φαίνεσθαι τοῖς τῆς δόξης ὄμμασιν).

Poszedł widocznie za Protagorasem Sofokles i w »Antygonie« wykazał, że duch jest syntezą rozumu i duszy, umiejętności i szału, nadnaturalną potęgą w porównaniu ze siłą cielesną i przyrodzoną (por. sofoklesowe φρένες, a homerowe κατὰ φρένα καὶ κατὰ θυμόν, z protagorejską δύναμις oraz θάρσος [Plat. Protag. 351 A], które pochodzą częścią ἀπὸ ἐπιστήμης i ἀπὸ τέχνης, częścią ἀπὸ θυμοῦ τε καὶ ἀπὸ μανίας). Tytaniczności ducha ludzkiego poświęcił wielki poeta jeden ze swych najwspanialszych chórów (w. 332—375), w którym z nieporównaną siłą i nadzwyczajną śmiałością antytez wręcz przeciwstawił wszechmoc społecznych i państwowych popędów, ujętych w karby praw boskich i ludzkich, słabości i bezradności jednostek wobec życia i śmierci (παντοπόρος· ἄπορος, ὑψίπολις· ἄπολις, ἀστυνόμοι ὀργαί, νόμους τ' ἀείρων χθονὸς θεῶν τ' ἔνορκον δίκαν). Obok bojaźni przed pisanemi prawami, na które wyłącznie się powoływał Kreon, jest tu uwydatnione święte poczucie sprawiedliwości, którego znów Antygona gorącą była orędowniczką. Ale Sofokles w swojej tragedyi wysoką przykłada miarę do obu głównych postaci i nie znachodzi w żadnej z osobna całej i pełnej cnoty, jaką Perykles przyznał Ateńczykom w tych słowach: τὰ δημόσια διὰ δέος μάλιστα οὐ παρανομοῦμεν, τῶν τε ἀεὶ ἐν ἀρχῇ ὄντων ἀκροάσει καὶ τῶν νόμων, καὶ μάλιστα αὐτῶν ὅσοι τε ἐπ' ὠφελίᾳ τῶν ἀδικουμένων κεῖνται καὶ ὅσοι ἄγραφοι ὄντες αἰσχύνην ὁμολογουμένην φέρουσι (Tucyd. II, 37). Było więc ostatecznym celem poety w »Antygonie« przedstawić walkę dwu ścierających się z sobą zasad: państwowej i społecznej, których broniło starsze i młodsze pokolenie (por. νεώτερος i νέος we w. 719, 728 i 735 z Aryst. Ἀθ. πολ. roz. 26 i 27), a które wiek Peryklesa za przewodem sofisty Protagorasa starał się godzić, sprzeczność przekonań wyrównywając w wyższej harmonii przez podnoszenie z silniejszym naciskiem słabszej sprawy ludowej (por. co do zasady państwowej: zdanie Kreonta w. 189 n., wyrazy włożone w usta Peryklesowi przez Tucydydesa II, 60 i słowa Kochanowskiego w Zgodzie: »Można rzeczpospolita i was ubogaci, A gdzie się a powinie, tam swe każdy traci«. Przeciwnie skromny głos ludu, którego bohaterką jest Antygona, dbały o dobre imię, domagał się usunięcia hańbiących krzywd

i wymiaru bezwzględnej sprawiedliwości. Por. Tucyd. II, 37 i 44: οἱ ἀδικούμενοι, αἰσχύνη ὁμολογουμένη i εὔκλεια, w których obronie występowała Antygona [ww. 502, 695 i 703], Protagoras i Sokrates pod energicznem godłem: τὸν ἥττω λόγον κρείττω ποιεῖν, przeciwstawiając je apatycznemu hasłu Ismeny [ww. 63 i 67]: ἀρχόμεσθ' ἐκ κρεισσόνων i τοῖς ἐν τέλει βεβῶσι πείσομαι. Zob. Xen. Memor. IV, 6, 15 o Sokratesie: διὰ τῶν μάλιστα ὁμολογουμένων ἐπορεύετο, νομίζων ταύτην τὴν ἀσφάλειαν εἶναι λόγου).

Od wygłoszenia swojego mitu propedeutycznej treści o Prometeuszu w którym cnotę obywatelską, polegającą na δικαιοσύνη i σωφροσύνη, Protagoras uczynił własnością każdego, aż do czynności ustawodawczej w Turyach r. 443 dowiódł ten mistrz sofistów, że prawa państwowe cenił wysoko, chociaż nie wyżej od samych ludzi, w których wolności i szlachetności dusz niezawodnie większą pokładał ufność, niżeli w obawie przed nadanemi prawami (por. Tucyd. II, 43: τὸ εὐδαιμον τὸ ἐλεύθερον, τὸ δὲ ἐλεύθερον τὸ εὔψυχον κρίναντες — Rej w Ż. p. czł. ks. I, roz. 5: »to jest prawie wolny, który z cnoty a statecznego rozmysłu swego dobrowolnie umie dobrym być... ten się już strachu żadnego nie boi« — Kochanowski we Wróżkach: »tam dopiero bezpieczeństwo jest i rząd dobry, gdzie ludzie nie dla bojaźni jakiej, ale z cnoty swej dobrze czynią«). Lud ateński powierzył Sofoklesowi dowództwo w wojnie z Samijczykami pono przez wdzięczność za wystawienie »Antygony«; zapewne wiódł go przy tym wyborze szczęśliwy instynkt i przekonanie, że lepszym będzie strategiem poeta od »dobrego Kreonta« (zob. w. 8 i 31). Przytem musiała skłonić ku niemu Ateńczyków tasama zalecana dobitnie εὐβουλία, za której nauczyciela Protagoras się podawał. Taż εὐβουλία kazała Peryklesowi pierwszego, który się jawnie nazwał sofistą, kilka lat przedtem wyprawić na czele osadników ateńskich do Turyów jako ich prawodawcę. Sofokles przejął się wzniosłą nauką Protagorasa i wystawił jej nie mniej trwały pomnik w swej »Antygonie«, jak Tucydydes w mowie Peryklesa na cześć poległych (II, 35—46). Snać niezmyślonym jest tedy sąd biografa Istra, jakoby sławny tragik ateński z filozoficznej debaty swych czasów miał dla Muz uroczysty złożyć korowód (ταῖς δὲ Μούσαις χίασον ἐκ τῶν πεπαιδευμένων συναγαγεῖν).

Lwów. *Stanisław Schneider.*

Plutarcha *Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν* w świetle nowszej pedagogiki.

Wszechstronność grecka, która wciągnęła w zakres swego badania wszelkie strony duchowego życia, nie opuściła także wychowania. Przy swej bezwzględnej chęci wiedzy, owem φιλομαθές, o którem wspomina Platon de rep. 4, 453 E, Grecy bardzo rychło zwrócili uwagę na wychowanie, tem więcej, że wychowanie nie było u nich w najlepszych czasach oderwaną od innych czynnością, istniejącą dla siebie, ale stanowiło integralną część politycznego życia. Pedagogika grecka stworzyła typ wychowania, do naszego bardzo zbliżony, tj. wychowanie publiczne. U nas wychowanie publiczne powstało na mocy filozoficznej refleksyi, którą wywołał wiek oświecenia. Wynikiem dążności tego wieku jest poszanowanie dla jednostki, dla indywiduum. Jeżeli indywiduum ma swoje prawa, to musi mieć także prawo do najlepszego wychowania. Zato wychowanie publiczne Greków leżało w pojęciu wszechwładzy państwa, a to nie mogło się nigdzie dokładniej wyrobić, jak na gruncie greckim, wśród małych organizmów państwowych. W kraju, w którym każda prawie gmina stanowiła państwo, całe życie społeczne wypełniał, że się tak wyrażę, polityzm. Grek, zamknięty w swem małem państwie, gdzie się ruszył, trącał o pojęcie πόλις, ἀρχή, ἄρχοντες i ἀρχόμενοι, νόμοι, νομοθέτης, πολιτεία. Polityzm grecki zdeterminował teoryę pedagogiczną Greków. Grecy uważali w klasycznych czasach wychowanie za pracę w wielkim stylu generacyi dorosłych nad dorastającemi, pracę, zmierzającą do assymilacyi młodego pokolenia do dorosłego. Platon w legg. 6, 776 A powiada: porzuciwszy ojca, matkę i krewnych, małżeństwo ma się cofnąć do własnego domostwa, jak do kolonii, płodząc i wychowując dzieci z pokolenia na pokolenie, aby służyło bogom podług zwyczaju i obyczaju.

Tak więc na gruncie greckim wyrobił się kierunek pedagogiczny, który nazywamy socyalnym. Socyalnie pojmował wychowanie i pedagogikę pierwszy grecki teoretyk, Pitagoras, dalej poszedł Platon, który w Politei i Nomoi stworzył pedagogikę socyalistyczną; socyalną jest też pedagogika największego mędrca greckiego, Arystotelesa. Jednakże jak Arystoteles uniknął wielu błędów swego mistrza, tak też i pedagogikę ściągnął na grunt więcej realny. Jego pedagogika jest wprawdzie tylko częścią polityki, ale więcej uwzględnia indywiduum: jeżeli odliczymy zabarwienie spowodowane polityzmem greckim, pedagogika Arystotelesa jest prawie ogólno ludzkiej natury.

Na Arystotelesie teorya pedagogiczna grecka nie stanęła. Historycy literatury wymieniają dość znaczną ilość książek pedagogicznych p. t. περὶ παιδείας, περὶ παίδων ἀγωγῆς, περὶ τοῦ μαθεῖν, περὶ ἐπιστήμης. Wszystkie jednak zachowane wiadomości wskazują na to, że w dwa wieki po Platonie ustała produkcya na polu pedagogicznem ze stanowiska socyalno-politycznego, co się tłómaczy tem, że zmysł polityczny w narodzie greckim zamierał. Pedagogika grecka opuściła więc, jak się zdaje, pole polityzmu, pole hellenizmu, i przechodziła coraz bardziej w kosmopolityzm. Niemało przyczyniła się do tego szkoła stoików, która, jak wiadomo, uprawiała głównie etykę, a tej niepodobna oprzeć na czysto narodowym gruncie. Nadszedł nawet czas skeptycyzmu pedagogicznego, w którym się wprost z pedagogiki natrząsano, jak np. Epiktet nazywał dzieci małpami, a poprzednio Kleanthes dowodził, że lepiej, żeby dzieci były bez wychowania, jak żeby się ojciec z ich powodu gniewał. Wreszcie interes pedagogiczny i wiara w skuteczność wychowania tak dalece zamarły, że lekarz Galenos z drugiego wieku po Chrystusie całe wychowanie wciągnął w zakres medycyny. Że jednak produkcya literacka na polu pedagogiki nie ustawała, dowodzi cały szereg prac, których tytuły zestawił Grasberger w »*Erziehung und Unterricht im classischen Alterthum*«, Würzburg 1875, cz. II., str. 10.

Jako ciekawe świadectwo późniejszych zapatrywań greckich na wychowanie zachowała się krótka rozprawa Περὶ παίδων ἀγωγῆς, przypisywana zwykle Plutarchowi i umieszczana na początku zbioru jego etycznych pism. Ze stanowiska filologicznego dość ogólnie się dzisiaj przypuszcza, że autorem tej pedagogiki nie jest Plutarch. Jednakże czas jej powstania przypada prawdopodobnie na okres, w którym żył Plutarch, a więc na dobę Hadryana i Antonina Piusa (117—161). Autor tej pedagogiki, nie odznaczający się bynajmniej wielką bystrością, poleca religijno-moralne wychowanie, opierając się na wierze nowoplatonizmu w skłonność rodzaju ludzkiego do grzechu. W porównaniu z pedagogiką

Arystotelesa, opartą na etyce i psychologii, Περὶ παίδων ἀγωγῆς musi uchodzić za pospolitą pedagogikę. Daleko większą wartość ma rozprawa Plutarcha, umieszczona na drugiem miejscu jego Ἠθικά p. t. Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν. Nie jest to ściśle biorąc pedagogika, ale rozprawa, zawierająca myśli Plutarcha o sposobie czytania poetów z młodzieżą. opiera się ona widocznie na lepszej tradycyi muzycznego wychowania młodzieży helleńskiej, wychowania, niezamąconego motywem retorycznym późniejszych czasów. Na rozprawę tę dzisiejsza pedagogika stosunkowo niewiele zwraca uwagi, a jednak daje ona nam nietylko jasne wyobrażenie o sposobie traktowania lektury w Grecyi, ale pobudza nas zarazem do myślenia, jak dla wychowania wyzyskać można czytanie poetów ojczystych.

Grecy w poezyi swej znajdowali niewyczerpane źródło kształcenia; o Homerze nawet wielki jego przeciwnik Platon powiedział, że πεπαίδευκε τὴν Ἑλλάδα οὗτος ὁ ποιητής. Grecy nie znali właściwie filologii i jej wychowawczego wpływu, bo, nie potrzebując obcych języków, kształcili się tylko na ojczystym języku i jego literaturze. Otóż sama grecka literatura, obszerna i bogata, wykończona we wszystkich gałęziach, sama przez się musiała działać kształcąco i wychowująco. Ale nie można wątpić, że i obchodzenie się z nią w nauce szkolnej czyli sposób czytania i poznawania jej, powiedzmy wprost, metoda czytania, musiała także działać dodatnio. Z tego względu ciekawą jest rzeczą poznać, jak Grecy czytanie arcydzieł literatury dla celów wychowawczych wyzyskiwali. Skoro znamy skutek kształcenia na ojczystej literaturze greckiej, musi się wzbudzić w nas interes poznania, jak się Grecy tą literaturą w szkole posługiwali, aby na niej młodzież wychować. W rozprawie Plutarcha niema wprawdzie wzmianki, że tak rzeczywiście postępowano, jak pisze, ale wolno nam przypuszczać, że nie mamy tu do czynienia z jego wymysłem, lecz że Plutarch, dając przepisy lektury szkolnej, daje nam w przybliżeniu faktyczny sposób postępowania.

Młodzież, mówi Plutarch, chętnie czyta poetów — dlatego wychowanie nad czytaniem musi rozciągnąć kontrolę, bo gdyby nie dbało o tę stronę wychowania, działałoby jak niebaczne miasto, które zamyka wszystkie bramy przed nieprzyjacielem, a pozwala mu wejść przez jednę niezamkniętą; kontrola nad czytaniem tem jest potrzebniejsza, że czytanie bezpośrednio działa na umysł i większa może przez jego zaniedbanie powstać dla umysłu szkoda. Młodzież więc przy czytaniu więcej potrzebuje przewodnictwa, niż przy przechadzce (ὡς ἐν ταῖς ἀναγνώσεσι μᾶλλον ἢ ταῖς ὁδοῖς παιδαγωγίας δεομένους 15 A Bernardakis). Czytanie jest pokarmem, który daje zdrowie, ale przy fałszywem użyciu także niezdro-

wie umysłowe. Czytanie przyrównywa Plutarch do Nilu, który wylewami swymi jednemu rolnikowi powiększa plony, a drugiemu przynosi zniszczenie. Dlatego tym, którzy się oddają naukom, czyli, mówiąc z grecka, zajmują się filozofią, trzeba poddawać poezyę, łącząc naukę z poezyą, czyli korzyść z przyjemnością. Czytanie samo powinno być tak urządzone, żeby działało wychowująco, do tego zaś potrzebne są osobne zarządzenia, które wychodzą od nauczyciela.

Poezya jest wytworem wyobraźni, a więc nie liczy się z prawdą: prawda bowiem jest niemiła, a poezya chce sprawić przyjemność; nieprawda, byleby była obleczona w szaty prawdopodobieństwa, więcej przyciąga, niż prawda. Poezya tak dalece posługuje się nieprawdą, że nawet Sokrates, który całe życie walczył za prawdę, uznawał prawo poezyi do nieprawdy. Filozofia Empedoklesa i Parmenidesa i przepisy etyczne Theognisa, które są prawdziwe, mają tylko formę poetyczną, ale właściwie są prozą. O nieprawdzie poetyckiej powinien pamiętać czytający, ażeby wad albo cnót bogów nie brał dosłownie, ażeby się nie straszył niepotrzebnie, że Neptun wstrząsa ziemię trójzębem, żeby się nie przejmował zanadto straszliwemi scenami, opowiadanemi przez poetów. Nieprawda poetycka może być umyślna, wywołana chęcią sprawienia przyjemności czytającym, chęcią dania pięknego poetyckiego obrazu. Jeżeli n. p. Homer opowiada, że Zeus na dwu szalach ważył losy Achillesa i Hektora, a μοῖρα przeważyła szalę Hektora ku krainie cieniów, to jest to nieprawda umyślna. Jeżeli zaś poeci opisują grozę Hadesu i wszystkich podziemnych potworów, to jest to kłamstwo niedobrowolne, konwencyonalne, w które nie wierzyli ani Homer, ani Pindar, ani Sofokles. Otóż o nieprawdzie poetyckiej wypada młodzież pouczać i przeciwstawiać jej to, co wiemy z innych nauk; nieraz wypadnie np. co do bogów powiedzieć, że nic nie wiemy. Przy czytaniu więc poetów wymaga Plutarch w imię prawdy krytyki poetyckich obrazów. W przepisie powyższym nietrudno dopatrzyć się koncentracyi, której w nowszych czasach pod wpływem teoryi pedagogicznej Herbarta wymaga się ogólnie dla każdej nauki, a zwłaszcza dla lektury. Szeregi wyobrażeń naukowych zyskują na jasności, jeżeli się je objaśnia wielostronnie, jeżeli wyobrażenia, zyskane przez jedną naukę, przepuszcza się przez alembik krytyki innej nauki. Odmienne tylko stanowisko w naszym systemie kształcenia ma teologia, zwłaszcza katolicka; pozytywna religia uchodzi u nas za świętość, która może wprawdzie, o ile chce, sama koncentrować się z innemi naukami, ale która nie znosi odwrotnej koncentrującej krytyki. Dlatego Loos w swej znanej próbie przeprowadzenia koncentracyi w szkołach średnich austry-

ackich naukę religii wyrzucił niejako poza nawias koncentracyi. Uwydatnijmy to sobie na przykładzie. Czytając z uczniami wiersz Lenartowicza: »Matulo moja, powiedzcie przecie, coście widzieli na tamtym świecie?«, powinniśmy podług przepisów Plutarcha powiedzieć, że obraz raju, dany przez poetę z duszami, porozwieszanemi na drzewach, jest umyślną nieprawdą — tymczasem, nie chcąc nauki języka polskiego koncentrować z teologią, zostawimy raczej skoncentrowanie Zachwycenia z teologią katechecie. Inaczej było w Grecyi, mianowicie za czasów Plutarcha. Minęły czasy owych γραφαὶ ἀσεβείας, których ofiarą padli filozofowie greccy, jak Anaxagoras, Sokrates, Teofrast; dlatego Plutarch nawet wobec pozytywnej wiary, złożonej w dziełach poetycznych, wymaga swobody koncentrującej krytyki.

Dalej jest rzeczą nauki zwrócić uwagę na to, że poezya tak samo, jak sztuka malarska, naśladuje: poezya jest mówiącym obrazem, a obraz niemą poezyą. W poezyi i w malarstwie zachwyca nas dobry sposób naśladowania. Nie widok więc malowanej jaszczurki, albo małpy, albo twarzy Thersitesa, sprawia nam przyjemność, lecz podobieństwo obrazu do natury. Młodzież ma się przyzwyczaić do odróżniania wartości rzeczy naśladowanej od wartości naśladownictwa: naśladownictwo ma ją cieszyć, a rzecz naśladowana, jeżeli jest zła, budzi w niej odrazę. Tak więc ma się młodzież w poezyi przyzwyczaić do uważania rzeczy zdrożnych i wstrętnych także za zdrożne i wstrętne, ale może znajdować upodobanie w naśladownictwie tj. w zgodzie obrazu poetycznego z rzeczywistością. Czytając, co niegodziwiec Thersites albo Sisyfos robi albo mówi, ma to młodzież jako złe odczuwać, choć wolno jej znajdować zadowolenie w sztuce przedstawienia tych scen. Jako przykład przytacza Plutarch koniec III. księgi Iliady (441—448). Młodzież czytając scenę, w której Parys po nieudanym pojedynku z Menelajem, zdyskredytowany w oczach swej żony Heleny, wzywa ją: ἀλλ' ἄγε δὴ φιλότητι τραπείομεν εὐνηθέντε, powinien po odpowiedniem pouczeniu odczuć, że kto takie rzeczy robi za dnia, ten jest nieumiarkowany i rozwiozły, że więc Homer umyślnie tę scenę wtrącił, aby Parysa jako takiego napiętnować. Na powyższe zapatrywanie Plutarcha dzisiejsza pedagogika bodajby się zgodziła. *Maxima debetur puero reverentia!* Tę zasadę Juwenalisa wyznajemy dzisiaj w pedagogice. Staramy się działać środkami dodatnimi na umysł, staramy się ten umysł wypełnić wyobrażeniami dobremi, pięknemi, szlachetnemi i podniosłemi, spodziewając się, że pod działaniem dobrego przyzwyczajenia sam odtrąci to, co brzydkie, nieszlachetne i przewrotne. Herbart mówi w liście do Steygera: *Erziehung würde Tyrannei sein, wenn sie nicht zur Freiheit führte. Aber den Gebrauch dieser Freiheit*

soll sie sich im voraus zu versichern suchen. Daher halte ich es für Pflicht, ihm jetzt das Schöne und Gute zuzuführen, auf dass ihn künftig das Geschmacklose und Unsittliche durch sich selbst zurückstosse. Bądź co bądź w przepisach Plutarcha trzeba uszanować szlachetną dążność połączenia wrodzonego Grekom kultu dla arcydzieł poetycznych z możliwością szkodliwego wpływu poezyi. Plutarch czuł, że prowadzenie młodzieży w ślad za myślami wielkiego poety działa uszlachetniająco na młode pokolenie, ale widząc także szkodliwy wpływ lektury, chciał ostrze tego złego stępić przepisem wpajania w młodzież refleksyi, że to co jest piękne pod względem formy, nie potrzebuje być pięknem pod względem treści. Nie chcąc młodzieży pozbawiać poezyi homerowej, wymaga wyprowadzenia tych scen, któreby mogły szkodliwie podziałać na umysły, przez interpretacyę na lepszą drogę. Że ten sposób jest możliwy, nie ulega wątpliwości — etycznie więc nie byłoby mu nic do zarzucenia. Zachodzi tylko pytanie, czy jest praktyczny. Płomień bengalski sprawia oku przyjemność, dlatego słuszną jest rzeczą, że się nim bawi ten, kto się umie z nim obchodzić i wie, że się nie sparzy. Plutarch radzi niejako, żeby go dać do zabawy także młodzieży, poleciwszy jej przytem ostrożność w używaniu. W wielu więc razach umysł może mieć przyjemność, a ciało nie ponosi szkody. Ale przezorny ojciec odmówi może dziecku tej przyjemności ze względu na to, że się może sparzyć. Otóż dzisiejsza pedagogika woli postawić się na stanowisku przezornego ojca i pocieszyć dziecko, że otrzyma ogień bengalski, kiedy się będzie umiało z nim obchodzić. Sienkiewicza »Bez dogmatu« dorosły człowiek może przeczytać bez moralnej straty, może także niejeden młodzieniec, poznawszy w Płoszowskim pięknie naśladowany typ polskiego Hamleta, powie sobie, że jest on pięknym w książce, ale niepięknym w rzeczywistości — ale niejeden, nie umiejąc odróżnić formy od treści, z Płoszowskiego zrobi ideał. Dla tego niebezpieczeństwa lepiej »Bez dogmatu« wytrącić młodzieży z ręki.

Plutarch zna jeszcze inny sposób, jak niemoralne na pozór miejsca poetów można wyzyskać dla wychowania, dla wytworzenia dodatniego usposobienia. Otóż radzi zły wpływ jakiegoś miejsca równoważyć uwagą, że poeta ze złem się nie identyfikuje, lecz że potępia przytoczone przez siebie szpetne czyny, sceny albo mowy, przez wyzyskanie własnego sądu o nich poety. Plutarch zwraca uwagę, że przedewszystkiem czyni to Homer, nieraz wcale niedwuznacznie wypowiadając, co sądzi o przytoczonych przez siebie faktach albo słowach. I tak Homer przytaczając groźbę Agamemnona, wyrzeczoną przeciw Chryzesowi Il. I. 26: μή σε, γέρον, κοιλῇσιν ἐγὼ παρὰ νηυσὶ κιχείω, w słowach, wprowadzających groźbę

wyraźnie powiada, że postępowanie Agamemnona jest złe: ἀλλ' οὐκ Ἀτρεΐδῃ Ἀγαμέμνονι ἥνδανε θυμῷ, ἀλλὰ κακῶς ἀρίει. Gani on także gwałtowne, wyniosłe postępowanie Achillesa, bo słowa jego Il. I. 225: οἰνοβαρές, κυνὸς ὄμματ' ἔχων, κραδίην δ' ἐλάφοιο nazywa zgubnemi: Πηλεΐδης δ' ἐξαῦτις ἀταρτηροῖς ἐπέεσσιν Ἀτρεΐδην προσέειπε... Przez podkreślanie niejako sądów poetyckich może lektura usuwać możliwy zły wpływ jakiegoś miejsca. Na to trzeba młodzieży zwracać uwagę, jeżeli chce się zapewnić lekturze wpływ wychowawczy. Ale można także poetę poprawić jego własnemi słowami. Jeżeli Homer przedstawia bogów w niekorzystnem świetle, opisując, jak się nawzajem krzywdzą, jak odnoszą rany od ludzi (np. Dyomedes w V. księdze Iliady rani Afrodytę i Aresa, a czyni to z namowy Ateny), jak się kłócą między sobą, to można wytłómaczyć młodzieży, że treść tych miejsc jest tylko do pewnego stopnia prawdziwa, zwracając uwagę na szlachetniejszą wiarę Homera w bogów, objawiającą się w innych miejscach. W ten sposób można Eurypidesa poprawić Eurypidesem, Pindara Pindarem, Sofoklesa Sofoklesem, wskazując na to, że miejsca, wykraczające przeciwko etyce, są tylko prawdziwe w tem miejscu, a zato w innych jest zawarta prawdziwa, absolutna moralność. Jeżeli zaś niepodobna poety zbić jego własnemi słowami, to można się uciec do sentencyi innych pisarzy. Jeżeli który powiedział, że na złość jedyną bronią jest złość: ποτὶ τὸν πονηρὸν οὐκ ἄχρηστον ὅπλον ἁ πονηρία, to można przeciwstawić tej przewrotnej zasadzie odpowiedź Dyogenesa, który zapytany, jakim sposobem można się najlepiej pomścić na wrogu, odpowiedział: Przez to, że się kto stara być najlepszym: »αὐτὸς καλὸς κἀγαθὸς γενόμενος«.

W tych przepisach mamy klucz do tajemnicy, skąd w narodzie helleńskim, który nie miał pozytywnej religii i religijnej etyki, brała się szlachetność, prawda, uczciwość, słowem poczucie moralnych idei. Znajdował on bowiem swą etykę w poezyi, jednakże nie w poezyi bezpośrednio, ale dopiero w dydaktycznem jej traktowaniu. Ta wiara w wychowawczy wpływ poezyi tak była w narodzie greckim zakorzeniona, że pomimo poważnych wątpliwości, jakie wzbudzało w ojcach kościoła chrześciańskiego zajmowanie się świeckiemi studyami, św. Bazyli w sławnej mowie πρὸς τοὺς νέους ὅπως ἂν ἐξ Ἑλληνικῶν ὠφελοῖντο λόγων nie wahał się powiedzieć, że poezyą możemy uszlachetnić duszę i nauczyć się szanowania tego, co dobre, i że poezya Homera jest wykładem cnoty. Dobre działało samo przez się, a złe usuwała sztuka. Moralność grecka miała jeszcze tę korzyść, że nie opierała się, jak u nas, na przepisach, z zewnątrz danych, ale na przekonaniu, bo młodzież miała sposobność etyczne zasady rozważać, porównywać, odważać i w ten sposób

wyrabiać w sobie etyczne usposobienie. Pomimo że nie istniała na gruncie greckim nauka religii, mogła moralność grecka mieć pewną siłę, bo była wyrobiona niejako sposobem poglądowym na faktach, na osobach, co prawda fikcyjnych, ale możliwie prawdziwych, bo to, jak wiadomo, jest niespożytą zaletą poezyi greckiej, że się trzyma w ramach ludzkiej natury.

Ale uwagi Plutarcha motywują nam zarazem w ogólności kształcenie młodzieży na literaturze. Młodzież, kształcona na literaturze, wynosi z tego literackiego wykształcenia coś, co ją odróżnia od młodzieży, kształconej na realiach. To coś łatwiej odczuć, niż określić i jasno zdefiniować. Jest to jakieś uszlachetnienie umysłu, jakaś podniosłość usposobienia, która zostaje na całe życie. Pochodzi to stąd, że obcowanie w świecie, oderwanym od życia i drobnych spraw jego, obcowanie w sferze bohaterów, w sferze, która uznaje dobre dla dobra samego, a przeprowadza krytykę złego, wyrabia arystokracyę umysłową i szlachetność uczucia, która jest obcą banauzyjnej nauce. Lektura wytwarza w młodzieży świadomość nowych sądów estetycznych i etycznych. Różnorodność, płynność i, że się tak wyrażę, przesuwalność treści lektury daje sposobność do wielorakiego rozwijania i jest dlatego tak znakomitą *disciplina mentis*. Ale wróćmy do Plutarcha!

Poezya naśladuje życie — dlatego obok rzeczy wielkich i podniosłych daje także małe i zdrożne, bo życie nasze nie może być zawsze nastrojonem na wyniosłą nutę, ale musi się także zniżać do zwyczajnego poziomu. W Homerze tryska życie, bo Homer nie uznaje zasady stoików, że cnota wyklucza zdrożność, że mądrość wyklucza nierozsądek. W życiu, powiada Eurypides, panuje ścisła harmonia między złem a dobrem (οὐκ ἂν γένοιντο χωρὶς ἐσθλὰ καὶ κακά, — ἀλλ' ἔστι τις σύγκρασις). Tak też i poezya, opierająca się na prawdzie życiowej, daje piękne i szpetne obrazy, wielkie i małe strony charakterów, podniosłe i mniej estetyczne sceny. Z tem też przekonaniem trzeba młodzież wprowadzić do lektury, żeby umiała rozróżniać, co dobre a co złe, ażeby nie szukała ideału tam, gdzie poeta dać go nie chciał, ażeby w charakterze osób poetyckich nie widziała zawsze normy etycznej. Młodzież, czytając poetów, powinna mieć oczy otwarte, aby chwalić co dobre, a ganić, co złe. Nie wypada młodzieży wprowadzać do poezyi, jak do świątyni i kazać wszystko podziwiać, nawet to, co na podziw nie zasługuje. Z całą swobodą powinno się ją spowodować do wypowiedzenia sądu, że jedno jest piękne, a drugie niestosowne. Jako przykład tego rodzaju swobodnej krytyki przytacza Plutarch ustęp z pierwszej księgi Iliady. Kiedy A 59 Achilles, zgromadziwszy w dziesiątym dniu zarazy Greków, przemawia: Ἀτρεΐδη, νῦν ἄμμε

παλιμπλαγχθέντας δίω — ἀψ' ἀπονοστήσειν, εἴ κεν θάνατόν γε φύγοιμεν, młodzież powinna czuć, że przemówienie Achillesa jest stosowne i umiarkowane. Kiedy jednak Kalchasowi mówiącemu, że się boi obrazić najpotężniejszego bohatera, tensam Achilles dumnie odpowiada, że może śmiało mówić, bo, póki on żyje, nikt Kalchasa nie odważy się skrzywdzić (A 90), οὐδ' ἢν Ἀγαμέμνονα εἴπῃς, to i u młodzieży powinny słowa powyższe znaleść naganę. Na odwrót znowu, kiedy Achilles, ruszony żalem, schował miecz do pochwy (A 220: ἀψ' ὃ' ἐς κουλεὸν ὦσε μέγα ξίφος οὐδ' ἀπίθησεν μύθῳ Ἀθηναίης), to postępek ten ma uznać młodzież jako szlachetny. Agamemnon śmieszny jest, gdy występuje na zgromadzeniu, zato więcej królewskiej powagi zachowuje przy wydaniu Chryzeidy, niż Achilles przy wydaniu Bryzeidy, bo ten płacze, trzymając się zdala od towarzyszy (A 348:... αὐτὰρ Ἀχιλλεὺς — δακρύσας ἑτάρων ἄφαρ ἕζετο νόσφι λιασθείς).

I to spostrzeżenie Plutarcha musimy uznać za bardzo trafne i ważne dla zapewnienia lekturze wychowawczego wpływu. Nasza praktyka niekoniecznie idzie za radą Plutarcha i stara się nieraz przez sztuczną interpretacyę, albo w najlepszym razie przez milczenie, zacierać skazy w charakterze bohaterów poetyckich. Działa ona może *bona fide*, spodziewając się silniejszego wpływu etycznego na umysł młodzieży, jeżeli jej się uda zachować jednolitość podniosłego charakteru. Tymczasem może przez to powstać wątpliwość w etyczne zasady albo niesmak estetyczny, które chyba tylko źle oddziaływają na moralność. Trzeba bowiem o tem pamiętać, że młodzież ma daleko surowsze zasady moralności, daleko czulsze sumienie, niż człowiek dorosły (por. Waitz, Allg. Paed. §. 14). Im mniej się bowiem człowiek styka z życiem, które go poucza, jak trudne jest przeprowadzenie zasad bezwzględnej moralności, im mniej widzi przykładów odstępowania od moralności, tem surowszym jest sędzią i tem większy niepokój opanowuje go na jakikolwiek, choćby najmniejszy, kompromis ze złem. Otóż to dobre usposobienie dla moralności powinna także podtrzymywać lektura. Powiedzieć sobie, że to są drobnostki, niezasługujące na uwzględnienie, zdradza bezmyślność wychowawczą, bo drobnostki te dają przyzwyczajenie etyczne, które stokroć więcej jest warte, niż pouczanie. Im więcej nawet przez lekturę będziemy podtrzymywać katonizm w młodzieży, tem lepiej dla jej moralności. Późniejsze obcowanie z ludźmi zetrze i tak wypukłości katonizmu, ale im więcej młodzież nabiera pedantyzmu moralnego za młodu, tem większa rękojmia, że utrzymają się przynajmniej zasady. A więc usuwać wypada w lekturze wszelki dysonans moralny, wszelki niesmak, bo młodzież domaga się czystej, niezamąconej moralności. Ilekroć czy-

tając w szóstej księdze Iliady scenę, w której Menelaos bierze żywcem Adrasta, zapytałem się uczniów: »Co was w tem miejscu razi?«, otrzymywałem stanowczą odpowiedź, że przykrem im jest, że Agamemnon zabija bezbronnego bohatera w barbarzyński sposób. Człowiek dorosły powie: »No i cóż z tego — zabił go« — ale młodzież głębiej odczuje surowy postępek Agamemnona. Kiedy w księdze czwartej Agamemnon biada nad zranionym Menelaosem, mówiąc z najzimniejszą krwią o przykrości, jaką mu śmierć jego wyrządzi, uczniowie odczuwają niesmak. Ten niesmak trzeba usunąć, nazywając biadanie Agamemnona wprost niedelikatnością uczucia, która przynajmniej w naszem rozumieniu jest niesmaczną — interpretacya, że bohaterzy homerowi to ludzie o innych nerwach niż my, nie da naszej młodzieży dostatecznego zadośćuczynienia za zaniepokojenie estetycznego smaku. Niemieccy filologowie i pedagogowie robią z Horacego ideał bez skazy; do takich należą autorowie szkolnych wydań i Gebhardi w sympatycznej zresztą książce: *Ein ästhetischer Kommentar zu den lyrischen Dichtungen des Horaz.* Wszelkie cienie poetyckiego charakteru Horacego usuwa się przez interpretacyę, na co w niemieckim języku istnieje techniczne wyrażenie *weginterpretieren*. Robienie z Horacego ideału dzieje się właściwie wbrew jego woli, bo, jak wiadomo, Horacy chętnie zstępuje z piedestału wieszcza i odsłania swoje ogólno-ludzkie strony. Cóż wtedy w takich miejscach robi krytyka? Oto właściwie przez naciąganą interpretacyę dowodzi, że Horacy kłamie, powiadając o sobie, że nie jest doskonałością, bo krytyka chce, żeby był doskonałością. Horacy przyznaje się, że uciekł z pod Filippi, *relicta non bene parmula* (carm. 2, 7, 10) — *non bene* daje powód do rozmaitych interpretacyi na korzyść poety: czy *non bene* = *non honeste*, czy *male*, chyba na jedno wychodzi: w każdym razie nie znaczy, jak chce Gebhardi, »niestety«, i w każdym razie Horacy żartem zbywa swoje nieudane marsowe zapasy. Że Horacy nie zna, co to jest literacka skromność, tego dowodzą ody, w których mówi o swej poetyckiej sławie, a mianowicie: *Quem tu Melpomene semel, Non usitata nec tenui ferar* i *Exegi monumentum*. Ody te dziwnie odbijają od skromnych słów Catullusa we wierszu do Corneliusa Neposa: *quare habe tibi quidquid hoc libelli — qualecumque*. Silić się na argumenty, zmierzające do wytłómaczenia artystycznej dumy Horacego, jest siać niepokój w sumienie młodzieży. Ale i lektura polska domaga się takiej etycznej krytyki. Czemu Sienkiewicz w »Ogniem i mieczem« każe szlachetnej Helenie w chwili ucieczki z Zagłobą pamiętać tylko o sobie, a zapomnieć o przyrodnim bracie, co swego czasu wytknął w krytyce Chmielowski, na toby chyba Sienkiewicz sam nie mógł dać dostatecznego

umotywowania. Zapomnienie takie mniejby raziło w Homerze, bo homerowi bohaterowie są jednak bądź co bądź ludźmi ze zwyczajnemi wadami i zaletami, ale charakter Heleny jest tak wysoko nastrojony, że każdy, czytając tę scenę, odczuwa pewien niesmak. Że młodzież to samo odczuwa, przekonałem się przez pewnego rodzaju ankietę. Z wielu chłopców, których interpelowałem o tę scenę, tylko trzej o ciężkim rytmie psychicznym nie zwrócili na to uwagi. Jest to więc miejsce, co do którego wypada sumienie młodzieży zaspokoić, mówiąc, że to albo błąd Heleny, albo błąd Sienkiewicza. Tak samo »Pan Tadeusz« potrzebuje etycznej krytyki. Zamordowanie majora Płuta, chociaż spełnione *pro publico bono*, trzeba zganić. Cała akcya »Pana Tadeusza« wymaga moralnej poprawy. Młodzież musi odczuwać niepokój moralny, widząc, jak szlachta litewska żyje życiem zaściankowem, nie troszcząc się o sprawę publiczną, jak nad dążnościami jej panuje hasło »jakoś to będzie«, jak daje się nawet porwać do zajazdu, i to wszystko dzieje się w roku »owym«, do którego przywiązywano tyle nadziei. Gdyby się »Pana Tadeusza« zostawiło bez korektury, to pięknie przedstawiony epilog naszej brzydkiej przeszłości, jak jeden z krytyków »Pana Tadeusza« nazwał, mógłby wywołać w młodzieży fałszywe sumienie polityczne.

Po krytyce faktów, charakterów i zapatrywań literackich, spodziewa się Plutarch, jak się zdaje, bardzo wiele korzyści dla moralności, ponieważ poświęca jej znaczną część swej pedagogicznej rozprawy. Przedewszystkiem dostarcza mu materyału Homer, zapewne dlatego, że najwięcej go czytano i utwory jego najwięcej mają bezpośredniości. Zwyczaju kastrowania wydań szkolnych ze względów moralności, jak się to dzieje w gimnazyach austryackich, Grecy prawdopodobnie nie znali.*)

*) *Editiones castigatae* gimnazyów austryackich polegają na tradycyi pedagogiki katolickiej. Już w początku XVI wieku humanista hiszpański Jan Ludwik Vives w *Libri de disciplinis*, mianowicie w części drugiej *de tradendis disciplinis seu de institutione christiana* III, 5 biorąc asumpt z powyższej rozprawy Plutarcha mówi: ponieważ utwory poetów zawierają wiele rzeczy przyjemnych, pięknych, wielkich i podziwienia godnych, nie trzeba ich zupełnie potępiać, ale można je oczyszczać. Przecież nie usuwa się z ciała chorego członka, ale się go leczy środkami leczniczymi. Rzeczy brudne trzeba zupełnie wyrzucać, podobnie jak członki odumarłe, albo przechodzące w zgniliznę. Nie będzie to dla ludzkości niepowetowaną stratą, jeżeli z niemoralnego poety usunie się rzeczy najbrudniejsze. Kayser, *Johann Ludovicus Vives' Paedag. Schriften* w Kunze, *Bibl. d. kathol. Paed.* VIII, pag. 255. Wychgram, *Johann Ludwig Vives' Ausgew. Schriften* w Lindner, *Paed Klass.* XIV

Dlatego musiała pomagać krytyka. Tak n. p. jeżeli Z 244 Nauzykaa do służebnic odzywa się: αἴ γὰρ ἐμοὶ τοιόσδε πόσις κεκλημένος εἴη — ἐνθάδε ναιετάων καὶ οἱ ἄδοι αὐτόθι μίμνειν, to jej śmiałe wyrażenie, w którem my chyba tylko naiwność upatrujemy, zasługuje na naganę; jeżeli zaś nieco dalej (Z 275), poznawszy zacny umysł Odysseusa, daje niedwuznacznie do zrozumienia, żeby wolała jego za męża, niż którego z Feaków, myślących tylko o okrętach i ucztach, to zasługuie na pochwałę. Na naganę zasługuje Odysseus (Σ 281 κτλ.), kiedy się cieszy, że żona jego wyłudza od zalotników dary przedślubne. Plutarch mówi, że w tem miejscu Odysseus podlejszym jest od Poliagra, jakiegoś rajfura z komedyi; natomiast przyznaje mu słuszność, jeżeli się cieszy, że przez to ma ich w swej mocy. Wstrętną wydaje się Plutarchowi chciwość Odysseusa, który obudziwszy się na Itace, opuszczony, nie wiedząc, gdzie się znajduje, zaczyna od liczenia swych skarbów (N 217). Zdaje się, że to miejsce często w szkołach greckich było przedmiotem] etycznych rozpraw] i interpretacyi. Tłómaczono je bowiem w ten sposób, że Odysseus wątpiąc, czy jest w Itace, liczy skarby, aby się przekonać o uczciwości Feaków i z tego, że 'mu nic nie zabrali, wnosi także, że go rzeczywiście do Itaki odwieźli. Inni na korzyść Odysseusa tłómaczyli, że udał sen, ponieważ odwdzięczając się Feakom za ich przysługę, musiałby się zdradzić przed swymi nieprzyjaciółmi w ojczyźnie. Wszystkie te refleksye zmierzały do tego, aby ile możności tylko dobre wyobrażenia dostawały się do umysłów młodzieży, złe zaś młodzież przez omówienie jako złe miała poznawać. W tymsamym celu radzi Plutarch poddawać krytyce przy czytaniu poetów wypowiedziane przez nich moralne sentencye. Katon wykonywał rozkazy swego pedagoga, ale zawsze pytał: »czemu?« Poeci jednak nie są pedagogami; wypada ich słuchać tylko o tyle, o ile ich sentencye zawierają prawdę. Jeżeli więc poeta poleca pokorę nieszczęśliwemu, to jest to wymaganie fałszywe, bo, kto ma świadomość, że nic złego nie zrobił, ten może kroczyć z wyniosłem czołem. Widzimy, że Plutarch odczuł problematyczną wartość pięknych sentencyi poetycznych, któremi aż do niedawna karmiono młodzież zwłaszcza w wypracowaniach. Są

---

pag. 84. — Instrukcya dla szkół jezuickich z r. 1599 poleca także używanie oczyszczonych wydań. Reguła 13 *Professori Rhetoricae* poleca czytanie Demostenesa, Platona, Tucydydesa, Homera, Hezyoda, Pindara, *modo sint expurgati*; reguła 1 *Professori Humanitatis* każe czytać *poemata illustrium poetarum, modo sint ab omni obscoenitate expurgati.* Tasama instrukcya z roku 1832 obostrzyła ten przepis, opuszczając w tem miejscu wyraz *verborum*. Pachtler, *Ratio et Institutiones scholasticae societatis Jesu*, tom II. w *Monumenta Germ. Paed.* V.

one bowiem często tylko względnie prawdziwe, to jest w tem miejscu, z którego są wyjęte.

Aby podnieść wychowawczy wpływ lektury, radzi Plutarch zwracać uwagę młodzieży na różnicę w czynach i mowach bohaterów, którejby może sama nie zauważyła. Na to przykładów dość sporo przytacza z Homera, zostawiając uzupełnienie tego szeregu tym, do których ta sprawa należy t. j. nauczycielom. *Si duo faciunt idem, non est idem.* Achilles, złorzecząc Agamemnonowi, chociaż rozgniewany, zachowuje swoją godność (A 163), zato Thersites w tejsamej roli (B 126) jest prostacki, Achilles skromny, Thersites pyszałkowaty. Dyomedes w całem znaczeniu tego wyrazu ἥρως, kiedy Agamemnon go łaje w księdze czwartej za bezczynność, nic nie odpowiada i przyjmuje naganę, zato ἡνίοχος jego Sthenelos się odcina. Dlatego nie bez przyczyny Agamemnon na słowa Sthenelosa nie odpowiada, a przeprasza Odysseusa. Dyomedes, który przyjął pokornie naganę Agamemnona, dopiero w bitwie, którą prawie sam wziął na siebie, przypomina Agamemnonowi, że go posądził o tchórzostwo. Radzi także Plutarch wykazywać różnicę między wyższością Greków a niższością Trojan: Grecy idą spokojnie do walki, Trojanie z wrzaskiem jak owce, z Greków żaden nie dostał się do niewoli i nie prosił o litość, a czynią to często Trojanie. Te pouczające różnice są dla młodzieży zakryte, podobnie jak owoce winnej latorośli przykryte są liśćmi. Rzeczą więc nauczyciela odkrywać je przed oczami młodzieży, aby z nich miała moralny pożytek. Młodzież sama nieraz etycznego pouczenia, leżącego w tym materyale, nie widzi, dlatego trzeba jej prawdę odsłonić. Kiedy niedawno pytałem się w klasie szóstej, czemu Sthenelos odpowiada Agamemnonowi a Dyomedes milczy, nie otrzymałem dostatecznej odpowiedzi. Ażeby młodzież zmusić do etycznego zdania sobie sprawy z lektury, dobrze jest wbić jej niejako klin w głowę, polecając jej się zastanowić do następnej lekcyi nad etycznem zagadnieniem. Nieraz samo już zapytanie wywoła etyczną świadomość. Młodzież zostawiona sobie, nie odczuje wielkości Wilhelma Tella, wypowiadającego te słowa: *lasst mich aus eurem Rath* (Wilh. Tell 443), albo nie zrozumie, że Jacek Soplica musiał być największym warchołem zaściankowym, aby przejrzeć i odrodzić się do nowego życia. We wszystkich tych razach jest potrzebna pomoc nauczyciela.

Poetów można czytać, mówi dalej Plutarch, w różnym celu: jak na jednem pastwisku pszczoła szuka kwiatu, koza trawy, świnia korzeni, inne stworzenia ziarna, tak też przy lekturze poetów jeden szuka historyi, drugi rozkoszuje się formą poetycką, trzeci szuka etycznego pouczenia. Ostatni rodzaj czytania powinna uwzględniać lektura wycho-

wawcza: z młodzieżą nie czyta się poezyi dla przyjemności, ale dla wywołania moralnych idei. Co więc z lektury można wyzyskać dla polecenia młodzieży cnót: męstwa, sprawiedliwości i umiarkowania, tego niewolno pomijać. Jeżeli bohater homerowy w największem niebezpieczeństwie życia myśli nie o sobie, ale o hańbie, która spadnie na Greków, gdy Hektor zajmie okręty, to zwrócenie uwagi na to męstwo jest skutecznym środkiem wychowawczym, albo jeżeli poeta mówi, że Atena ucieszyła się mądrością i sprawiedliwością Odysseusa, albo jako powód opieki bogini podaje jego mądrość i śmiałość, to jest to najlepszem poleceniem cnoty. Pouczającym jest dla młodzieży przykład Achillesa, który znając swoją pochopność do gniewu, uprzedza Pryama, żeby go nie drażnił i sam wkłada na wóz i przykrywa trupa Hektora, aby widok boleści Pryama jego nie pobudził do gniewu. Przez etyczną interpretacyę może młodzież nawet wprost z niemoralnych miejsc wynieść korzyść. Niemoralnem jest np., jeżeli Tetyda napomina syna, żeby wobec blizkiej śmierci używał rozkoszy miłości, niemoralny wpływ jednak zniknie, jeżeli się młodzieży zwróci na to uwagę, że Achilles, pomimo że wróciła do niego ukochana Bryzeida, z żalu po przyjacielu od miłości się wstrzymuje i gotuje zemstę. Plutarch nie ma nic przeciw etycznym zmianom w sentencyach poetycznych, umyślnym przekręcaniom (ἐπανορθοῦσθαι), które moglibyśmy nazwać etycznemi paronomazyami, w rodzaju tych, jakich dopuszczali się Antisthenes i stoik Kleanthes. Między innemi przytacza przekręcenie znanego wiersza Sofoklesa, pochodzące od Zenona: kto wchodzi do domu tyrana, staje się niewolnikiem, choćby wszedł wolnym człowiekiem ὅστις δὲ πρὸς τύραννον ἐμπορεύεται — κεἰνου ὅστι δοῦλος, ἦν ἐλεύθερος μόλῃ na: nie jest niewolnikiem, jeżeli doń wszedł wolnym człowiekiem οὐκ ἔστι δοῦλος, ἦν ἐλεύθερος μόλῃ. Za ich przykładem Plutarch sam zabiera się do takich poetycznych poprawek. Jest w tem coś z rymotwórczej zabawki, ale niepodobna nie przyznać, że takie zmiany zostawiają w umyśle etyczny osad.

W wyszukiwaniu umoralniającego materyału w lekturze okazuje Plutarch wielką pomysłowość. Nie zadowalając się bezpośredniejszym wpływem lektury, radzi jeszcze używać następującego środka. Ponieważ poeci posługują się indywidualizującemi pojęciami, można na młodzież wpływać umoralniająco, podkładając zamiast indywidualnych pojęć ogólne, czyli mówiąc jej, że nietylko to, co poeta przytacza, jest dobre albo złe, ale że tak samo jeszcze inne rzeczy są dobre albo złe, t. j. że sąd poety indywidualny można jeszcze rozciągnąć na inne cnoty albo zdrożności. Jeżeli więc chłopcy czytają w Menandrze: szczęśliwy, który ma mądrość w związku z majątkiem μακάριος ὅστις οὐσίαν καὶ νοῦν ἔχει,

to wypada im zwrócić na to uwagę, że tosamo da się powiedzieć o sławie, władzy, wymowie, wpływie; albo jeżeli Odysseus łaje Achillesa, że on, potomek najsławniejszego w Grecyi rodu, przędzie w Skyros wełnę, to wypada młodzieży powiedzieć, że tesame słowa można zastosować do innych wad, jak rozrzutności, chciwości, lenistwa, braku wykształcenia. Wyzyskując powyższy przepis Plutarcha dla lektury poetów polskich można np. przy znanym wierszu Mickiewicza: »tym ładem domy i narody słyną, z jego upadkiem domy i narody giną«, kazać uczniom znaleść jeszcze inne cnoty obywatelskie, od których byt narodu jest zależny. Wracając do Homera, wykazuje Plutarch, jak można dla umoralnienia wyzyskać epitety homerowe. I tak jeżeli Homer Il. 3, 39 Parysa nazywa nieszczęsnym dla jego piękności Δύσπαρι εἶδος ἄριστε, to można to uogólnić, że ten człowiek niewiele jest wart, którego jedyną zaletą są tylko zewnętrzne przymioty. Człowiek powinien się starać być pięknym w pięknych i wielkim w wielkich rzeczach: niewiele warta sława pochodząca z nizkich i zewnętrznych zalet. Że tak jest, tego mają dowodzić z Homera pochwały i nagany, dawane bohaterom. Pochwały tyczą się u Homera wewnętrznych zalet, nie przymiotów pochodzących z ciała, bogactwa, ze siły fizycznej. Odwrotnie nagany tyczą się nie przyrodzonych, fizycznych wad, ale szpetności umysłu. Tego rodzaju są epitety, które zbiera Ajax i Idomeneus. Odysseus nie wyrzuca Thersitesowi, że jest kuternogą, łysalem i garbusem, ale wymawia mu jego gadulstwo ἀκριτόμυτος, przyznając mu za to wymowę λιγὺς περ ἐὼν ἀγορητής (Il. 2, 246). Jeżeli zaś Hera Hephaistosa nazywa kulawym, to czyni to w pieszczocie matczynej.

Ostatni ustęp rozprawy Plutarcha poleca koncentracyę w lekturze. Jest to trzeci rodzaj koncentracyi, o którym mówi Plutarch: pierwsza była koncentracya krytyczna, tycząca się prawdy poetyckiej, druga koncentracya *ex contrario*, polegająca na poprawianiu sentencyi poetyckich sentencyami innych pisarzy. Na tem miejscu mówi Plutarch o koncentracyi *ex simili*. Motywy, których na udowodnienie korzyści tego rodzaju koncentracyi używa, są tesame, które dzisiejsza pedagogika przytacza. Wyobrażenia etyczne zyskują na sile, skoro młodzież widzi, że to, co słyszy w szkole, zgadza się z nauką Pytagorasa, Platona, Chilona albo Biasa. Jak w starożytności Plutarch, tak i my się spodziewamy, że prawdy etyczne, które tak różnemi drogami wchodzą do umysłu, staną się dla młodzieży etycznym kanonem, ponieważ zgęszczają przekonania, zrazu na słabych wyobrażeniach oparte. Jeżeli Plutarch domagał się koncentracyi w starożytnej literaturze, to więcej ona jeszcze jest potrzebna w nowszych czasach, kiedy młodzież kształci się równo-

cześnie na literaturze kilku języków. Takie przeglądanie z jednej literatury do drugiej, takie illustrowanie słów jednego poety słowami i myślami drugiego pisarza jest znakomitym środkiem kojarzącym i wyrabia w młodzieży przekonanie, że jest moralność, że jest prawda i piękno, niezależne od granic czasu, narodowości i indywiduum. Zestawmy np. Horacego: *Desiderantem quod satis est...* z Kochanowskiego: »Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem«, a przekonamy ją, że cnota skromności i umiarkowanie nad Tybrem i nad Wisłą równie były szanowane. A nawet koncentrowanie formy ma w sobie coś niezmiernie sympatycznego, bo i świadome naśladownictwo i nieświadome podobieństwo daje nam pogląd na psychiczną mechanikę wielkich umysłów. Uważałem, że młodzież z wielkim interesem dowiaduje się, że wiersz Homera Il. 6, 143 εἰ δέ τίς ἐσσι βροτῶν, οἳ ἀρούρης καρπὸν ἔδουσιν dał pochop do wyrażenia Horacego *fruges consumere nati* i do tłómaczenia Słowackiego z j a d a c z e c h l e b a, — albo, że myśl Horacego *nihil est ab omni parte beatum* prawie dosłownie wyraził Niemcewicz: n i e m a p r a w e g o s z c z ę ś c i a n a z i e m i d l a c z ł e k a. Szczery uśmiech zadowolenia wywołuje u młodzieży przy lekturze Il. 7, 142 κτλ. zestawienie boskiego Areithoosa, którego mężczyźni i kobiety przezywali κορυνήτης, ponieważ nie stawał do walki z łukiem, albo długą włócznią, ale łamał falangi σιδηρείῃ κορύνῃ, z mickiewiczowskim kropicielem i jego kropidłem; co do mnie nie wahałem się nawet κορύνη i κορυνήτης kazać przetłómaczyć kropidło i kropiciel, tem więcej, że utworzony *ad hoc* wyraz maczużnik jest barbaryzmem.

Na tem się kończy rozprawa Plutarcha o czytaniu poetów. Że nie mamy tu do czynienia z abstrakcyjną teoryą, ale że przepisy jego opierają się na rzeczywistej praktyce, to nie ulega wątpliwości. Tak zapatruje się na powyższą rozprawę Plutarcha G r a s b e r g e r w swem wyczerpującem dziele *Erziehung und Unterricht im klassischen Alterthume*, część II. str. 295 i S c h i l l e r *Lehrbuch der Geschichte der Paedagogik* str. 9. Zresztą jednogłośne świadectwa greckich pisarzy o wpływie lektury poetów na wyrobienie etycznego usposobienia byłyby zupełnie niezrozumiałe, gdybyśmy nie przypuścili, że lektura, zwłaszcza u starszych chłopców, u efebów, w ten sposób się odbywała. Wiara, że poeci i poezya wychowują naród, była w Grecyi ogólnie rozpowszechniona. A r y s t o f a n e s w »Żabach« 1053 mówi, τοῖς μὲν γὰρ παιδαρίοισιν ἔστι διδάσκαλος, ὅστις φράζει, τοῖς ἡβῶσιν δὲ ποιηταί, a myśl ta w rozmaitych waryantach powtarza się po całej literaturze greckiej. Szczególnie Homer był książką szkolną — wiele szczegółów w tym względzie przytacza anegdotyczna literatura grecka, np. o Alcybiadesie, który uderzył w twarz nauczyciela za to, że

nie miał Homera. Tej wiary nie zdołało nawet zachwiać chrześciaństwo, chociaż św. Paweł w drugim liście do Koryntyan 5, 17 mówi: że kto jest w Chrystusie, staje się nowem stworzeniem εἴ τις ἐν Χριστῷ, καινὴ κτίσις. Wszyscy apologeci kościoła wschodniego (z wyjątkiem Tatiana) jak Justyn męczennik, Klemens z Alexandryi, Origines, św. Bazyli, brat jego Grzegorz z Nyssy i Grzegorz z Nazyanzu pomimo swego chrześciańskiego stanowiska uznają wychowawczy wpływ lektury poetów i filozofii. W szkole katechetycznej w Alexandryi prowadzono duchownych przez świecką literaturę do poznania pisma św. i dogmatów chrześciańskich. Praktyka przedstawiona przez Plutarcha odpowiada prawdopodobnie rzeczywistości. Tak wielki naród, jak grecki, który żadnej strony duchowego życia nie pominął, zastanawiał się nad tem, jak trzeba wyzyskać czytanie poetów, a zwłaszcza Homera, owej biblii narodowej, w celach wychowawczych. W traktacie Plutarcha mamy konkretny przykład, jak poezyę grecką, a w szczególności Homera traktowano w szkole. Sądzę, że się nie omylimy, uważając w rozprawie Plutarcha pierwowzór dzisiejszych *Lehrproben* i *Lehrgänge*, założonych przez Fricka w duchu herbartowskiej pedagogiki.

Przepisy Plutarcha dają się żywcem przenieść w dzisiejsze czasy i dzisiejszą lekturę. Kto w tej lekturze szuka tylko wychowawczo-etycznego wpływu, ten z przepisów Plutarcha nie wiele będzie mógł odjąć i chyba nie wiele do nich dodać. Stanowią one szósty punkt znanego kanonu, który w roku 1692 dla szkół jezuickich ułożył Juventius w rozprawie *De ratione discendi et docendi*. Juventius rozróżnia przy czytaniu następujące momenty: 1) *argumentum*, 2) *explanatio proprio sensu*, 3) *rhetorica*, 4) *eruditio*, 5) *latinitas*, 6) *mores*. Kanon ten jest obliczony na lekturę w języku łacińskim, ponieważ aż do XVIII-go wieku nauki języka ojczystego nie znano w szkołach. W języku ojczystym lektura potrzebuje co do pięciu pierwszych punktów tylko sporadycznie, wyjątkowo, lekkiej pomocy. Zostaje więc jako główne pole działania ojczystej lektury punkt szósty, t. j. *mores*, a pod tym względem mamy w rozprawie Plutarcha tak znakomity wzór, że lepszego nie możemy sobie życzyć. Jednakże kanon ten wymaga jeszcze uzupełnienia punktem siódmym. Ścisłe trzymanie się kanonu Juventiusa albo innego podobnego, n. p. kanonu Hugona od św. Wiktora, mogłoby się łatwo wyrodzić w operowanie metodycznemi jednościami, przy których ginęłoby zupełnie zrozumienie całości literackiego dzieła. Potrzebne jest więc jeszcze utrzymywanie prezencyi treści. Utrzymywanie jej jest łatwiejsze przy lekturze w ojczystym języku, ponieważ lektura ta z natury rzeczy posuwa się chyżej, a wprost konieczne przy lekturze w obcym

języku, przy której w miejsce *argumentum* wstępuje tłómaczenie. Skoro tak jest, to lektura w ojczystym języku może się więcej zapuszczać w szczegóły, może więcej uwagi zwracać na etyczny wpływ w myśl przepisów Plutarcha. Lecz, żeby jej ten wpływ zapewnić, powinno to, co się czyta, być najlepszem, na co się literatura zdobyć może. Do właściwej lektury wychowawczej trzeba przeznaczać tylko arcydzieła literackie w myśl pięknych słów Goethego, że dla młodzieży dopiero najlepsze jest dość dobrem.

Lwów. *A. Danysz.*

MISCELLANEA.

Diligenti contemplatione dignus est Laertius Diogenes Prooem. 16 καὶ οἱ μὲν αὐτῶν κατέλιπον ὑπομνήματα, οἱ δ' ὅλως οὐ συνέγραψαν, ὥςπερ κατά τινας Σωκράτης, Στίλπων, Φίλιππος, Μενέδημος, Πύῤῥων, Θεόδωρος, Καρνεάδης, Βρύσων, κατά τινας Πυθαγόρας, Ἀρίστων ὁ Χῖος, πλὴν ἐπιστολῶν ὀλίγων. Ac primum quidem verba πλὴν ἐπιστολῶν ὀλίγων tantummodo ad Aristonem pertinere colligimus, non ad Pythagoram, quamquam philosophi Samii epistulae feruntur tres ad Anaximenem (Laert. VIII 1, 49 sq.), Hieronem, Telaugem (p. 51 sq. Orelli)*) scriptae. Nimirum eorum sententia commemoratur, qui Pythagoram nihil scripsisse censuerint**), quod iudicium ipse Laertius et refert et redarguit VIII 1, 6 sqq. ἔνιοι μὲν οὖν Πυθαγόραν μηδὲ ἓν καταλιπεῖν σύγγραμμά φασι διαπαίζοντες· Ἡράκλειτος γοῦν ὁ φυσικὸς μονονουχὶ κέκραγε καί φησι (fr. 17 p. 7 Bywater)· Πυθαγόρης Μνησάρχου ἱστορίην ἤσκησεν ἀνθρώπων μάλιστα πάντων· καὶ ἐκλεξάμενος ταύτας τὰς συγγραφὰς ἐποίησε ἑωυτοῦ σοφίην, πολυμαθίην, κακοτεχνίην· οὕτω δ' εἶπεν, ἐπειδήπερ ἐναρχόμενος ὁ Πυθαγόρας τοῦ φυσικοῦ συγγράμματος λέγει ὧδε· οὐ μὰ τὸν ἀέρα, τὸν ἀναπνέω, οὐ μὰ τὸ ὕδωρ, τὸ πίνω, οὐ κατοίσω ψόγον περὶ τοῦ λόγου τοῦδε'. Γέγραπται δὲ τῷ Πυθαγόρᾳ συγγράμματα τρία· παιδευτικόν, πολιτικόν, φυσικόν· τὸ δὲ φερόμενον ὡς Πυθαγόρου Λύσιδός ἐστι τοῦ Ταραντίνου Πυθαγορικοῦ φυγόντος εἰς Θήβας καὶ Ἐπαμεινώνδα καθηγησαμένου· φησὶ δ' Ἡρακλείδης ὁ τοῦ Σαραπίωνος ἐν τῇ Σω-

*) Pythagorae et Pythagoreorum quae feruntur Epistolae (1815) p. 51 sq. cf. Westermann, de epistolarum scriptoribus Graecis VII (1855) p. 13.

**) Cf. Josephus c. Apion. I 22, Plutarchus de Alex. fort. I 4 p. 328 A (cl. Vit. Num. 22 p. 74 D), Lucianus „pro lapsu inter salut." 5, Galenus de Hippocr. et Plat. I 25 et V 6 vol. XV p. 68 et 478 Kuehn, Porphyrius Vit. Pythag. 57 et Schol. Aristotel. p. 7^{b}, 10 (Brandis), Davides Schol. Aristot. p. 13^{b}, 16 sqq. et 28^{a}, 13, Augustinus de cons. evang. I 12, Hieronymus Epist. c. Rufin. III 40 (Patr. Lat. vol. XXIII p. 50 g B Migne), Claudianus Mamertus de statu animae II 3.

τίωνος ἐπιτομῇ (fr. 9 Mueller, Fragm. Hist. Gr. vol. III p. 169) γεγραφέναι αὐτὸν καὶ περὶ τοῦ ὅλου ἐν ἔπεσι· δεύτερον τὸν ἱερὸν λόγον, οὗ ἡ ἀρχή·

ὦ νέοι, ἀλλὰ σέβεσθε μεθ' ἡσυχίης τάδε πάντα·

τρίτον περὶ ψυχῆς, τέταρτον περὶ εὐσεβείας, πέμπτον Ἡλοθαλῆ τὸν Ἐπιχάρμου τοῦ Κώου πατέρα, ἕκτον Κρότωνα καί ἄλλους· τὸν δὲ μυστικὸν λόγον Ἱππάσου φασὶν εἶναι, γεγραμμένον ἐπὶ διαβολῇ Πυθαγόρου, πολλοὺς δὲ καὶ ὑπὸ Ἄστωνος τοῦ Κροτωνιάτου γραφέντας ἀνατεθῆναι Πυθαγόρᾳ. Φησὶ δὲ καὶ Ἀριστόξενος (fr. 2 vol. II p. 272 Mueller) τὰ πλεῖστα τῶν ἠθικῶν δογμάτων λαβεῖν τὸν Πυθαγόραν παρὰ Θεμιστοκλείας τῆς ἐν Δελφοῖς. Ἴων δ' ὁ Χῖος ἐν τοῖς Τριαγμοῖς (not. ad fr. 12 vol. II p. 50 Muell.) φησιν αὐτὸν ἔνια ποιήσαντα ἀνενεγκεῖν εἰς Ὀρφέα· αὐτοῦ λέγουσι καὶ τοὺς Σκοπιάδας (Κοπίδας coni. Diels Archiv. f. Gesch. d. Philosophie vol. III, 1889, p. 455). Ex eodem fonte iudicia de Pythagora et de Aristone fluxisse contextus orationis probat: quaestionem vero solvere *videtur Laertius VII 2, 163, quiquidem Aristonis Chii scripta per*secutus haec adiungat: Παναίτιος δὲ καὶ Σωσικράτης μόνας αὐτοῦ τὰς ἐπιστολὰς φασί, τὰ δ' ἄλλα τοῦ περιπατητικοῦ Ἀρίστωνος. Panaetium enim libro περὶ αἱρέσεων (Laertius II 8, 87) de Pythagora egisse ibique authentiae rationem habuisse admodum verisimile est, praesertim cum de aliorum philosophorum scriptis iudicia ad illud opus redire videantur*). Sosicratem vero de Pythagora scripsisse diserte testatur Laertius VIII 1, 8 Σωσικράτης δ' ἐν Διαδοχαῖς φησιν αὐτὸν ἐρωτηθέντα ὑπὸ Λέοντος τοῦ Φλιασίων τυράννου, τίς εἴη, φιλόσοφος εἰπεῖν· καὶ τὸν βίον ἐοικέναι πανηγύρει· ὡς οὖν εἰς ταύτην οἱ μὲν ἀγωνιούμενοι, οἱ δὲ κατ' ἐμπορίαν, οἱ δέ γε βέλτιστοι ἔρχονται θεαταί, οὕτως ἐν τῷ βίῳ οἱ μὲν ἀνδραποδώδεις, ἔφη, φύονται δόξης καὶ πλεονεξίας θηραταί, οἱ δὲ φιλόσοφοι τῆς ἀληθείας. Quodsi illi adnotatiunculae summam doctrinae Pythagoricae ex ipsius Pythagorae libris repetitam subiungi consideramus Laertiumque verbis καὶ τάδε μὲν ὧδε ad argumenta exponenda (§. 9 sq.) progredi reputamus, sponte coniectura se offert totam de Pythagorae scriptis farraginem e Sosicrate manasse eidemque auctori orationis perpetuitate neglecta socordius colloquium Pythagorae cum Leonte Phliasio subreptum esse. Quod quidem falso Mueller voce εἰπεῖν claudit (vol. IV p. 503 n. 17) cf. Cicero Tuscul. V 3, 8 sq. omnes, qui in rerum contemplatione studia ponebant, sapientes et habebantur et nominabantur, idque eorum nomen usque ad Pythagorae manavit aetatem, quem, ut scribit auditor Platonis Ponticus Heraclides, vir doctus in primis, Phliun-

*) Aliter Schmekel, die Philosophie der mittleren Stoa (1891) p. 231 sqq. cf. Susemihl, Geschichte d. griech. Litteratur in der Alexandrinerzeit vol. II p. 706 sq.

tem ferunt venisse eumque cum Leonte, principe Phliasiorum, docte et copiose disseruisse quaedam. Cuius ingenium et eloquentiam cum admiratus esset Leon, quaesivisse ex eo, qua maxime arte confideret; et illum artem quidem se scire nullam, sed esse philosophum. Admiratum Leontem novitatem nominis quaesivisse, quinam essent philosophi et quid inter eos et reliquos interesset; Pythagoram autem respondisse similem sibi videri vitam hominum et mercatum eum, qui haberetur maxumo ludorum apparatu totius Graeciae celebritate. Nam ut illic alii corporibus exercitati gloriam et nobilitatem coronae peterent, alii emendi aut vendendi quaestu et lucro ducerentur, esset autem quoddam genus eorum, idque vel maxime ingenuum, qui nec plausum nec lucrum quaererent, sed visendi causa venirent studioseque perspicerent, quid ageretur et quomodo: item nos quasi in mercatus quandam celebritatem ex urbe aliqua, sic in hanc vitam ex alia vita et natura profectos, alios gloriae servire, alios pecuniae; raros esse quosdam, qui ceteris omnibus pro nihilo habitis rerum naturam studiose intuerentur; hos se appellare sapientiae studiosos, id est enim philosophos, et ut illic liberalissimum esset spectare nihil sibi adquirentem, sic in vita longe omnibus studiis contemplationem rerum cognitionemque praestare. — Quem locum transscripsi, ut narrationem Sosicratis ex Heraclide Pontico delibatam esse pateat cf. etiam Laertius Proem. 12 φιλοσοφίαν δὲ πρῶτος ὠνόμασε Πυθαγόρας καὶ ἑαυτὸν φιλόσοφον, ἐν Σικυῶνι διαλεγόμενος Λέοντι τῶν Σικυωνίων τυράννῳ ἢ Φλιασίων, καθά φησιν Ἡρακλείδης ὁ Ποντικὸς ἐν τῇ περὶ τῆς ἅπνου· μηδένα γὰρ εἶναι σοφὸν [ἄνθρωπον] ἀλλ' ἢ θεόν.

Verba ὥςπερ κατά τινας Σωκράτης — Βρύσων e Panaetii scriptis deprompta esse putat Nietzsche Mus. Rhen. vol. XXV (1870) p. 218 sqq. ad Laertii testimonium II 7, 64 provocans: πάντων μέντοι τῶν Σωκρατικῶν διαλόγων Παναίτιος ἀληθεῖς εἶναι δοκεῖ τοὺς Πλάτωνος, Ξενοφῶντος, Ἀντισθένους, Αἰσχίνου· διστάζει δὲ περὶ τῶν Φαίδωνος καὶ Εὐκλείδου, τοὺς δὲ ἄλλους ἀναιρεῖ πάντας, — verum enimvero tantum abest, ut disciplinae Socraticae alumnis index noster definiatur, ut praeter Socratem variarum sectarum philosophi servato temporis ordine enumerentur, scilicet Stilpo Megaricus, Philippus Academicus, Menedemus Eretricus, Pyrrho Scepticus, Theodorus Cyrenaicus, Carneades Academicus, Bryso Cynicus. Cadat igitur necesse est Nietzschei commentum (ibid. p. 219 sq.) Ἀρίστιππος pro Φί-

λιππος requirentis. Sane Philippi nomen suspicionem movet, siquidem Philippus Opuntius in censum venit*), quem multorum librorum scriptorem fuisse et summa gloria inter mathematicos, astronomos, meteorologos floruisse constat**) cf. Suidas s. v. φιλόσοφος· συνεγράψατο τάδε· περὶ τῆς ἀποστάσεως ἡλίου καὶ σελήνης, περὶ Θεῶν β', περὶ χρόνου ἕν, περὶ μύθων ἕν, περὶ ἐλευθερίας α', περὶ ὀργῆς α', περὶ ἀνταποδόσεως α', περὶ Λοκρῶν τῶν Ὀπουντίων, περὶ ἡδονῆς α', περὶ ἔρωτος ἕν, περὶ φίλων καὶ φιλίας α', περὶ τοῦ γράφειν, περὶ τοῦ Πλάτωνος***), περὶ ἐκλείψεως σελήνης, περὶ μεγέθους ἡλίου καὶ σελήνης καὶ γῆς α', περὶ ἀστραπῶν, περὶ πλανητῶν, ἀριθμητικά, περὶ πολυγόνων ἀριθμῶν, ὀπτικῶν β', ἐνοπτικῶν β', κυκλιακά, μεσότητας καὶ ἄλλα. — Nec magis Philisci nomen, qui inter Stilponem et Menedemum, si temporum ratio spectatur, suum locum tenet, in deliberationem cadere potest propter Suidae testimonium s. v. Φιλίσκος· ἔγραψε διαλόγους, ὧν ἐστι Κόδρος cf. etiam Laertius VI 2, 80 (de Diogene Cynico) τα τε τραγῳδάριά φησιν ὁ Σάτυρος (fr. 17 vol. III p. 164 Mueller) Φιλίσκου εἶναι τοῦ Αἰγινήτου, γνωρίμου τοῦ Διογένους, cui opinioni suffragatur Iulianus Or. VI p. 181 C et VII p. 210 C et 212 A, contradicit Favorinus (fr. 35 vol. III p. 583) apud Laertium VI 2, 73 ὄῆλον ἐν τῷ Θυέστῃ ποιεῖ, εἴ γ' αὐτοῦ αἱ τραγῳδίαι καὶ μὴ Φιλίσκου τοῦ Αἰγινήτου ἐκείνου γνωρίμου ἢ Πασιφῶντος τοῦ Λευκιανοῦ (Ἐρετρικοῦ Wilamowitz, Antigonos von Karystos p. 142 n. 13[a], Λευσιάτου Roeper Philol. vol. III p. 62), ὃν φησι Φαβωρῖνος ἐν παντοδαπῇ ἱστορίᾳ μετὰ τὴν τελευτὴν αὐτοῦ συγγράψαι. — Ex mea quidem sententia Menippi Cynici nomen delitescit, quiquidem a Laertio recte

*) Cogitari non potest de Philippo Prusiensi Stoico, qui apud Plutarchum colloquii persona est Quaest. Conviv. VII 7 et 8; historicis adnumerandus est Philippus Megaricus, cuius sententiam de Stilpone Laertius II 11, 113 sq. ad verbum expressam laudat: παρὰ μὲν γὰρ Θεοφράστου Μητρόδωρον τὸν Θεωρητικὸν καὶ Τιμαγόραν τὸν Γελῶον ἀπέσπασε, παρ' Ἀριστοτέλους δὲ τοῦ Κυρηναϊκοῦ Κλείταρχον καὶ Σιμίαν· ἀπὸ δὲ τῶν διαλεκτικῶν Παιώνιον μὲν ἀπ' Ἀριστείδου, Δίφιλον δὲ τὸν Βοσποριανὸν Εὐφάντου καὶ Μύρμηκα τὸν Ἐξαινέτου παραγενομένους ὡς ἐλέγξοντας ἀμφοτέρους ζηλωτὰς ἔσχε· χωρὶς τοίνυν τούτων Φρασίδημον μὲν τὸν περιπατητικὸν καὶ φυσικῶν ἔμπειρον ὄντα προσηγάγετο καὶ τὸν ῥητορικὸν Ἄλκιμον, ἁπάντων πρωτεύοντα τῶν ἐν τῇ Ἑλλάδι ῥητόρων, Κράτητά τε καὶ ἄλλους πλείστους ὅσους ἐθήρασε· καὶ δὲ καὶ Ζήνωνα τὸν Φοίνικα μετὰ τούτων ἀφεῖλετο. Quo loco perverse § 14 inde a χωρὶς iam Laertii verba significari putant editores.

**) Cf. A. Boeckh, Über die vierjährigen Sonnenkreise der Alten (1863) p. 34 sqq.

***) Cf. Laertius III 37 ἔνιοί τέ φασιν, ὅτι Φίλιππος ὁ Ὀποῦντιος τοὺς νόμους αὐτοῦ (scil. τοῦ Πλάτωνος) μετέγραψεν ὄντας ἐν κηρῷ· τούτου δὲ καὶ τὴν Ἐπινομίδα φασὶν εἶναι, Suidas s. v. φιλόσοφος· ὃς τοὺς Πλάτωνος Νόμους διεῖλεν εἰς βιβλία ιβ'· τὸ γὰρ ιγ' αὐτὸς προσθεῖναι λέγεται. Recte inter Platonis discipulos recensetur apud Laertium III 46; eundem etiam Socratis fuisse auditorem falso adserit Suidas s. v. φιλόσοφος cf. Praetorius, de legibus Platonicis a Philippo Opuntio retractatis (1881) p. 5, ubi coniectura Ἐχεκράτης commendatur.

ante Menedemum (VI 8) ponatur cf. Nietzsche Mus. Rhen. vol. XXIV (1869) p. 193 et Beiträge zur Quellenkunde des Diogenes Laertius (1870) p. 32. Sane Laertius VI 8, 101 tredecim opuscula ad eundem auctorem refert, attamen ibidem § 100 habes: ἔνιοι δὲ τά βιβλί' αὐτοῦ οὐκ εἶναι, ἀλλὰ (Τίμωνος καὶ non recte Fritzsche Proleg. in Lucian. vol. II 2 p. XL inserit) Διονυσίου καὶ Ζωπύρου τοῦ Κολοφωνίου, οἳ τοῦ παίζειν ἕνεκα συγγράφοντες ἐδίδοσαν αὐτῷ ὡς εὖ δυναμένῳ διαθέσθαι. Quae memoria ad Hermippum videtur redire cf. fr. 39 (vol. III p. 45 Mueller) apud Laertium VI 8, 99 φησὶ δ' Ἕρμιππος ἡμεροδανειστὴν αὐτὸν γεγονέναι καὶ καλεῖσθαι· καὶ γὰρ ναυτικῷ τόκῳ δανείζειν καὶ ἐξενεχυριάζειν, ὥστε πάμπλειστα χρήματα ἀθροίζειν.

Minus recte apud Plutarchum de liber. educ. 8 p. 5 F ὅγε μὴν πόλεμος χειμάρρου δίκην πάντα σύρων καὶ πάντα παραφέρων μόνην οὐ δύναται παιδείαν παρελέσθαι Duebner φέρων pro παραφέρων edidit cf. de audiendo 7 p. 41 C τὰ πηδήματα τῶν παράντων συνεκπλήττει τὸν ἄπειρον ἀκροατὴν καὶ νέον ὥςπερ ὑπὸ ῥεύματος παραφερόμενον, de defectu orac. 39 p. 432 A τοῦ χρόνου καθάπερ ῥεύματος ἕκαστα παραφέροντος, Vit. Timol. 28, 8 p. 250 B πολλοὺς δ' ὁ ποταμὸς τοῖς ἔτι περαιουμένοις συμπίπτοντας ἐμβάλλων καὶ παραφέρων ἀπώλλυε cll. Diodoro Siculo XIV 115, 1, XVII 55, 4, XVIII 35, 1 (et 6), Luciano Hermot. 86 et Timon. 44, Appiano Bell. Hannibal. 7, Marco Antonino XII 4, Herodiano VIII 4, 7. Imo σύρων in παρασύρων mutaverim Diodorum Siculum secutus XVII 55, 4 ἡ δὲ τοῦ ῥεύματος ὀξύτης πολλοὺς τῶν διαβαινόντων παρέσυρε καὶ τὴν βάσιν τῶν σκελῶν παρῃρεῖτο, τό τε ῥεῦμα τοῖς ὅπλοις ἐμπῖπτον πολλούς τε παρέφερε καὶ τοῖς ἐσχάτοις κινδύνοις περιέβαλλεν. Simili ratione Anna Comnena Praef. p. 3 (Schopen) dixit ῥέων ὁ χρόνος ἀκάθεκτα καὶ ἀεί τι κινούμενος παρασύρει πάντα καὶ παραφέρει πάντα τὰ ἐν γενέσει cf. praeterea de verbi παρασύρειν usu et proprio et translato Fab. Aesop. 296 p. 145 (Halm) παρασυρεὶς ὑπὸ τοῦ ῥεύματος ἀπεπνίγετο, Epictetus Diss. IV 9, 14 ὡς ὑπὸ ῥεύματος παρεσύρησαν, Cassius Dio LXXVIII 25 ὁ Τίβερις — εἰςέβαλεν, ὥστε καὶ ἀνθρώπους παρασυρῆναι, Libanius vol. I. p. 76 D (Morell.) οὐχ οὕτω χειμάρρους παρασύρει τὴν γεωργίαν, Basilius Homil. ad Divit. 5 (Patr. Gr. vol. XXXI p. 293 B) ὥςπερ οἱ ποταμοὶ ....ἀνυπόστατον λαβόντες τὴν αὔξησιν τῷ βιαίῳ τῆς φορᾶς τὸ ἐνιστάμενον παρασύρουσι, Ioannes Chrysostomus Homil. 35 vol. II p. 596 E καθάπερ γὰρ χειμάρρους σφοδρῶς ἐπελθὼν ἅπαντα παρασύρει καὶ ἀπόλλυσι, — Aristophanes Equ. 526 sqq. εἶτα Κρατίνου μεμνημένος, ὃς πολλῷ ῥεύσας ποτ' ἐπαίνῳ | διὰ τῶν ἀφελῶν πεδίων ἤρει καὶ τῆς στάσεως παρασύρων | ἐφόρει τὰς δρῦς καὶ τὰς πλατάνους καὶ τοὺς ἐχθροὺς προθελύμνους, Lucianus Nigr. 16 (de voluptate) ὑφ' ἧς δὴ ῥεούσης ἀενάῳ τε καὶ θολερῷ ῥεύματι πᾶσαι μὲν ἀνευρύνονται ὁδοὶ — παρασύρεται δὲ τῆς ψυχῆς ὑποκλυζομένης πάντοθεν αἰδὼς καὶ ἀρετὴ

καὶ δικαιοσύνη, Longinus περὶ ὕψους 32, 4 (de metaphora) τῷ ῥοθίῳ τῆς φορᾶς ταυτὶ πέφυκεν ἅπαντα τἄλλα παρασύρειν καὶ προωθεῖν (l. παρωθεῖν), Basil. Homil. in Arios 5 (Patr. Gr. vol. XXXI p. 453 C) παρασυρόμενον δὲ ἀεὶ καὶ κατακλυζόμενον τῇ ἀμετρίᾳ τοῦ οἴνου.

Apud Plutarchum Coniug. Praec. 10 p. 139 C οὐκ ὀρθῶς Ἡρόδοτος εἶπεν, ὅτι ἡ γυνὴ ἅμα τῷ χιτῶνι ἐκδύεται καὶ τὴν αἰδῶ citra necessitatem Bernardakis συνεκδύεται aut ἐκδυομένῳ συνεκδύεται pro ἐκδύεται reposcit. Herodoti quidem locus I 8 ἅμα δὲ κιθῶνι ἐκδυομένῳ συνεκδύεται καὶ τὴν αἰδῶ γυνὴ alteram lectionem videtur confirmare, sed Plutarchus sententiam respiciens verbis quae scripta sunt ipsis non semper uti solet, id quod alia eiusdem dicti mentio optime confirmat: de audiendo 1 p. 37 D καθάπερ Ἡρόδοτός φησιν ἅμα τῷ χιτῶνι συνεκδύεσθαι τὴν αἰδῶ τὰς γυναῖκας. Nec tamen verba modo laudata scripturae συνεκδύεται testimonium adferunt, siquidem ad sententiam, non ad verbum auctorem commemorans post ἅμα in simplici ἐκδύεται bene adquiescere poterat. Certe adquiescunt auctores, qui gemellum apophthegma ad Theano, Pythagorae filiam, referunt, scilicet Laertius Diogenes VIII 43 τῇ πρὸς τὸν ἴδιον ἄνδρα μελλούσῃ πορεύεσθαι παρήνει ἅμα τοῖς ἐνδύμασι καὶ τὴν αἰσχύνην ἀποτίθεσθαι ἀνισταμένην τε πάλιν ἅμ' αὐτοῖσιν ἀναλαμβάνειν et Gnom. Vindob.*) 175 Θεανὼ παρακελεύσατο**) ἅμα τοῖς ἱματίοις καὶ τὴν αἰσχύνην ἀποτίθεσθαι τὴν πρὸς τὸν ἄνδρα βαδίζουσαν, περιβαλλομένην δὲ πάλιν κομίζεσθαι cf. etiam Clemens Alexandrinus Paedag. III 5 p. 273 Pott. αἱ δὲ ἀποδυσάμεναι ἅμα τῷ χιτῶνι καὶ τὴν αἰδῶ φαίνεσθαι μὲν βούλονται καλαί.

Interpretis munere fungens aenigma proponit Apostolius XIV 42 (Paroemiogr. Gr. vol. II ed. Leutsch) πουλύποδος κεφαλῇ ἔνι μὲν κακὸν, ἐν δὲ καὶ ἐσθλόν· διότι ἐστὶ μὲν αὐτῷ ἐδώδιμος ἡ κεφαλή, ἔστι δ' αὐτῷ καὶ ὁ πρωκτός, cum perspicue falsa sit sententia: ἔστι δ' αὐτῷ καὶ ὁ πρωκτός. Ex quo effici cogique potest paroemiographum e fonte non puro hausisse scripturaeque vitium Apostolio, cum aliorum sapientiam compilaret, fucum fecisse. In rectam viam codicum BV memoria (cf. adnotatio critica ad Diogenian. VII 76 p. 299 vol. II) παρόσον ἐστὶ μὲν αὐτοῦ ἡ κεφαλὴ ἐδώδιμος, ἔνεστι δὲ αὐτῇ καὶ ὁ πρωκτὸς inducit, archetypum vero, a quo omnia apographa deciderunt, lectio διότι ἐστὶ μὲν αὐτοῦ ἐδώδιμος ἡ κεφαλή, ἔνεστι δ' αὐτῇ καὶ ὁρμὴ ἔρωτος exprimere videtur. De polypo Veneris stimulo testis est Athenaeus VII p. 316 C (unde sua sumpsit Eustathius Thessaloni-

*) Die Wiener Apophthegmen Sammlung herausgegeben und besprochen von Curt Wachsmuth (1882).

**) Hanc lectionem in codice repperi, non πεκελεύσατο.

censis ad Homeri Od. 5, 432 p. 1541, 31) Διοκλῆς δ' ἐν α' Ὑγιεινῶν 'τὰ δὲ μαλάκια' φησὶ 'πρὸς ἡδονὴν καὶ πρὸς τὰ ἀφροδίσια· μάλιστα δὲ οἱ πουλύποδες' et VIII p. 356 E ὁ δὲ πῶλυψ συνεργεῖ μὲν ἀφροδισίοις — ἐμφανίζει δὲ καὶ Ἄλεξις ἐν Παμφίλῃ τοῦ πολύποδος τὸ χρήσιμον λέγων ὧδε (fr. 170 vol. II p. 360 Kock)·

ἐρῶντι δέ, Κτήσων, τί μᾶλλον συμφέρει,
ὧν νῦν φέρων πάρειμι; κήρυκας, κτένας,
βολβούς, μέγαν τε πουλύπουν ἰχθῦς θ' ἁβρούς, —

adde etiam Xenarchum fr. 1, 7 sqq. (vol. II p. 467 K.)

μάτην δὲ πόντου κυανέαις δίναις τραφεὶς
φλεβὸς τροπωτὴρ πολύπους, ἁλὸς βρόχων
πλεκταῖς ἀνάγκαις, τῆς τροχηλάτου κόρης
πίμπλησι λοπάδος στερρόσωματον κύτος

cum Iacobsii nota ad App. Plan. XVI 261, 4 vol. VII p. 86. — De locutione ὁρμὴ ἔρωτος cf. Aristoteles H. A. VI 29, 4 p. 578^{b} 33 διὰ τὴν ὁρμὴν τὴν τῶν ἀφροδισίων, — Empedocles 261 (Mullach) ἠπιόφρων φιλότητος ἀμεμφέος ἄμβροτος ὁρμή, Incertus A. P. IX 362, 16 εὐναίων ὀάρων βεβιημένος ὁρμῇ cl. Musaeo 91 καὶ κραδίη πάλλαζεν ἀνικήτου πυρὸς ὁρμῇ. — Ceterum ipsius proverbii aliam interpretationem adiungit Apostolius: οἱ δέ φασι τὴν παροιμίαν λέγεσθαι ἐπὶ τῶν ὄντων συμμίκτων καὶ μετεχόντων κακότητος καὶ ἀγαθότητος· τοῦ γὰρ πολύποδος ἡ κεφαλὴ ζῶσα μὲν βάκνει τοὺς προσιόντας, θανοῦσα δέ ἐστιν ἐδώδιμος, quam quidem Diogenianus VII 76 adgnoscit; aliter Plutarchus 'de audiendis poetis' 1 p. 15 BC πουλύποδος κεφαλὴ ἕνι μὲν κακόν, ἐν δὲ καὶ ἐσθλόν, ὅτι βρωθῆναι μέν ἐστιν ἥδιστος, δυσόνειρον δ' ὕπνον ποιεῖ φαντασίας ταραχώδεις καὶ ἀλλοκότους δεχόμενον, ὡς λέγουσιν et Quaest. Conviv. VIII n. 10, 1 p. 734 F ὅτι δ' ἐστὶ τῶν βρωμάτων ἕνια δυσόνειρα καὶ ταρακτικὰ τῶν καθ' ὕπνον ὄψεων μαρτυρίοις ἐχρῶντο τοῖς τε κυάμοις*) καὶ τῇ κεφαλῇ τοῦ πολύποδος, ὧν ἀπέχεσθαι κελεύουσι τοὺς δεομένους τῆς διὰ τῶν ὀνείρων μαντικῆς.

D. Cracoviae. *Leo Sternbach.*

*) Hinc Pythagoricis interdictum fuisse, ne faba vescerentur, docent Apollonius Hist. Mirab. 46 (Paradoxogr. p. 114 Westerm.), Cicero de divin. I 29, 62 (quem laudat Gellius N. A. IV 11), Plinius H. N. XVIII 118, Tertullianus de anima 48. Quam sententiam impugnat Clemens Alexandrinus Strom. III 4, 24 p. 521 Pott; alias causas ipse Plutarchus adponit de educ. puer. 17 p. 12 E, Quaest. Rom. 95 p. 286 DE, Quaest. Conviv. II 3, 1 p. 635 F, VIII 8, 2 p. 729 A.

Przyczynki do historyi humanizmu i filologii.

Martini Cromeri ad Romulum Amasaeum epistulae.
1537—1550.

CASIMIRO MORAWSKI,

CRACOVIENSIUM MAGISTRO OPTIMO,

IOSEPH KORZENIOWSKI S. P. D.

Admiranti mihi thesauros Musei Britannici, cum annis abhinc tribus Londini Anglorum aliquantum temporis degerem, in manus incidit codex manu scriptus, chartaceus, tenuis, formae quae dicitur in folio, qui in eodem museo inter codices Latinos Egertonianos adservatur et numero 1998 signatus est. Qui quin in Italia a viro quodam inlustrium ingeniorum memoriae studioso conditus sit, dubitari nequit, continet enim epistulas chirographas clarorum virorum, qui saec. XVI-o in Italia degebant, ad Romulum Amasaeum datas, bonarum litterarum Patavii primum, dein Bononiae praeceptorem celeberrimum. Quem codicem me inspexisse, magnopere gaudeo, inveni enim inter alia octo epistulas Martini Cromeri nostri, nondum adhuc editas, ut opinor; quae maiorem in modum et professoris Bononiensis nomen celebrant, et historiae Polonorum inlustrem scriptorem cum de rebus gymnasii Cracoviensis, tum de ceteris sollicitum demonstrant. Statim, sane, de te, vir optime et omnibus honorande, cogitavi, et tecum, quas nunc editurus sum, epistulas communicare statui. Spectant enim ad Almam nostram Matrem Iagellonicam, cuius tu gloriosam historiam quinquies saecularem scribere diceris, et ad necessitudines Polonorum[1] cum schola Bononiensi, doctorum virorum

patria et nutrice, illustrandas paululum conferunt. Quod tibi gratum fore et scio et cupio. Vale.

Leopoli, ex Bibliotheca, a. d. V. Id. Mart. MDCCCXCVII.

[1] Nomina Polonorum, R. Amasaei discipulorum, qui in his litteris commemorantur: Cromerus Martinus, Gamrat, Głogowski Paulus, Maciejowski Samuel, Orzechowski Stanislaus, Radwanowski, Starożrebski Albertus, Strol Melchior, Wolski Petrus et fratres eiusdem, Zbąski Ioannes.

I. 1537. Sept. 9. — Patavii.

S. Etsi magnam mihi fiduciam tui compellandi praebet humanitas tua singularis, Romule ornatissime, quam ego partim ex hominum praedicatione cognovi, partim ipse, coram, nuper, aliquatenus expertus sum, tamen mihi tantum audaciae non sumo, ut te, tantum virum et tam excellentem, quem semel tribus verbis convenissem, aut verius salutassem, homo ignotus et externus, illitteratis meis litteris interpellare et postulare quippiam in animum inducerem, nisi talis ea res esset, quam abs te contendam, quae et reipublicae litterariae, cuius tibi incrementa merito curae esse debent, utilis, et tibi, mea quidem sententia, futura sit honorifica. Quid sit, paucis accipe. Ioannes Choinius[1], Mae cenas meus, cancellarius, ut vocant, Poloniae, qui summus est apud nos magistratus, quum designatus nuper esset episcopus Cracoviensis, homo doctus et acri iudicio et qui omnes cogitationes suas ad augendam et ornandam rempublicam contulit, in hoc totus est, ut in Polonia optimas disciplinas excitet, quumque eam demum rectam studiorum rationem esse iudicet, si eloquentia cum sapientia coniungatur, dedit mihi negotium, ut hic unum aliquem virum, eloquentem et graece pariter, si fieri potest, et latine doctum quaeram, qui Cracoviae, apud nos, bonas litteras bene et cum dignitate docere publice velit, quo statim ab ineunte aetate studiosi adolescentes a bono praeceptore bene instituantur. Eum ego a nemine facilius, quam abs te, indicari mihi posse puto, propterea, quod te principem eius facultatis professorem, quum inter alios, qui certatim amicitiam tuam expetunt, tum inter discipulos tuos, ecquis ad eam rem idoneus sit, novisse iudicem quam exactissime. Quare peto abs te maiorem in modum, ut mihi indices, si quem eiusmodi nactus eris, qui provinciam istam et accipere velit et cum dignitate possit administrare. Facies autem id non mea quidem neque principis mei causa, quorum alter nihil adhuc de te bene meritus est, alter vero ne potest quidem fortasse, sed partim, ut eloquentiae fines tua opera quam latissime proferantur, quod semper summopere curare debes, nisi ingratus erga nutricem vel parentem potius, eloquentiam dico, haberi velis, — partim honoris tui gratia. Erit enim tibi sane honorificum, si ex Academia tua virum doctum quasi in alium quendam orbem, sed quem idem sol, quamquam obliquior fortassis, illustrat, ad deducendam coloniam mittas. Itaque ergo, si id facies, quod te facturum esse confido, summa cura tibi providendum erit, ut eum ad id munus delegas, qui

dignitatem primum suam, deinde tuam, postremo ipsarum litterarum tueri possit. Describes etiam quantum is poscat annuum stipendium, atque hominem ipsum graphice mihi totum delineabis, qui sit, cuias sit, qua aetate, qua condicione, ubi et quibus litteris eruditus et alia id genus, quae in eiuscemodi hominibus spectari solent, ut principem meum iis de rebus certiorem faciam utque aliquando, si tibi videbitur, ipse istuc advolem. Fac, amabo, ne hac in re mea de te fallar exspectatione. Vale. Patavii quinto Idus Septembris 1537.

Martinus Cromerus
Polonus.

Foris: Eloquentissimo D. Romulo Amasaeo Cancellario urbis Bononiensis [praeceptor]i bonarum literarum [in Academ]ia Bononiensi.

Cod. f. 28.

[1] Ioannes Choiński, 1537 cancellarius regni, 1537—1538 episcopus Cracoviensis Erant autem episcopi Cracovienses ipsi universitatis studiorum Cracoviensis cancellarii

II. 1540. Mart. 13. — Romae.

Martinus Cromerus Romulo Amasaeo s. p. d. Tardius mihi Pompilius noster, iuvenis te patre dignissimus, litteras tuas reddidit, non quod ipse in reddendis neglegens fuerit, sed quod tum demum ad se perlatas esse diceret. Fuerunt autem eae mihi sane quam iucundissimae, erant enim testes luculentissimi amoris erga me tui: cum quod observantiam in te meam pergratam tibi esse ostendebant, tum quod nostra etiam causa permultum te adicere ad id studium, quod habes erga Volscios[1], testificabantur. Ego vero, quemadmodum de illo nunquam dubitavi, ita hoc minus fortassis verecunde abs te petivi, nihil unquam de te bene meritus. Verum id eo feci lubentius, quod existimarem, id ad cumulum laudum tuarum et benevolentiam magnorum virorum erga te confirmandam pertinere. Quod si nondum re ipsa, sic ut meritus es, expertus es, experiere propediem cumulatius, ubi ego in Poloniam rediero, quo iam hinc pertaesus huius urbis huiusque vitae otiosae, una cum Stanislao Orechovio[2] evolare gestio. Te rogo, mi Romule ornatissime, ut quoniam mihi per Anconam iter facienti Bononia praetereunda est, Cromerum tui studiosissimum non minus ames absentem et in patriam, necessario quidem, revertentem, quam praesentem amavisti. Ego porro quacunque in re gratum et memorem animum declarare erga te potuero, faciam, ut intellegas, quantum tibi debeam et quanti te faciam. Feceris autem mihi rem gratissimam, si et crebro ad me scribas et, quid tua causa fieri a me velis, significes. Quod reliquum est, cupio, ut quam diutissime salvus et fortunatus, uxore et liberis dulcissimis gloriaque, quam tibi studiis atque doctrina ista tua comparasti, perfruare. Roma ad tertium Idus Martii 1540.

Foris: Doctissimo viro D. Romulo Amazaeo, cancellario et doctori bonarum literarum apud Bononienses, praeceptori observando.

Cod. f. 30.

[1] Sine dubio filii Pauli Wolski, inter quos erat Petrus, postea episcopus Plocensis, vir doctrina et meritis insignis.

[2] Stanislaus Orzechowski, 1513—1566, aa. 1529—1542 aliquoties in Italia moratus, Io. Bapt. Egnatii et Rom. Amasaei discipulus, canonicus Premisliensis, matrimonii sacerdotalis acerrimus propugnator, a. 1551 sacerdos uxorem duxit. Clarissimus in Polonia orator. permultos libros de rebus publicis scripsit, fidei catholicae summus defensor exstitit. De quo vide Korzeniowski, Orichoviana I. Cracoviae 1893.

III. 1540. Novembr. 7. — Cracoviae.

S. Diuturni silentii mei, Romule Amazaee, causam esse puto silentium tuum, non oblivionem neque neglegentiam meam. Ita enim existimes, velim, mihi recordatione consuetudinis et sermonum nostrorum tuaeque propensae erga me voluntatis nihil esse iucundius. Sed cum video te neque iis, quas Roma, neque quas Cracovia litteras ad te scripsi, respondere, subvereri cogor, ne tibi molestae sint meae litterae. Nunc tamen facere non potui, quin aliquid ad te per hunc Glogovium[1], iuvenem honestissimum et non leviter tinctum litteris, scriberem, non equidem, ut eum tibi commendarem, viderer enim exactissimo emunctissimoque iudicio tuo diffidere, si id facerem, sed ut significarem modo eum mihi amicum esse. Amabis, sat scio, hominem, ubi cognoveris ex eoque de statu rerum mearum cognosces. Patronus meus, episcopus Cracoviensis[2], habet Senis fratrem, ad quem misit nunc mandata suasu meo, ut se istuc transferat. Si venerit, complecteris hominem cum ipsius, tum mea causa. Mihi porro curae fuerit, ne te eius rei paeniteat. Volsciorum pater[3] tantum hinc abest, quantum tu, quo fit, ut neque ipse quicquam ad te scribat, neque ego cum eo de te ac pueris loqui possim, ita ut volo. De adventu ad nos tuo scire velim, qua spe esse debeamus. Si veneris, multos tui studiosos videbis. Vale. Cracovia, septimo Idus Novembris 1540.

Tuus Mart. Cromerus.

Cod. f. 31.

[1] Paulus Głogowski, postea decanus Plocensis, canonicus Pultoviensis.

[2] Petrus Gamrat, episcopus Cracoviensis et archiepiscopus Gnesnensis.

[3] Paulus Wolski, cancellarius Regni, capitaneus Gostynensis, a. 1544 fit episcopus Posnaniensis.

IV. 1541. Iun. 20. — Cracoviae.

Nil novum et insolens facio, Romule Amazaee, si te absentem absens amo redamarique abs te cupio, quem praesens praesentem colui et veneratus sum, cuius adeo virtutis atque doctrinae ignoti etiamdum studio et admiratione maxime inflammatus istuc Patavio commigraram. Quod cum ita sit, mirari non debes, si forte quid, amans, non pro eo ac debui, de tua in me voluntate mutua suspicatus sum, cum scribenti et lacessenti nihil responderes. Verum abunde iam mihi satisfecisti. Cui tu autem, tam bonus et luculentus orator, in causa quamvis non optima,

non satisfaceres! Itaque conquievi iam equidem in tua epistola, ubere ac diserta. Verum ea lege, ut expleas deinceps, quod cessatum est hactenus.

Status rerum mearum eiusmodi est, ut mihi magnorum et principum virorum studia et voluntates adiungat utque honestum καὶ αὐταρκες otium studiis nostris in posterum paraturus esse videatur. Nam nunc equidem otio non abundo, quanquam plerumque nimis otiosus sum, ut fert aulicae vitae condicio. Verum id ego odi otium, quod nullum honestum fructum habet, nisi forte hominum benevolentiam, non contemnendum vitae bene degendae praesidium.

De adventu ad nos tuo nolim te spem et cogitationem deponere. Nam id ego ago sedulo, huc te, aut Pompilium[1] certe tuum, seu potius nostrum, non paenitenda condicione ut pertraham. Sed confici id ante regium e Lituania reditum, quem sub hiemem exspectamus, recte non potest. Tu, interim, desiderium illud tuum visendi ac perlustrandi hasce oras retine. Habes hic, mihi crede, Romule, summorum hominum atque etiam mediocrium plurimorum studia, amicorum opera tibi collecta, quae ipse adveniens magis etiam confirmabis. Quod si nemo esset omnium tui cupidus, unus Samuel[2] tuus tibi pro multis esse posset, qui iam non Chelmensis, verum Plocensis est, decem aut propemodum duodecim auctus millibus. Cui tamen nostei[3], qui et Gneznensis archiepiscopus et Cracoviensis episcopus et primas regni est, diligendo te non cedet spero, praesertim quod propinquum suum[4] tibi carum esse intellegit. Sed sunt alii, πολλοί τε καλοί τε, quos nunc praetereo. Stanislaus Orechovius[5] tuus est totus et scripsisset is nunc ad te aliquid, si hic fuisset. Nam rus secessit sacerdos factus. Radvanovius[6] mecum est et salvere te iubet. Albertus Starosrebius[7] suos necessarios visit, brevi, ut opinor, huc reversurus. Cum quo ego videro de iis mandatis, quae ipsi ad Samuelem dedisti. Narravit enim mihi ordine omnia. Vale et Pompilio salutem ex me. Cracovia XII Kal. Quintil. MDXLI.

Foris: Doctissimo viro D. Romulo Amazaeo, secretario et doctori [bonaru]m literarum apud Bono[niens]es, amico summo, [pr]aeceptori observando. Bononiae.

Cod. f. 32.

[1] Cf. epistulam II.
[2] Samuel Maciejowski, Romuli discipulus, postea episcopus Cracoviensis, vide epistulam VII et VIII.
[3] Petrus Gamrat.
[4] vide epistulam III.
[5] vide epistulam II.
[6] De hoc, certe Romuli discipulo, nihil aliunde cognitum habes.
[7] Albertus Starożrebski, vel Sobiejuski, 1578—1580 episcopus Premisliensis.

V. 1541. Sept. 24. — Cracoviae.

Periucundae mihi tuae fuerunt litterae, quas IX Kal. Sept. ad me dedisti, peramanter scriptas. Quid enim diserte et rotunde dicam, quando proprium id tibi ac perpetuum est? Quanquam desideravi equidem,

praeter morem, nonnihil in hoc genere, et maiorem in epistula tua vim eloquentiae requisivi. Nam qui harmonicis numeris venustoque et erudito verborum lepore tam capior, quam qui maxime, tamen oratione tua adduci non potui, vera ut esse foreve, quae de me mihi scribis, crederem. Et sane non multum erat negotii, id persuadere. Nam me ipse odi, neque laudem, praesertim ab homine, aliquo iudicio praedito, venientem magnopere unquam contempsi. Quod, ni candorem animi tui nossem, et nisi scirem aliis quoque eadem de te me praedicare solere, auribus id te meis dare voluisse suspicarer. Sed neque causa, cur id facias, ulla est, et tamen hallucinari te, hominem praestanti doctrina iudicioque emunctissimo, in tam aperta re existimandum non est, ne amantem quidem. Quid ergo est? Metuis nimirum, ne dum nostratium adolescentum studia, boni praeceptoris officio fungens, excitas, meque abundantia quadam amoris ipsis imitandum, notum magis, quam aptum exemplar, proponis, parum vidisse videare. Itaque ergo cessanti et honestissima illa studia, quod nosse te video, intermittenti, calcar addis, ne minus dignus sim Romulo Amasaeo discipulus. Atque ita equidem accipio, ut intellegam te non tam, qualis ego essem, mihi commonstrare, quam, qualem esse velles, me admonere voluisse. Sed vereor, ne ludas operam. Nam neque ingenio abundo, neque otio. Ac de vetere illa studiorum contentione permultum, non voluntate quidem mea, sed necessitate quadam, remisi. Quapropter alium tu nobis, Romule, istinc remittas censeo, qui Poloniam illustret optimarum litterarum gloria; pro Cromero nemini fidem adstringas tuam, cui abunde magnum est, omnes ingenii nervos intendenti, inter mediocritatem consistere.

Patronus meus valde te amat et quem non modo hominum sermonibus, sed litteris iam ipsius cognitum habet, de facie quoque et interius novisse expetit. Quod si recte istinc annum unum aut alterum abesse possis, non abs re tua, ut mihi quidem videtur, feceris, si, quod istic nunc facis, erudiendae iuventutis in hac civitate provinciam suscipias, ac deinde, quando reverti lubebit, Pompilium pro te relinquas. Sin id noles, aut non poteris, at illum dumtaxat, qui te referat, nobis mittas. Quorum utrumlibet non recusare te memini. Sed plura tecum hac de re amici nostri, qui istic sunt, loquentur. Plura et ego posthac, ubi plus otii nactus ero. Interim quid a me fieri, quidve ipse facere velis, exspectabo responsum tuum. Vale.

Ioannes Sbanski[1] decanus Cracoviensis et Radvanovius[2] salvere te vicissim iubent. Reliqui, quos salvere iussisti, absunt. Cracovia, VIII Kal. Octobr. MDXLI.

Foris: Doctissimo viro domino Romulo Amasaeo cancellario et doctori [bonarum] litterarum apud Bo[nonienses] praeceptori et amico in primis observando.

Cod. f. 34.

[1] Ioannes Zbąski, decanus Cracoviensis, praepositus Posnaniensis, secretarius Regis, moritur a. 1541.

[2] vide epistulam IV.

VI. 1544. Iun. 22. — Romae.

S. Cum Romam festinarem[1], transiens Bononiam, visere te, mi Romule ornatissime, et pro officio meo salutare non potui per me ipse, sed tamen amico communi id munus iniunxi, ut studium et observantiam tibi meam officiose deferret. Idem hoc nunc hisce litteris repeto. Cupio namque, ut me totum in aere tuo esse tibi persuadeas. Quod si revertens istac forte iter faciam, non committam, quin praesens praesentem te salutem.

Cum hoc Melchiore Strolio Silesio[2] valde ab ineunte aetate familiariter vixi. Itaque commendo eum tibi etiam atque etiam quam diligentissime. Istuc enim, tanquam ad praestantissimum doctrinae et bonarum litterarum mercatum, hortatu meo se confert. Quanquam non dubito eum per se tibi carum fore, ubi cognoveris hominem. Est enim probus et modestus et in litteris latinis atque graecis non negligenter, ut mihi quidem videtur, versatus. Nunc autem illud abs te peto, mi Romule, invenias homini condicionem, qua istic se sustentare possit. Est enim tenui fortuna. Poterit, opinor, ei recte puerorum docendorum cura ab aliquo cive Bononiensi mandari. Sed ego tibi nihil praescribo, homini et prudentissimo et aliquam, uti existimo, rationem ducenti commendationis meae. Debebimus tibi ambo et fortasse non malae fidei debitores erimus. Vale et me, quod fecisti adhuc, ama. Roma, XXII Iunii 1544. Tui observantissimus Martinus Cromerus Secretarius et nuncius Regis Poloniae apud Pontificem Maximum.

Foris: D. Romulo Amasaeo viro doctissimo, doctori bonarum li[tterarum a]pud Bononienses, [Secreta]rio civitatis, prae[ceptori] suo observando.

Cod. f. 86.

[1] De hoc Cromeri itinere cf. Eichhorn, Martin Kromer, Braunsberg 1868, pag. 21
[2] Hic M. Strol prorsus nobis ignotus est.

VII. 1547. Decembr. 16. — Petricoviae.

Martinus Cromerus Romulo Amasaeo praeceptori s. p.

Occupationes meae et festinatio fuerunt in causa, quod te Bononia Romam reversus[1] non viderim neque salutarim. Sed nihilominus tamen tibi sum addictus cum veteri tuo merito, tum novo illo, quo me istic immerentem tantopere commendasti cum aliis, tum Ill^mo Cardinali Farnesio[2]. Plura tibi scriberem, nisi existimarem te ad nos venire[3] et iam in itinere esse. Venies autem exoptatus multis et inprimis alumno tuo Samueli[4], qui ornatissimus alioqui a nemine rectius, quam abs te, praeceptore, magis etiam ornabitur. Vale. Petricovia[5] XVII Cal. Ian. 1548. Tui observantissimus Martinus Cromerus.

Foris: Viro ornatissimo, Dno Romulo Amasaeo prae[cep]tori suo. Romae.

Cod. f. 38.

[1] De hoc itinere Romano Cromeri, ut videtur a. 1547 peracto, nihil nobis constat. Fortasse C. scribere voluit: quod te, Bononiae, Roma reversus...
[2] Alexander Card. Farnese, protector regni Poloniae.

[3] Amasaeum nunquam in Poloniam venisse inter omnes constat. Cf. epistulam sequentem.

[4] Samuel Maciejowski, episcopus Cracoviensis ex Plocensi factus 1545—1550. Cf. epistulam IV.

[5] Cromerus, qui iam ab aliquot annis secretarium Regis egit, (cf. epistulam praecedentem et Eichhorn l. c. p. 24 adn. 5), Petricoviae in comitiis, quae inter diem 15 et 20 Dec. 1547 inchoata et ultimis diebus Ianuar. 1548 finita sunt, procul dubio apud Regem commorabatur. Ex quibus comitiis eum ad Ferdinandum Romanorum Regem missum esse legimus in Hosii Epist. (edid. Hipler et Zakrzewski) I. N. 276 adn. 10.

VIII. 1550. Novembr. 13. — Cracoviae.

S. Samuelem nostrum, Romule Amasaee, nuper[1] amisimus, hydropene an veneno extinctum, ne medicis quidem liquet. At quem virum! In quo res publica haec nostra profana iuxta ac ecclesiastica omnesque regis curae conquiescebant. Nam quae ad mores ingeniumque eius pertinent, commemorare me tibi necesse non est; non magis ea mihi, quam tibi, cognita perspectaque fuere. Unum tibi scrupulum de eo quin eximam, facere non possum. Minus quam oporteret amantem tui memoremque fuisse suspicari orsus es. Verum falso; quod pace tua dictum sit. Nunquam non honestissimam et amicissimam tui mentionem fecit. Nam quod minus, quam exspectabas liberalis in eo [?!] fuit, permagnum aes alienum, quod in aula regia pridem contraxerat nec adhuc exsolverat, in causa fuit. Quamquam tu non solum existimasti, verum etiam questus es, ut accepi, me tibi apud eum defuisse. Verum hic quoque errasti, optime Romule. Memini equidem quodnam esset meum erga te, hoc est amici ac discipuli erga praeceptorem, officium. Neque id unquam sciens volensque praetermisi. Sed non soleo id verbis iactare. Nihil vero tibi de voluntate eius scribebam, quod nihil habebam, quod exspectationi tuae meoque ipsius desiderio responderet. Tum autem exspectabamus adventum ad nos tuum. Sed hanc quoque spem, ut vides, iam tibi fortuna paene praecidit. Quanquam, ut Samuelem non reperires, reperires tamen hic alios, non minus tibi amicos, et qui tibi se non parum debere arbitrantur. Quam ob rem explode, quaeso, ex animo tuo, Romule, istas tam de Samuele, quam de me, suspiciones meque tuum esse existimato et, si lacessere me tibi litteris non libet, at tu lacessenti aliquando respondeto tamen ac de statu rerum tuarum post Pauli pontificis mortem[2] scribito. Vale. Cracovia, Nonis Novembris 1550.

Antonio Flaminio[3], viro doctissimo et pientissimo, velim, ut me per occasionem commendes.

Tuus Martinus Cromerus.

Foris: Romulo Amasaeo viro eruditissimo, praeceptori et amico in primis observando.

Cod. f. 39.

[1] Samuel Maciejowski mortuus est a. 1550 Oct. 26.

[2] Mors Pauli III. P. M. a. 1549 Nov. 10.

[3] Fortasse Marcus Antonius Flaminius, clarus poeta, qui diu Bononiae commorabatur et a. 1550 Mart. 21 Romae mortuus est.

Kallimach i Bessaryon oraz współcześni Polacy w Rzymie.

Szlachetne usiłowania Leona XIII., dążące do unii kościołów wschodnich z zachodnim, powołały do życia cały szereg najrozmaitszych czasopism, poświęconych temu przedmiotowi. Jedno z nich, uczciwe, ale naukowo słabe, wychodzące od maja ubiegłego roku na gruncie rzymskim, nosi tytuł znanego dobrze w dziejach i historyi literatury kardynała Bessaryona, jako najznakomitszego wśród Greków przedstawiciela idei połączenia Wschodu z Zachodem. Zaraz w pierwszych dwu numerach podało ono krótki żywot Bessaryona, oparty głównie na przestarzałej monografii Bandiniego i na odnośnych ustępach w dwu pierwszych tomach historyi papieży Pastora. O nowszej literaturze dowiedziało się dopiero w pół roku później z drugiej, świeżo wydanej edycyi dzieła Krumbachera[1]); ale też zarazem dało od siebie: »Alcune ricerche sulla vita del Bessarione[2]). Otóż te samodzielne poszukiwania bezimiennego badacza przynoszą między innemi wiadomość, i nas dotyczącą. Jest nią wiersz Kallimachowy ku sławie ogrodu Bessaryona, zamieszczony w nieznanym Zeissbergowi kodeksie urbinackim 368 (f. 68) biblioteki watykańskiej. Przytaczamy go według tego druku:

In hortum Bessarionis:

Tuscula quem tellus, biferi seu iugera Paesti,
Aut Praenestinum vellet habere solum;
Quem sua Campanum cupiat rus gloria dici,
Seu Picena sibi iungere certet humus;
Quem si Massilii servaret cura Draconis,
Nollet in Alcidem Iuno licere sibi;
Quem patriis Nausica velit praeponere villis,
Ut gravet autumno divitiore sinus:
Est Tiberi coniunctus ager dominumque fatetur —
Sic viret et iusso palmite gemma tumet.
Illic arsuros melius componere nidos
Posset odoratos, quam novat ignis, avis.
Iam possunt Arabas messos resecare Latini,
Nec passim solo Bissarionis agro.

Szósty wiersz epigramatu nie zdaje się jasny wydawcy, podejrzywa go o błąd kopisty, lecz co do rzeczy samej, powołując się na Bandiniego[3]), stwierdza, że Bessaryon posiadał rzeczywiście dwie winnice obok kościoła S. Cesario in turri przy drodze appijskiej i posiadłość zwaną Ceccignola nova, przekazane później ostatnią wolą kardynała OO. Franciszkanom przy kościele SS. Apostoli. Żadna z nich jednak nie leżała nad Tybrem, jak wzmiankuje wyraźnie nasz poeta, nie wie więc

[1]) Geschichte der byzantin. Litteratur. München. 1897, str. 118 u. 42.
[2]) Bessarione. Pubblicazione periodica di studi orientali diretta a facilitare l' unione delle chiese. Roma SS. Apostoli 51 e Siena. Anno I. N. 9. 1° Gennajo 1897, s. 610—617.
[3]) Zob. Patrol. greck. Migne'a t. 161 szp. 78 i 83.

wydawca, komu dać wiarę, współczesnemu humaniście, który sobie przecie nie mógł pozwolić na taką licencyę poetycką, czy też późniejszemu biografowi Bessaryona. Mniejsza z tem. Stanowczo zaś i szpetnie błądzi »badacz rzymski«, gdy przydaną w rzeczonym rękopisie nazwę Kallimacha »Wenecyanina« objaśnia znacznie późniejszem jego polskiem poselstwem w Wenecyi od króla Kazimierza IV. Jeśli nie skądinąd, to przynajmniej ze znanego sobie Pastora[1]) wydawca mógł się pouczyć, że »Venetiano« lub »Veneto« było stałym przydomkiem Kallimacha, gdy przebywał jeszcze w Rzymie przed wypadkami z końca lutego 1468 r. jako sekretarz kardynała Rawenny, Bartłomieja Roverelli[2]), na którąto posadę polecił go serdeczny zrazu przyjaciel, później wróg najzaciętszy, Bart. Platina; przydomek ten miał z tej prostej przyczyny, iż jego rodzina pochodziła z Wenecyi.

Daleko ważniejszą jest rzeczą, o czem dowiadujemy się po raz pierwszy dopiero z powyższego epigramatu, a na co jego wydawca nie zwrócił dostatecznej uwagi, iż stwierdzone nim zostały bliższe stosunki, łączące Kallimacha z Bessaryonem, które dotąd można było przypuszczać na podstawie znanego częściowo z Zeissberga listu Platiny do Bessaryona. Obydwaj, Platina i Kallimach byli dworzanami kardynała Bessaryona. Nie chcemy przez to oczywiście powiedzieć, żeby ten ostatni miał łączność jakową, choćby najdalszą, z tajnem kółkiem sprzysiężonych akademików rzymskich. Z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że właśnie w owej chwili po powrocie Bessaryona z legacyi wiedeńskiej, w pierwszych latach rządów Pawła II. kardynał Bessaryon trzymał się zdala od dworu papieskiego i wtedy to, więcej jeszcze aniżeli przedtem, w starożytności rozmiłowany, więcej może, aniżeli na księcia kościoła przystało[3]), gościł w swym pałacu humanistów włoskich wszelkiego gatunku, wychwalany przez nich jako »Litterarum patronus, cui Apollo totum se concessit«. Jeden z nich, dawny nadworny poeta Piusa II. i redaktor pamiętników tego papieża, których oryginał odkrył przed kilku laty prof. Pastor w bibliotece watykańskiej (Cod. Regin. 1995), Gianantonio Campano, w nagrodę za to, że pisał w obronie Bessaryona, otrzymał od niego bogaty pierścień wartości 70 szkudów i tumaki, dar Kazimierza, króla polskiego, dla kardynała. Polskie futro tak się spodobało humaniście, że ciągle w niem chodził[4]).

Przywodząc powyższe szczegóły, pragniemy nietylko zaznaczyć, na co już dawniej zwrócono uwagę, że znajdujące się w rękopisie urbinackim 368. epigramaty Kallimacha z pierwszego okresu twórczości jego

---

[1]) Gesch. d Päpste t. II (1 ed.) str. 639, także Zeissberg, D. poln. Geschichtsschreibung d. Mittelalters s. 350.

[2]) Różny od współczesnego nuncyusza w Polsce, Wawrzyńca Roverelli, biskupa Ferrary 1469 r.

[3]) Kraus, Lehrb. d. Kirchengeschichte. Trier 1896. 4 wyd. str. 508. Dodać trzeba, że kardynał Bessaryon nie ma jeszcze dotąd godnej siebie monografii.

[4]) Bessarione l. c. Nr. 9. s. 611. Później Włosi tak się rozkochali w futrach polskich, że się ich »jakoby długu powinnego domawiali, rozumiejąc, iż to u nas jako manna u żydów z nieba spada« — pisał np. Reszka z Rzymu 1584 do rządu polskiego (A. Grabowski, Starożytn. polsk. II. 381).

poetyckiej »stanowią doniosły materyał historyczny zarówno dla historyi humanizmu, jak niemniej dla wytłómaczenia rozwoju Kallimacha jako poety i człowieka«[1]) — ale także i to zaznaczyć, że w badaniach nad początkami humanizmu w Polsce uwzględnić pilnie jeszcze należy dość licznie, a od czasów Marcina V. już nawet stale przebywających w Rzymie Polaków, bądźto w charakterze kuryałów na dworze papieskim, bądźteż jako scholarów w odrodzonym za Eugeniusza IV. uniwersytecie rzymskim. Nie tutaj miejsce wymieniać ich wszystkich, zwłaszcza, że o nich mowa będzie w osobnej publikacyi »Polonia apud Italos scholastica«. By nasze twierdzenie nie było gołosłowne, wspomnimy przynajmniej kilku z nich, którzy za pontyfikatu Piusa II. i jego następcy Pawła II. pozostawali w dyplomatycznej lub kancelaryjnej służbie Kuryi rzymskiej i nie byli zapewne obcymi kółku humanistów rzymskich z towarzystwa Bessaryona lub Pomponiusa Laetusa i Franciszka Filelfa[2]). Za takiego np. uważamy Andrzeja z Mazowsza, kapelana arcybiskupa Kandyi, Hieronima Lando, nuncyusza podtenczas w Polsce i Niemczech[3]); sekretarzem kardynała Gonzagi z Mantui po Platinie był naonczas także nasz rodak, kanonik krakowski Stanisław de Palensie[4]). Przedewszystkiem zaś wymieniamy Stanisława Młyńskiego, który jako kanonik poznański umiera w swej kapitule 25. sierpnia 1474. Współczesny notaryusz kapitulny, także sam humanista, a może kolega uczących się w Rzymie lub tam graduowanych kanoników poznańskich, Jakóba Piotrowicza z Wigonowa, archidyakona z Pczewa, Bernarda z Bruczkowa, Stanisława Mikołajowego z Pleszewa[5]) i innych, zapisując śmierć Młyńskiego, »cuius animae misereatur maximus deorum«, dodaje, że był skryptorem bul apostolskich[6]). Narzuca się samo przez się jako naturalne przypuszczenie, że mógł dzielić los swoich towarzyszy kancelaryi Piusowej, których wkrótce po objęciu rządów Paweł II. napędził z Rzymu[7]). Wolno zapewne bez przesady utrzymywać, że nie brakło i naszych wśród 2000 kurtyzanów, między którymi na ostatnim konsystorzu Piusa II. dnia 16. czerwca 1464 r. przeciskać się musiał nasz Jan Ostroróg podczas swej pierwszej w Rzymie legacyi, jak nam donosi kolega jego er-

[1]) St. Windakiewicz w *Kwartalniku Historycznym* z r. 1891, II. 363.

[2]) Polaków uczniów, tych dwu ostatnich, krakowskich później profesorów: Jana Ursina i Sakrana znał już z inkunabułów Wiszniewski (Hist. liter. t. III, 291 i nast., 315 i 329). Również podaną przez niego wiadomość, że Bessaryon — prawdopodobnie może podczas swej legacyi wiedeńskiej za Piusa II. r. 1461/3 — poszukiwał w Polsce rękopisów Cycerona De Republica, acz źródła skąd ją wziął nie przytacza, uważać należy za pewną (l. c. str. 282, 331 i 332 nr. 220), tem więcej, iż rękopisów włoskiego pochodzenia była wówczas liczba niemała, a *scriptura italica* już około r. 1450 rozpowszechniła się wśród naszych notaryuszy i kopistów (zob. np. Mon. Pol. histor. t. V, 953).

[3]) O jego poselstwie do Wrocławia w lecie 1464 r. czyt. Script. rer. Sil. t. IX, 72 i 91 nr. 255.

[4]) Theiner, Monum. Pol. II. 242 nr. 267.

[5]) Nadworny lekarz biskupa krakowskiego, Lutka z Brzezia, rzymskiego doktora praw obojga, sławnego zrazu kuryała, a później regalisty.

[6]) Act. capit. Posnan. ed. Ulanowski w t. XIII Mon. med. aet. hist. nr. 639.

[7]) I quali tutti Paolo come inetti e stranieri cacciò via (Platina, Historia delle vite dei Sommi Pontefici, Ed. Venet. 1608 p. 236).

furcki, Wrocławczyk Hanko Fabian[1]). Na bliższe wreszcie stosunki samego Pawła II., zawiązane zdaniem naszem jeszcze w Bolonii, gdzie był archidyakonem katedralnym, a więc zastępcą kanclerza tamtejszego uniwersytetu, wskazał już Birkenmajer[2]). Słowem, wracając do założenia niniejszej notatki, zauważyć należy, że jeśli nie można wykazać bezpośrednio zaświadczonego źródłami zetknięcia się w Rzymie Polaków z Bessaryonem i Kallimachem, to za ich prawie niewątpliwem prawdopodobieństwem przemawiają wyżej przytoczone, lecz niewyczerpujące jeszcze przedmiotu okoliczności.

Lwów. *X. Dr. Jan Fijałek.*

---

[1]) Script. rer. Siles. t. IX, 90. Jest on zarazem autorem niezmiernie ciekawej relacyi o sprawach Kuryi i Polski z pierwszych dni panowania Pawła II.; dochowała się ona bezimiennie, wydał ją prof. Lewicki w Kodeksie listów w. XV, tom III, 119—122 nr. 100.

[2]) Marcin Bylica z Olkusza. Kraków. Nakł. Akademii Umiej. 1892 str. 29 i nast. z przypisami. — Również i Bessaryon pozostawał w Bolonii, jako legat papieski; bawił tam także czas dłuższy Porcaro, znany przywódca sprzysiężenia przeciw papieżowi Mikołajowi V. Tem się wyjaśnia, że w kodeksach współczesnych naszych scholarów bolońskich i rzymskich znachodzą się wzmianki o obydwu. Tak np. Rps. Ossol. 824 pomieszcza »Historia originalis super tradimento Nicolai V., quomodo debuit tradi, occidi et opprimi cum toto cardinalium coetu Romanorum manu violenta... copiata... anno 1453«.

Recenzye i zapiski literackie.

Gomperz, Theodor Prof. Dr.: Griechische Denker. Eine Geschichte der antiken Philosophie. Erster Band. Leipzig 1896 8°, str. VI. i 478.

Mamy przed sobą już cały tom pierwszy obliczonego na trzy tomy dzieła, o którego początkowych zeszytach mówiliśmy jeszcze w pierwszym roczniku niniejszego czasopisma (Zob. *Eos* 1894 I. str. 130—136). Dodana teraz do całości: «przedmowa», «uwagi i przypiski», dozwalają nam przedewszystkiem wniknąć głębiej w intencyę autora, o którym powiedzieliśmy pierwej, że dla uprzystępnienia swej pracy szerszym kołom czytelników, wyłączył z jej zakresu wszelkie cytaty i powoływania źródeł w oryginale, a powplatał tylko w sam tekst tłómaczenie niemieckie ważniejszych poglądów myślicieli greckich. Wprawdzie w przedmowie czytamy, co dawniej w prospekcie, że dzieło to «soll den weiten Kreisen der Gebildeten zugänglich sein» (s. V.); ale dołączone teraz «Anmerkungen und Zusätze», choć w dość skąpych rozmiarach, (str. 415—478), wprowadzają zawodowego czytelnika do krytycznej pracowni autora, który tutaj dopiero ma sposobność usprawiedliwić wyniki swych badań wyliczeniem, określeniem lub nawet porównawczym rozbiorem tych źródeł piśmienniczych i wogóle materyałów naukowych, które uwzględnił, urabiając własny lub przyjmując obcy na rzecz pogląd. Źródłowe to uzasadnienie dzieła nie przeszkadza bynajmniej temu, że autor dopiero w drugim rzędzie miał na myśli uczonych zawodowych, a główną jego rzeczą było ogólnie wykształconych czytelników nietylko zapoznać z zasadniczemi zagadnieniami ludzkiego poznania, ale także krytycznym wykładem przysposobić do samodzielnego nad niemi zastanowienia się — a wszystko na tem tle historycznem, którego nam dostarcza starożytna Grecya, skąd tyle pierwiastków umysłowych do naszej wszczepiło się kultury.

Inną jest rzeczą, czy wykład autora, a szczególniej krytyczne rozbiory rozmaitych teoryi z nauk przyrodniczych nie są miejscami za trudne dla niezawodowych czytelników, którzy częstokroć nie zdołają zdać sobie sprawy

także z owego *tertium comparationis*, jakie — zdaniem autora — ma zachodzić pomiędzy wieloma dzisiejszemi teoryami i poglądami a pomysłami mędrców greckich. Tego rodzaju trudności jednak — choćby pochodziły i z winy autora, dopatrującego się istotnie zbyt skwapliwie w starożytnej Grecyi twórczych antycypacyi naszych teoryi dzisiejszych z rozmaitych gałęzi nauk — nie czynią bynajmniej ujmy samemu jego przedsięwzięciu, zmierzającemu najwidoczniej do rozbudzenia żywszego zajęcia dla przedstawianych zwykle zbyt oschle lub po szkolarsku koncepcyi starożytnych.

Z tego powodu szczególniej u nas, gdzie jeszcze większe, niż gdzie indziej, panuje uprzedzenie do ścisłych studyów filozoficznych, dzieło prof. Gomperza powinno znaleźć większą poczytność. Nie zasklepiając się w uczonej pedanteryi tak zwanej «Fachphilosophie», jest wiedeński filozof świeżym przykładem tego, że taka filozofia nie ma pełnej racyi, jeżeli przywdziawszy szatę dostojnej izolacyi, zamyka oczy i uszy na uprawnione żądania szerszej publiczności. Kto nie zapomina, że filozofia w swojej istocie wysnutej z dziejowego jej rozwoju nie jest tak dalece studyum zawodowem, jak raczej nauką ogólnie kształcącą, kto pamięta, że każdy filozof powinien być w pierwszym rzędzie ogólnie wykształconym i ogólnie kształcącym człowiekiem, a w dalszem dopiero następstwie uczonym zawodowym, bo to jest środkiem do tamtego celu — ten powitać musi z prawdziwą wdzięcznością dzieło wiedeńskiego profesora, który długoletniej swojej pracy zawodowej użył właśnie do urzeczywistnienia owego ogólniejszego celu filozofii. Nie jest to bowiem w interesie właściwego jej zadania, jeżeli i dzisiaj jeszcze wielu specyalistów sądzi, że największym myślicielem jest ten, kto najbardziej drobnostkowym oddaje się badaniom.

Nie ulega wątpliwości, że specyalnych badań historycznych i filologicznych dla gruntownego i pewnego rozwiązania zagadnień filozoficznych potrzeba niezbędnie; ale w dziedzinie samej filozofii nie powinny one być celem samym dla siebie, lecz zawsze tylko środkiem.

Powiedziałbym nawet więcej. Ludzie wykształceni zdradzają wogóle mało kiedy więcej interesu dla filozofii, albowiem bardzo rzadko dostarcza im takiego pokarmu, którymby istotnie bez większych wysileń pokrzepić się mogli. Jeżeli jednak ustawicznem piętrzeniem trudności w uczonym wykładzie swoich teoryi sama filozofia odstręcza od siebie czytającą powszechność lub nie umie jej odpowiednio zająć, kopie dla siebie samej grób w tym rozległym gruncie, skąd jedynie ożywczych soków zaczerpnąćby mogła. Zrozumieli to po części już dawniej filozofowie francuscy i angielscy; w Niemczech odezwał się do szerszej publiczności dopiero Schopenhauer, a w ostatnich latach zawtórował mu Hartmann, który też poszczycić się może niebywałem dotąd w dziejach filozofii powodzeniem. Nie chodzi mi wcale o rzeczową wartość głośnych teoryi tych myślicieli i mistrzów pióra; z zewnętrznej ich działalności wysnuwam tylko wniosek, że filozof powinienby się najmniej usuwać od zrozumiałego dla ogółu obcowania z dążnościami całego społeczeństwa; staraniem jego powinno być owszem wciągać najszersze koła w zakres swojego myślenia, jeżeli dotarło już do niewątpliwych jakich wyników, któreby każdego pouczyć mogły teoretycznie, a podnieść moralnie.

Takim zamiarem ożywiony był swego czasu Fr. A. Lange, kiedy wydawał rozchodzącą się dzisiaj już w piątem wydaniu krytyczną historyę ma-

teryalizmu *). I z temto dziełem porównaćby można pracę prof. Gomperza pod względem przystępnego sposobu pisania i krytycznego traktowania poszczególnych zagadnień filozoficznych. Kiedy jednak Lange bada te zagadnienia tylko pod względem stosunku do materyalizmu, to Gomperz zakreśla swej pracy szersze widnokręgi, bo pyta się także, o ile historya religii, literatury, sztuki lekarskiej, dziejopisarstwa, astronomii, geologii i innych nauk specyalnych odzwierciedliła się w rozwoju filozoficznej myśli greckiej. Z wszystkiego zaś widoczna, że autor chciałby przedstawić nie tylko historyczny rozwój pomysłów helleńskich, dążących do rozwiązania zagadki świata i życia ludzkiego, lecz także zwrócić uwagę na uzyskane stąd pewne już wyniki, o ile mianowicie dzisiejsza nauka stwierdziła tę pewność. Stąd odnosi czytelnik tę niewątpliwą korzyść, że z jednej strony może zupełnie zrozumieć główne zagadnienia teoretycznej i praktycznej filozofii, a oraz metodologię nauk specyalnych, z drugiej zaś zdążać pomału do urobienia sobie może i dodatniego poglądu na świat, którego objawy i dzieje pobudzały zawsze potężniejsze umysły do dopatrywania w nim pewnej jednolitości i prawidłowości.

Historyczny wykład samych problematów, których jedno rozwiązanie rozsadzało zawsze krytycznie każde poprzedzające — a proces ten uwydatnia autor w starożytności bardzo szczegółowo — można poczytywać co najwięcej za przygotowawczy wstęp do dodatnich już poglądów filozoficznych, jakie w czytelniku powstać mają ostatecznie. W rzeczy samej bowiem wykład taki gotuje jedno rozczarowanie po drugiem czytelnikowi, szukającemu w filozofii czegoś więcej niż samej uczoności, tj. pewnych i trwałych podwalin dla swego myślenia, chcenia, uczuwania i płynącego stąd — działania. Ostatecznie więc i w historycznym wykładzie teoryi filozoficznych, mianowicie w wykładzie, przeznaczonym dla szerszego grona czytelników, należy dotrzeć do jakichś trwałych rezultatów, któreby ich ochroniły od zupełnego zwątpienia o wartości całej pracy filozoficznej, jakoby zgoła niepotrzebnie w rozmaitych modyfikacyach obecnie poznanej (por. str. 421—422). Wszystko to przewidział prof. Gomperz bardzo trafnie, bo dzieło jego jednoczy w sobie historyę z krytyką — i już w tym tomie nie zapomina o pozytywnych wynikach, przedewszystkiem w miejscach, gdzie — jak już nadmieniono — dzisiejszy postęp nauk ścisłych ma rozstrzygać o trwałej wartości analogicznych teorematów w starożytności. Nadto zaś nie mogło się obyć bez tego, aby podawana nam krytyczna ocena pomysłów greckich nie opierała się na systematycznej podstawie, t. j. na wyrobionem i ustalonem już zasadniczem zdaniu autora o wszystkich kwestyach filozoficznych.

Stąd wypływa jasno, że w dziele prof. Gomperza stwierdzić można dwojaką krytykę: raz krytykę historyczną, jaką dziejopisarze filozofii uprawiają zwyczajnie, wykrywając w każdym systemie lub poglądzie wewnętrzne sprzeczności i wykazując, jak każda historycznie późniejsza myśl obaliła swoją poprzedniczkę lub z niej w innej wypłynęła postaci; powtóre krytykę, którąby nazwać można pragmatyczną. Ten drugi rodzaj krytyki wyłania się z gruntownego porównywania dawniejszej jakiejś teoryi z dzisiejszą

*) Geschichte des Materialismus und Kritik seiner Bedeutung in der Gegenwart von *Fried. Alb. Lange*. Fünfte Auflage von *H. Cohen* 2. Bde. Leipzig 1896.

naszą nauką o tymsamym przedmiocie, lub dawniejszego stanu rozmaitych wyobrażeń ze stanem obecnym.

Taką porównawczą krytyką stara się autor przedewszystkiem zwrócić uwagę czytelników na rozstęp czasu, jaki nas dzieli od wygłaszanych niegdyś z całą naiwnością poglądów; wykazuje następnie, że najczęściej nauka nowoczesna jest gruntowniejsza i trafniejsza, przyczem jednak nie pomija i takich wypadków, gdzie mędrcy starożytni mieli już być na lepszej od nas drodze do prawdy, jak np. Heraklit, nauczający »względności« wiedzy ludzkiej, a więc tej właściwości naszego poznania, która szczególniej w pierwszej połowie naszego wieku zupełnie poszła w niepamięć. Nakoniec usiłuje autor często także stwierdzić, że teorye, które dzisiaj podajemy za nowe i któremi szczycimy się jako zdumiewającym postępem wobec czasów przeszłych, były już wówczas w zarodku znane, że więc częstokroć nie ma słusznej podstawy pogarda, z jaką niektórzy wielbiciele nowoczesnej kultury spozierać zwykli na umiejętne badania odległej starożytności.

Postępując w ten sposób zespala autor rzeczywiście i rozświetla wzajemnie świat grecki i świat nowożytny, a gdy dzieło będzie skończone, z wyraźnego rozpoznania obopólnej wartości wyjdzie niezawodnie na jaw pewne pogodzenie wytworzonych wiekami kontrastów pomiędzy jednym a drugim bez względu na to, czy te kontrasty objawiają się na polu religijnem i etycznem, czy filozoficznem i przyrodoznawczem. Taką zapewne ożywiony myślą, przedstawia autor filozoficzne problematy nie tylko przedmiotowo-krytycznie na wzór innych historyków, ale i pragmatyczno-krytycznie w wyłuszczonem właśnie znaczeniu, skoro mianowicie podnosi zawsze, w jakimto związku z panującemi dzisiaj naukami i stosunkami zostają roztrząsane teorye greckie. Czytelnik zaś odnosi stąd tę niezmierną korzyść, że naprzód poznaje odrazu z każdej fazy historycznego rozwoju tej lub owej kwestyi, w jakim stosunku ona do nas zostaje i jakie stanowisko wobec niej nam zająć wypada, i że powtóre nie ogarnia go przykre uczucie bezradności, jak to się trafia z reguły przy lekturze dzieł, nie osądzających wartości wykładanych teoryi historycznych.

Rozumie się samo przez się, że uwydatniając tak wielkie a może nawet niezwykłe przymioty formalne dzieła prof. Gomperza, nie twierdzę już temsamem, jakoby i na rzeczowe jego rozumowania i wywody zawsze zgodzić się można. Już sama tendencya krytyczna, jaką w pisaniu się kierował, pociąga za sobą nieuniknioną wadę pewnego subjektywizmu w ocenieniu tych lub owych myślicieli albo i całych okresów dziejowych. Wprawdzie autor zaznacza w przedmowie, że »die Darstellung soll sich von einem nicht allzu dürftigen kulturhistorischen Hintergrund abheben und ein subjectives Gepräge nur insoweit tragen, als die Hervorhebung des Wesentlichen eine möglichst scharfe, die Scheidung des Bleibenden und Bedeutsamen von dem Gleichgiltigen und Vergänglichen eine möglichst durchgreifende sein soll« (s. V); jednakowoż ścisłe przestrzeganie tej miary było niemożebne szczególniej tam, gdzie ze skąpych albo urywkowych tylko zabytków piśmienniczych lub zagadkowych jeszcze odkryć archeologicznych starał się samodzielnie odtworzyć i rozwinąć konsekwentnie najdawniejsze koncepcye starożytne, by potem poddać je krytyce porównawczej. Jedno z drugiem działa wprawdzie na zawodowego czytelnika bardzo pobudzająco i do dalszych zachęca go kom-

binacyi, ale nieobeznany z dziejami filozofii czytelnik będzie w takich miejscach (np. przy rozbiorze nauki eleatów) w niemałym kłopocie, jeżeli wszystkich subtelności krytycznych zrozumieć nie potrafi. Z takich trudności musiał i sam autor zdać sobie sprawę, bo stałą jego dążnością jest wracać często do rozebranych raz teoryi, by przez porównanie z następnemi utrzymywać w ustawicznem naprężeniu uwagę czytelnika i zniewalać go do ponownego zastanawiania się nad omówionemi już rzeczami. Szczególniej koniec książki obfituje w takie rekapitulacye, mające wszakże większą wartość dydaktyczną w wykładach ustnych.

Domysł mój, wyrażony na końcu pierwszego referatu, o zbyt empirystycznem stanowisku autora w zasadniczych kwestyach filozoficznych, potwierdza się teraz w zupełności. Druga księga p. n. «od metafizyki do umiejętności pozytywnej« (s. 127—218) nastręczyła autorowi najwięcej sposobności do wyjawienia ogólnej barwy filozoficznej Bardzo charakterystycznem w tej mierze było już przezwanie omówionego przedtem — wbrew praktyce innych historyków — Heraklita «ein blosser Philosoph im minder erfreulichen Sinne des Wortes, das heisst ein Mann, der in keinem Fache Meister ist und über alle Meister zu Gericht sitzt« (s. 49). Że bez dokładnej znajomości nauk specyalnych filozofia nie ma rzetelnej podstawy, to przekonanie, przebijające się w przytoczonem zdaniu, zjednywa sobie dzisiaj coraz więcej zwolenników, zwłaszcza że w ostatnich latach właśnie zawodowi pracownicy w rozmaitych naukach ścisłych wzbogacili literaturę filozoficzną bardzo wybitnemi dziełami. Wstępując teraz w ślady takich samych pisarzy, podnosi prof. Gomperz w dłuższym przypisku (s. 419—420) całkiem słusznie, że granicy pomiędzy filozofią a naukami szczegółowemi nie zdołano dotąd ściśle określić. Zasadniczy zaś swój pogląd streszcza w tych słowach: »Philosophie war vom Haus aus Universalwissenschaft, und zwar im Sinne des Alterthums als eine das Leben leitende und bestimmende Macht«. W miarę, jak poszczególne gałęzie wiedzy przybierają większe rozmiary tak, że całe życie jednego badacza wypełnić już mogą, krystalizują się niejako z macierzyńskich roztworów i wydzielają jako poszczególne dyscypliny fachowe. Ktoby jednak mniemał, że starodawna umiejętność uniwersalna ma już to przeznaczenie, aby z biegiem czasu rozpaść się na nauki specyalne, temu odpowiada autor, że byłby to wniosek za daleki, bo dwa momenty pozostaną zawsze zawarowaną dla filozofii czynnością: 1) »die allen Disciplinen gemeinsamen Wissenselemente, d. h. die Erkenntnis — und die Methodenlehre im weitesten Wortverstand« 2) «die gelegentlichen, wenn auch nicht allzuhäufigen Versuche überlegener Geister, die obersten Ergebnisse vieler und womöglich aller Wissenszweige, gewissermassen die Spitzen der gesammten Erkenntnis zu einem einheitlichen Ganzen zusammenzufassen, und darauf eine Welt-und Lebensansicht zu gründen« (s. 420).

Zgadzając się jednak z tem zapatrywaniem autora na ogólne zadanie filozofii, musimy z tem większą przykrością stwierdzić, że w szczególności hołduje kierunkowi filozoficznemu, który zmysłowe doświadczenie uważa za wyłączne źródło naszej wiedzy, a oprócz zdolności do samodzielnej kombinacyi, nabytych empiryczną drogą wyobrażeń, nie przyznaje umysłowi naszemu żadnych czynników apryorycznych. Już samo motto wspomnianej księgi drugiej: »Ein metaphysischer Schluss ist entweder ein Trugschluss oder ein versteckter

Erfahrungsschluss« (Helmholtz) — może nas wtajemniczyć w zasadniczą intencyę krytyki przedstawianych tu praojców idealizmu, którego i uprawnionej strony autor nie bierze w rachubę. Zasadę przyczynowości np. nazywa zgodnie z empiryzmem »der Causalitätsglaube — das Kind des blindwaltenden Associationstriebes« (s. 141); wyobrażeniu przestrzeni przypisuje wręcz »Sinnenursprung« (s. 143); w zagadnieniu celowości, poruszonem przez Anaksagorasa, dopatruje się »eine ernste Gefahr für den Fortschritt der Naturerkenntnis« (s. 175) Dlatego nie zaszkodziłoby może, gdyby gruntowniejszy czytelnik wziął także do ręki świeże dzieło stojącego na idealistycznem przeważnie stanowisku Ottona Willmanna: »Geschichte des Idealismus . I Bd. Vorgeschichte und Geschichte des antiken Idealismus« (Braunschweig 1894), gdzie już pytagoreizm przedstawiony jest jako prototyp nieuniknionych dążności idealistycznych w pojmowaniu świata i życia ludzkiego (s. 333 nast.).

Po tych zastrzeżeniach możemy dopiero swobodniej i śmielej przeglądnąć szczegółową treść sumiennej i wytrwałej pracy autora, całkiem zresztą bezstronnego i prawdziwie postępowym duchem ożywionego badacza.

Na czele wspomnianej księgi drugiej, — bo o pierwszej mówiłem już dawniej — stoi Ksenofanes. »Der Wanderrecitator« — jak tego poetę-myśliciela nazywa autor (s. 131) — znajduje po zawojowaniu Jonii przez Persów w szóstem stuleciu przed Chr. nową ojczyznę w italskiej Elei. W swoich elegiach występuje przedewszystkiem przeciwko religijnej wierze ojców, chłoszcząc niemiłosiernie antropomorficzne postaci bogów, jak je przedstawili Homer i Hezyod, nie ucząc ludzi nic innego, tylko »kradzieży, wiarołomstwa i oszustwa« (s. 128). Głębsze refleksye nad nieszczęściem ziemi rodzinnej skłaniają go do tej negacyi i do zerwania z tradycyą narodową. Zwracając uwagę na rozliczne sprzeczne i wzajemnie znoszące się czynniki w kulcie religijnym rozmaitych plemion i narodów, posługuje się pierwszy temi metodami: »die sich in der Hand eines Voltaire und eines Montesquieu als so wirksame Waffen im Kampf gegen positive Satzungen und Glaubenslehren erwiesen haben« (s. 129). Podobnie jednak jak mędrzec z Ferney, tak i Ksenofanes nie był ateistą. Ze szczątków pism jego i z najnowszych nad niemi badań (s. 439—441) można wyrobić sobie przekonanie, że Ksenofanes przyjmował Boga, wprawdzie nie w myśl dualistycznego poglądu na świat, (uważającego go za stwórcę), lecz w duchu panteistycznym, tj. jako duszę świata lub wszechducha, rozlanego w całej przyrodzie, tak żywej, jak martwej. Pojmując tak Boga jako najwyższą istotę, środkującą pomiędzy duchem a materyą, jest nasz mędrzec tak samo daleki od dualistycznego teizmu, jak jego poprzednicy współcześni i następcy. Jego Bóg-przyroda odpowiada w gruncie rzeczy zupełnie materyalno-boskiej praistocie Anaksymandra i «rozumnemu ogniu» Heraklita, w nauce zaś jego równoczesnych i późniejszych uczniów niema także mowy ani o stwórcy świata, ani o celowo działającym rządcy, ani o sprawiedliwym sędzi (s. 130—131). Żeby przytem był pierwszym monoteistą w Grecyi, jak dawniej sądzono, na to nie może się pisać autor, zwłaszcza że «der reine, streng ausschliessliche Monotheismus ist griechischen Gemüthern allezeit (selbst Platon und Aristoteles) als eine Ruchlosigkeit erschienen» (s. 131). Natomiast daje się stwierdzić pewnie, że był jednym z najdawniejszych adeptów geologii, bo z podziemnych wykopalisk zwierzęcych i roślinnych wyprowadzał już wnioski o przemianach skorupy ziem-

skiej w minionych okresach (s. 132). Niedwuznaczną także zasadniczą jego myślą było, że wszechbyt (τὰ πάντα) jest jednem (ἕν). Dostrzegłszy tak widocznie pewnej jednolitości czyli prawidłowego porządku w wszechbycie, urabia sobie stąd wyobrażenie najwyższego bóstwa. To bóstwo wydaje mu się pra-siłą, która przenikając wszechbyt, rządzi w nim, jak dusza w ciele, porusza go i ożywia, ale zarazem nierozłącznie z nim się zespala. Do takich teoryi doprowadziła Ksenofanesa wspomniana głębsza refleksya nad mitycznymi tworami i pierwiastkami religii ludowej; rozbierając wszystko krytycznie w swojej szczerej dążności do prawdy, doszedł do przekonania, że nauki, mające tutaj największą wziętość, wygłaszają nie tylko to, »w cośmy wierzyć nie powinni, ale i to, w co wierzyć nie możemy« (s. 133). Ale i wogóle wszelka pewność dogmatyczna raziła jego zmysł krytyczny; bezwzględnej wiedzy na żadnem polu nie spodziewał się osiągnąć, bo «pozór rozpościera się nad wszystkiem». Dlatego autor — choć może nie bez przesady — wypowiada o nim sąd ogólny, »dass X. gleich allen wahrhaft grossen Männern tiefgehende, einander scheinbar ausschliessende Gegensätze, diesmal gottestrunkene Begeisterung und nüchternste, die Grenzen menschlicher Erkenntnis scharf erfahrende Klarheit in sich vereinigt hat« (s. 134). Jeżeli jednak G. w »początkach« filozofii greckiej nie wahał się dopatrywać cudzoziemskich wpływów (zob. *Eos* I. s. 131—132), to co do eleackiej nauki o wszech-jedni wyklucza przypuszczaną nieraz zależność np. od indyjskiego *ātman* i twierdzi słusznie: »was bei den Indiern überwiegend Schwärmerei ist, das ist bei den Griechen überwiegend rationelle Reflexion«. W indyjskiej spekulacyi zostaje metafizyka prawie wyłącznie pod wpływem religii — w greckiej oprócz religii łączy się najściślej także z umiejętnością; mimo więc tu i ówdzie podobnych wyników same motywy rozumowania są po stronie greckiej zasadniczo różne (s. 441).

Na dalszy rozwój nauki eleackiej wpłynęło zdanie mniej oryginalnego myśliciela z tej szkoły, znanego pod nazwiskiem Melissos. Twierdził on, że prawdziwego bytu »ani widzimy, ani poznajemy«. Cała pstrokacizna otaczającego nas świata, o którym uwiadamiają nas zmysły, jest tylko zwodniczym obrazem; każda zmiana, każdy ruch, wszelkie wzrastanie i stawanie się, a zatem wszystko, co jest przedmiotem badań przyrody i spekulacyi o tej przyrodzie — jest tylko cieniem, próżnym pozorem. Prawdziwa jedyna rzeczywistość znajduje się poza tą łudzącą fantasmagoryą (s. 135, 137). Lecz czem jest ta rzeczywistość? Dopiero odpowiedź na to pytanie, podana przez znakomitszego przedstawiciela tej szkoły — Parmenidesa — wypada zupełnie inaczej, jak u Melissosa, uchodzącego nawet za jego ucznia.

Zdaniem autora cały system myśli Parmenidesa zawdzięcza swój fundament panteizmowi Ksenofanesa, swoją formę matematyce Pytagorasa, a krytyczny rozgląd w zagadnieniach nauce Heraklita, którego potem srodze nawet zwalcza (s. 136—138). Niemniej stanowczo występuje on także przeciwko pospolitemu poglądowi na świat, usiłując zniweczyć codzienną wiarę w realność rzeczy zmysłowych, w powstawanie i znikanie, w wszelki ruch i zmianę. Co rzeczywiście istnieje, nie może nigdy zginąć, tak samo, jak nie mogło kiedyś powstać; ono nic nie ma, ani początku ani końca, jest całością nierozkładalną, jednolitą, wszędzie sobie równą i jednakowo istniejącą, a jako istota ograniczona i myśląca równa się »sile zewsząd zaokrąglonej i ze wszech stron

równoważnej kuli» (st. 139). Ta nauka o bycie czyli ontologia, będąca przedsionkiem metafizyki, jest niejako pozostałą resztą z dokonanego już rozkładu dawniejszych teoryi o pramaterya, za jaką poczytywano jużto powietrze, jużto wodę, jużteż ogień. Im bardziej przeobrażały się sprzeczne formy, jakie kolejno przybierała ta teorya o pierwiastkowej materyi, i im większy powstawał pomiędzy niemi antagonizm, — tem silniej musiało działać na umysły wspólne ich tło, którego walka mniemań nie zdołała zachwiać. Że materya nie powstaje i nie znika, — ta wspólna nauka filozofów natury począwszy od Talesa utrzymywała się w wykształconych warstwach społeczeństwa greckiego przez całe stulecie. Nie zaprzeczając więc temu, dodaje Parmenides swojej istocie świata, zapełniającej przestrzeń, jeszcze przymiot wieczności i niezmienności. Jego pramaterya nie doznaje na wzór pierwiastków Talesa i Anaksymandra, Anaksymenesa i Heraklita, rozmaitych modyfikacyi i przeobrażeń w szczegółowych kształtach przedmiotów przyrodzonych, lecz pod względem ilości i jakości jest wiecznie ta sama. Czy i bieg czasu tej istoty świata podawał w wątpliwość, tego nie można dociec pewnie; ale, że jako przestrzenna jest ona niezmienną, to jest niewątpliwem jego zdaniem. Tę koncepcyę o jakościowej i ilościowej stałości materyi ocenia autor krytycznie i zbliża do dzisiejszych teoryi przyrodniczych (s. 140—143). Że Parmenides, odrzucając wogóle świadectwo zmysłów, nie wyprowadzał i wyobrażenia przestrzeni z wrażeń zmysłowych, to uważa prof. Gomperz za rzecz konsekwentną; uderza go tylko, że nie odmawiając bytu przestrzeni i materyalnej jej treści, zaliczył natomiast do dziedziny pozorów ruch przestrzeniowy, polegający — zdaniem autora — na tem samem świadectwie zmysłowem. Usiłując tę sprzeczność wyjaśnić, przypomina także autor, że Parmenides zaprzeczył istnieniu próżnej przestrzeni, bo wydawało mu się, iż uznanie czegoś próżnego obejmuje byt (istnienie) czegoś nie istniejącego, zaczem poszło, że i fakt ruchu samego uchodził w jego oczach za niewyjaśniony, a więc — niemożliwy (s. 144 prw. s. 442—443).

Jeżelibyśmy się teraz zapytali, jakiż obraz świata musiałby nam się przedstawić, gdyby odpadły wszelkie różnice pomiędzy rzeczami i stanami, o których nas powiadamiają zmysły, gdyby znikła wszelka zmiana miejsca w świecie, który jest tylko rozciągłym i wypełnia przestrzeń, — to wypadałoby nam odpowiedzieć, że byłby to widok całkiem jednostajnej zbitej masy bez jakiegokolwiek kształtu i ograniczenia! Taką odpowiedzią jednak uczynilibyśmy Parmenidesowi krzywdę, bo jako Grek, plastycznym zmysłem obdarzony, jako poeta i jako uczeń Pytagorasa, musiał on — zdaniem autora — zamiast nieograniczoności i bezkształtności przyjąć ograniczoność i piękną foremność — tj. wspomnianą już »dobrze zaokrągloną kulę«. Jak ten swój domysł (s. 145) autor uzasadnia bliżej, to przytoczyłem dosłownie w powyższej uwadze, gdzie miał służyć za przykład zbyt odważnych kombinacyi.

Mniej trudu zadaje sobie autor, rozstrzygając kwestyę, czy Parmenidesa istota świata była tylko czemś materyalnem, tylko czemś cielesnem i rozciągłem, czy myślenie i świadomość zaliczał zupełnie do krainy pozorów? Brak nam na to bezpośrednich enuncyacyi i wiarogodnych świadectw, wewnętrzne zaś powody przemawiają ze tem, że Parmenides, lubo największą był podporą dla dogmatycznego materyalizmu, przecież sam konsekwentnym materyalistą nie był. Owiany panteistycznym duchem mistrza swego, Ksenofanesa, ży-

wił już raczej znane przekonanie Spinozy, że myślenie i rozciągłość są przypadłościami jednej substancyi. Jego jestestwo materyalne było niewątpliwie zarazem istotą duchową. »Es ist gleichzeitig ein, freilich unfruchtbarer, weil keiner Entfaltung fähiger Allstoff und ein, freilich ohnmächtiger, weil keiner Wirksamkeit fähiger Allgeist« (s. 146).

Lecz snać sam Parmenides odczuwał tę pustą monotonność, jaka wieje z pierwszej części jego poematu dydaktycznego p. n. »Słowa prawdy«, bo do powyższej przeważnie negacyjnej nauki dodał drugą p. n. »Słowa mniemania«, gdzie już pogodził się z zjawiskami świata, wśród których żyjemy. I postąpił słusznie. Odrzuciwszy bowiem spostrzeganie zmysłowe jako rzecz zwodniczą, nie uprzątnął go jeszcze całkiem ze świata. Jak przedtem, widział i teraz drzewa kwitnące i słyszał strumyki szemrzące, czuł zapach kwiatów i smak owoców. A jak on, tak i reszta ludzi i zwierząt doznawała takich wrażeń; lecz nietylko dziś i tutaj, ale i kiedy i gdziekolwiek tylko żyli, podobne fakty nie ulegały wątpliwości. Mimo swojej teoryi o wszechjedni mógł też Parmenides traktować o powstaniu rodu ludzkiego, o początku ziemi, o przejściach wszechświata i oprócz kosmogonii dotykać także fizyologii. Ponieważ jednak nie rozróżniano wówczas należycie przedmiotowości od podmiotowości, a bezwzględności od względności, dlatego niema tutaj mowy o podmiotowej lub względnej prawdzie, lecz o przypadkowych więcej »mniemaniach śmiertelników«, którym nie każe wierzyć bezwzględnie (s. 147—149).

Rozpoczęty przez Parmenidesa proces budowania na abstrakcyach doczekał się znacznego postępu w nauce wspomnianego już Melissosa, którego zresztą pojmują różni uczeni dotychczas inaczej. Autor zalicza go do rzędu mistyków, choć przyznaje, że jego teorye nie płyną z wewnętrznej intuicyi, lecz wyraźną zdradzają dążność do ścisłej argumentacyi. Wiemy już, o ile punkt wyjścia i cel jego nauki zgadzał się z dążeniem Parmenidesa. Namiast jego byt istotny jest wprawdzie rozciągły, ale bez wszelkich przymieszek grubszej cielesności: do nieskończoności czasowej przybywa następnie nieskończoność przestrzeniowa, a nakoniec ów byt istotny odznacza się pewnego rodzaju życiem uczuciowem, jakby stanem niezamąconej błogości. Oczywiście, że przedewszystkiem ten ostatni moment mistyczny musi upaść, jeżeli jego dowodzenie okaże się bezpodstawnem. Dlatego główny swój atak krytyczny zwraca autor przeciwko dyalektycznej argumentacyi Melissosa, wśród której znachodzi się także dowód na głośne wówczas, a rzekomo apryoryczne tezy, że »z niczego nie powstaje nic« lub że »co powstało, musi zginąć«. I tak o drugiem zdaniu wyraża się stanowczo: »Was wirklich Beweises bedarf, wird als selbstverständlich vorausgesetzt, oder man muss doch zum mindesten den Erweis zwischen den Zeilen lesen; das wahrhaft Selbstverständliche, weil Tautologische, hingegen wird in die strengen Formen einer bis zur Ermüdung weitschweifenden Argumentation gekleidet«; o pierwszem zaś powiada: »Hier hat der Metaphysiker eine Anleihe bei den Physikern gemacht, denen er den zuerst aus thatsächlichen Wahrnehmungen erwachsenen, durch den Fortschritt der Beobachtung mehr und mehr gesicherten, aber nimmermehr aus Denknothwendigkeiten ableitbaren Hauptsatz der Urstofflehre entnimmt« (s. 150—151). Ponieważ nadto i w twierdzeniu, że »co nie ma początku i końca, to jest nieskończonem«, równobrzmienność lub dwuznaczność słów służy do postępu w dowodzeniu, kiedy np. miejsce czasowego początku i końca zajmują odpowiednie stosunki przestrzenne, a jedność

zrównano z jednolitością lub jednogatunkowością, więc ostatecznie dochodzi autor do wniosku, że »will diese an jeden Apell der Erfahrung verzichtende Beweisführung am Ziel nicht so bettelarm anlangen, wie sie ausgezogen ist, so muss sie unterwegs ihre leere Tasche füllen; sie rafft insgeheim allerlei gute Beute auf kernhafte Erfahrungszeugnisse nicht minder als leere Hirngespinste« (s. 152). Na potępienie zasługuje Melissos także dlatego, że wbrew swojej zasadzie posługuje się wzgardzonem doświadczeniem lub (jak dla udowodnienia braku bolu i cierpień u jego istoty świata) bezpodstawnie je uogólnia (s. 153). Dodajmy do tego najtrudniejszą do zrozumienia, a samą w sobie niemożliwą jego doktrynę o tej istocie, która ma być rozciągłą, a zarazem bezcielesną czyli niemateryalną, a pojmiemy może, iż »dann schlägt die alles Inhalts entkleidete Einheit in das bare Nichts um« (s. 154—155). Że do takiego nihilizmu zdążała rzeczywiście ontologia eleatów, stara się wykazać autor na znanych teoryach Zenona, drugiego ucznia Parmenidesa, przyczem żadnemu z nich nie odmawia szerszej i rzetelnej dążności do prawdy.

Nauka Parmenidesa o wszechjedności wywołała w całej Grecyi pusty śmiech. Zenon wziął ją w obronę i postanowił podniesieniem nowych trudności w zwyczajnem pojmowaniu świata zemścić się na tych, którzy naigrawali się z mistrza. Jakkolwiek jednak inni historycy filozofii przedstawiają rzecz tak, że Zenon walczył bezpośrednio przeciwko rozpowszechniającemu się już pluralizmowi (a względnie atomizmowi), a pośrednio ująć się musiał za Parmenidesa monistyczną zasadą bytu, to prof. Gomperz już samem omówieniem sławnych jego »aporii« przed przedstawieniem atomistów przyznaje im więcej bezwzględne znaczenie i nie odsądza od pewnej wartości. Zastanowiwszy się nad podniesioną przez Zenona kwestyą, dlaczego tysiące ziarn prosa rzucanych pojedyńczo na ziemię, nie sprawiają szmeru, a rzucone razem wywołują łoskot, dlaczego więc suma kilku tysięcy zer nie równa się także zeru, przyznaje w tem dyalektykowi zasługę, że już wówczas dopominał się niejako o psychologię spostrzegania zmysłowego. Dopóki zmysłowe spostrzeżenia uchodzą za czysto przedmiotowe właściwości rzeczy, dopóty nie da się rzeczona trudność istotnie rozwiązać. Skoro zaś w samym na pozór tak prostym akcie spostrzegania dopatrzymy się pewnych komplikacyi, cała rzecz przedstawi się inaczej, bo działanie siły, po którem nie następuje dostrzegalny skutek, nie potrzebuje być zaraz straconem lub równać się zeru. Objaśniwszy to bardzo trafnym przykładem (s. 156—157), stwierdza autor, że jeśli prawie równocześnie wyrobiło się przekonanie, że spostrzeżenie zmysłowe nie jest odzwierciedleniem przedmiotowych własności, lecz wynikiem powikłanego przez przyczynowe związki działania przedmiotu na podmiot, — to do tego postępu początków teoryi poznania przyczyniła się niezawodnie omówiona właśnie aporia eleaty (s. 158).

Mniej oryginalnem jest rozwiązanie znanych aporii, odnoszących się do przestrzeniowego ruchu i pojęcia przestrzeni, a co do »Achillesa i żółwia« odwołuje się autor wprost na Ueberwega (s. 444), wykładając jego zdanie znacznie przystępniej (s. 158—162). Jeżeli wszystkie podniesione przez Zenona trudności miały na oku zachwianie poręczonej świadectwem zmysłów wielości rzeczy, — to nie pozostały bez korzyści, bo przekonały nas, że jedność i wielość nie są czemś bezwzględnem, lecz wyłącznie czemś

względnem (s. 163). Jeżeli zaś wedle założeń szkoły rzeczywistem jest to, co ma pewną wielkość, co zatem jest rozciągłem, podzielnem a więc pewną wielością; jeżeli dalej wszelka wielość musi być zbiorem jednostek, a te jednostki jako bezwzględne czyli prawdziwe jedności muszą być niepodzielne, a więc nie mogą mieć żadnej wielkości, a więc także i żadnej rzeczywistości, — to stąd wypływa, że w pojęciu rzeczywistości czyli bytu tkwi sprzeczność, że więc ono nie ma żadnej podstawy. Jakkolwiek rozpoczęta tym sposobem krytyka panującego wówczas pojęcia materyi, (której przypisywano pewną choć bardzo odległą granicę podzielności, gdyż nieskończona podzielność groziła jej zagładą) była uprawnioną (s. 164), to przecież skeptycyzm Zenona doprowadził całą dawną naukę o pramateryi do rozkładu i skończył na — nihilizmie (s. 166).

Krytyczny ruch wszczęty przez eleatów nie dotknął wcale Anaksagorasa, o którym traktuje rozdział czwarty. Przesiedliwszy się (około r. 460 p. Ch.) z Jonii do Aten, nawiązał swoje badania zn wu do zagadnienia materyi, niegdyś przez jego ziomków długo i szeroko rozstrząsanego. Charakterystyczną cechą jego nauki jest bezwarunkowe zaufanie w świadectwo zmysłów. Wskutek tego przyjmuje on za zasadę nietylko wielość rzeczy, ale wprost niewyczerpaną mnogość różnorodnych już od samego początku jestestw. Twierdząc nadto, że rzeczy nigdy nie powstały i nie dadzą się zniszczyć, był wprawdzie Anaksagoras myślicielem bardzo konsekwentnym, ale doszedł do wyników wręcz sprzecznych z tem, czego nas dzisiaj uczą nauki przyrodnicze o materyi i jej składzie. Najbardziej w rzeczywistości skomplikowane związki, jak organizmy, uchodzą w jego oczach za pierwiastki, a daleko mniej skomplikowane, jak woda lub powietrze, za najbardziej złożone. Mimo to jednak dostrzega autor już w jego badaniach surowej wprawdzie i przedwczesnej, ale bądźcobądź pierwszej próby pojmowania wszelkich materyalnych zdarzeń i procesów jako skutków ruchu (s. 172). Ta przeczuwana już ściślejsza metoda badania miała Anaksagorasa i w kosmogonii, (opartej przeważnie na teoryi Anaksymandra i jego następców s. 445) ochronić od przesady w kwestyi celowości przyrody. Wprowadzony przez niego czynnik na pół może umysłowy, znany pod nazwą Nus, wiąże się — jak wiadomo — najściślej z celowem tłómaczeniem świata, choć niepodobna mu przypisać znaczenia inteligencyi, działającej z świadomym zamiarem. Rozbierając bliżej to pojęcie, które miało odpowiadać »einer Art von Fluidum oder Aether«, cieszy się niejako autor, że »der sonst oft überconsequente Denker war diesmal glücklicherweise inconsequent«; biorąc go zaś w obronę przeciw zarzutom Platona i Arystotelesa, poczytuje mu za zasługę, że nie pytał się »bei jedem Einzelvorgange, warum und zu welchem Zwecke er statt hat«, lecz dochodził tego, »wie und unter welchen Bedingungen er zustande kommt« (s. 175). Nowa teologia — »wenn man die Nus-Lehre so nennen darf« — uwolniła Anaksagorasa zresztą zupełnie z więzów starodawnej mitologii. W przedmiotach natury, jak np. słońce, nie dopatrywał się już istot boskich, tłómacząc wszystko mechanicznie, lecz wielkich mas materyalnych, ulegających takim samym prawom przyrodzonym, jak wszelkie pomniejsze zbiorowiska materyi. Znane zaś pierwsze uderzenie, jakiem jego Nus miał cały spoczywający pierwotnie wszechświat wprawić w ruch, ma — zdaniem autora — przypominać »in auffälligster Weise jenen ersten Stoss, den die Gottheit nach der Annahme mancher modernen Astronomen den Gestirnen ertheilt hat« (s. 176—177).

Wogóle uważa autor Anaksagorasa za trzeźwego i bardzo przezornego myśliciela, który mimo słabości do dedukcyi zbyt śmiałych hipotez trzyma się często zasady, że «ein Minimum von Hypothese soll ein Maximum von Erklärungsertrag ergeben» (s. 177—181). Widać to także w jego dowodzeniu intelektualnej wyższości człowieka wobec innych jestestw (177 i 180), a niemniej i w badaniach astronomicznych. Na tem polu np. przypisują mu trafną teoryę o fazach i zaćmieniach księżyca (s. 178); jednakowoż w wyjaśnieniu drogi mlecznej na niebie okazał się mniej szczęśliwym, a odnośna jego teorya »zeigt uns von neuem, wie einseitig deductiv, um die Bewahrheitung seiner Hypothesen wenig bekümmert der Geist unseres Philosophen war« (s. 179). Dotknąwszy w końcu jego pomysłów w dziedzinie meteorologii i geografii (ibid.), a oraz zapatrywania na początek życia organicznego (s. 180), stara się prof. Gomperz wykazać, że wskutek rzeczonych konsekwencyi nauki Anaksagorasa dawniejsza teorya o pramateryi, tłómacząca wszechświat, musiała ugrząść na mieliźnie. Skoro bowiem Anaksagoras nie dopuszczał zmiany własności, a rzeczom przypisywał w rzeczywistości takie właściwości, o jakich pouczają nas zmysły, więc musiała odpaść różnica pomiędzy pierwotnemi a pochodnemi formami materyi, a wszelka różnica pomiędzy zmysłowemi własnościami okazała się zasadniczą. Rozróżniać więc można było tylko »równopodzielne« zbiorowiska (*homojomerie*) od nierówno podzielnych mieszanin. Tym zaś sposobem wrócił Anaksagoras na stanowisko naiwnego człowieka, a dawną teoryę o pierwotnej materyi, zmierzającą do uproszczenia świata materyalnego, puścił w niepamięć. Nie zdołał jednak zachwiać argumentów, które przemawiały za tą teoryą, rodząc w badawczym umyśle człowieka nieodpartą wiarę w wewnętrzne może pokrewieństwo niezliczonych materyi, rozrzuconych w przestworach świata.

Skoro tak dwa wręcz przeciwne zdania stanęły do walki o palmę pierwszeństwa, musiano się w końcu zapytać, czy też same założenia teoryi o materyi pierwotnej nie zdradzały jakich braków? Mogły nie być fałszywemi, a przecież potrzebować uzupełnienia, ażeby wyjście z tej mielizny było możliwe (s. 180). Który myśliciel dokonał tego zwrotu w dotychczasowym ruchu spekulacyjnym, dowiemy się o tem później, bo teraz zajmuje autora (w rozdz. 5-tym) współczesny Empedokles z Agrygentu, żyjący na Sycylii w drugiej połowie piątego stulecia przed Chr. Jak trudno dotrzeć do źródła różnorodnych nauk tego lekarza-przyrodnika, tak samo nie podobna wyjaśnić wielu ekscentryczności w jego życiu (s. 184). Zdaje się wszakże nie ulegać wątpliwości, że naukowe jego usiłowania ogniskują się w teoryi o materyi. W przeciwieństwie do monizmu Anaksagorasa przyjmuje on nasamprzód więcej, lecz co do liczby ograniczonych ciał zasadniczych czyli pierwiastków, przypuszcza następnie pomiędzy tymi pierwiastkami pewne związki i rozliczne różnice ilościowe. Jakkolwiek te poglądy zbliżają go już poniekąd do zasad nowoczesnej chemii (s. 185), to przecież przyjęte po raz pierwszy przez niego znane cztery pierwiastki starożytne, które za sprawą Arystotelesa przez tyle wieków za dogmat uchodziły, nie miały już wówczas wcale uprawnienia (s. 186). Zawsze jednak zasługuje dzisiaj na uznanie, że już dowodził, iż sama ilościowa różnica w związku dwu lub więcej ciał jest już podstawą jakościowej różnicy w spostrzeżeniach zmysłowych, pochodzących od ciała złożonego (s. 187). W tem uznawaniu rozmaitych chemicznych

proporcyi dostrzega autor już uderzającej antycypacyi r ó w n o w a ż n i k ó w w chemii, dowiedzionych dopiero przez Daltona (s. 188). Jednakowoż przyjmując tak niezmienny stan ciał podstawnych obok różnorodności tworów złożonych, stał już nietylko na stanowisku dzisiejszej chemii, ale nawiązując do badań pytagorejczyka Alkmeona (zob. *Eos* I. s. 135), zgodnie z nowoczesną fizyologią poznał już p o d m i o t o w y czynnik w naszem spostrzeganiu zmysłowem, czego dowodzi poniekąd jego — choć zresztą wcale nieudolne — tłómaczenie spostrzeżeń wzrokowych (s. 189—190). Inne doktryny Empedoklesa z tego zakresu badań zmierzają do udowodnienia, że wszelkie procesy życia ludzkiego, zwierzęcego i roślinnego, dadzą się sprowadzić do całkiem powszechnych zdarzeń przyrody. Granica pomiędzy jestestwem organicznem a nieorganicznem, świadomem a bezwiednem, powinna być zatartą. O ile ten domysł jedności wszelkiego życia przyrody i ducha może być prawdziwym, a pod jakim względem zupełnie fałszywym, nad tem pytaniem zastanawia się autor obszerniej, rozstrząsając krytycznie nasamprzód znane zdanie Empedoklesa, że »równe przyciąga się wzajemnie« (s. 191), potem przeciwległą mu zasadę »przyjaźni i sporu«, jaka ma także rządzić wszystkimi związkami i rozkładami w życiu powszechnem (s. 192—193), a wreszcie przyjmowane przez mędrca sycylijskiego warunki życia organicznego (s. 193—4). Dotknąwszy pokrótce Empedoklesa k o s m o l o g i i, a w szczególności chybionego jego dowodu na to, że ziemia znachodzi się w stanie spoczynku a zmiana dnia i nocy powstaje z obrotu nieba, składającego się z jednej jasnej i drugiej ciemnej półkuli itd. (s. 195), przywiązuje większą wagę do jego poglądów na początek życia organicznego. Oczywiście zasadniczą rolę musiały tu odgrywać wspomniane potęgi »przyjaźni i sporu«, któremi w kosmologii tłómaczył kolejność epok świata wedle tego, czy jedna lub druga z nich zyskiwała przewagę. Siła »przyjaźni«, przez innych historyków wprost miłością nazywana, sprowadza razem i jednoczy rzeczy różnorodne; siła »sporu«, skoro nastanie jej pora, znosi to zjednoczenie napowrót, dozwalając pierwiastkom pójść z tkwiącym w ich naturze — a znanym nam już także — popędem do kojarzenia równorodnych czynników, czyli tego, co w nich jest równe. Stopniowe przejście od przewagi jednej potęgi do panowania drugiej liczy autor na karb głębokiego przekonania Empedoklesa o ciągłości wszelkich zdarzeń w świecie, które wyklucza wszystko raptowne i bezpośrednie. Sądząc tedy, że już Empedokles miał pojęcie o tej ciągłości, jako o podstawnem prawie procesów wszechświata (s. 193), nie waha się prof. Gomperz modernizować poniekąd i jego pomysłów o sposobie powstawania organizmów. Chociaż bowiem zdaje sobie dokładną sprawę z niedostateczności świadectw piśmienniczych (s. 448—449), twierdzi przecież stanowczo: »dass das Unvollkommenere dem Vollkommeneren vorausgeht, ist der l e i t e n d e G e d a n k e auch seiner zugleich nicht wenig abenteuerlichen, nur doch nich jeder wissenschaftlichen Bedeutung entrathenden Zoogonie«; a dalszy stąd wniosek: »Wer erkennt hier nicht den d a r w i n i s c h e n Gedanken des »Ueberlebens der Tauglichsten«? Nichts hindert uns und Alles empfiehlt uns anzunehmen, dass hier ein zwar ungemein plumper, aber darum nicht jeder Achtung unwerter Versuch vor und liegt, das Räthsel der Zweckmässigkeit in der organischen Welt auf natürlichem Wege zu lösen...« (s. 196). Podobnież miał być Empedokles poprzednikiem Göthego na polu morfologii porównawczej (ibd.). Dla określenia

ogólnego jego stanowiska jest wszakże ważniejszą rzeczą, że z wspomnianego zasadniczego swego prawa o przyciąganiu się rzeczy jednakowych tylko wyprowadził konsekwentny wniosek, że i poznaną może być tylko równa istność przez równą. Skoro więc świat materyalny jest przedmiotem naszego poznania, więc uchodził w oczach jego za obdarzony świadomością, zwłaszcza że nasz myśliciel wogóle nie oddzielał ściśle dziedziny ducha od rzeczy nieuduchowionych. Jeżeli zaś zasadniczy jego pogląd da się oddać słowy »Alles besitzt Denkkraft, es besitzt Antheil am Verständnis«, to nie ma racyi wykluczanie go z grona hylozoistów dlatego, że przyjmował owe wiepozamateryalne siły, które poznaliśmy już jako warunki zmiany okresów świata. Owszem z uwagi na przypisaną nawet materyi siłę myślenia i przyjętą wszędzie świadomość uważa prof. Gomperz jego naukę za »einen gesteigerten Hylozoismus«, albowiem »ihr Kern ist mehr als Stoffbelebung, er ist Stoffbeseelung« (s. 197). Koniec końców widzi autor w Empedoklesie »einen Vorkämpfer der Allbeseelungstheorie«, który nie zapiera się panteistycznego pojęcia bóstwa, bo »sooft die Gesammtheit des Stoffes zur Zeit des Sieges der »Freundschaft« zu ungeschiedener Einheit zusammenschmilzt, da wird sie zum Sphairos, zur seligsten Gottheit« (s. 198). Ta okoliczność jednak nie przeszkadzała mu wcale, podobnie jak innym hylozoistom, w trwaniu przy wierze ludu i uznawaniu innych jeszcze bóstw (s. 203). Trudniej przychodzi autorowi stwierdzić zupełną konsekwencyę w jego »Seelen-Physik« i »Seelen-Theologie«, gdzie krzyżują się rozmaite pomysły dawniejszych myślicieli, orficko-pytagorejska wiara w wędrówkę dusz, Homera »Zwei-Seelen-Theorie«, »die Rauch- und die Hauch-Seele« (s. 199—201) tak, że broniąc go od ciążącego na nim dotąd zarzutu eklektycyzmu bezładnego, ucieka się w końcu do porównawczych refleksyi z dziedziny historyi religii (s. 202 prw. 450) i dochodzi do konkluzyi łagodniejszej. »So erscheint E. uns — und dies prägt seinem Gesammtbild einen barocken Zug auf — zugleich als ein von inniger Gläubigkeit erfülltes Glied der orphischen Gemeinde und als eifriger Vorkämpfer der wissenschaftlichen Naturansicht, als ein Nachzügler alter Mystiker und Weihepriester und als ein unmittelbarer Vorläufer der atomistischen Physiker« (s. 202).

Ostatni rozdział księgi omawianej zajmuje się »dziejopisarzami«. Nietylko drogą badań przyrody wyłącznie kroczył duch grecki do wyswobodzenia się z pod panowania fantazyi i mitów. Równocześnie poczęto także przykładać nóż krytyki do badań o przeszłości rzeczy czysto ludzkich, do dziejów ludzkości; że zaś w parze z tem szła żywa chęć poznania i tych obszarów ziemi, które zamieszkują podobni do nas ludzie, zwłaszcza, że rozmaite o tych krajach wieści roznosili kupcy i koloniści, więc równocześnie i geografia poczęła powstawać. Autor przypomina nam nasamprzód znaczenie Hekatajosa z Miletu dla pierwszych zawiązków tych nauk, zastanawia się nad czysto podmiotowym jego kierunkiem w krytyce tradycyi, podnosi jego dążność do zracyonalizowania mitów (s. 205—207), by ostatecznie stwierdzić, że chodziło mu tylko o to, »das erste Eindringen des Geistes der Kritik und des Zweifels auch in den Betrieb der geschichtlichen Studien der Griechen nachzuweisen und die Gestalt zu erklären, welche die Skepsis mit innerer Nohtwendigkeit auf diesem Gebiete annahm und behauptete« (ibidem). Następnie stara się autor wykazać, że znakomitszy następca Hekatajosa kroczył tym samym torem, że podania usiłował naturalnym spo-

sobem tłómaczyć, że namyślał się już nad zmianami powierzchni ziemi, pragnąc je na wzór geologów do powszechnych sprowadzić przyczyn, że o bogach wyrażał się z taką restrykcyą, że niektórzy — choć bezpodstawnie — uważają go za pierwszego monoteistę (s. 208—215). Jednakowoż wobec znanych jego częstych naiwności i niedorzeczności orzeka w końcu, że »zwischen Kritik und Unkritik schwankt Herodots Urtheil auch dort, wo religiöses Empfinden es nicht beirrt und ablenkt, in auffälliger Weise« (s. 216 nast.). Była to wszakże epoka przejściowa — więc na wiele zdrożności można patrzyć przez palce. Tak pono sądzi autor (s. 218), przechodząc do swojej księgi trzeciej pod napisem »Das Zeitalter der Aufklärung«.

W pierwszym rozdziale traktuje tutaj o lekarzach greckich, a przedewszystkiem o związkach sztuki lekarskiej i umiejętnych jej podstawach. Zastanowiwszy się obszerniej nad stanowiskiem lekarzy w najdawniejszych czasach i nad zakresem ich obowiązków (s. 224—226), przystępuje autor do rozbioru pism, zebranych pod nazwą »ojca medycyny« Hippokratesa. Pisane są pod wpływem znanych nam już filozofów będących, znów albo lekarzami albo zostających nieraz w zależności naukowej od praktycznych lekarzy (s. 225). Na wszelki sposób był czas, kiedy filozofia natury zyskała wpływ na sztukę lekarską i poczynała ją przekształcać; potem nastąpiła reakcya przeciwko temu wpływowi i próba powrotu do dawnej, więcej empirycznej medycyny. Tę walkę i jej wynik przedstawia autor bardzo żywo i przejrzyście, kładąc wyłączny nacisk na momenty, które dla nauki i metody obydwu kierunków miały decydujące znaczenie (s. 230, nast.). Dla nas zasługiwałyby stąd może więcej na uwagę trafne zapatrywanie autora na znaczenie i uprawnienie hipotez w badaniach naukowych (s. 244—247), a niemniej zdania o wartości uogólnień indukcyi i dedukcyi (s. 248 nast.).

Drugi rozdział o »atomistycznych fizykach« jest najobszerniejszym ze wszystkich rozdziałów tej księgi i w nim dopiero znajdujemy bliższe wyjaśnienie dalszego rozwoju, zagadnienia o materyi pierwotnej, o którem przekonaliśmy się pierwej, że wymagało pewnego uzupełnienia, jeżeli wogóle mogła być mowa o jego rozwiązaniu. Przypomnijmy tedy sobie, że założenia nauki o materyi pierwotnej musiały upaść, skoro wyprowadzono z nich fałszywe z gruntu, zupełnie nieprawdobne konsekwencye. Wiemy, że autor w tem właśnie upatruje największą zasługę Anaksagorasa (prw. s. 181). Pamiętamy jednak także o wypowiedzianem już poprzednio zdaniu, że stąd nie wynikało jeszcze zupełne usunięcie tych założeń, bo można je było tylko uzupełnić tak, aby odpowiedziały naukowemu badaniu. Jedno z drugiem wyjaśnia nam sprawę, dlaczego wiara w jakościową stałość materyi mogła się utrzymać, jeżeli uznano nie wszystkie zmysłowo spostrzegalne jakości, lecz tylko jedną ich część za prawdziwie przedmiotową. Tym sposobem nowa teorya poznania przybywa na pomoc starodawnej teoryi o materyi. Odróżnienie przedmiotowych właściwości rzeczy od podmiotowych było zdaniem autora tą zdobyczą filozoficzną, która jedynie mogła pojednać przeciwne dotąd aspiracye teoretyków do zbadania istoty materyi. Wielkiego tego dzieła dokonał zdaniem autora Leukippos, który ma tę zasługę nieśmiertelną »das festgebannte Fahrzeug der Speculation wieder flott gemacht zu haben« (s. 181). Dlatego zajmuje się autor atomistami z pewnym nawet pietyzmem. Drugi więc rozdział (s. 254—298) rozbiera krytycznie znane teorye Leukipposa i Demokryta, trzeci zaś bardzo

krótki pod napisem »die Ausläufer der Naturphilosophie« (s. 298—306) zajmuje się głównie Dyogenesem z Apollonii. Następnie traktuje autor w rozdziale czwartym o początkach nauk moralnych (Geisteswissenschaft), mając na oku ich rozwój w wieku oświecenia (s. 306—307), piąty rzuca wiele nowego światła na sofistów wogóle (s. 331—351), szósty omawia stanowisko Protagorasa (s. 352—380), siódmy Gorgiasa (380—390), ostatni p. n. »Der Aufschwung der Geschichtswissenschaft« (s. 396—413) ocenia krytycznie działalność Tukidydesa na polu dziejopisarstwa. Imiona Sokratesa, Platona i Arystotelesa powtarzają się w tej księdze już tak często, że — zdaje mi się — oddam największy hołd uczoności, sumienności i bystrości krytycznej autora, jeżeli ze sprawozdaniem o rzeczowych teoryach tego całego szeregu myślicieli z epoki greckiego oświecenia wstrzymam się aż do wyjścia tomu drugiego, gdzie wspomniani właśnie trzej mędrcy mają być na nowo opracowani.

Lwów. *Aleksander Skórski.*

Kalinka E.: Prolegomena zur pseudoxenophontischen Ἀθηναίων πολιτεία. *Wiener Studien* 1896. Erstes Heft, str. 27—83.

Jestto niemal zwyczajne zjawisko na polu t. zw. wyższej i niższej krytyki tekstu, że po wylewie dowolnych poprawek, wtrętów, wyrzuceń i przestawień, pierwotną postać utworu zacierających gorzej od zawistnego losu, wreszcie przychodzi ktoś nieuprzedzony, który powiada krytykom, chcącym przykroić pisarza do własnej indywidualności, że ich domysły były *»der Herren eigner Geist«*, a dzieło samo dla nich *»ein Buch mit sieben Siegeln«*. Tak było np. z przemianami tekstu Poetyki Arystotelesa, zanim Vahlen dokonał na nim restytucyi *in integrum;* tak będzie może z tegoż autora Polityą ateńską, tak jest obecnie z pseudoksenofontowym traktatem pod tymże samym napisem.

Nie zakraważ to na ironię, że po tylu wysiłkach krytyki, która nie doszła nawet do ustalenia tekstu i rozpoznania stanowiska autora, Kalinka, mimo że przeszło 30 cytuje rozpraw i artykułów, tyczących się tego bezimiennego dziełka, przecież do niego po tem wszystkiem napisał Prolegomena, które stawiają kwestyę tam, gdzie odrazu stanąć była powinną. Wyszedł bowiem Kalinka od tego, co jest, i dowiódł, że przekazany w bezimiennem pisemku porządek myśli, które *»gemäss dem Princip der* λέξις εἰρομένη *meist nur äusserlich aneinander gereiht werden«*, nie ulega *»für unbefangene Beurtheiler«* żadnemu zarzutowi, szczególnie gdy się rozważy wczesne powstanie utworu. Nie potrzeba więc upatrywać w nim ani interpolacyi, ani luźnych konceptów, ni aforyzmów, lecz owszem w sobie zamkniętą, zupełnie wypracowaną całość (str. 54). Chociaż układ niejedno zostawia do życzenia, wszelako nie brak mu naturalnej logiki, zwłaszcza mógł on istotnie odpowiadać czasowi, któremu jeszcze obcą była retoryka i jej rozwój późniejszy (str. 36). Za to wiele w tem piśmie antytez, całkiem podobnych, choć zasadniczo przeciwnych, jak w sofistycznym traktacie Περὶ τέχνης. To naprowadza Kalinkę do wygłoszenia prawdziwie przełomowej konkluzyi: *»dass der Verfasser keineswegs ein in den hergebrachten Formen erstarrter Oligarch war, dessen von Parteihass geschärftes Auge widerwillig so viele Vorzüge an den politischen Gegnern erkannte, sondern dass er vielmehr in jenem von*

neuem Geiste durchdrungenen Kreise zu suchen ist, dessen Angehörige man Sophisten nennt« (str. 59).

Dawniej już byłem przekonany, że pseudoksenofontowy traktat »jest emanacyą zwrotu Kimona ku rządom Peryklesa« *(Eos*, II, 26); a jak pojmowałem ten zwrot, rozwinąłem osobno (tamże II, 177—183) i na poglądach mowcy Isokratesa uwydatniłem różnicę między dwojakim demokratyzmem ateńskim (Rozpr. Wydz. filol Akad. Umiej. t. XXIV, str. 313 nn.). Nieznany autor w zasadzie jest przeciwnikiem demokracyi, lecz wykazuje wbrew innym Hellenom i zwolennikom dawniejszej, że demokracya nowsza za jego czasów w Atenach jest względnie dobrą (prw. I, 1 i III, I). Ma on z kim innym większe, aniżeli z autorem Περὶ τέχνης, (mimo różnicy w narzeczu) pod względem filozoficznych podstaw, metody i stylu podobieństwo, na które w pracy swojej o Διαλέξεις zwróciłem mimochodem uwagę (Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. t. XXVI, str. 14 nn.). Twórca bezimienny tych Διαλέξεις uchodzi od kilkunastu lat za sofistę; że był czemś więcej, bo poprzednikiem Sokratesa, to pierwszy — o ile wiem — starałem się udowodnić. Niechaj mi wolno będzie powołać się na zestawienie tego utworu z pseudoksenofontową Ἀθ. πολ. w recenzyi mojej przekładu onej broszury na język polski: »Tu i tam autor schodzi z dawnego stanowiska przez antytezę na wprost przeciwne, ale nie poprzestaje na niem, chociaż na stare już nie powraca. Autor naszego traktatu jest oligarchą, który zstępuje na grunt demokracyi, aby ją sądzić, i zmienia się na jednego z takich, którym jeszcze przed śmiercią Kimona odpowiadało nazwanie οἱ ἀριστοκρατικοί« (Kwart. hist. 1896, str. 650 n.).

Ale Kalinka odrzuca wszelki praktyczny cel i tendencyę rzeczonej publikacyi, uważa ją owszem za *»eine rein theoretische Erörterung politischer Natur«* (str. 57) i ostateczny wynik formułuje w tych słowach: *»Nicht für eine Idee gewonnen, nicht bekehrt sollte jemand werden, sondern der Zweck war nur, durch den prickelnd pikanten Vorwurf dieses rein theoretischen Vortrages mit seinem doppeltgesichtigen Programm alle zu fesseln«* (str. 59). Celem wszakże najstarszych sofistów było przeciwstawianie się filozoficzne i polityczne tradycyonalnym wierzeniom i porządkowi rzeczy w tem przekonaniu, że prawda na tem zyska. Jednak o prawdzie samej i jej istnieniu ówcześni sofiści nie wątpili. Skeptycyzm jest towarzyszem retoryki. Gorgias szerzył później oboje, a rozwój retoryki wydał dopiero Teramenesów z dwulicowością polityczną. Tendencya prawnopaństwowa wyraźnie jest zaznaczona u Pseudo-Ksenofonta; wykryłem ją w polemicznej odprawie, danej jakiemuś obrońcy starej solońskiej demokracyi na korzyść nowej, poczętej po wojnach perskich *(Eos* II, 26 n., Kwart. hist. na przyt. miej.). Spostrzegłem atoli później, że Bauer w swoim »Temistoklesie« (str. 70 n.) całkiem podobnie określa pogląd *»in dem Tractat eines echten Kindes der Gegenwart, eines durch und durch Modernen, vertreten von dem Verfasser der Schrift vom Staate der Athener, die gerichtet ist gegen die conservative und reactionäre Anschauung, wie sie Kritias vertrat, der den solonischen Staat für die höchste Vollkommenheit ansah«*. Dzisiaj już wiemy, dzięki odkryciu przez Blassa u neoplatonika Jamblichosa pozostałości z »Prawdy« sofisty Antyfonta, że tenże autor snadnie się nagiął do podpierania dawnych urządzeń z czasów Solona, które się zasadzały na εὐνομία i miały za podwalinę hegemonię lądową: ὑπ' εὐταξίας καὶ σωφροσύνης καὶ παιδ-

ἀρχίας καὶ τῶν ἄλλων τοιούτων μελετωμένην (por. o εὐνομία elegię Solonową u Bergka: Poetae lyr. Gr. p. 336, tudzież Iambl. Protr. ed. Pist. p. 101 sq.; nadto Isokr. Panat. §§. 114—116 o ἡ κατὰ θάλατταν δύναμις w przeciwstawieństwie do κόσμος ὁ τῆς πολιτείας τῆς πρότερον ὑπαρχούσης). Owóż na tej podstawie, że Pseudo-Ksenofont broni wyraźnie zwrotu ku marynarskim rządom wbrew komuś, któremu się wręcz sprzeciwia jako popleczn kowi dawnego przodownictwa na lądzie pod hasłem: εὐνομία (I, 8 i 9: ὁ γὰρ σὺ νομίζεις οὐκ εὐνομεῖσθαι, αὐτοῦ ἀπὸ τούτου ἰσχύει ὁ δῆμος καὶ ἐλεύθερός ἐστιν. εἰ δ' εὐνομίαν ζητεῖς...), wnioskuję na pewne, że przeznaczeniem tej odpowiedzi było wykazać, iż mimo politycznej różnicy społecznie trzeba się zgodzić z demokratami na panowanie Ateńczyków na morzu i nie oglądać się wstecz na »przeżyte kształty«, lecz raczej szukać przed sobą »nowych, nieodkrytych dróg«.

Jak nie do atrzył Kalinka właściwego zamiaru tej polemicznej broszury, tak nie wyzyskał również w niej zawartych szczegółów o ruchu, który w Atenach wywołali sofiści. Bardzo trafnie interpretuje pojmowane przeróżnie słowa: τοὺς δὲ γυμναζομένους αὐτόθι καὶ μουσικὴν ἐπιτηδεύοντας καταλέλυκεν ὁ δῆμος, νομίζων τοῦτο οὐ καλὸν εἶναι γνοὺς, ὅτι οὐ δυνατὰ ταῦτά ἐστιν ἐπιτηδεύειν (I, 13). »*Was überliefert ist*, — powiada Kalinka — *kann nach meiner Meinung nur eine eigene Classe von Menschen bedeuten, deren Beruf, wie die Participia des Präsens andeuten, es eben war, Gymnastik und Musik professionsartig zu treiben und wohl zu lehren*« (str. 40). Dowiadujemy się z ostatniej rozprawki w Διαλέξεις, że nauczyciele muzyki rzeczywiście istnieli jako osobny stan zawodowy; a równocześnie wiemy skądinąd, że zajmowali się muzyką zwłaszcza pytagorejczycy, jak Agatokles, Pytoklejdes i wielu innych, o których Platon (Protag. 316 E) mówi: οὗτοι πάντες φοβηθέντες τὸν φθόνον ταῖς τέχναις ταύταις παραπετάσμασιν ἐχρήσαντο. Dalej wiadomo o sofiście i uczniu Agatoklesa, Damonie, że pod osłoną muzyki politycznych udzielał nauk Peryklesowi, lecz mimo owej pokrywki uległ ostrakizmowi (Plut. Per. 4: πρὸς τοὺς πολλοὺς ἐπικρυπτόμενος τὴν δεινότητα... οὐ μὴν ἔλαθεν ὁ Δάμων τῇ λύρᾳ παρακαλύμματι χρώμενος, ἀλλ' ὡς μεγαλοπράγμων καὶ φιλοτύραννος ἐξωστρακίσθη). Sądzę, że rzecz się tak miała. Lud nie dowierzał, iżby w praktyczny sposób (νομίζων τοῦτο οὐ καλὸν εἶναι) mądrości i cnoty można było nauczać (γνοὺς, ὅτι οὐ δυνατὰ ταῦτά ἐστιν ἐπιτηδεύειν — por. w ostatniej διαλέξις słowa: Λέγεται δέ τις λόγος οὔτ' ἀληθής, οὔτε καινός· ὅτι ἄρα σοφία καὶ ἀρετὰ οὔτε διδακτὸν εἴη οὔτε μαθητόν); a więc przez jakiś czas udawało się, zwłaszcza pytagorejczykom, z obawy przed prześladowaniem pod firmą muzyki przemycać swą wiedzę i mądrość. Całkiem inną, bo jawną drogę obrał Protagoras (Plat. Protag. 317 B: ἐγὼ οὖν τούτων τὴν ἐναντίαν ἅπασαν ὁδὸν ἐλήλυθα, καὶ ὁμολογῶ τε σοφιστὴς εἶναι καὶ παιδεύειν ἀνθρώπους), a Perykles przyswoił sobie jego naukę w sławnej mowie na cześć poległych (Tukid. II, 35—46; por. *Eos* III, 54 nn.) i snać postarał się o rozwiązanie muzykalnych i gimnastycznych cechów, które swobodzie demokratycznej za mało odpowiadały (Tukid. II, 39: ἐν ταῖς παιδείαις οἱ μὲν ἐπιπόνῳ ἀσκήσει εὐθὺς νέοι ὄντες τὸ ἀνδρεῖον μετέρχονται, ἡμεῖς δὲ ἀνειμένως διαιτώμενοι οὐδὲν ἧσσον ἐπὶ τοὺς ἰσοπαλεῖς κινδύνους χωροῦμεν). Odgłos przesady i jednostronności, szczególnie w fizycznem wychowaniu, dochodzi nas z ocalonych resztek po mowcy oraz sofiście, Antyfontach (por. fr. 134 i 135 w wyd. Blassa, jakoteż Iambl. Protr. ed. Pist. p. 95 sq.: φῦναι μὲν πρῶτον δεῖν... τὰ δὲ ἐπ' αὐτῷ ἤδη τῷ ἀνθρώπῳ τάδε εἶναι,

ἐπιθυμητὴν γενέσθαι τῶν καλῶν καὶ ἀγαθῶν φιλόπονόν τε καὶ πρωταίτατα μανθάνοντα καὶ πολὺν χρόνον αὐτοῖς συνδιατελοῦντα — συντραφῆναί τε αὐτῇ [ἀρετῇ] δεῖ καὶ συναυξηθῆναι τῶν μὲν εἰργόμενον κακῶν καὶ ἡθῶν, τὰ δ' ἐπιτηδεύοντα καὶ κατεργαζόμενον σὺν πολλῷ χρόνῳ καὶ ἐπιμελείᾳ). Żmudne, a oraz jak najwcześniejsze ćwiczenie ducha i ciała, tudzież uprawę ich (ἐπιτηδεύειν, por. Pseudo-Ksen. I, 13 i Tukid. II, 36: ἐπιτήδευσις) wieloletnią, uważali Perykles i Ateńczycy za niepotrzebne, a więc καταλέλυκεν ὁ δῆμος, zdrowym się posługując rozumem, hardych przedstawicieli tresury cielesnej i umysłowej!

Słusznie zwrócił Kalinka uwagę na językowo-psychologiczne zjawisko, *»dass markante Wörter, wenn sie einmal zur Verwendung gekommen sind, sich bald danach wieder dem Sprecher oder Schreiber aufzudrängen pflegen«* (str. 46). Na to przytoczył parę przykładów, które pozwolę sobie kilku innymi uzupełnić i dowieść, że są to wyrażenia, utarte w terminologii sofistów. Najpierw co do ἐπιτηδεύειν (I, 13) użył go w temże samem znaczeniu na przytoczonem miejscu sofista Antyfont (Jambl. Protr. ed. Pist. p. 97). Dalej ἰσχύω, ἰσχύς (I, 14 n.) są nam znane z odrębnej od δύναμις definicyi Protagorasa (Plat. Protag. 351 A, por. Tukid. I, 121). Potrzecie καθέστηκε (II, 1 n.) powtarza się w formach: καθιστάναι, καθίστασθαι, często w urywkach z »Prawdy« sofisty Antyfonta. Nakoniec πλοῦτον, πλουτεῖ (II, 11) tłómaczyć trzeba stosownie do używania sofistów przez: siła, moc, potęga, opływać, obfitować (por. Antyfon fr. 128 ed. Blass: χρημάτων πλοῦτος; Tukid. II, 40: πλοῦτος ἔργου; Demost. Filip. III, 36: ὁ Περσῶν πλοῦτος). Do tych pojawów przyłączam następujące: δι' ἐμπειρίαν... καὶ διὰ μελέτην· ἐμελέτησαν... προμεμελετηκότες (I, 20; por. Tukid. I, 18: ἐμπειρότεροι ἐγένοντο μετὰ κινδύνων τὰς μελέτας ποιούμενοι); τρόπους εὐωχιῶν ἐξηῦρον, εὐωχεῖσθαι, ἐξηῦρον ὅτῳ τρόπῳ (II, 7 i 9; por. Διαλέξεις w ostatniej rozprawce: ἐξεύρημα εὕρηται — Περὶ τέχνης roz. 1: τί τῶν μὴ εὑρημένων ἐξευρίσκειν, ὅ τι καὶ εὑρηθὲν κρέσσον ἢ ἀνεξεύρετον... τὰ τοῖς ἄλλοις εὑρημένα... πρὸς τοὺς μὴ εἰδότας ἐξευρήματα — Herodot VII, roz. 8, 9 i 10 niejednokrotnie: εὑρίσκω, ἀνευρίσκω, ἐξευρόντες, ἐξευρίσκειν, εὕρημα εὕρηκε, ἐξεύροι τις ἄν). Wyraz τρόπος, użyty dwukrotnie III, 1, oznacza pierwszy raz τρόπον τῆς Ἀθηναίων πολιτείας = δημοκρατίαν wogóle (taksamo jak I, 1), drugi raz τούτῳ τῷ τρόπῳ (sc. τῆς δημοκρατίας) χρώμενοι ᾧ ἐγὼ ἐπέδειξα nowy zwrot demokracyi w szczególności po wojnach perskich (por. Tukid. II, 36: ἀπὸ δὲ οἵας τε ἐπιτηδεύσεως ἦλθον ἐπ' αὐτὰ καὶ μεθ' οἵας πολιτείας καὶ τρόπῳ, ἐξ οἵων μεγάλα ἐγένετο, ταῦτα δηλώσας...).

Pozostaje mi jeszcze unaocznić, jak nawet najoględniejszy badacz jest w stanie dopuścić się zupełnie zbytecznej emendacyi. Zdanie z wyrazem, oddawna zakwestyonowanym, opiewa tak: ἥ τε γὰρ πενία αὐτοὺς μᾶλλον ἄγει ἐπὶ τὰ αἰσχρὰ καὶ ἡ ἀπαιδευσία καὶ ἡ ἀμαθία δι' ἔνδειαν χρημάτων ἐνίοις τῶν ἀνθρώπων (I, ὁ Kalinka str. 77: ἔνι ἐκείνοις). Do trzech podmiotów: ἥ τε πενία... καὶ ἡ ἀπαιδευσία καὶ ἡ ἀμαθία wspólnem jest orzeczeniem: μᾶλλον ἄγει ἐπὶ τὰ αἰσχρά, wstawione dlatego między pierwszy a dwa następne podmioty, że określenie: δι' ἔνδειαν χρημάτων ἐνίοις τῶν ἀνθρώπων podaje powód tylko τῆς ἀπαιδευσίας καὶ τῆς ἀμαθίας, a nie oczywiście przegrodzonego od nich ubóstwa (ἥ τε πενία). Pseudo-Ksenofont mówi dosyć ostrożnie, że raczej (μᾶλλον) wiedzie do złego ubóstwo, ale nie samo przez się, lecz w połączeniu z brakiem tak wychowania jak wykształcenia, a te u niektórych jeno ludzi są skutkiem braku pieniędzy. Tylko zupełna nędza (ἔνδεια χρημάτων) odbiera niewielu

możność kształcenia się i wychowywania, zresztą ubóstwo (πενία) ich nie wyklucza i nie prowadzi koniecznie, chociaż przy niedostatku oświaty i karności najczęściej zwykło prowadzić, do złego, (por. zdanie poprzednie: ἐν δὲ τῷ δήμῳ ἁμαθία τε πλείστη καὶ ἀταξία καὶ πονηρία). Sprawiedliwszym był dla ubóstwa, ubóstwionego przez Sokratesa (Plat. Apolog. 23 B, Xen. Memor. I, 6, 10), nasz nieznajomy autor, niźli sofista Antyfont, podług którego zostać ubogim samo w sobie równało się czemuś złemu (Jambl. Protr. ed. Pist. p. 98: κακία γίγνεται..., ἐὰν ἐκ πλουσίου πένης γένηται καὶ ἐκ κεκτημένου μηδὲν ἔχων). Także Perykles ubóstwa dla samego ubóstwa nie mienił czemś sromotnem (Tukid. II, 40: τὸ πένεσθαι οὐχ ὁμολογεῖν τινα αἰσχρόν, ἀλλὰ μὴ διαφεύγειν ἔργῳ αἴσχιον — por. *Eos* III, 49 nn.).

Słowa broszury (II, 19: ἔνιοι, ὄντες ὡς ἀληθῶς τοῦ δήμου, τὴν φύσιν οὐ δημοτικοί εἰσι), które Kalinka (str. 51) dobrze odniósł do oligarchów z urodzenia (*τὴν φύσιν, der Abstammung nach*), a demokratów z postępowania (*ὡς ἀληθῶς, in Wirklichkeit, durch die politische Thätigkeit*), są przedzielone od kogoś, wyszczególnionego następnie, własną osobą i zasadą autora w stosunku do demokracyi (II, 20: δημοκρατίαν δ' ἐγὼ αὐτῷ μὲν τῷ δήμῳ συγγιγνώσκω· αὐτὸν γὰρ εὖ ποιεῖν παντὶ συγγνώμη ἐστίν). Jakoż widoczna, że autor, stając pośrodku, zwalcza swoim traktatem z jednej strony niektórych kokietujących z demosem możnowładców, a z drugiej strony jakiegoś jednego oligarchę, któremu nad oligarchię podobało się przenieść w słowie czy piśmie nie aktualną, ale fikcyjną demokracyę solońską, aby przeciw współczesnej mógł tem bezpieczniej knować intrygi (ὅστις δὲ μὴ ὢν τοῦ δήμου εἵλετο ἐν δημοκρατουμένῃ πόλει οἰκεῖν μᾶλλον ἢ ἐν ὀλιγαρχουμένῃ, ἀδικεῖν παρασκευάσατο καὶ ἔγνω, ὅτι μᾶλλον οἷόν τε διαλαθεῖν κακῶ ὄντι ἐν δημοκρατουμένῃ πόλει ἢ ἐν ὀλιγαρχουμένῃ). Kto był tym oligarchą? Może sofista Antyfont, w każdym razie jeden ze zwolenników τῆς ὀλιγαρχίας ἐκ δημοκρατίας γενομένης, na których zarówno Pseudo-Ksenofont jak Tukidydes (VIII, 89) ferował wyrok potępiający.

Znaczną część wybornej pracy poświęcił Kalinka studyom rękopiśmiennym, które w zapowiedzianem wydaniu tego traktatu o »Ustawie ateńskiej« i w komentarzu do niego zamierza spożytkować, a przytem pokazać, że wiele miejsc w Ἀθηναίων πολιτεία »*weder Ergänzungen noch Umstellungen erheischen, dass oft die überlieferte Lesart bei richtiger Erklärung jede Conjectur überflüssig macht, oft eine unscheinbare Änderung völlig ausreicht*« (str. 83).

Lwów. *St. Schneider.*

Reinach Théodore: Mithradates Eupator, König von Pontos. Mit Berichtigungen und Nachträgen des Verfassers in's Deutsche übertragen von A. Goetz. Mit 5 Karten und Heliogravüren. Leipzig. B. G. Teubner. 1895. 488. 8°.

Dzieło to nie jest najświeższą nowością; wyszło jeszcze w r. 1891, lecz dopiero w r. 1895 przyswojono je literaturze niemieckiej. Jak tytuł wskazuje, autor kreśli w niem dzieje syna wieku najwyższego rozkwitu państwa rzymskiego, który lat 40 napełniał trwogą serca Rzymian i którego śmierć ucieszyła Rzymian bardziej może, niż śmierć tysięcy innych nieprzyjaciół. Mitradates łączył w sobie dwa największe kulturne elementy: perski i helleński,

które niegdyś już Aleksander Wielki starał się zjednoczyć do wspólnego celu. Z nim myśl ta idzie do grobu: zmartwychwstała dopiero w głowie Mitradatesa. Jego zamiarem było, jeżeli nie wskrzesić państwo Aleksandra w dawnej postaci, to przynajmniej złączyć w potężną całość te kraje, w których przeważał język grecki i grecka literatura. Państwo to miało zjednoczyć najbardziej kwitnące kraje starego świata: Małą Azyę, wybrzeża Pontu, Makedonię, Grecyę, a w niezbyt dalekiej przyszłości Syryę z Egiptem; perskiem miało być ono przez swą dynastyę, przez kult oficyalny, przez ustrój wojskowy i administracyjny, heleńskiem przez język, sztukę, naukę, rozwój miast, słowem przez całą cywilizacyę.

Że to właśnie było głównym celem Mitradatesa, o tem świadczą nietylko zdobyczy dokonane, lecz bardziej jeszcze daleko idące plany w polityce zagranicznej. Do urzeczywistnienia tych planów pomocnemi mu były prócz niezwykłej bystrości umysłu niezwykła, niczem nie dająca się odstraszyć wytrwałość, chytrość i w wysokim stopniu rozwinięty talent organizatorski i taktyczny. Lecz zamiary Mitradatesa rozbiły się o przeszkodę, na którą nie napotkał pierwowzór jego, Aleksander makedoński, — o niezwykłą, nie cierpiącą rywala potęgę Rzymu, która już zawładnęła była połową helleńskiego świata, a której sądzonem było owładnąć i drugą połową; był on bezwiednym nieprzyjacielem Rzymu. Nie dążył wcale do zniszczenia Rzymu — zmierzał tylko do podziału panowania nad światem ówczesnym, do tego, co pięć wieków później rzeczywiście miało miejsce. Wewnętrzne rozterki wśród nieprzyjaciół jego sprawiły, że dwa razy już bliskim był swego celu; że mimoto uległ, to było wynikiem przewagi militarnej zachodu: niczemu innemu nie zawdzięczał Rzym swego zwycięstwa. Upadek Mitradatesa sprowadził jego śmierć, a dla starego świata miał takie same prawie skutki, jakie spowodowałoby było jego zwycięstwo: połączenie wielkich obszarów w jedną całość.

Wystąpienie i potęga Mitradatesa, gorące przyjęcie, jakiego doznał ze strony ziem helleńskich, nadzieje, które łączono z jego imieniem, — wszystkie te okoliczności dobitnie okazały, jak słabymi były węzły, zespalające różne kraje greckiego języka i kultury w jedną wielką całość. Okazało się, że Rzym albo musi podjąć ciężką, nużącą, krwawą walkę na nowo, albo wyrzec się nadziei rozszerzenia swego wpływu na wschód. Rzym zdecydował się na podjęcie walki, a rezultatem jej było zdobycie Małej Azyi, Tracyi, Krety, Cyreny, Syryi; Kimeryjski Bosfor, Kolchida, Armenia, Komagena, zmieniły się w państwa lenne. Wszystko to były bezpośrednie lub pośrednie skutki akcyi, spowodowanej przez Mitradatesa. Słusznie mówi Appianus: wskutek wojny z Mitradatesem rozszerzyły się posiadłości Rzymu aż po Pontus, Eufrat i pustynię, — a do posiadania całego wybrzeża morza śródziemnego brakowało jeszcze tylko Egiptu. Egipt poszedł wkrótce za tem, a tak cały świat helleński złączył się w jedną potężną całość pod przewodnictwem Rzymu.

Drugim skutkiem wystąpienia Mitradatesa było rozszerzenie zaciętej walki między Wschodem a Zachodem, trzecim przyspieszenie przemiany ustroju państwa rzymskiego. Długo trwająca wojna i doświadczenie, w niej nabyte, wykazywały niedostateczność politycznego i militarnego ustroju. Ograniczenie władzy dowódcy pod względem czasu i miejsca, brak stałego wodza, zależność władzy wojskowej od chwiejnej większości — wszystko to teraz okazało się najzupełniej nieodpowiedniem. Trzy razy Rzym musiał obdarzać swych

dowódców, którym poruczono obronę interesów państwa na Wschodzie, nieograniczoną władzą — dwaj z nich potrzebowali tylko rękę wyciągnąć, a staliby się panami Rzeczypospolitej; z trzech przeciwników Mitradatesa: Sulli, Lukullusa, Pompejusa — każdy czyni coraz to dalszy krok do monarchii militarnej, która w *imperium* Cezara i Augusta ostateczny znajduje wyraz.

To były skutki wystąpienia Mitradatesa. Do tego dodać należy jeszcze jeden fakt. Na początku swego panowania pospieszył on na pomoc zagrożonemu greckiemu elementowi; jakoby tama, wstrzymuje powódź barbarzyńców i sprawia, że na nowo założono Chersonezos i Pantikapajon, posterunki kultury na progu krajów skityjskich. Dzięki jemu podczas całego czasu panowania Rzymu i później płoną owe światełka wśród kimeryjskich pomroków; w jednem z tych miast przyjął »Chlodwik Wschodu« św. Włodzimierz, książę Rusi, chrzest, a z nim i cywilizacyę.

Oto ogólna charakterystyka działalności Mitradatesa według Reinacha.

W pierwszej księdze opisuje Reinach dzieje Pontu przed objęciem tronu przez dynastyę Mitradatesa; w drugiej przechodzi do młodych lat jego. Według podania Mitradates długie lata błąkał się na obczyźnie; w 20 roku objął zarząd kraju, w czterech pochodach zdobył Krym wraz z krajami przyległymi. Ważna ta zdobycz prócz dostarczenia terenu, nadającego się do handlu z barbarzyńcami północy, przyniosła obszary żyznej ziemi. Za tem idzie zdobycie Kolchidy; tu buduje okręty, a płody kraju dostarczają mu obficie surowego materyału. Nabytki zaokrągliło jeszcze zdobycie Armenii, silnej i warownej już samem położeniem; tu buduje 75 gazofilakii. Tak zaokrąglone i powiększone państwo organizuje następnie, ćwiczy wojsko i buduje flotę.

Teraz poczynają dojrzewać dalsze plany — incognito objeżdża Małą Azyę i przystępuje do dalszych zdobyczy. W osobie Nikomedesa II. Epifanesa zyskuje sprzymierzeńca, zajmuje Paflagonię i Galacyę; wkrótce jednak związek ten rozerwał się, a Mitradates sam zajmuje Kapadokię. Tu jednak na przeszkodzie stanął mu Rzym; dzięki wdaniu się jego musi zwrócić Kapadokię, Paflagonię i Galacyę.

W księdze trzeciej opowiada Reinach dzieje od wybuchu pierwszej wojny z Rzymem aż do pokoju w r. 84. Jedną z najciekawszych jest księga czwarta, nosząca napis »Państwo Mitradatesa«. Rozpada się na trzy rozdziały: 1) podwładni, 2) władza, 3) władca; wielce zajmującą jest zwłaszcza charakterystyka Mitradatesa. Inteligencya i energia, które przebijały się w rysach jego twarzy, były jego głównemi zaletami. Bystrość i przyrodzoną chytrość barbarzyńcy łączył z żądzą wiedzy i darem szybkiego oryentowania się w każdem położeniu, jednym rzutem potrafił ocenić nieprzyjaciela i jego wartość, umiał od razu odróżnić rzeczywistą wielkość od fałszywej. Rzadko chybiał w wyborze ministrów i dowódców, a gdy się mylił, to chyba uczucie oszukiwało jego bystrość. Polityczne plany obmyśliwał dokładnie, rozważał dojrzale; głównym zaś błędem było to, że plany przechodziły siły, któremi rozporządzał, odwagę ludzi, którymi się posługiwał: były za śmiałe, za wielkie. Biegłym był w sztuce uwodzenia, umiał uderzyć w słabą stronę, czy to była żądza pieniędzy, czy żądza sławy, czy próżność; narody i miasta umiał pozyskać wymową, hojnością, wspaniałomyślnością, umiał uszanować przekonania religijne, zastosować się do zwyczajów. Nikt nie dorównywał mu w sztuce kojarzenia związków, podsycania powstań, udaremniania spisków;

chociaż nie posiadał wrodzonego talentu taktycznego, przecież sprostał wielekroć dowódcom rzymskim. Jako organizator tworzy armie z niczego. Z niezwykłą zdolnością potrafił korzystać z nabytych doświadczeń, aby ulepszyć ustrój własnego wojska. Niezwykłą, osłupiającą jest jego ruchliwość, siła działania; nie dość, że jest sprężyną ruchu całej maszyny, czuwa także nad ruchem najdrobniejszego jej kółka. Większym jeszcze jest w nieszczęściu, nie ulega przeciwnościom, nie upada pod ciosami losu, lecz z nieszczęścia i przeciwności czerpie nowe siły; w chwili, gdy zdaje się złamanym i zgnębionym, układa najśmielsze plany zdobywcze.

W piątej księdze omawia Reinach ostatnie lata walki Mitradatesa aż do jego zgonu. System wyniszczania prowincyi doprowadził wkrótce w Azyi do rozgoryczenia wśród uciśnionych; zniesiony przez Sullę system dzierżawy podatków wchodzi znów w użycie, a publikanie nie wzdragają się przed żadnym krokiem, byle tylko zwiększyć swe dochody. Mitradates zdołał pozyskać dla siebie Armenię, korsarzy, licznych malkontentów w całej rzymskiej Azyi, mistrzowskiem dziełem był jego związek z Sertoryuszem; jednak po pełnej zmian losu walce uległ i zginął z ręki własnego niewolnika, któremu zabić się kazał. Pompejus kazał pochować zwłoki jego w grobie królewskim w Synope; dziś zamek i grób zniknęły z powierzchni ziemi, a ledwie ułamki marmuru i mozaiki każą się domyślać, gdzie mógł się grób znajdować.

Dzieło Reinacha kończą obszerne ekskursy, poświęcone rozbiorowi źródeł do historyi Mitradatesa, a to zarówno źródeł pisanych, jak inskrypcyi i monet.

Lwów. *Eugeniusz Barwiński.*

Das alte Rom. Entwickelung seines Grundrisses und Geschichte seiner Bauten. Auf 12 Karten und 14 Tafeln dargestellt und mit einem Plane der heutigen Stadt, sowie einer stadtgeschichtlichen Einleitung herausgegeben von Arthur Schneider. Leipzig 1896. Cena 16 marek.

Trojaki cel zakładał sobie autor przy wydaniu omawianej publikacyi; chciał stworzyć dzieło dla celów prac ściśle umiejętnych, dostarczyć podręczników dla nauki uniwersyteckiej i gimnazyalnej, wreszcie wydać atlas, mogący być przygotowaniem dla przyszłych podróżników do Włoch, pamiątką zaś dla tych, którzy już z nich powrócili.

Autor wykonał zadanie swoje w ten sposób, że naprzód podał opis dziejowego rozwoju miasta, następnie na 14 tablicach zestawił w chronologicznym porządku obrazy pomników i zabytków, wreszcie dołączył 12 kart, przedstawiających w kolejnym rozwoju topografię miasta. Ta ostatnia część pracy dra Schneidra stanowi największą zaletę dzieła. Plany topograficzne, ścisłe i dokładne, wykonane są na papierze przeźroczystym tak, że je można kłaść na ruchomym planie Rzymu nowożytnego, wykonanym na kartonie twardym, a znajdującym się na samym końcu atlasu.

Pomysł ten można nazwać szczęśliwym. Ponieważ wszystkie plany wykonano wedle tejsamej podziałki, przeto przystają do siebie zupełnie tak, że gdy np. położymy plan topografii z czasów Augusta na planie nowoczesnego miasta, przykrywają się całkiem dokładnie. Wówczas możemy za

jednym rzutem oka mieć nietylko wyobrażenie, jakie ulice i pomniki zajęły dziś miejsce zabytków starożytnych, ale można także śledzić biegu ulic dawniejszych i dzisiejszych, zwłaszcza, jeżeli tęsamą nazwę zatrzymały.

Zarzut jednak wypada uczynić autorowi za to, że na wszystkich planach miasta starożytnego i dzisiejszego zachował tensam kierunek koryta Tybru, który, jak wiadomo, w ciągu tylu setek i tysięcy lat przecież musiał zmieniać swe łożysko. Autorowi zależało wprawdzie na tem, aby właśnie bieg Tybru, graficznie przedstawiony, służył do oryentowania się w dokładnem położeniu dwu kart na sobie. Można to było jednak ułatwić i w inny sposób, n. p. przez podanie wytycznych trzech punktów.

Praca dra Schneidra jest cenną, materyał w niej nagromadzony obfity, należycie ugrupowany i systematycznie zestawiony, a co najważniejsza, wybór i porządek znajduje swe uzasadnienie w rozwoju dziejowym. Wykonanie rycin, przedstawiających pomniki i t. d., jest przeważnie poprawne, częstokroć na podstawie zdjęć fotograficznych z natury, często wzięte z innych publikacyi, mających sławę ustaloną, n. p. z dzieł Overbecka, Maua, Marthy (zwłaszcza w dziale sztuki etruskiej).

A jednak omawiana publikacya ma także i ujemnych stron niemało, które tutaj wyliczam po kolei.

Nad wszystkiemi góruje format niepraktyczny. Książki tej wieczorem czytać nie można, chybaby się miało osobny stół do rozkładania kolossalnych tablic; z artykułu, zawartego na dwu stronicach VI. i VIII., możnaby wygłosić odczyt średniej długości lub wydrukować broszurkę w 16-ce o kilkudziesięciu stronicach.

Następny zarzut należy uczynić autorowi za połączenie trzech celów, w których wydał to dzieło. Przytoczyłem je na wstępie niniejszej recenzyi.

Te trzy cele, które autor sobie zakłada, stanowczo połączyć się nie dadzą. Najwięcej odpowiadać może książka dra Schneidra celom uniwersyteckim: może być bardzo przydatną przy ćwiczeniach seminaryjnych lub przy studyum prywatnem. Najtrudniej przyszłoby używanie tej książki przy nauce gimnazyalnej, jeżeli w ogóle używanie jednego atlasu przez całą, nieraz bardzo liczną klasę, jest możliwem.

Przechodzę teraz do szczegółowych zarzutów. Ryciny prawie wszystkie są bardzo drobne i nawet przy studyach specyalnych wymagają większego natężenia ze strony tego, który chce wszystkie szczegóły zrozumieć. Zupełnie nie mogę pojąć celu umieszczenia obrazów monet starożytnych. W numizmatyce nikogo niewątpliwie nie wykształcą, a studyum archeologii nie posuną naprzód już choćby dlatego, że ryciny są niesłychanie małe. Jeśli autor chciał na podstawie wizerunków z monet podać obrazy zabytków starożytnych, n. p. widok świątyni kapitolińskiej z denaru M. Volteiusa (Tab. II. 6), albo z monety Petiliusa Capitol. (Tab. IV. 2), należało to uczynić w formacie kilkanaście razy zwiększonym, a w uwadze zaznaczyć, że kopia pochodzi z monety. Razi mię także w atlasie na tablicy dla epoki zabytków najstarszych umieszczenie monety z wizerunkami Numy i Ankusa Marcyusa. Jak łatwo może czytelnik mniej przezorny, a zwłaszcza uczeń, wysnuć stąd błędne wnioski o faktycznem istnieniu jakiegoś Numy lub Ankusa, lub co gorsza o wybijaniu monet za czasów osób, które nie istniały nigdy. Podobnie jak drzewo figowe z balustrady mownicy słusznie zaliczono do czasów później-

szych i dalej dopiero umieszczono, taksamo należało postąpić z monetą, wyobrażającą Numę.

Poważny zarzut, jeśli książka ma służyć do celów nauki gimnazyalnej, należy autorowi uczynić, że przy przeważnej części rycin podał tylko zazwyczaj tytuł, a nie dał ścisłych i szczegółowych objaśnień; natomiast zacytował autorów, z których rycinę wzięto i gdzie ten lub ów zabytek starożytnej sztuki jest omówiony. Taka metoda dobrą jest dla celów nauki uniwersyteckiej, ale nie gimnazyalnej.

Biblioteki seminaryjne dla archeologii i epigrafiki powinny mieć wedle możności skompletowany aparat bibliograficzny, ale trudno żądać od bibliotek gimnazyalnych, zwłaszcza prowincyonalnych, aby miały dzieła tak specyalne, jak Bernoullego *Ikonographie*, Marthy *L'art étrusque*, *Monumenti dell' Istituto archeologico Germanico*, lub *Bulletino della commissione archeol. municipale*.

Zdaniem mojem każda rycina, czyto jako tablica ścienna, czy w atlasie, powinna oprócz dokładnego tytułu zawierać treściwy a dokładny i ścisły opis danego przedmiotu z szczegółowem uwydatnieniem cech charakterystycznych. (Takie przypiski widziałem w znakomitych zbiorach muzeum narodowego w Atenach, w muzeum austryackiem [Vasensammlung], tudzież w gimnazyum Elżbiety w Wiedniu). W takim razie zmysł spostrzegawczy zaprawia się do obserwacyi ścisłej i gruntownej, zapobiega się banalności sądu, powierzchowności i płytkości w traktowaniu przedmiotu, usuwa się pole do wysnuwania wniosków fantastycznych, lub wręcz błędnych i bezpodstawnych. Jeżeli te uwagi mają znaczenie ogólne, to szczególniej zastosować się dadzą do podręczników i dzieł, przeznaczonych dla gimnazyum, gdzie, jak wiadomo, nie uczy się archeologii zawodowo, ale tylko przygodnie i poglądowo. I cóż za korzyść, jeśli uczeń będzie wodził błędnem okiem po najcenniejszem arcydziele sztuki starożytnej, wyobrażającem n. p. dzieło Praksytelesa, jeśli nie będzie wiedział, w czem te zalety polegają?

Co do samych rycin w atlasie A. Schneidra niewiele miałbym do zarzucenia. Reprodukcye dobre, wykonanie staranne, czyste, wyraźne, nawet rzeczy drobnych n. p. tab. I. 16, 17. Przytoczenie urn dla okresu najdawniejszego pomników uważam za bardzo trafne. Poznajemy z nich formę urn i konstrukcye najdawniejszych domów mieszkalnych, n. p. urna capanna z Albano (Alba Longa), lub urna etruska z Corneto (starożytnych Tarquinii). Mały format obrazów dwu innych urn (tab. I. 9, 10) sprawia, że ryciny zamiast dać nam wyobrażenie wiązania dachowego (nr. 10) lub okrągłego domu mieszkalnego (nr. 9) dają wyobrażenie torby podróżnej (nr. 10) lub tabakiery (nr. 9). Dobra jest rycina 19. na tab. I., przedstawiająca świątynię Janusa na Forum R., dawną bramę Septimontii; szkoda tylko, że jest zbyt drobną. Fig. 8. na tab. II. nie ma żadnego znaczenia bez objaśnień. Wszak każdy przyzna, że tu chodziło nie tyle o sam pilaster, ile raczej o płaskorzeźby, na nim przedstawione. (Rzeźby etruskie z tomba dei rilievi, Caere). Charakter świątyni toskańskiej należało przynajmniej w kilku słowach naszkicować. Tak, jak jest, figury 5. i 7. na tab. II. są martwym obrazem. Bardzo dobry jest plan kloaki, zwanej *maxima*, pod dzisiejszemi ulicami na przestrzeni od via Cavour, via tor de conti, Bonella, aż do S. Maria d. Sole.

Ryc. 4. na tab. III. może mieć znaczenie tylko dla tych, którzy na miejscu zwiedzają plany budowli. Dobra, jasna i zrozumiała jest rycina 2.

tab. III. (grób Tarkwiniusów z Cervetri według Caniny »Etruria maritima« I. LXII.); żałować wypada tylko, że autor nie dodał ani jednego wizerunku grobowca z nekropolii Tarkwiniusów w Corneto, już chociażby dla dania wyobrażenia o tak wybornie zachowanem malowidle ściennem tych grobów, n. p. z grotta del Convito funebre, której pyszne rysunki świadczą o wpływie archaistycznej sztuki greckiej. Przydatną byłaby zapewne także rycina, przedstawiająca polichromowany sarkofag (del Magnate) ze wspaniałemi płaskorzeźbami (walki Amazonek) z Museo municipale również w Corneto. Nie wiem, dlaczego dr. Schneider zamieścił w przedziale tylko część płaskorzeźby z balustrady rostrów, mianowicie drzewo figowe i pokiereszowanego Marsyasa (bez głowy i prawie o jednej nodze); lepiej było przedstawić całość płaskorzeźby, na której wyobrażona scena z panowania Trajana (fundacya alimentów), a w głębi łuk tryumfalny (może Augusta), curia z 5 korynckimi słupami, droga, Basilica Aemilia, a dopiero potem ficus Ruminalis i Marsyas. Dla celów szkolnych możeby większe znaczenie nawet, niż strona zewnętrzna tej balustrady, miała strona wewnętrzna, gdzie wyobrażone są w płaskorzeźbie zwierzęta, z których składano ofiarę państwową, suovetaurilia. Drugą balustradę, przedstawiającą w płaskorzeźbie opust zaległych podatków przez Trajana, umieścił autor na tab. VI. n. 3. Do ryciny 3. na tab. IV. dołączono tytuł: »Tabularium, jetzt Senatorenpalast«. Należało przecież wyjaśnić, co się zachowało ze starożytnego tabularium i gdzie się rozpoczyna granica palazzo del Senatore. Jak łatwo ta rycina osobliwie z owym podpisem może niewprawnego widza w błąd wprowadzić!

Przy rycinie 4. tab. VI. należało koniecznie dodać objaśnienie, że basilica Julia zajmuje front obrazu i że trzy kolumny za nią na prawo są resztką świątyni Kastora i Polluksa, że łuk w głębi jest arcus Titi, przez który wiedzie droga dalej do meta sudans, na lewo do Colosseum, na prawo do łuku Konstantyna.

Na tab. VII. 6. nie potrzebował autor dla dania wyobrażenia o dziobach okrętów przytaczać rzeźby z łuku Tyberyusa w Orange, skoro miał ich przykład na rzeźbie jednej z balustrad rostrów (omówionej wyżej). Tam mianowicie są przedstawione rostra, z których urzędnik z liktorami ogłasza edykt cesarski, dotyczący alimentów.

Fig. 15. na tab. VIII., przedstawiająca typowy obraz starożytnego grobowca (Cecylii Metelli) przy via Appia, bynajmniej nie zadowala. Na rysunku nie widzimy na fryzie ani ornamentów kwiatowych, ani czaszek byków, skąd także poszła druga nazwa Capo di bove, ani nie można dopatrzeć się na tablicy marmurowej napisu: »Caeciliae Q. Cretici Filiae Metellae Crassi« (była żoną młodszego Krassusa, syna tryumvira). Gorzej jeszcze, że nie zwrócono uwagi, iż korona tej budowy nie należy wcale do grobowca, ale pochodzi z XIII. w., kiedy grobowiec zamieniono na wieżę zamku średniowiecznego.

Na tejsamej tablicy dano przy nrze 8. podpis »Aedes Castoris«, a nie zwrócono uwagi, że nieco na lewo w perspektywie widniejące słupy starożytne, wmurowane w kościół s. Lorenzo in Miranda, należały do świątyni Antoninusa i Faustyny (por. tab. XIII. 7.).

W całem tego słowa znaczeniu nieudatna rycina Panteonu na tab. IX. fig. 3. może tylko posłużyć za wzór, jakich reprodukcyi do wydawnictw pomników brać nie należy. Budowla ta, jedyny w całości zachowany pomnik

starożytnego Rzymu (z r. 27. przed Chr.), wypada zazwyczaj jak najlepiej w reprodukcyi, tu przedstawia się nędznie z powodu cieni, okrywających cały budynek i z powodu zamazania w wykonaniu. Taksamo zamazany jest obraz na tablicy następnej (X.), przedstawiający Columbarium (fig. 17.) — Niewiele pożytku można mieć także z ryciny, wyobrażającej rekonstrukcyę t. zw. stadyum Domicyana na Palatynie. — Rzecz dziwna, że autor, który rozporządzał tak wielkiemi kartami swego atlasu, dał nam (na tab. XI. nr. 22.) miniaturowy obraz starożytnego Forum Romanum, na którem, jak wiadomo, znajduje się cały zbiór pamiątek, a raczej ruin pomników z tylu wieków i epok. Na fotografii Schneidra widać tylko rozrzucone gruzy i ruiny, z boku front kościoła św. Wawrzyńca, dalej niewyraźnie kontury łuku Septymiusa, po lewej ręce niedokładny obraz 3 słupów świątyni Polluksa, boisko bazyliki julijskiej, w głębi zaś tabularium i pałac senatorski z wieżyczką, nie tak wprawdzie wysoką, ale przypominającą wieżę ratuszową lwowską.

Rysunki na tablicy XII. wypadły przeważnie poprawnie; szkoda tylko, iż obok dobrego zresztą zestawienia kolumny Trajana i Marka Aurelego nie podał autor choćby jednej ryciny, przedstawiającej jaki szczegół tak zajmujących płaskorzeźb tych słupów. Wszak odlew gipsowy znajduje się w Lateranie. — Z większą starannością należało także traktować na tablicy XIII. łuk Konstantyna (fig. 18.), owo mauzoleum starożytnej sztuki, z wybornemi rzeźbami, pochodzącemi z łuku niegdyś Trajana i późniejszemi z czasów Konstantyna, mającemi małą wartość artystyczną. Na rycinie atlasu nie można rozróżnić ani starszych płaskorzeźb górnych, ani środkowych medalionów ze scenami ofiar i polowań, ani dolnych z epoki Konstantyna. Już to przyznać trzeba, że Konstantyna pomniki nie mają szczęścia w publikacyi Schneidra. Stanowczo wypada zganić reprodukcyę tego rodzaju, jak fig. 25. na tab. XIII; z trzech kolosalnych sklepień bazyliki Konstantyna, których rozpięcie służyło za wzór przy budowie środkowej nawy kościoła św. Piotra, widać na tej rycinie ledwie część jednego sklepienia i to niedostatecznie.

Tablica XIV. zawiera oprócz kilku udatnie wykonanych figur jeszcze porównawcze wymiary planów różnych głównych miast starożytnych, a także Wiednia i Berlina z XVII. wieku.

Znaczna część winy niedostatecznych reprodukcyi spada na autora za to, że chętnie posługiwał się fotografiami z natury. Ile razy bowiem większe i silniejsze cienie padały, reprodukcye wypadały źle i wyglądały jak zamazane.

Tyle uwag co do tablic z rysunkami i rycinami. Na pozór mogłoby się wydawać, że ogromna ilość zarzutów obniża zupełnie wartość książki. Tak jednak nie jest. Rzeczy dobrych i bardzo dobrych jest tam bez porównania więcej, a szczegółowa i wyczerpująca krytyka wynikła tylko z chęci uzupełnienia i poprawienia tego, co mniej dobrze wypadło. Nadewszystko zaś cenne są owe plany na 12 kartach przedstawione, których zalety przedstawiłem wyżej.

Co do wstępu historycznego, to ośmieliłbym się uważać go w tej postaci, jak jest, za zupełnie zbyteczny. Kto chce się archeologią zajmować, ten musi znać historyę i literaturę. Co najwyżej wystarczyłoby zestawienie synchronistyczne z każdej epoki ważniejszych zabytków i podanie czasu ich

powstania. Natomiast pożądanem jest szczegółowe opisanie pomników, wyliczenie ich cech charakterystycznych, celu i przeznaczenia.

W ten sposób chronologicznie zestawione arcydzieła starożytnej sztuki i architektury ułatwią nam na przykładach nie tylko poznanie wybitnych jej typów, ale także umożliwią zrozumienie jej stopniowego rozwoju.

Kraków. *St. Rzepiński.*

Zych Franciszek: Tydzień na wodach morza Egejskiego. (Osobne odbicie z Przeglądu polskiego). Kraków 1896 str. 51, 8°.

Publikacya ta przedstawia się jako dość szczegółowy dziennik z siedmiodniowej wycieczki po kilku wyspach i wybrzeżach morza egejskiego, urządzonej w kwietniu 1894 r. przez kierowników Instytutu archeologicznego niemieckiego w Atenach.

Wybitną cechę opowiadania stanowi ton, właściwy mowie potocznej, jak tego dowodzą wyrażenia w rodzaju: »wściubiłem swoje trzy grosze« (str. 5.), »prezes drohobyckich nemrodów« (str. 23.), »kabzlówka« (ibid.), »ciąg słonek« (ibid.), »stary gazda« (str. 33.), »dokuczliwy żywy inwentarz« (str. 36.), »nowożytny Zeus — prof. Heilberg — z kilkolitrowej butelki nalewał do szklanego pubara winny nektar« (str. 39.), »nowoczesna Atena — pani Dörpfeldowa — rozdzielała ambrozyę w postaci cukierków« (ibid.) i t. p.

Opis zwiedzanych wysp i miejscowości, do których należały: Sunion, Maraton, Andros, Tinos, Mykonos, Delos, Paros (Kalaurya), Troizene, Epidauros, Egina i i., przeplatają liczne wzmianki historyczne, niekiedy zbyt obszerne (np. o przebiegu bitwy pod Maratonem str. 15—19), dalej rozmaite wspomnienia i osobiste wrażenia autora, a nadto wyliczanie niektórych wykopalisk i zabytków archeologicznych, jak np. w Thorikos (str. 11.), na wyspie Delos (str. 41—44), w Epidauros (str. 48) i t. d. Co się tyczy ostatniego szczegółu, uderza nieco za pobieżne traktowanie wyliczanych przedmiotów.

Tem dokładniej przedstawione są szczegóły, odnoszące się do życia i rozrywek wspomnianej załogi »Irydy« t. j. okrętu, na którym odbyła się podróż z Pireusu do wymienionych miejscowości i stamtąd napowrót do portu ateńskiego.

Zresztą całość sprawia niezłe wrażenie, zwłaszcza że w tekście, przetykanym kilku urywkami poetycznymi, spotyka się zaledwie kilka omyłek stylistycznych i drukarskich.

Rzeszów. *Józef Sanojca.*

Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w programach galicyjskich szkół średnich.

Bogucki M. K.: 1. Lukianos z Samozaty: Prawdziwa powieść. — 2. Lukianos z Samozaty: Ikaro-Menippos albo Powieść napowietrzna. Tłómaczył na język polski ... W Sprawozdaniach dyrekcyi c. k. gimnazyum w Bochni za lata szkolne 1892/3 i 1894/5.

W p. Boguckim zapowiada się wyborny tłómacz. Posiada on w wysokim stopniu warunki i przymioty, cechujące prawdziwego tłómacza. Wiedza filologiczna p. B. nie kończy się na słowniku i gramatyce; wie doskonale, że poza tem istnieje jeszcze nieskończony, niezupełnie nawet zbadany szereg zjawisk językowych, któremi się zajmuje stylistyka. Zwłaszcza też stylistyka porównawcza języka, z którego i na który tłómaczy, jest dobremu tłómaczowi nieodbicie potrzebną. Posiadając gruntowną i wszechstronną znajomość obu języków, może sobie z otuchą powiedzieć, że się nie porywa, jak z motyką na słońce; zbrojny bowiem we wszelką broń naukową, potrafi przedewszystkiem każdą nadarzającą się trudność odgadnąć, poznać jej istotę i wybrać odpowiednie środki, ażeby ją z łatwością pokonać i zwycięsko usunąć. Że w praktyce i najlepszy tłómacz może pod tym względem popełniać omyłki, a nawet błędy, któżby śmiał przeczyć? I lekarz, nawet najbieglejszy w swej sztuce, pomylić się może, a mimo to jakże daleko zostawia za sobą zażegnywacza lub znachora! P. Bogucki należy do biegłych, a radzibyśmy powiedzieć: do mistrzów w swej sztuce, gdyby nie to, że dopiero pierwociny swej pracy ogłosił, że więc na t. zw. »majstersztyk« jeszcze zaczekać wypadnie. Ma nasz tłómacz jeszcze jedną nieocenioną zaletę, którą nazwałbym temperamentem. Wiadomo, że łgarz z zawodu (taki np. Panie-Kochanku), powtarzając ciągle kłamstwo, przez siebie wymyślone, zaczyna wreszcie wierzyć w to, co opowiada, choć to bajka wierutna. Coś podobnego zachodzi i u dobrych poetów, wystawiających nie tylko siebie i swe własne uczucia, ale całą tę bogatą rozmaitość charakterów i typów, które, po mistrzowsku złączone w harmonijną całość, tworzą rzecz skończoną, prawdziwe arcydzieło. O Szekspirze np. powiada gdzieś pięknie Gerwinus, że się przerzuca w starca, w księdza, w niewiastę, w króla, rycerza, biedaka i t. d., przemawia ich językiem, od-

daje ich uczucia, dążenia, zapatrywania, słowem przejmuje się za każdym razem osobą tragiczną czy komiczną tak, jakgdyby nią sam był rzeczywiście. Taksamo przejmuje się swoim oryginałem i dobry tłómacz, chwilowo przestaje być sobą, tracąc swoją indywidualność na rzecz autora, i wtedy dopiero może oddać wiernie, dokładnie i zupełnie swój oryginał, o ile na to jego talent i w ogóle sama istota rzeczy pozwala. Niemcy mówią, że tłómacz jest congenial autorowi, coby oznaczało pewne pokrewieństwo usposobień i zdolności, gdy tymczasem temperament uwydatnia więcej wrodzoną skłonność czy zdolność do przejmowania się właściwościami tłómaczonego autora. Rzecz jasna, że temperament czyteż »kongenialność« wymaga jeszcze dużo pracy i trudu, zanim owo przejęcie się oryginałem nastąpi. Tego tedy temperamentu posiada p. B. dużo, co w połączeniu z wielkim zasobem rzetelnej pracy i znawstwa piękne musiało wydać wyniki. Jakoż już pierwsze czytanie obu przekładów (bez porównywania z oryginałem) sprawia nader przyjemne wrażenie, gdyż wygląda tak, jakgdyby to był utwór, oryginalnie po polsku i to przez dobrego stylistę napisany: tak naturalnym, swobodnym, niewymuszonym płynie opowiadanie potokiem, taka wszędzie przejrzystość i jasność obok poprawności i czystości języka. Zajrzawszy do tekstu oryginału, przekonujemy się prędko, że owa naturalność nie jest bynajmniej okupiona wiernością; tłómacz, zrozumiawszy myśl autora i pochwyciwszy jej istotę, nie trzyma się bojaźliwie ścisłości ani wyrazowej ani składniowej, ale dobiera zawsze na wyrażenie treści oryginału takich środków stylistycznych, które w tym wypadku za najstosowniejsze uważa; i można być pewnym, że ile razy musiał dalej czy bliżej odstąpić od oryginału, owo oddalenie zawsze zachodzącą koniecznością naukowo uzasadnić potrafi.

Miałoby się wielką chętkę przytoczyć kilka nawet dłuższych ustępów na poparcie powyższych uwag. Niestety, względy od sprawozdawcy »niezależne« nie pozwalają na to; oba zresztą przekłady, ogłoszone w programach gimnazyalnych, są temsamem dla czytelników młodziuchnej »Eos« przystępne. Natomiast wypadnie wymienić te szczegóły, co do których między nami a tłómaczem zgody niema. Zaliczamy do nich naprzód nadmierne może używanie wyrazów obcych. Oto ich poczet: integralny, seryo, protoplasta, operacya, galera, artylerya, wymaszerować, zaproponować, propozycya, masa, kolosalny, pardon, zdecydować, heros, debata, intonować, molestować, region, atakować, projekt, medytować, facyata, obserwować, wypromować, perfekcya, teza, skaptować, skonstruować, dysputa, ranga, zakwestyonować, egzystencya, doktryna, monumenty, kompletny, ryzykować, pomedytować, decyzya, partya, kwestya, ambaras, spacerować. Czy to nie za dużo? Coby jeszcze mogło do pewnego stopnia tę obczyznę ratować, to cel, jaki miała, t. j. wywarcie komicznego wrażenia. Ale naprzód cel ten nie wszędzie widoczny, a powtóre da on się i przez szczeropolskie wyrazy również osiągnąć. Zauważyliśmy też pewną dążność do — *sit venia verbo* — szarżowania (w Ikaro-Menipposie zwłaszcza), co zresztą tak łatwo »nową miotłą« wytłómaczyć, np. ucikinier zam. zbieg, astronomować zam. bawić się w astronoma, kudłato-brody zam. brodacz, korsarzyć zam. rozbijać po morzu, warchoł zam. niespokojny duch, brać cięgi zam. chłostę, pyski zakneblować, zima dopukała, raz na pięć lat w Olimpii zakopcą, śnieg bije, żółtodzióbki zam. młodzieniaszki, ryczeć zam. krzyczeć,

pyskacz zam. krzykacz. W kilku wypadkach użyto niewłaściwie wyrazów polskich, np. kruż zam. dzbanek, ładowny okręt zam. kupiecki, zewnętrzność zam. postać zewnętrzna, przenamówić, najem zam. czynsz, haracz, robocizna zam. robota, witeź zam. bohater, pojaśnić zam. pouczyć. Zwrot »Daj ci Boże zdrowie!« w ustach Zeusa zwłaszcza — dziwny, »Do usług Jejmości« zbyt trąci nowszymi czasami. Zwroty chropowate: »... termin złożenia którego już nadszedł«, »knutem ślazowym wychłostani, odesłani zostali«, »uratowaliśmy się puszczeniem się wpław«. Nie podobna się też zgodzić na sposób, w jaki p. B. polszczy greckie nazwy, ukute przez Lukiana (w »Powieści prawdziwej«). Że je tłómaczyć trzeba, nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż wyrazy te już do pewnego stopnia charakteryzują rzecz, o którą chodzi; raczej możnaby zrobić tłómaczowi zarzut, że nie był konsekwentnym i nie przełożył wszystkich, np. Koronos, Kottyfion, Tarychanowie, Ajolokentauros i t. d. Zapewne, że rada łatwiejsza niż wykonanie; ależ tam, gdzie trudność zbyt wielka, można było przynajmniej w nawiasie nazwę polską umieścić. Trudność pochodzi głównie stąd, że są prawie wszystkie złożone. Nie wdając się w bliższe uzasadnienie, gdyżby nas to za daleko zaprowadziło, podajemy owe nazwy w tej formie, jaką uważamy za właściwszą i najodpowiedniejszą duchowi języka naszego, przytaczając w nawiasie formy przez p. B. użyte.

A naprzód greckie wyrazy złożone oddane przez polskie pojedyncze (i to reguła!): Mrowale (Koniomrówczanie), Prośnianie l. Prosowcy (Prosobije), Czosnowcy (Czosnkobije), Pchlarze (Pchłolucznicy), Komarnicy l. Komarzanie, (Powietrzokomarzanie), Orzechowcy l. Orzechowianie (Orzechomajtki). Wyrazy złożone w języku polskim również złożone: Sępimęże l. Sępiarze, w dalszym ciągu: Sępy (Koniosępy), Pędziwiatry (Wiatropędy), Grzybołodygi (Łodygogrzyby). Greckie wyrazy złożone oddane przez dwa osobne wyrazy: Żołędne wróble (Wróblożołędzianie), Żołędne psy (Psiożołędzianie), Konne żórawie (Koniożórawianie), Obłoczne kentaury lub z mit. lud. Płanetnicy (Chmurokentaurowie), Zbójeckie dynie (Melonopiraci). Osoby najniewłaściwiej wszystkie w czambuł nobilitowane. Nie widzimy wcale słusznego powodu i wolelibyśmy zam. »Nocnicki, syn Pogodnickiego«, plebejskiego »Czarniaka, syna Białasa« (aluzya do dnia i nocy); taksamo: Ogieniaszek (Ogniewski), Ciepły (Żarski), Płomieńczyk (Płomieński), Ciemniak (Nocniewski), Miesięcznik (Miesiączyński), Jasny (Błyszczyński), Strachajło (Trwożnicki), syn Fujary (Błędnickiego, Skarbimir (Bogacki), syn Fantazego (Marzyńskiego). Nazwę miejscowości: Gumpowce i Korkowce, mają niepotrzebnie formę ruską zamiast polskiej: Gumpin i Korczyce. Chmurokukułkowice mogłyby brzmieć po polsku albo: Górny Kukułczyn albo: Górne Kukułczyce.

Tyle co do formy. Treść jeszcze mniej nastręcza sposobności do uwag ujemnych. Pomijając takie miejsca, które wolelibyśmy czytać w innej stylizacyi, można zaledwie kilka takich wypadków w jednym i drugim przekładzie przytoczyć, w których tłómaczenie wydaje się nam niedokładne lub mylne [1]).

[1]) »Prawdziwa powieść« wedle wyd. Sommerbrodta, Ikaro-Menippos w wyd. Jacobitza.

W »Prawdziwej Powieści« str. 3. βωμολοχία oddana przez »kuglarstwo«; będzie to raczej b l a g a czyli łgarstwo; str. 4. »jacht«: ἄκατος jestto statek chyży; str. 5. »rozkrajawszy owe grona« — ma być ryby; tamże: »traciły silny z a p a c h wina«, nie chodzi tu o s m a k, tylko o tęgość, m o c wina; tamże: »nie mógł się na nogach utrzymać« — ma być: »kręciło mu się w głowie«; str. 6.: »prowadzi wojnę« — chyba »jest naszym wrogiem«, gdyż wojny właśnie wtedy nie było; str. 8.: »tamci nadbiegli z pomocą« — »tamci« niejasne, nadto nie potrzebowali »nadbiegać«, gdyż nieprzyjaciel to właśnie do nich się zbliżył, więc ἐπιβοηθεῖν znaczy tu »dać pomoc« czyli »wszcząć bój z nieprzyjacielem«; str. 32.: »ściskać i pozdrawiać« zamiast »w i t a ć i pozdrawiać«. W Ikaro-Minippie str. 3.: »górnolotny sposób wyrażania się etc.« — w tekście jest zupełnie co innego: »zaraz też na wstępie przekonałem się, że prawią górnie i doskonale znają niebo«; str. 4.: »z pomocą... r ó ż n o b a r w n y c h kul« — ποικίλος znaczy tu »rozmaity« taksamo, jak str. 9. »różnorodny«, a nie różnobarwny«; tamże: »jakto my robimy zwyczajnie ze starymi służącymi etc.« — naprzód »służącymi« w tekście niema, powtóre wyraz λειτουργία do »służących« niebardzo przypada: mowa oczywiście o obywatelach, których w podeszłym wieku od posług publicznych uwalniano; str. 5.: »wytężając do lotu wszystkie mięśnie«, w tekście jest tylko »chodząc na palcach« (ἀκροβατῶν); str. 18.: »nadchodzą ferye« — co mają ferye do wyroku? — są to raczej uroczystości religijne, podczas których nie wolno było wykonywać wyroków (np. na Sokratesie), ἱερομηνία są więc święta; podobnie ἐκεχειρία nie »zawieszenie czynności sądowych«, lecz »świątkowanie«; tamże: »to rada moja« — ma być: w o l a moja; tamże: »co wiem o niebie« — ma być: »wszystkie nowiny niebieskie«, jak to wyraźnie stwierdza ostatnie słowo utworu »εὐαγγελιούμενος«. W kilku wypadkach powypadały wyrazy. W »Powieści« str. 4.: »zabłysło słoneczko« — brak »nagle«; str. 5.: »jakąś ziemię« — brak »wielką«; str. 6.: »sępy, jak powiedziano etc.« — po »sępy« brak »bowiem«, a przed »trójgłowa« brak »pospolicie«. W »Ikaro-Menippie« str. 3.: »jak głowy zawracają« brak »ludziom«; str. 10.: »owi za dnia tak poważni mężowie« — po »za dnia« brak dwu jeszcze epitetów: σκυθρωποὶ καὶ ἀνδρώδεις τὸ βλέμμα; str. 14.: po »w wojsku służyć« brak »w ogóle jakąś zajmować się sztuką«. Z błędów drukarskich najgorszy w Ikaro-Menippie: »s i a r c z y s t e j brody« zapewne zamiast: »sążnistej brody«. — Uwag objaśniających zdałoby się w obu utworach znacznie więcej. W imionach własnych należało się trzymać pisowni Akademii.

Ale dość już tych uwag, a może w stosunku do wartości pracy aż nadto. Szczegółowe roztrząsanie niedostatków niech posłuży za dowód, jak wysoko oba przekłady cenimy i jak gorąco pragniemy, żeby nawet tak drobnych usterek w następnych nie było; w p. B. bowiem witamy nowego tłómacza, po którym dużo spodziewać się mamy prawo, a przedewszystkiem — całego Lukiana. *J. C.*

B a s i ń s k i S t a n i s ł a w: R o k s o l a n i a K l o n o w i c z a w s t o s u n k u d o p o e z y i ł a c i ń s k i e j i g r e c k i e j.

C z ę ś ć I. — XIV. Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum w S a n o k u za rok skolny 1895, str. 1—42. W Sanoku 1895.

Część II. — XV. Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum w Sanoku za rok szkolny 1896, str. 43—84. I.—II. W Sanoku 1896.

O wpływie poetów łacińskich i greckich na Roksolanię Klonowicza pisał Mierzyński (De vita, moribus scriptisque latinis Sebastiani Fabiani Acerni, Berolini 1857, pg. 58—63), wspomniał o nim ogólnikowo Ehrenberg (Sebastyan Fabian Klonowicz, Bibl. warsz. 1889. IV. str. 172, 177); lecz dopiero p. Basiński kwestyę tę stanowczo wyjaśnił, wykazawszy dokładnie, co w Roksolanii jest własnością autora, a co naśladownictwem poetów klasycznych.

W I. części swej rozprawy rozpatrzył p. Basiński szczegółowo język Roksolanii, mianowicie zbadał użycie przymiotników, rzeczowników i czasowników, zestawił końcówki heksametrów, pentametrów i początki wierszy z analogicznymi wierszami u poetów klasycznych, nadto wskazał wyrazy, użyte przez Klonowicza w tychsamych miejscach wiersza, w których znajdują się w jego wzorach.

W rozdziale I. części II. zestawił wiersze, »które pod względem doboru wyrazów lub treści... podobne są pewnym wierszom z autorów klasycznych«. W rozdz. II. podał, jakie bóstwa wspomina Klonowicz w Roksolanii, jakie im dodaje epitety, jakie mity starożytne zużytkował i jakie nazwiska mitologicznych bohaterów do swego poematu wprowadził. W rozdz. III. przytoczył »całe ustępy, wzięte wprost lub tylko naśladowane z autorów klasycznych, albo zawierające wyraźne aluzye do tego lub owego miejsca w klasycznym autorze«. W rozdz. IV., ostatnim, wysnuł ostateczne wnioski z powyższych zestawień, przyczem sprostował niektóre zapatrywania Mierzyńskiego i Ehrenberga.

Stwierdził więc p. Basiński, że co do języka wzorami byli dla Klonowicza Owidyus i Wergilius, pierwszy przeważnie w opisach, drugi w opowiadaniach. W treści mniej zawisły jest Klonowicz od Owidyusa, natomiast częściej zużytkowuje pomysły Wergiliusa; szczególnie korzysta z Georgik. Wpływ Teokryta jest nieznaczny, »wpływ Hezyoda schodzi prawie do zera«. Wpływu innych autorów łacińskich lub greckich p. Basiński nie dostrzegł. Naśladownictwo widoczne jest głównie w I. części Roksolanii (mniej więcej do w. 684), druga jest znacznie samodzielniejsza: zależność od obcych wzorów widać w niej tylko w języku i to w mniejszym stopniu, niż w części I; treść jest oryginalna, oparta na motywach rodzimych, i ona to nadaje utworowi Klonowicza niepospolitą wartość.

Taki jest wynik bardzo sumiennej pracy p. Basińskiego, świadczącej o zupełnem opanowaniu przedmiotu i rozległem oczytaniu autora.

Ale chęć wykazania jak najdokładniejszego zależności Roksolanii od wzorów starożytnych spowodowały niektóre wady tej cennej rozprawy.

Jeżeli autor na podstawie żmudnych zestawień przyszedł do przekonania, że z poetów łacińskich Klonowicz naśladował tylko Owidyusa i Wergiliusa, to powinien był pominąć wszystkie cytaty z Marcyalisa, Seneki, Lukana, Horacego, Propercyusa, Lukrecyusa, Katulla i innych poetów, których wpływ na Roksolanię nie da się wykazać. Rzecz, uwolniona od niepotrzebnego balastu, zyskałaby na przejrzystości. Również zbytecznem wydaje mi się wyliczanie bóstw lub bohaterów mitycznych, wspomnianych w Roksolanii: prze-

cież to wspólny inwentarz wszystkich poematów humanistycznych. Czego np. ma to dowodzić, że w Roksolanii wspomniany Mars jako bóg wojny? W ogóle to, co autor umieścił w rozdz. II. części II. należało bądźto pominąć, bądźto przenieść do odpowiednich rozdziałów części I. (ze względu na epitety imion własnych lub inne charakterystyczne wyrażenia), bądźteż zużytkować w rozdz. IV. części II., jeżeli chodziło o zwrócenie uwagi, że Klonowicz niekiedy rozszerza lub zmienia starożytne podania. W ostatnim rozdziale części II. są znowu rzeczy, należące do rozdziału poprzedniego (np. wzmianka o inwokacyi Muz, przypominającej Owidyusa i Wergiliusa). Bez potrzeby powtarza tu autor uwagi, umieszczone w rozdz. III. (np. że opis bydła naśladowany z Georgik ks. III.).

Na str. 80. pisze autor, że Mickiewicz w Konradzie Wallenrodzie mówi o wężach, które Litwin żywił mlekiem. O tem czytamy w Grażynie.

Wadą rozprawy jest też wielka liczba błędów drukarskich, których zaledwie drobną część autor sprostował. Na str. 64. w. 1. od góry wyrazy *horrendas terribilesque nives* są niezrozumiałe, bo opuszczono czasownik *efficit* i poprzedzający wiersz: *Aegoceros glaciem generans hiemesque sonoras.* Na tejsamej stronie w w. 14. od góry po *Oceanus dorso* opuszczono koniec pentametru: *devehit ista suo.* Cyfry, wskazujące wiersze Roksolanii lub innych utworów, nie budzą zaufania. W tym względzie autor zupełnie zapomniał o filologicznej ścisłości. Co do Roksolanii nie poinformował czytelnika, czy cytuje podług I. wydania z r. 1584, czy podług przedruku Mierzyńskiego z r. 1857. Mierzyński po w. 470 opuścił jeden dystych, a przecież niektóre liczby wierszy w rozprawie p. Basińskiego zgadzają się z tekstem berlińskiego wydania; inne znowu opierają się na I. wydaniu, ale są też cyfry, które nie zgadzają się ani z I. wydaniem, ani z jego nowszym przedrukiem. Podobnie w cytatach z autorów łacińskich znalazłem wiele pomyłek. Np. na str. 12. w. 8. od dołu zam. Aen. 2. 580 ma być Aen. 7. 580; tamże w. 5. od dołu zam. Ov. M. 5. 672 ma być Ov. M. 5. 572 i w. i. — Znajdują się też usterki stylistyczne, n. p. *Nie jest mowa* o Polifemie i Galatei, lecz o Korydonie i Aleksysie (str. 67). Twierdzi Mierzyński... że ... *język Klonowicza jest Wergiliusa, a przeważnie Juvenalisa* (str. 82).

Formalna więc strona rozprawy p. Basińskiego nie zadowala pod wielu względami, co jednak nie obniża znaczenia jej treści i wartości pozytywnych wyników, do których dochodzi.

Rozprawa p. Basińskiego ułatwiła zrozumienie i należytą ocenę pięknego poematu o Rusi, na którego zaletach nie poznali się współcześni. Rzecz to charakterystyczna, że Roksolania aż do r. 1857 miała tylko jedno wydanie, które z czasem stało się rzadkością bibliograficzną. Z uwagi na to i ze względu, że w życiu Klonowicza jest jeszcze wiele niewiadomych, może nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na szczegół, pozwalający określić *terminum ad quem* pierwszego wydania Roksolanii i rzucający światło na stosunki i znajomości Klonowicza. Oto w egzemplarzu, który wraz z »Philtronem« Klonowicza, dziełami Kochanowskiego i mnóstwem innych druków stanowi tom o napisie *Miscellanea poëtica*, znajdujący się w miejskiej bibliotece gdańskiej (sygn. XVII. L, 9. 9.), czytamy na karcie tytułowej zapiskę: *Mittitur mihi ab autore 18. Maji A° 84 per Eliam Winglerum Medicum* (?). Autorem za-

piski, a więc i właścicielem tego egzemplarza była zapewne osoba tasama, co i »Philtrona«, na którego karcie tytułowej Klonowicz wpisał dedykacyę: *Ingenuo Domino Samueli Wolphio Artis Magistro et Poëtae Laureato etc. etc. S. S. A.* (Wiadomości tej udzielił piszącemu dr. Krček).

Lwów. *J. Nogaj.*

Lewicki Tadeusz: Z praw gortyńskich — luźne kwestye. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stanisławowie za rok szkolny 1895/6. Stanisławów 1896.

Na wyryt gortyński zwrócił p. Lewicki uwagę naszych prawników w »Przeglądzie sądowym i administracyjnym« już w r. 1887, przed niedawnym czasem zaś umieścił w czasopiśmie *Eos* (II. 80 nast.) recenzyę wielkiej publikacyi Comparatti'ego. W rozprawie programowej podaje część obszerniejszej pracy na temat prawno-państwowych stosunków w Gortynie, opierając się nie tylko na tekście tablic, dawniej znanych, lecz także na nowszych odkryciach, ogłoszonych przez Comparatti'ego i Dareste'a, Haussoulier'a, Reinacha.

Po wstępie, w którym charakteryzuje kilku słowy znaczenie dla tego przedmiotu najważniejszych prac włoskich, francuskich i niemieckich uczonych, podaje nam autor dwa rozdziały: w pierwszym mówi o niewolnikach na Krecie, w drugim zestawia techniczne wyrazy sądowe. Przypatrzmy się treści tej bliżej.

Zbierając sumiennie wszystkie dotychczasowe wiadomości, powiada autor na początku pierwszego rozdziału, że na Krecie ludność niewolnicza (δοῦλοι) rozpadała się na dwie klasy: niewolników kupnych, do których zalicza także wszystkich tych, którzy z powodu jakichkolwiek zobowiązań lub przepisów prawnych popadli w niewolę (χρυσώνητοι), i niewolników, przywiązanych do ziemi, którzy znów należą albo do państwa (μνωΐται) albo do osób prywatnych (ἀφαμιῶται, κλαρῶται), i udowadnia, że ci właśnie niewolnicy prywatni w ustawie gortyńskiej nazywają się Foικέες. W ustępie tym zaszła w stylizacyi jakaś pomyłka, gdyż nazwa Foικεύς nie jest całkiem nowa, owszem jest w literaturze nietylko znana, ale nawet na oznaczenie niewolnika używana (oprócz Iliady także np. w Od. IV. 245, XIV. 4, 63, XVI. 303, XVII. 533; Soph. O. R. 756; Lys. 10., 19.)

Stanowisko »wojkeusów« jest ciekawe, a przedstawia je autor w części drugiej tego rozdziału: mają oni rodzinę, żyją pod opieką praw i to wcale szeroką, mogą zmienić pana, ale tylko wraz z majątkiem, który posiadają, w braku spadkobierców po śmierci pana, stają się niewolnikami państwowymi tj. z afamiotów mnoitami, — lecz nie mogą stawać w sądzie i wyłącznym wobec prawa zastępcą niewolnika osiadłego jest pan jego.

Niektóre twierdzenia tej części domagają się atoli pewnego ograniczenia. A najpierw tekst IV. 31. jest sztuczny i nie obroni go powaga Comparetti'ego (który zresztą w wydaniu innem, umieszczonem w Museo Italiano di antichità classica I. czyta »Foικίων«). Zrozumiałe są powody, dla których autor poszedł za C., lecz przemawiają przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy i względy stylowe i sposób wyliczania, przyjęty w wyrycie (np. II. 45 n., III. 24 n., III. 31. n. i t. d.), Odpadnie zatem twierdzenie o »domach na

wsi«, których zresztą Dorowie nie potrzebowali, uważając zajęcia publiczne, dla których musiano przebywać w mieście, za główny cel życia.

Powtóre: choć hipoteza o nierozdzielności »wojkeusa« i jego majątku trafić musi do przekonania, to jednak twierdzenie, — które autor wbrew Reinachowi, Haussoulierowi i Darestowi wypowiada, — że niewolnika takiego można było sprzedać, pozostanie i nadal wątpliwem; Comp. Leggi 152. IV. stanowczego rozwiązania nie daje.

Wreszcie poważne musi się mieć wątpliwości, czy niewolnik nie może nigdy stawać jako strona przed sędzią. A któż oskarży pana, jeżeli zgwałcił swą niewolnicę, za co przecież ustanowiona prawem kara, wedle okoliczności różna: od jednego obola do dwu staterów? A któż wystąpi przeciw panu, który na własnym niewolniku dopuścił się zbrodni »sodomia ratione sexus«, za co groziła mu grzywna — aż 5 staterów? Powiedziano w ustawie II. 11.: ἐνδοθιδίαν δῶλαν αἰ κάρτει δαμάσαιτο.... ὀρκιωτέραν δ' ἦμεν τάν δῶλαν. Autor kwestyonuje wyraz ὀρκιωτέραν, z którym mu niewygodnie. Znajdujemy go jeszcze III. 49., IV. 6., nadto Comp. L. A. str. 49. II., i wszędzie wyraża on pierwszeństwo do złożenia przysięgi, gdyby obie strony do złożenia jej się zgłosiły. Potwierdza to pośrednio także I. 15. (Por. Zittelmann u. Buecheler R. v. G. 77). Zatem słuszność, zdaje się, mają ci, co będą twierdzili, że są wypadki, w których wolno niewolnikom w charakterze stron występować, a nawet składać przysięgę, — lub należało udowodnić, że ὀρκιώτερος nigdy powyższego znaczenia mieć nie może. O »wojkeusach« osobnego zastrzeżenia co do składania przysięgi nie znachodzimy, bo rozumie się samo przez się, że ma on ten przywilej, jeżeli go ma niewolnica kupna, więc podlejsza.

W części trzeciej wykazano bardzo trafnie na podstawie wyrytów u Comparetti'ego Mon. ant. III. 1893. kol. V. VI., że położenie wolnego, który popadł w niewolę za długi, było połowiczne: mógł być w pewnych wypadkach oskarżonym, ale nie mógł skarżyć.

Rozdział II. wymienia i objaśnia wyrazy na oznaczenie procesu, stron, sędziego. Szkoda tylko, że bardzo się w nim autor ograniczył, szkicując rzecz tylko i tak szybko zdążając do końca. Prawdopodobnie ramy sprawozdania — niekiedy za obszerne — tym razem okazały się za szczupłe.

Rozprawka cała sprawia bardzo dodatnie wrażenie, bo jest nietylko sumiennem zestawieniem dotychczasowych wiadomości, ale nadto podaje wiele własnych uwag i trafnych spostrzeżeń autora. Stąd też, choć język dość ciężki — co tłómaczyć należy po części tematem, nie nadającym się do lekkiego przedstawienia — warta tego, by bliżej się z nią zapoznać.

Lwów. *J. Staromiejski.*

Tralka Jan: Socratis de diis eiusque daemonio opiniones quae fuerint. W sprawozdaniu dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stryju za r. 1896. Stryj 1896. str. 15.

Autor rozprawy nietylko nie dochodzi do nowych rezultatów, lecz nawet nie zadał sobie trudu, aby ważniejsze miejsca z Platona i Ksenofonta — gdyż tylko do tych dwu autorów ograniczył się autor, jak sam wyznaje na str. 1. — zawierające wzmianki o bóstwach i daemonium Sokratesa zestawić, według pewnych kategoryi ugrupować i odpowiednie wnioski z nich wypro-

wadzić. Autor nie uwzględnił bogatej literatury, traktującej o tymsamym przedmiocie. Nie była mu widocznie znaną, gdyż jej nigdzie nie cytuje, także rozprawa o równobrzmiącym tytule *B. Cybichowskiego*: *Quae Socratis de diis et de daemonio fuerint opiniones et quae Xenophonti Platonique in eis tradendis fides adiungenda sit*, dysert. inaugur. we Wrocławiu 1870 r. Autor opierał się głównie, jak sam wyznaje, na dziele E. Zellera, które kilkakrotnie cytuje, głębiej zaś w rzecz, o którą chodzi, nie wniknął.

Rozprawa dzieli się na dwie części. W pierwszej (str. 1—7) przedstawia autor — po określeniu swego zadania — stanowisko Sokratesa w dziejach oświaty i filozofii greckiej w ogóle (str. 1—3). Ustęp ten wydaje mi się zbytecznym; jest on bowiem za krótki, by przedstawić we właściwem świetle historyczne znaczenie Sokratesa i jego zasługi w dziedzinie filozofii. Nadto zawiera ogólniki, powszechnie znane, i nie przyczynia się do wyjaśnienia kwestyi, roztrząsanej przez autora. Na str. 4—7 zestawiono ważniejsze miejsca z pism Ksenofonta i Platona, rzucające pewne światło na wyobrażenia Sokratesa o bóstwach.

Druga część rozprawy (str. 7—15) jest poświęcona wykazaniu znaczenia daemonium Sokratesa. W tym celu zestawia autor (str. 7—12) odnośne miejsca z Platona i Ksenofonta i podaje ważniejsze zapatrywania nowszych uczonych na daemonium Sokratesa, jak Breitenbacha, Zellera, Volquardsena, Kühnera i Schleiermachera, za którego zdaniem autor się oświadcza: »*Socratis daemonium nihil aliud esse, quam indefinitam vim quandam divinam*, τὸ θεῖον, *cuius vocem Socrates saepissime percipere et suadentem vel dissuadentem. Socrates indiscretam rem reliquit, essetne daemonium deus an vox dei*« (str. 15).

Co do zewnętrznej formy rozprawki, to pozostawia ona niejedno do życzenia. Język łaciński jest wprawdzie jasny i w ogóle poprawny, ale miejscami nie jest wolny od błędów, jak się zdaje, z powodu pośpiechu i nie dość starannej korekty. Ograniczę się tylko do przytoczenia kilku miejsc błędnych, jakoto: przez Jana Tralki (w tytule) — *suos* zamiast *suo* (str. 6.), *e te* zam. *et e* (str. 6.) — *Tules* zam. *Thales* (str. 6.). W zdaniu na str. 5.: »*Colloquitur Socrates cum Aristodemo, quem neque diis sacra facere neque oraculis uti cognoverat, interrogat*«, prawdopodobnie przed *interrogat* wypadł wyraz *eumque*. Str. 10. przeskakuje autor z *oratio obliqua* nagle do *oratio recta* i to bez zastosowania odpowiedniej interpunkcyi: »*Narrat Xenophon Socratem dicere solitum esse numen quoddam sibi significare, quae alii homines valum opera per signa a diis compererint, atque cives suos praemonebat, ut...*«

Z powodu zbyt pobieżnej korekty najwięcej ucierpiały interpunkcya i wyrazy greckie, z których niemal każdy wykazuje błędną pisownię — osobliwie w pierwszej części rozprawki. A przecież w pracach, pisanych zwłaszcza językiem łacińskim i wychodzących poza granice naszego kraju, powinniśmy tem pilniej starać się o to, aby nie popełniać błędów podobnych i nie przedstawiać obcym naszej nauki i naszych zakładów ze strony ujemnej.

Lwów. *M. Jezienicki.*

Rzepiński Stanisław: Przechadzki po starożytnem Karnuntum. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Wadowicach 1896. 8°, str. 37.

Autor powyższej rozprawki przygotowywał się do podróży naukowej, którą odbył na wiosnę i w lecie r. 1896 po Włoszech i Grecyi, w Instytucie archeologiczno-epigraficznym uniwersytetu wiedeńskiego przez zimowe półrocze 1895/6. Zapoznawszy się tam dokładnie z zabytkami rzymskimi na ziemi austryackiej, a w szczególności z ruinami naddunajskiej warowni rzymskiej Karnuntum, napisał, jako owoc kilkumiesięcznej pracy, rozprawę o tytule, podanym wyżej, »z specyalnem przeznaczeniem dla młodzieży gimnazyalnej«. Nie ulega jednak wątpliwości, że nietylko młodzież, ale i nauczyciele gimnazyalni, którym Karnuntum po większej części tylko z nazwiska znane, mogą z pracy tej korzystać z wielkim dla siebie pożytkiem. Jestto bowiem sumienne i gruntowne studyum, podające wyniki dotychczasowych badań nad wykopaliskami tego obozowiska starożytnego i połączonego z niem miasta, posiadającego gmachy publiczne, wspaniał pałace, cenne zabytki sztuki, urządzenia rozmaite dla użytku powszechnego i wygody na wzór miast italskich. Autor opiera się bądźto na autopsyi i studyach, poczynionych na miejscu lub w muzeach, przechowujących znalezione zabytki z Karnuntum, bądź na artykułach, podawanych w *Archeologisch-epigraphische Mittheilungen aus Oesterreich und Ungarn*, bądźteż w sprawozdaniach Towarzystwa karnuntyjskiego i innych specyalnych publikacyach.

Dotychczas rozkopano z Karnuntum, na którego gruzach stoją dziś trzy miejscowości: Petronell, Deutsch-Altenburg i Hainburg, tylko 40.000 m. kw.; przestrzeń jednak, którą należałoby zbadać, jest 25 razy większa. Widzimy zatem, że zaledwie cząstkę dotąd zrobiono z tego, co zrobić potrzeba. Autor zaznacza, że dopiero zarzut Mommsena, uczyniony «naszym» uczonym, iż zaniedbują tak ważne zabytki archeologiczne, popchnął sprawę naprzód i dał potężny impuls badaniom, leżącym dotychczas odłogiem. Szkoda, że autor nie przytoczył tego zarzutu, jaki Mommsen »naszym« uczonym uczynił.

Szkoda również, że autor nie podał nam historycznego poglądu na dzieje wykopalisk, kiedy je zaczęto i jak praca z biegiem czasu postępowała. Autor rozpoczyna od rozkopywania obozu w r. 1877, a przecież i dawniejsze usiłowania i badania należało w krótkiem streszczeniu wciągnąć. Do tego właśnie mogła być autorowi drogowskazem rozprawa E. Sackena: *Die römische Stadt Carnuntum, ihre Geschichte, Ueberreste und die an ihrer Stelle stehenden Baudenkmale des Mittelalters. Mit zehn Tafeln in Querfolio. Wien 1852*, której autor nie zna, a przynajmniej nie cytuje; możnaby na jej podstawie podać w krótkości, jaki był stan badań przed r. 1852.

Autor w kilku ustępach podaje to, co najważniejsze jest z tych wykopalisk, a więc przedewszystkiem »obóz« (str. 6—10), zbudowany w r. 73 po Chr. przez XV. legion, i «amfiteatr« (str. 11—16), powstały zapewne w tymsamym roku, o olbrzymiej arenie (osi 72·2 m. i 44·4 m), a bardzo małej kawei, która zaledwie 8000 widzów pomieścić mogła. W ustępie o obozie na str. 10 sprostować należy dwie drobne usterki drukarskie, mianowicie 3. w. z g. ma być legion XIIII. zamias XIII., a w. 4 z d. rok 169 (nie 167)

jako rok pobytu Marka Aureliusa w Karnuntum, które podczas drugiej wojny z Markomanami w roku 169 było główną kwaterą imperatora rzymskiego.

W ustępie o amfiteatrze wspomina autor, że arena utworzona była »ze silnie ubitej ziemi«, a tylko mała »przestrzeń około 30 m. kw. pokryta płytami, nieregularnie obok siebie układanemi«, »której żadne domysły nie zdołają wyjaśnić«. Szkoda, że autor nie podał, jaki kształt geometryczny ma owa przestrzeń, coby może ułatwiło domysły nad jej przeznaczeniem. Szkoda, że nie udowodnił jasno, że arena w rzeczywistości »nie była wyłożoną płytami, ani brukowaną«, jak to »prace z roku 1889 i 1890 dosadnie wykazały«, co jednak przekonać nie zdoła nikogo, bo zbyt gołosłownie powiedziane; to też musiał i musi się nasuwać najprostszy domysł, że przestrzeń owa zagadkowa jest resztką bruku, który pokrywał niegdyś całą arenę.

Dalej omawia autor pokrótce »Karnuntum jako miasto cywilne«, osobliwie jego organizacyę i daje krótki przegląd dziejów; dwa zaś odrębne ustępy poświęcono dwu świątyniom karnuntyjskim, w których czczono obce bóstwa, przeniesione ze wschodu do mitologii rzymskiej: świątyni Jowisza Dolicheńskiego (zromanizowanego Bala), z resztkami rzeźb, ołtarzy, posągów i napisów (s. 19—23) i świątyni Mitrasa (s. 23—29) z płaskorzeźbą tego symbolicznego bóstwa irańskiego, którego kult pełen tajemniczej uroczystości rozpowszechnił się szeroko po wielkiem imperium rzymskiem. Autor, wyjaśniając kult Mitrasa i symboliczne szczegóły rzeźb, przedstawiających to bóstwo, identyfikowane ze słońcem, podnosi jako ogólną ich cechę, iż »charakterystycznym jest szczegół, że Mitras, zabijający byka, nie patrzy w niego, ale zwraca swe oczy ku słońcu...« Jako ogólnej cechy charakterystycznej szczegółu tego przyjąć nie można, bo jakkolwiek karnuntyjski Mitras we wszystkich prawie innych szczegółach odpowiada innym zachowanym wyobrażeniom tego bóstwa, to właśnie w tym jednym szczególe są odmiany: np. Mitras watykański wcale nie odwraca oczu ku ku słońcu, lecz patrzy w byka, w ranę, którą mu nożem zadaje w łopatkę.

W końcu omawia autor »kamienie grobowe« i »sarkofagi«, znalezione w Karnuntum, a wreszcie rozmaite przedmioty z kruszców, kości, bursztynu i tym podobne, jak naczynia przeróżne, broń, ozdoby, monety, gemmy, znalezione w wielkiej liczbie. Drobne zwoje ze złotej blachy, których znaleziono bardzo wiele, trudno nazwać »opiłkami złota«.

Zajmująca ta praca, napisana jasno i poprawnym językiem, może oddać niemałe korzyści czytającemu, który się interesuje starożytnościami rzymskiemi. Pożądanemby było, by za przykładem autora poszli i inni nauczyciele, którzy otrzymują zagraniczne stypendya, i by w programach składali owoce swych podróży.

Lwów. *F. Bostel.*

Dobrzański Bronisław: Fedra »Bajki Ezopowe«. Z języka łacińskiego na polski wierszem przełożył... W sprawozdaniu dyrekcyi c. k. gimnazyum w Złoczowie za rok szkolny 1895. — Złoczów 1895. str. 50, 8°.

Właściwy przekład poprzedza »Słowo wstępne«, (str. 1—11) w którem tłómacz podaje naprzód te szczupłe wiadomości, które o życiu Fedra posiadamy, dalej następuje charakterystyka bajek Fedra, wreszcie wzmianka o dawniejszych tłómaczach; rzecz kończy kilka uwag, dotyczących sposobu, jakiego się tłómacz w przekładzie bajek Fedrowych trzymał. Autor przestrzegał właściwej miary, nie grzeszy zaś rozciągłością, ani zbytnią jędrnością; z poglądami i uwagami można się wszakże zgodzić.

Przekład bajek odznacza się przedewszystkiem wiernością; tłómacz zna dobrze język, z którego przekłada, a »licząc się zawsze bardziej z myślą, niż z wyrazami« (słowo wstępne str 11), oddaje treść zwrotami szczeropolskimi, z swobodą autora oryginalnego, językiem w ogólności poprawnym i czystym. Rozumie się samo przez się, że tak w pojmowaniu miejsc pewnych, jakoteż w doborze wyrazów i zwrotów tu i ówdzie z tłómaczem różnić się można, a tak opuszczanie w tłómaczeniu, jak dodawanie od siebie pewnych wyrazów, zwłaszcza epitetów, należy do tych usterek i błędów, które łatwiej drugiemu zarzucić, niż samemu uniknąć. Błędów jaskrawych zauważył sprawozdawca jedynie kilka: str. 17 »leków nie rozumie« zamiast: »nie rozumieć się na lekach«; str. 19: »tobie tylko myszki łasować się chciało«; str. 28: »ciskają n a ń (na panterę); str. 30: »nic sobie nie robię z gróźb twych«; str. 35: »Odmyśliłem się «zam. »rozmyśliłem się«; str. 37: »gdy go mściwość p i e c z e« i str. 43: »pędzają«.

Z powyższych uwag sądząc, możnaby mniemać, że przekład bajek Fedrowych p. Dobrzańskiego jest doskonały i sprawa cała na długi szereg lat zamknięta i skończona. Niestety rzecz się ma wręcz przeciwnie. Jużto nad tłómaczami Fedra zawisło jakieś wrogie fatum: poprzednik p. Dobrzańskiego, Józef Epifani Minasowicz, musiał swą pracę po latach 30 »przejrzeć i poprawić«, tosamo czeka i naszego tłómacza, i to w czasie najbliższym. Przyczyną niepowodzenia najnowszego tłómacza była rzecz tak marna i błaha, że aż żal bierze, iż ta nawa, naładowana takim zasobem znawstwa i pracy, musiała się rozbić o taki drobny szkopuł, jakim jest — wersyfikacya! Trochę teoryi, odrobinę wprawy! — ale właśnie tego tu brak zupełny. Powiedzmy otwarcie: wersyfikacya jest tak nieudolna, iż odbiera wszelką wartość przekładowi; wiersz w poezyi nie jest wszystkiem, ale zły wiersz psuje wszystko. Utrzymywać, że wszystkie wiersze przekładu p. Dobrzańskiego są złe, byłoby największą niesprawiedliwością, owszem, jest ich liczba znaczna, może nawet większość, całkiem dobrze zbudowana, lecz niestety i mniejszość złych wierszy wystarczy do potępienia całości tak, jak np. w deklamacyi 10 wierszy, źle wygłoszonych, zgubi całą sprawę, choćby 20 było oddanych starannie. Ale przejdźmy do szczegółów. Przedewszystkiem przekład nie sprawia wrażenia lekkości, brak mu więc zalety, którą tłómacz słusznie oryginałowi przyznaje (słowo wstępne str. 6). Ta ciężkość pochodzi albo z zestawienia wyrazów, obfitujących w spółgłoski, jak np. str. 40:

Nawet to, co na pogrzeb m a s z, w c i ą ż z m n i e j s z a s z z t r w o g i

albo z przerzucania jednego lub dwu wyrazów do następnego wiersza, choć gramatycznie należą do poprzedniego, np. str. 41:

Darzy groszem, szatami, służbą i u siebie
G o ś c i.

albo wreszcie z używania słów zbytecznych, bez którychby się w wierszu najzupełniej obejść mogło, np. str. 12:

Do tych w s z y s t k i c h odnoszę słowa bajki o n e j

(słowa rozstrzelone sprawiają ciężkość przez to, że są zbyteczne i w oryginale ich też wcale niema, nadto o n e j źle użyto zamiast t e j). W kilku wypadkach (5 razy) kładzie tłómacz po cezurze jednozgłoskowy wyraz bez akcentu, np. str. 18:

Zanim w rzece dał dostrzedz | | się ubytek wody.

Częściej (15 razy) bywa tak, że pierwsza połowa wiersza kończy się wyrazem jednozgłoskowym akcentowanym, np.

A gdy się czasem o z w r o t | | budy upomina.

Ale najgorszą rzeczą, prawdziwą piętą Achillesową naszego tłómacza, są — rymy. Używa często (94 razy) rymów t. zw. łatwych, np.:

b i e d n ė m u — t e m u, ł a g o d n e g o — s r o g i e g o, p o p r z e s t a ł a — d a ł a itd. Tłómacz nie gardzi jednak i takimi rymami, jak np. d z w o n k a m i — z a n i m, r a b u s i e — n o s i ł, L i n u s a — w z r u s z a ł, s a m i c e — r z e c z e. I pomyśleć, że podobnych nie już częstochowskich, ale wprost komicznych rymów jest aż 538!

Wykryte błędy wierszowania wykazują dostatecznie potrzebę ponownego przejrzenia i poprawienia całej pracy — a na ten wypadek jeszcze jedna uwaga. Łacińskie i greckie heksametry oddają nasi tłómacze pospolicie wierszem trzynastozgłoskowym — i słusznie, jestto bowiem najdłuższy wiersz polski, jakiego w dłuższych poematach używać można. Ma to swoje niedogodności, gdyż 17 (w najgorszym wypadku) zgłosek oryginału trzeba pomieścić w 13 zgłoskach przekładu, ale ma też tę korzyść, że odstrasza partaczów, gdyż — jak Goethe powiedział — »in der Beschränkung zeigt sich erst der Meister«. Nasz tłómacz, mając przekładać senary łacińskie, użył wiersza również 13zgłoskowego. Jestto wiersz zdaniem sprawozdawcy w tym wypadku stanowczo za długi i kto wie, czy nie ta to właśnie okoliczność tłómaczy owo wsuwanie słów niepotrzebnych, więc zbytecznych, o którem powyżej była mowa. Jeżeli na trymetr jambiczny tragedyi greckich musi wystarczyć wiersz jednastozgłoskowy, to dlaczegożby senarów łacińskich niemożna oddawać tymsamym wierszem? A gdyby też tu i ówdzie treść oryginału nie dała się pomieścić w równej liczbie jednastozgłoskowców, toć to nie będzie ani śmiertelnym, ani nawet powszednim grzechem, jeżeli się w przekładzie doda wiersz jeden lub dwa, czego nawet już z tego względu uniknąć nie można, że liczba wierszy oryginału częstokroć jest nieparzysta. W tem przekonaniu utwierdzają sprawozdawcę dwie przeróbki, dokonane dorywczo w duchu powyższych uwag.

Słowo wstępne (str. 12).

Bajkom, które Grek Ezop tworzyć z a c z ą ł pierwszy,
Ja w t y m z b i o r k u nadałem kształt jambicznych wierszy.
Korzyść z b a j k i podwójna: do śmiechu podnieca,
A p r z y t e m mądre życia prawidła zaleca.
Ktoby zaś w b a j k a c h ganił mówiące zwierzęta,
Lub n a w e t drzew rozmowę, ten niechaj pamięta,
Że treść i c h j e s t zmyślona, nie ze zdarzeń wzięta.

(Rozstrzelone wyrazy uważa sprawozdawca za zbyteczne).

Przeróbka za wiersz 11-zgłoskowy:

Bajeczki Ezop, Grek, wymyślił pierwszy,
Jam tylko nadał kształt jambicznych wierszy.
Korzyść podwójna: bajka śmiech podnieca
I mądre życia prawidła zaleca.
Ktoby zaś ganił mówiące zwierzęta,
Lub drzew rozmowę, ten niechaj pamięta,
Że treść zmyślona, nie ze zdarzeń wzięta.

Krowa, koza, baran i lew. (str. 14).

N i g d y nie j e s t bezpieczne z możnym obcowanie.
P r a w d z i e t e j bajka moja za dowód niech stanie.
Krowa, koza, j a k o t e ż baranek nieśmiały
Z lwem, k r ó l e m s w y m, na wspólne łowy się wybrały
I ujęły jelenia. Lecz gdy dział zdobyczy
M i a ł nastąpić, n a ó w c z a s z u c h w a ł y lew rzecze:
»P r z e t o, że się lwem zowię, jedną część dostanę,
Drugą s a m e mi dacie za męstwo me znane,
Trzecia mi się należy jako silniejszemu,
Czwartą z a ś ktoby ruszył... no, dałbym ja jemu!«
Tak prawem silniejszego wziął lew zdobycz całą,
Choć na nią troje z w i e r z ą t wraz z nim polowało.

Przeróbka za wiersz 11-zgłoskowy (z poprawieniem niemożliwych wyrazów):

Jak niebezpieczne z możnym obcowanie,
Następna bajka za dowód niech stanie.
Krowa i koza i baran nieśmiały
Na wspólne łowy ze lwem się wybrały;
Wnet też ubiją jelenia jak woła.
Lew, porobiwszy działy, tak zawoła:
»Iż się lwem zowię, część pierwszą dostanę,
Drugą mi dacie za męstwo me znane,
Trzecią sam wezmę, bo się was nie boję,
Ktoby tknął czwartej... no, miałby za swoje!«
Takto przewrotność wzięła zdobycz całą,
Chociaż do spółki czworo polowało.

J. C.

U r a n o w i c z Z y g m u n t Dr.: A r y s t o t e l e s a n a u k a o d u s z y. W sprawozdaniu dyrekcyi c. k. gimn. w Z ł o c z o w i e za rok szkolny 1896. Złoczów str. 1—37.

Rozprawa niniejsza składa się z części historycznej, w której autor przedstawia poglądy filozofów greckich na istotę duszy, uwzględniając szczególnie Arystotelesa, i z części krytycznej, w której ocenia psychologię Arystotelesa ze stanowiska nauki nowożytnej.

Zapatrywania filozofów greckich podaje autor w ogólności wiernie; wyjątek stanowi w tym względzie sposób, w jaki autor tłómaczy określenie

duszy, wprowadzone przez Arystotelesa, — o czem zaraz będzie mowa. Głównie zarzucić trzeba części historycznej rozprawy, iż miejscami jest bardzo niejasna; czytelnik, nieobeznany z przedmiotem skądinąd, z trudnością tylko zrozumie wywody autora. Tyczy się to przedewszystkiem streszczenia dzieła Arystotelesa Περὶ ψυχῆς, a zwłaszcza trzeciej jego księgi (str. 20—23). Uderzająca jest także okoliczność, iż autor, pisząc o psychologii Arystotelesa, nie skorzystał ani z komentarza Trendelenburga, ani z nowszych dzieł, o tym przedmiocie traktujących, lecz ograniczył się do Zellera i do rozprawki W. Wolffa z 1848 r., pozbawionej dziś naukowego znaczenia (zob. str. 37 spis dzieł używanych).

W części krytycznej autor ocenia słusznie wielkie zasługi, jakie Arystoteles położył około badań psychologicznych; rozbierając jednak podane przez Arystotelesa określenie duszy, autor zdradza brak należytego zrozumienia odnośnych ustępów dzieła Περὶ ψυχῆς. Mówi bowiem: »Na określenie duszy podaje Arystoteles aż d w i e definicye, różniące się tylko tem, że gdy w pierwszej powiedziano, że dusza jest entelechią ciała o r g a n i c z n e g o, posiadającego zdolność życia, to w drugiej definicyi opuszczono ustęp, odnoszący się do zdolności życia. Ponieważ ta druga definicya ma obejmować i rośliny, to wynikałoby z niej, iż Arystoteles odmawia życia roślinom; jednakże w kilku miejscach czytamy inaczej... więc i rośliny żyją... Jeżeli więc rośliny mają życie, to pierwsza definicya obejmowałaby i rośliny; a tak na cóż dwie definicye?... Arystoteles nie odmawiał życia roślinom... jednakże to życie w porównaniu z życiem zwierząt było dla niego mało znaczącem... Otóż zwierzęta żyją szczególnie i dlatego pierwszą definicyę do nich odnieść potrzeba; druga zaś obejmuje tak rośliny, jak zwierzęta« (str. 26. n.).

Przytoczone tutaj rozumowanie autora pozbawione jest wszelkiej podstawy, albowiem opiera się na całym szeregu nieporozumień:

1) Niesłusznie twierdzi autor, jakoby »pierwsza« definicya brzmiała: »dusza jest entelechią ciała o r g a n i c z n e g o, posiadającego zdolność życia«; brzmi ona bowiem: »dusza jest entelechią ciała f i z y c z n e g o (φυσικόν - naturatus w przeciwieństwie do tego, co jest wytworem sztuki lub rąk ludzkich w ogóle), posiadającego zdolność życia«.

2) Niesłusznie twierdzi autor, jakoby w »drugiej« definicyi opuszczono ustęp, odnoszący się do zdolności życia; Arystoteles oddał tu jedynie ustęp δυνάμει ζωὴν ἔχοντος przez wyraz ὀργανικοῦ; sam nas poucza, że zdolność życia posiada ciało, o ile jest ciałem organicznem (τοιοῦτο δὲ [sc. δυνάμει ζωὴν ἔχον], ὃ ἂν ᾖ ὀργανικόν 412 a 28).

3) Niemożna więc mówić o dwu definicyach duszy, podanych przez Arystotelesa, z którychby pierwsza uwzględniała zdolność życia, a druga jej nie uwzględniała; treść bowiem obu definicyi jest zupełnie identyczną, a różnica zachodzi jedynie w wyrazach. Fakt ten nie byłby uszedł uwagi autora, gdyby był trafnie przełómaczył wyraz φυσικόν przez »fizyczne«, a nie mylnie przez »organiczne«, co go spowodowało do tautologii »ciała o r g a n i c z n e g o, p o s i a d a j ą c e g o z d o l n o ś ć ż y c i a«.

4) Wskutek tego cały wywód o tem, jakoby Arystoteles nie przypisywał roślinom życia we właściwem tego słowa znaczeniu, jakoby życie roślin było dla niego »mało znaczącem«, jakoby zwierzęta żyły »szczególnie« — cały ten wywód nietylko jest zbyteczny, lecz nadto nie da się żadną miarą pogodzić

z definicyą, jaką Arystoteles daje o życiu: ζωὴν δὲ λέγομεν τὴν δι' αὐτοῦ τροφήν τε καὶ αὔξησιν καὶ φθίσιν (412a 14); pozorne swe uzasadnienie czerpie rozumowanie autora z mylnego tłómaczenia ustępu: τὸ μὲν οὖν ζῆν διὰ τὴν ἀρχὴν ταύτην ὑπάρχει τοῖς ζῶσι· τὸ δὲ ζῷον διὰ τὴν αἴσθησιν πρώτως (41 b 1). Wedle autora z ustępu tego wynika, że »z pomiędzy istot żyjących żyją szczególnie zwierzęta« (str. 27); w rzeczywistości zaś ustęp ten wyraża myśl, że tak, jak d u s z a sprawia, iż pewne istoty są ż y j ą c e m i, tak w pierwszym rzędzie c z u c i e stanowi o tem, że pewne istoty żyjące są z w i e r z ę t a m i.

Porównując niektóre twierdzenia Arystotelesa z nauką dzisiejszą, autor nie okazuje dostatecznej znajomości współczesnej psychologii i psychofizyologii. Wszak dziś nikt nie twierdzi, jak to autor utrzymuje (str. 25), że część środkowa mózgu jest »niezmienną«; nikt dziś nie odnosi spostrzeżeń ciepła i zimna do zmysłu witalnego (str. 31); autor powołuje się w tej mierze na przestarzały podręcznik propedeutyki R. Zimmermann'a. To, co autor pisze o stosunku badań nad spostrzeżeniami do badań nad innemi czynnościami duszy (str. 32), trudno pogodzić z istotnym stanem rzeczy; to zaś, co autor przytacza w celu uzasadnienia »pierwszeństwa« powonienia przed smakiem, świadczy, iż nie odróżnia skutków spostrzeżeń węchowych od działania woniejących ciał lotnych na płuca (str. 30).

Lwów. *Kazimierz Twardowski.*

Ostrowski Józef: Historya rzymska Kajusa Wellejusa Paterkula. Księga pierwsza, Wstęp i przekład... Sprawozdanie gimn. pryw. w Cieszynie*) za rok 1895/96. Cieszyn 1896.

Dyrekcya pryw. gimnazyum cieszyńskiego z językiem wykł. polskim ogłosiła pierwsze swe sprawozdanie za rok szk. 1895/6.

Prócz części administracyjnej, jak najsumienniej przez dyrektora zakładu opracowanej, zawiera ono tłómaczenie I. księgi »Historyi rzymskiej Kajusa Wellejusa Paterkula«, dokonane przez prof. Józefa Ostrowskiego. Tłómacz, podawszy dość obszernie życiorys historyka, zaznacza (str. 6) słusznie, że »w układzie nie trzymał się dziejopisarz ściśle wytkniętego planu, albowiem zwyczajem annalistów wplata do dziejów rzymskich zamierzchłe podania i mity greckie i wschodnich narodów, a swe opowiadanie historyczne przerywa uwagami czysto literacko-historycznej natury, które z tokiem opowiadania historycznego nie stanowią ścisłej całości«. Słusznie również zarzuca Wellejusowi, że wysuwa naprzód pewne osobistości, które nie stoją w związku z tokiem dziejów, że wspomina o politycznej działalności swojej, lub swojej rodziny, że Cezara, Augusta i Tyberyusa idealizuje aż do przesady, że zbyt wysoko stawia zasługi Eliusa Sejana — w ogóle, że niemożna go uwolnić od zarzutu schlebiania członkom panującego domu.

Co do stylu Paterkula sądzi tłómacz, że »nosi on jeszcze przeważnie na sobie znamiona okresu złotego, jakkolwiek chronologicznie zaliczyćby należało jego historyę do srebrnej epoki« (str. 7). Nie pochwala również, że historyk w przedstawieniu i opisach jest nader zwięzły i lubuje się w zapiskach

*) Dodatkowo zamieszczamy także ocenę rozprawy, umieszczonej w progr. cieszyńskiego gimnazyum pryw. z językiem wykładowym polskim.

i krótkich wzmiankach, — lecz wolałby, »żeby się mniej popisywał wymową, a natomiast osnuł był swe opowiadanie historyczne na tle z góry obmyślanego planu i odpowiedniej formy, a nie ubiegał się za poetycznemi wyrażeniami i pretensyonalnemi i sztucznemi połączeniami, w czem Wellejus widocznie, lecz niedołężnie, bo tylko pod względem stylu, Sallustyusa naśladować usiłował«. W tym względzie zgodziłbym się raczej z tymi, (np. ze Seibtem *Vellei Paterculi Historiae Romanae*, Praga 1833), którzy W. a uważają za jednego z najzręczniejszych naśladowców Sallustyusa. Tłómacz przyznaje wprawdzie Wellejusowi, że jego »sposób pisania odznacza się czystością i szlachetnością słów i zwrotów, bogactwem myśli i refleksyi«, lecz zarazem dodaje, »że ulegając manierom współczesnym i duchowi okresu, popada częstokroć w napuszystość i przesadę,... razi niedbałością, monotonnością i tożsamością słów i zwrotów«. Zarzuca dalej pan Ostrowski Wellejusowi »brak wprawy pisarskiej, śmiałości w wyrażeniu, brak republikańskiej godności, pojedyńczości i jasności w przedstawieniu«, ale zarazem zaznacza, »że trzeba mu przyznać wykwintne wykształcenie, znajomość ludzi, wiele rozsądku i wytrawnego sądu i smaku przy wydawaniu oceny w dziale literatury greckiej i rzymskiej«. Jabym tu jeszcze dodał, że w ogóle w kreśleniu charakterów jest znakomitym. Zresztą nie godząc się na zarzuty p. Ostrowskiego, muszę stanowczo stanąć po stronie Wellejusa, który widocznie nie miał zamiaru pisać dzieła historycznego na wielkie rozmiary, lecz sporządził tylko doskonałe kompendyum historyi rzymskiej, naśladując przytem dykcyę Sallustyusa, a w tym wypadku nie należy jego sposobu przedstawienia mierzyć taką miarą, jaką stosujemy do historyków κατ' ἐξοχήν. W. zresztą widocznie przejął się do tego stopnia Sallustyusem, że nawet dla lepszego przedstawienia rzeczy przytacza całe mowy, któreby był mógł przy danej sposobności wygłosić.

Tłómaczenie prof. Ostrowskiego jest znakomite, gładką polszczyzną napisane. Nie trzymał się tłómacz ślepo tekstu łacińskiego, lecz stosownie do wymagań ducha języka polskiego budował okresy, nie czyniąc przytem bynajmniej ujmy myśli, zawartej w oryginale. Tłómaczenie to z przyjemnością mogłyby czytać także osoby, z łaciną nieobeznane.

Tłómacz posługiwał się wydaniem Halma z r. 1876. W kilku miejscach jednakże powinien był zdaniem mojem zatrzymać tekst wulgaty. Np. I. 1, 2 opuszczono »mox«; I. 6. »abhinc annos ferme DCCCLXX«, nie 800; I. 8. »ante annos... DCCCIV«, nie zaś 1250. W tymsamym rozdz. pisze tłómacz »Palaliów« zam. »Paliliów«, lub »Pariliów«. Dalej lekcya: »Id gessit Romulus adiutus legionibus L a t i n i s avi sui« jest lepszą od »Latini«. Nie wiem skąd wziął tłómacz słowa: »Niemniej sławnym w owym czasie był Cymon, syn Miltyadesa«. W rozdz. 18. pisze p. Ostrowski »Alkmeona« zam. »Alkmana«.

W końcu zapisać należy kilka omyłek drukarskich, jak np. str. 9. »założonym« zam. założonym«; str. 11. »jakież« zam. »jakżeż«; str. 16. »ostała« zam. »osada«, »prędu« zam. »prądu«.

Rzeszów. *O. Geciów.*

Z zakresu nauki szkolnej języków klasycznych.

Homera Odysseja w skróceniu. Wydanie A. T. Christa przerobił i do potrzeb gimnazyów polskich zastosował Dr. Michał Jezienicki. Z 1 ryciną tytułową, 13 drzeworytami i 1 mapą. Wiedeń i Praga. Nakładem F. Tempskiego. 1895. Cena egzemplarza oprawnego 1 zł. 20 ct.

W roku 1890 zastosował Korneli Fischer niemieckie wydanie szkolne Iliady, opracowane przez Christa, do użytku polskich gimnazyów.

W roku 1895 ogłosił prof. Jezienicki polskie wydanie Odyssei Christa. Wstęp (str. V—XXXX.) zawiera rzecz o zapatrywaniach gramatyków aleksandryjskich i późniejszych na powstanie Odyssei, o zewnętrznych i wewnętrznych różnicach, zachodzących między Iliadą a Odysseą, o powstaniu Odyssei, o micie, dalej o układzie i o treści Odyssei; treść, podana bardzo dokładnie, mieści się na str. XVI—XXXV, w końcu jest ustęp o Itace. Cały ten wstęp wydaje mi się zbyt obszernym i zbyt uczonym, żeby sobie młodzież mogła przyswoić jego treść, natomiast brak w nim wiadomości wstępnych o Homerze i o kwestyi Homerowej, które należało powtórzyć z A. T. Christa szkolnego wydania Iliady. Po pierwsze bowiem lekturę Iliady od lektury Odyssei w naszych gimnazyach przedziela czas przeszło sześciomiesięczny, w którym wiadomości uczniów o Homerze i kwestyi Homerowej ulegają większemu lub mniejszemu, w każdym razie znacznemu przyćmieniu, po drugie nie we wszystkich gimnazyach opiera się lektura Iliady i Odyssei na wydaniach Christa, zastosowanych do potrzeb gimnazyów polskich przez Fischera i Jezienickiego, lecz Iliadę czyta się w wydaniu Scheindlera, zastosowanem przez Sołtysika. Tekst Odyssei skrócony mieści się na str. 1—283. Rozczytując się w tym tekście i używając go w nauce szkolnej, doszedłem do przekonania, że Christ niekiedy wypuszcza wiersz lub wiersze ważne ze względu na myśl, a niekiedy znowu zatrzymuje wiersz lub wiersze, które można bez uszczerbku dla zrozumienia myśli wyrzucić. By przytoczyć jeden tylko przykład, wskazuję na Od. 22, w. 51., po którym są opuszczone 2 wiersze niezbędne ze względu na myśl i na przyzwoitość. Odysseus zabił zalotnika Antinoosa. Zalotnik Eurymachos przyznaje, że Odysseus słusznie jest oburzony na zalotników, którzy w jego nieobecności dopuszczali się wielu

niegodziwości w pałacu królewskim i poza pałacem, ale — dodaje — ten, który był winien temu wszystkiemu, Antinoos, poległ z ręki Odysseusa. Antinoos — powiada dalej Eurymachos — nietyle chciał poślubić Penelopę, ile raczej myślał o czemś innem, czego mu Zeus nie spełnił. O czem Antinoos myślał, mówią wiersze 52 i 53, opuszczone w tem wydaniu: myślał o tronie królewskim na Itace po zamordowaniu Telemacha, — ale co sobie uczeń pomyśli?

Spis imion własnych (str. 284—316) opracowany jest bardzo sumiennie i ułatwi niewątpliwie pracę nauczycielowi przy wstępnej, a uczniowi przy domowej preparacyi zadanej lekcyi. Wdzięczni także musimy być wydawcy za dodatek (str. 317—332), w którym podane są szczegóły o stroju greckim, o domach i o okrętach greckich za czasów Homera. Ryciny, zamieszczone w dodatku, — jest ich 13 — wyjęte są z prac Helbiga, Studniczki, Autenrietha, Gerharda, Baumeistra. W końcu dał nam wydawca klucz do mapy Hellady i Itaki za czasów Homera.

Wydanie Christa w opracowaniu Jezienickiego zasługuje bezwątpienia na rozpowszechnienie w naszych gimnazyach, daje bowiem uczniowi więcej, niż dotąd używana edycya Paulego i Wotkego, i pozostanie najlepszem wydaniem Odyssei u nas dopóty, dopóki nie zdobędziemy się na lepsze oryginalne.

Kołomyja. *Z. Dembitzer.*

C. Iulii Caesaris de bello Gallico. Do użytku szkolnego wydał F. Terlikowski. Z mapą Gallii. Lwów. Nakładem Tow. naucz. szkół wyższych. 1896. 8°, str. XIV. + 245 + I—III. Cena 70 ct.

Zasłużony autor »Życia starożytnych Greków i Rzymian« wystąpił niedawno z nowem wydawnictwem szkolnem Pamiętników Cezara, które nauczyciele filologii bezwątpienia powitają z zadowoleniem. We wstępie kreśli wydawca w sposób jasny i przystępny życie Cezara i podaje krótką wiadomość o jego dziełach, poczem opisuje walki Rzymian z Gallami przed Cezarem. Drobne usterki stylistyczne, dające się napotkać gdzieniegdzie we wstępie, usunie niezawodnie wydawca w dalszych wydaniach, n. p. dał się poznać, użyte na str. IV. dwa razy w dwu bezpośrednio po sobie następujących zdaniach, a trzeci raz na str. V.; (Cezar) zaczął... jednać sobie przyjaciół i stronników, potrzebnych mu do przyszłego wyniesienia str. V.; Pompejus, zaniepokojony tem nadzwyczajnem wyniesieniem się Cezara, widząc, jak dawne jego (tj. Pompejusa) zwycięstwa idą w niepamięć i maleją przy nowej i świeżej sławie Cezara str. VII.; mimo zwyciężenia głównego przeciwnika swego str. IX.; widząc bowiem niemożność dalszego istnienia rzeczypospolitej str. IX.; zasiadł na podwyższonem krześle kurulnem str. X. Także ostatnie zdanie wstępu I. na str. XI. wymaga sprostowania pod względem rzeczowym i stylistycznym. Zbyt często, jak na objętość wstępu, używa autor wyrazów obcych, które można snadnie zastąpić polskimi, np. opozycya str. VII. i VIII., reorganizacya str. IX, administracya str. IX.

Wydanie obejmuje siedm ksiąg Pamiętników na 200 stronicach. Z rekonstrukcyą tekstu nie było kłopotu po znakomitych badaniach Meusla, Mommsena i i. (por. Meusla Lexicon Caesarianum [Berlin 1887—1893], tegoż

wydanie krytyczne Pamiętników Cezara o wojnie gallickiej [Berlin 1894] Mommsena i Meusla artykuły w *Zeitschrift f. d. G. W. 1894* i *Jahresberichte des philolog. Vereins zu Berlin* z t. r.) Meusel ogłosił także wydanie szkolne Pamiętników o wojnie gallickiej (Berlin 1894), w którem tekst Pamiętników zgadza się z tekstem wydania krytycznego. Zarazem jednak zaprowadził wydawca pewne zmiany ze względu na potrzeby szkoły.

W wydaniu prof. Terlikowskiego, którego tekst opiera się na wydaniu szkolnem Meusla, *oratio obliqua* drukowana jest kursywą. Nadto napotykamy druk rozstrzelony, służący do ułatwienia uczniowi t. zw. konstruowania zdań i okresów.

Wprawdzie prof. R. Schneider w Berlinie, omawiając w *Jahresberichte des philologischen Vereines zu Berlin* 1895 (str. 153—156) wydanie Fügnera: *Des C. Julius Caesar Gallischer Krieg* (Lipsk 1894), należące do Teubnerowskich *Schülerausgaben griechischer und lateinischer Schriftsteller*, występuje ostro przeciw ułatwianiu uczniom t. zw. konstruowania zapomocą środków typograficznych, utrzymując, że uczeń, który tak mało posiada poczucia językowego, że mu trzeba na każdym kroku wskazywać zapomocą druku budowę składniową okresu lub zdania, nie dojrzał do lektury Cezara; uwzględniając jednak nasze stosunki, nikt nie weźmie za złe wydawcy Pamiętników Cezara do użytku szkolnego, że posługuje się drukiem, jako środkiem, wiodącym ucznia do zrozumienia tekstu autora. Nadto prof. Terlikowski podaje na marginesie obok tekstu daty tych zdarzeń dziejowych, o których wspomina Cezar w danem miejscu, np. I, 6., 2., gdzie mowa jest o podbiciu Allobrogów przed r. 58, znajdujemy na marginesie datę r. 61. Po tekście Pamiętników znachodzi się »Streszczenie siedmiu ksiąg Wojny gallickiej«. Streszczenie to jest dość dokładne, tylko miejscami niedość jasne i poprawne dlatego, że wydawca dążył — zresztą słusznie — do możliwej zwięzłości i krótkości w wyrażaniu się, używając nie zdań, lecz napisów, np. I. C. b poselstwa Cezara do Aryowista, I. C. c ponowne poselstwa, II. A. b pościg Cezara, II. B. poselstwa Germanów, IV. C. b ich upokorzenie się, IV. D., V. B., VII. j rozmieszczenie legionów na leże zimowe, V. E. niepokoje Senonów i Trewerów, VII. nowe zbrojenia się Gallów, VII. h napad jazdy gallickiej na Cezara pod wodzą Wercyngetoryksa; jego (?) klęska i odwrót do twierdzy Aleryi. III. C czytaj Sabinusa zam. Sibinusa, IV. C. c zamiast Brytanów może wobec uczniów lepiej używać formy Brytańczyków, VII. na początku zam. Ogólne powstanie ludów gallickich może odpowiedniejsze byłoby wyrażenie: Powstanie wszystkich ludów gallickich.

Słowniczek imion własnych, obejmujący »głównie nazwy geograficzne, z imion zaś osób tylko te, które wymagają objaśnienia rzeczowego lub oznaczenia iloczasu« (str. 207 uw.), opracowany jest na 20 stronicach z wielką sumiennością i dokładnością. Z tym słowniczkiem połączył wydawca klucz do mapy Gallii, na końcu wydania zamieszczonej. Spis wyrazów ułatwi wielce pracę nauczycielowi i uczniom, pierwszemu przy preparacyi wstępnej w szkole, drugim przy preparacyi domowej. Usterki, dostrzeżone przezemnie w tej części wydania, są następujące: str. 212. s. v. Coeroesi czyt. Caeroesi, str. 212. s. v. Caninius: dowodził jednym obozem pod Meryą, str. 212. s. v. Cassius: Tugurynów zam. Tygurynów, str. 212. s. v. Cebenna:

mię- zam. między, str. 214. s. v. Crassus: imię zam. cognomen, str. 217. s. v. Iuppiter gallickiego boga, odpowiadającego rzymskiemu Jowiszowi, nazywa prof. Terlikowski Taranius, Kraner-Dittenberger do VI., 17. podają nazwę Taranis, str. 217. s. v. Labienus: Tapsus czyt. Thapsus, str. 220. s. v. Noviodunum: zdobyta czyt. zdobyte, str. 222. s. v. Segovax brak znaczku prozodycznego nad formą dopełn. Segovacis, str. 224. s. v. Tactosages czyt. Tectosages, str. 227. s. v. Vulcanus dodaj na końcu: VI., 21. Nadto zauważyłem w tekście V., 21., 1 Anclites w słowniczku na str. 208. Anacalites, Kraner-Dittenberger i Prammer-Bednarski podają formę Ancalites. Porównując słowniczek prof. Terlikowskiego z indeksem w wydaniu Prammera-Bednarskiego, widzimy, że prof. T., opierając się na badaniach rękopiśmiennych Meusla i keltologów d'Arbois de Joubainville (Les noms gaulois chez César et Hirtius de b. G. — Par. 1891) i A. Holdera (Altcelt. Sprachschatz, Lipsk), pisze w tekście i słowniczku 1. Atuatuca i Atuatuci (Pr.-B.: Aduatuca), 2. Cavillonum (Cabillonum), 3. Cebenna (Cevenna), 4. Coriosolites (Curiosolites), 5. Diviciacus (Divitiacus), brat Dumnoryksa, Deviciacus, książę Senonów i Brytańczyków), 6. Esuvii (Esubii), 7. Haedui (Aedui), 8. Latobrigi (Latovici), 9. Lexovii (Lexobii), 10. Marcomanni (Marcomani), 11. Rauraci (Raurici), 12. Sibusates (Sibuzates), 13. Sotiates (Sontiates), 14. Trinovantes (Trinobantes). Nadto dostrzegłem kilkanaście razy różnicy w oznaczaniu prozody imion własnych osób i nazw geograficznych między słowniczkami prof. Terlikowskiego a Prammera-Bednarskiego, np. Biturīges (Terl.), Biturĭges (Pr.-Bedn.), Calēti i Calētes (Terl.), Calētes i Calēti (Pr.-Bedn.), Cenomāni (Terl.), Cenomăni (Pr.-Bedn.) i t. d.

Jako »Dodatek« zamieścił wydawca na końcu książki od str. 228—245 ustęp o »Organizacyi wojska rzymskiego za czasów Cezara« i dla łatwiejszego oryentowania się uczniów dołączył alfabetyczny spis rzeczy, w tym dodatku zawartych. Rzecz o wojskowości rzymskiej, przedstawiona jasno i zajmująco, daje uczniowi dokładne wyobrażenie o wojskowych urządzeniach Rzymian za czasów Cezara. Pod względem stylistycznym znachodzą się w dodatku usterki, wymagające w następnem wydaniu sprostowania: str. 232. tabor składał się z... wielu innych przyborów i potrzeb wojennych, str. 233. ilość łodzi, ilość legatów zam. liczba, str. 234. uw. rozpostarta ponad hełmem i plecach, str. 235. broń odporną stanowił czyt. stanowiły, str. 236. grot pod ciężarem włóczni... dawał się z niej wydobyć (rozumie się z tarczy, ale stylizacya zdania jest tego rodzaju, że uczeń może odnieść wyrazy z niej do wyrazu: włóczni, który bezpośrednio poprzedza), str. 236. czteroboczny zam. czworoboczny, str. 237. tabicines zam. tubicines i t. d.

Mapa Gallii za czasów Cezara wykonana jest starannie i umiejętnie. Rycin wydanie nie zawiera wcale, gdyż wydawca słusznie przypuszcza (na str. 228. uw. 1.), że każde gimnazyum posiada tablice Cybulskiego.

Wydanie prof. Terlikowskiego najgoręcej polecam nauczycielom filologii klasycznej, a jeżeli w niniejszem sprawozdaniu wytknąłem kilkanaście usterek, przeważnie stylistycznych, których łatwiej dostrzedz sprawozdawcy, niż ustrzedz się wydawcy, to uczyniłem to nie w zamiarze obniżenia wartości

książki, której wydaniem prof. Terlikowski i Towarzystwo n. szk. w. dobrze się zasłużyło naszym gimnazyom, lecz powodowany chęcią okazania żywego interesu, jakie to wydanie we mnie obudziło, i przyczynienia się bodaj trochę do jego ulepszenia w następnem wydaniu; a spodziewać się należy, że książka doczeka się nowego wydania w niedalekiej przyszłości.

Kołomyja. *Z. Dembitzer.*

Rzepiński Stanisław: Komentarz do wybranych pieśni Horacego, napisał... Lwów. (Wiedeń i Praga). 1895.

Wielce ruchliwy na polu szkolnych wydań autorów klasycznych prof. St. Rzepiński wydał niedawno samodzielnie opracowany komentarz do wybranych pieśni Horacego. Z wyboru pieśni, jakoteż ze sposobu komentowania, wnosić możemy, że komentarz ten przeznaczony jest dla młodzieży szkolnej. Wobec tego, że obecnie c. k. Rada szkolna nietylko na używanie komentarzy do autorów klasycznych zezwala, ale nawet do wydawania komentarzy nauczycieli zachęca, podając zarazem wskazówki, jak komentarze wyglądać powinny, komentarz prof. Rzepińskiego jest tem bardziej na czasie i na tem pilniejszą zasługuje ocenę. Również ta okoliczność nadaje dziełu tem większej wagi, że jestto pierwsza praca, podjęta po wielu latach na tem polu; komentarz Jeżowskiego do ód Horacyusa, wydany jeszcze w roku 1823, lubo nie bez wartości, jako przestarzały wyszedł prawie z używania.

Przed właściwym komentarzem umieścił autor: 1) szczegóły życia Horacego, wybrane z pism jego; 2) ustępy z pieśni Horacego, zawierające zdania, przysłowia, nauki, rozważania; 3) metrykę pieśni Horacego.

Co do pierwszéj częśei przyznać należy, że prof. Rzepiński dokładnie i sumiennie zestawił miejsca, w których poeta mówi o sobie lub o osobach, które z nim w bliskich stosunkach pozostawały. Wobec tego jednak, że w wydaniach, obecnie w szkole używanych, znajdujemy żywot Horacego, ułożony również głównie na podstawie jego pism, z tą chyba różnicą, że stanowi zaokrągloną całość, nieprzerywaną łacińskimi cytatami, nie mogę dopatrzeć się właściwego celu tego ustępu; sądzę, że komentarz niby na tem nie stracił, gdyby ten ustęp pierwszy opuszczono. Tosamo możnaby powiedzieć również o trzecim ustępie, w którym mowa o metryce pieśni Horacego. Rzecz całą o metryce przedstawił autor w ten sposób, że naprzód podaje schemat całej zwrotki, a potem dopiero wyjaśnia i tłómaczy poszczególne wiersze tej zwrotki. Praktyczniejszym do nauki zdaje się być układ taki, że naprzód tłómaczy się poszczególne wiersze składające zwrotki, a potem dopiero podaje się przegląd zwrotek. Podobny układ mamy przeważnie w wydaniach szkolnych. Autor zatrzymuje się nieco dłużej przy wyjaśnianiu zwrotki safickiej i alkaickiej z tego zapewne powodu, że tych zwrotek Horacy w pieśniach najczęściej używa. Wszelako sposób tłómaczenia nie zawsze jasny i odpowiedni celowi. Tak np. na stronie XXVI. czytamy: »U Horacego znajduje się w tej zwrotce hiatus i syllaba anceps na końcu wiersza, nawet po trzecim wierszu, który w jego greckich pierwowzorach łączył się ściśle przez συνάφεια z końcowym wierszem zwrotki«. Wyraz συνάφεια zrozumiały będzie dla tego, któremu nie są obce wyrazy techniczne, a prawdopodobnie nie tych miał na myśli autor, pisząc rzecz swoją. Dalej czytamy: »Atoli i u Horacego łączył się... —

dlaczego mie »łączy się«? Charakteryzując tę zwrotkę powiada, że nadawała się wybornie do oddania swobodnego nastroju duszy. Nie wiem, czy charakterystyka ta zgodną jest z tem, co Horacy powiada o utworach Safony w p. IV 9. Również niejasne jest zdanie, które czytamy na stronie XXVII: »a wstępując w ślady swoich wielkich greckich pierwowzorów, umiał zachować samodzielność«. Przy końcu tłómaczy autor nazwy miar wierszowych od poetów, którzy ich używali; niezrozumiałe dla uczniów będzie wytłómaczenie nazw v. Adonius i Ityphallicus.

W drugiej części ustępu podaje autor szereg zdań ogólnych, zaopatrując je w stosowne nagłówki polskie. Niekiedy przytacza też w uwagach analogiczne zdania innych poetów, mianowicie zaś poetów polskich. Ustęp ten miałby niewątpliwie większą wartość, gdyby ugrupowanie zdań było lepsze i stanowiło pewną całość; przyczynić się to mogło wielce do dokładniejszego poznania charakteru poety.

Przystępujemy obecnie do oceny samego komentarza.

Oceniając komentarz ten z ogólnego punktu widzenia, bez względu na jego przeznaczenie, uznać należy przedewszystkiem dokładność, z jaką autor tłómaczy wyrazy i zwroty, przez Horacego używane. Przytem podaje dosyć często analogiczne zwroty, nawet całe wiersze poetów polskich, a w szczególności J. Kochanowskiego.

W pracy swej korzystał prof. Rzepiński z licznych komentarzy niemieckich (które też przytacza), najczęściej zaś z komentowanego wydania szkolnego Rosenberga i tegoż dzieła »Die Lyrik des Horaz«, z którego nawet kilka razy całe ustępy w tłómaczeniu podaje. Przy tej sposobności nie mogę zataić zdziwienia, dlaczego autor nie korzystał z tak znakomitego wydania autora, jakiem jest bezprzecznie wydanie Kiesslinga, który w komentarzu częstokroć śmiałe, ale oryginalne wyraża zapatrywania. Czynię zaś ten zarzut głównie dlatego, że częstokroć zgodzić się nie mogę ze sposobem pojmowania większych całości, który rozwija prof. Rzepiński w swym komentarzu, zwłaszcza w tych ustępach, w których bądźto podaje krótki rozbiór całej pieśni, bądź też sąd wyraża o sposobie myślenia i charakterze poety. Mianowicie pomija autor jedną wielce charakterystyczną właściwość Horacego, tj. jego humor i delikatną ironię. Według przedstawienia autora jest Horacy poważnym, moralizującym poetą, którego trapi ciągła myśl o śmierci; jego delikatnego uśmiechu, jego *ridentem dicere verum* nawet w pieśniach pozornie najpoważniejszych, nie widzi autor lub nie odczuwa.

W szczególności odnoszę zarzuty te do uwag, które autor uznał za stosowne powtórzyć za Rosenbergiem celem wykazania, że Horacy często jest poetą sentymentalnym, że ton jego poezyi jest pełen pesymizmu itd. W pieśniach tych, do których dołączono te uwagi, wspomina wprawdzie poeta o śmierci, lecz czyni to w tym celu, aby zachęcić przyjaciół do skromnego używania obecnej chwili, chwali przestawanie na małem, gani zaś skąpstwo i obawę przed śmiercią. Stosownie do charakteru osób, którym pieśni poświęca, zmienia też ton, w jakim przemawia. Większa część pieśni poety jest okolicznościowa i tem też tłómaczyć należy, że o jednej i tejsamej rzeczy w różnych pieśniach różnie się wyraża. I tak np. o życiu w podziemiu inne wypowiada zdanie II. 13, inne zaś II. 14. Jakiegoś zaś rozstroju ducha, wewnętrznych walk poety, zawiedzionych nadziei, nigdzie w pieśniach dopatrzyć się niepodobna. Słusznie dla-

tego Weissenfels w dziele p. n. »Horaz« odnośnie do uwag Rosenberga, przez autora przytoczonych, na str. 144. powiada: »*In dieser Auffassung erkenne ich den Horaz nicht wieder. Von politischen Schmerzen vermag ich bei Horaz nichts zu erblicken. Ich höre ihn nirgends seufzen, dass ein unnütz Leben ein früher Tod ist, und dass dies Schicksal ihm vor allem das seinige schien. Auch kann ich nicht zugeben, dass er vor Kummer zu früh gealtert ist*«.

Przy końcu każdej pieśni podaje autor treść krótką porządkiem zwrotek. Streszczenia te są przeważnie wzięte z wydania Rosenberga, mimoto niezawsze są trafne i dokładne, mianowicie w pieśniach żartobliwych o tonie poważnym. Nikogo zapewne nie zadowoli to, co czytamy na str. 39. o I. 22: »Wybujała wyobraźnia poety wrażliwego fantastycznie przystraja przygodę w lesie i jest bodźcem dla niego do napisania pieśni o błogości niewinnej duszy«. Zdanie to u Rosenberga, z którego jest wzięte, brzmi inaczej. Również mylnie podana jest treść pieśni I. 32. Niedokładnem jest to, co czytamy na str. 60. o II. 1. Trudno zgodzić się ze zdaniem autora o II. 6., jakoby poeta, »zrażony zawodami życia w bitwie pod Philippi... w tonie rezygnacyi pełnym« tęsknił za ojczyzną. Większa część komentatorów odnosi tę pieśń do późniejszych czasów. Zresztą nie mogę domyślić się powodu, dla którego autor nie streścił tej ody w tensam sposób, jak inne. Nie wiem, co oznaczać ma zdanie, które czytamy na str. 76.: »Piękna pod względem formy pieśń nie wychodzi co do treści ponad poziom erotycznych ód Horacego«, tem bardziej, że na str. 77. czytamy pochwałę tego rodzaju ód: »Muza jego, do lekkiej stworzona poezyi, tchnącej prostotą i świeżością życia, czarującej wdziękiem słów i blaskiem obrazów«. Głębszej myśli w tej odzie autor nie znajduje; wyższą zdaniem jego jest pieśń II. 10. Kochanowskiego p. t. »Pochwała uczciwej żony«. Ważną zaś wydaje mu się wymieniona pieśń z tego względu, że w niej Horacy wyraźnie zaznacza, do jakiego gatunku poezyi czuje się na siłach, odmawiając sobie talentu poety bohaterskiego. Wszystko to niejasne i pogmatwane. W odzie tej, podobnie jak w odzie I. 6., poeta w grzeczny sposób odmawia Mecenasowi, który żądał od niego pieśni bohaterskiej. Równie niesłusznie przyznaje pr. Rz. tensam charakter pieśniom I. 1., III. 30. i t. d. Wprawdzie Rosenberg zestawia je w jedną grupę, ale z innego tytułu, jako pieśni, w których poeta mówi o sobie i o swej sztuce. Za utwór poważny uważa autor — zdaje się — pieśń II. 13., gdyż w streszczeniu oraz w uwadze dodanej nie czyni żadnej wzmianki o humorze, z którym poeta wyraża się w całej tej pieśni o niebezpieczeństwie, które mu groziło od upadku drzewa. Również domysły co do tła ponurego pieśni II. 14. są — jak już wyżej nadmieniłem — nieuzasadnione; raczej wytłómaczyć je należy tendencyą utworu, w którym poeta pragnie skąpców oderwać od troski ustawicznej o bogactwa i zachęcić do skromnego używania darów natury. Niedokładne i niejasne jest streszczenie pieśni II. 16.; nader trafny i dokładny jej rozbiór znajdujemy w wydaniu Küstera. Wartość komentarza obniża to, co czytamy w uwadze do pieśni III. 1: »poeta oświadcza, że bez oglądania się na zapatrywania powszechne pójdzie w poezyi nowymi torami, wytkniętymi przez genialnych Greków«. Jakiem prawem autor odnosi te słowa do poezyi? Gdzie znalazł wzmiankę o genialnych Grekach, — tego odkryć nie zdołałem. Równie niedokładną jest treść tejże pieśni. — Braku głębszego zrozumienia dowodzi następujące zdanie na str. 113: »Poeta

jako bezżenny nie ma co począć w tym dniu, jednak zaprasza do siebie na ucztę Mecenasa, gdyż ten dzień jest rocznicą szczęśliwego ocalenia«. Brak zatem zajęcia ma być motywem pieśni i powodem zaproszenia Mecenasa na ucztę. Żartobliwy ton tej pieśni, w jakim odzywa się do Mecenasa, jest dowodem poufałych stosunków i w tym sensie należy pieśń tę rozumieć.

Pieśń III 13. którą uważać należy za wzór poezyi naiwnej, ocenia autor słowami: »za mało w niej ciepła, za mało uczucia«. Niezawodnie, że w utworach nowszych poetów, którzy są reprezentantami sentymentalnej poezyi, więcej znajdujemy ciepła i uczucia! — Szereg tych usterek i niedokładności dowodzi, że wartość komentarza tylkoby na tem zyskała, gdyby wskazane streszczenia i uwagi opuszczono, — tem bardziej, że one dla celów szkolnych nietylko są niepotrzebne, ale nawet szkodliwe.

Już poprzednio była mowa, że autor w tłómaczeniu poszczególnych wyrazów i zwrotów nader jest dokładny, tak dalece, że często spotykamy wyjaśnione wyrazy i zwroty, które najmniejszej nie sprawiają trudności i są powszechnie znane; natomiast mniej zwraca uwagi na logiczne połączenie zdań, na wykazanie związku między myślami, choćby tam, gdzie ten związek nie jest jasny. Przytoczę szereg wyrazów wyjaśnionych, któreby można było w komentarzu pominąć: str. 2. Quiritium, horreo abl., str. 3 nauta jako ż., str. 5. feriam dosięgnę, uderzę o, str. 6. iaculatus ciskając pioruny, summa ulmo na szczycie wiązu, str. 7. undis abl. instr., ripa sinistra abl. loci albo separat., str. 8. divum genit. partit., str. 9 hic tutaj, str. 10. obstrictis aliis, skrępowawszy inne, quo (abl. com.), non arbiter maior największego mocarza, nihil ardui nic niepodobnego, str. 12. stultitia nierozwaga, zapamiętałość, stabulis abl. causae, Volcanus małżonek Wenery — bóg ognia, urit zapala, rozżarza, str. 13. nunc, nunc, anaphora, flore kwieciem, str. 15. dum tak długo jak, str. 18. te połącz z oro, sanguine viperioso abl. comparat., str 21 iocoso furto żartobliwą kradzieżą, str. 34. ac atoli [zresztą błędnie], str. 40. flebilis przedmiot płaczu i żalu [niezrozumiałe], str. 46. quis neget któż powie, że nie, str. 47. pollicitus któryś sobie obiecywał [błędnie], str. 52. at natomiast, przeciwnie, str. 54. cały ustęp, przytoczony z Liwiusa, zbędny, str. 60. terris abl., str. 61. venis abl. separat., str. 74. aula pałac, ingens wyniosła, feriunt biją w... i t. d. Nie będę przytaczał wszystkich odnośnych wyrazów; już z przytoczonych przykładów wynika, że autor, chcąc być dokładnym, poszedł za daleko.

Przeciwnie znów nie znajduję w komentarzu wytłómaczenia ustępów, które rzeczywistą trudność sprawić mogą. Do tych zaliczam: początek I. 3. niezwykłe w każdym razie połączenie *sic te regat... reddas...* — Brakuje wykazania związku w pieśni I. 7. między wierszem 14. a 15. Wprawdzie stara się autor naprawić to w uwadze, ale jestto tylko twierdzenie gołosłowne. I. 24. mylnie zdaniem mojem przedstawiony jest związek między wierszem 5. a poprzednim. Również nie uwidocznił autor związku, jaki zachodzi między myślami II. 17, 7. Należałoby raczej wykazać związek z III 2, 17, niż przytaczać zdanie z Rosenberga, które wcale nie jest nowem odkryciem. — Również początek III. 5. sprawia pewne trudności, które w komentarzu winny być usunięte. Za to jednak tłómaczenie, jakie znajdujemy na str. 116., odnoszące się do ustępu łatwo zrozumiałego, jest zdaniem mojem zupełnie zbędne.

W końcu kilka słów o tem, o ile komentarz ten odpowiedni jest jako środek pomocniczy dla uczniów. Już z poprzedniej oceny wynika, pod jakimi warunkami możnaby książkę niniejszą zalecić do użytku szkolnego. Tu jeszcze dodać należy kilka uwag, zmierzających głównie do zmniejszenia objętości książki, która stanowczo jako komentarz dla uczniów jest za obszerna. Uczynićby to można — prócz powyżej zaleconych zmian — przez opuszczenie wszystkich ustępów, w których wyjaśnione są imiona własne. Ustępy te są zbędne dlatego, że w wydaniach szkolnych znajdują się przy końcu wykazy imion własnych wraz z podaniem krótkiego wyjaśnienia.

Wymagać też należy od podręcznika szkolnego więcej jasności i stanowczości. Tak np. niejasnem dla uczniów, a nawet błędnem jest to, co czytamy na str. 3.: »*ut expexeg:* aby nie«. Niezrozumiałe jest zdanie, które czytamy na str. 2.: »Całe to miejsce oznacza gonienie za sławą (gonienie za zaszczytami, godnościami)«. Taksamo niejasną jest uwaga, dodana przy końcu tejże pieśni. — Brakiem stanowczości grzeszy ustęp na str. 10., w którym autor tłómaczy wyraz *robur*. Tosamo możnaby powiedzieć o sposobie tłómaczenia wyrazu zresztą całkiem zrozumiałego *orte* na str. 148. Co ucznia obchodzić może uwaga na str. 158., jak ustęp odnośny wytłómacza Nauck? Tosamo można powiedzieć o ustępie na str. 162., dodanym do wyrazów *cliens iuvenum* i na stronie 163. do wyrazu *lyra*. Uczniom należy podawać rezultat badań, nie zaś rozmaite tłómaczenia zestawiać obok siebie.

Z niniejszego rozbioru wypada, że książka prof. Rzepińskiego pomimo licznych zalet w obecnym stanie nie nadaje się jako komentarz dla uczniów; stałby się ona dla nich mogła wielce przydatnym środkiem pomocniczym, gdyby opuszczono wyrazy i ustępy, o których powyżej była mowa.

Lwów. *Julian Dolnicki.*